KWARTALNIK PSYCHOLOGICZNY

REDAKTOR
STEFAN BŁACHOWSKI

TOM X/1-2

19 POZNAŃ 38

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PSYCHOLOGICZNE
Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

TREŚĆ — CONTENU

Adres redakcji Poznań. Uniwersytet
Adres administracji: Poznań, ul. Wielka 18
Prenumerata: rocznie 18 zł (półrocznie 9 zł)
Prenumerata za granicą: rocznie 20 złotych

Rédaction: Poznań, Université (Pologne)

Abonnement 20 złoty par an

Odbito w Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza

KWARTALNIK PSYCHOLOGICZNY

REDAKTOR
STEFAN BŁACHOWSKI

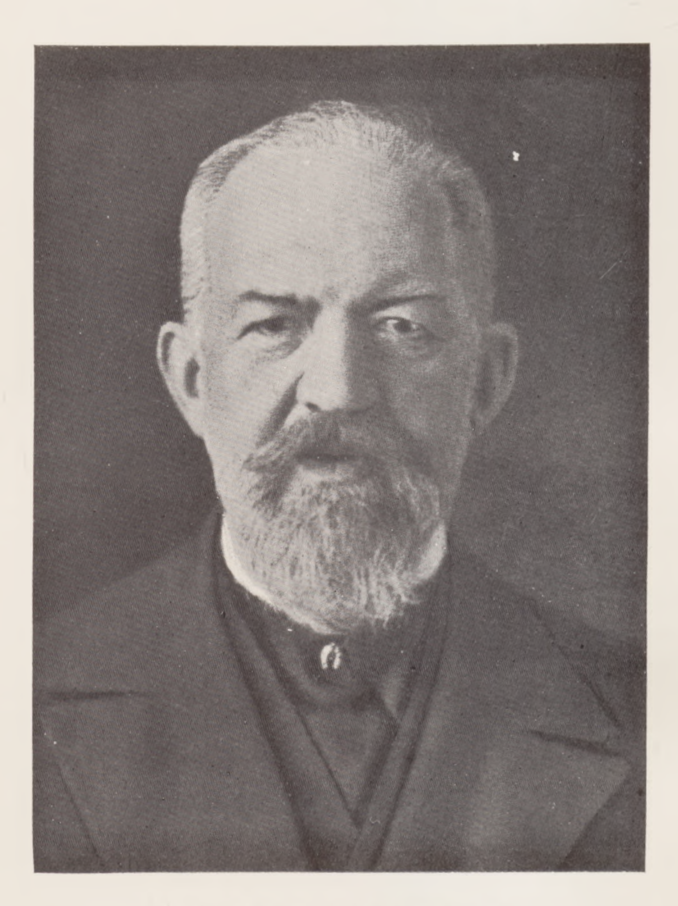
TOM X/1-2



19 POZNAŃ 38

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PSYCHOLOGICZNE
Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

ODBITO W DRUKARNI
UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO
pod zarządem Józefa Winiewicza



KAZIMIERZ TWARDOWSKI

KAZIMIERZ TWARDOWSKI

Wieść o śmierci Kazimierza Twardowskiego wstrząsnęła do głębi polskim światem naukowym, w którym Zmarły zajmował stanowisko zgoła wyjątkowe. Wszak był On uczonym, który działalnością swoją pedagogiczną i pismami swoimi wpływał nie tylko na ściślejsze grono uczniów, poświęcających się studiom na niwie nauk filozoficznych, lecz na szerokie sfery naukowe, które przyjęły głoszone przez Niego hasła ścisłości i jasności myślenia, rzetelności i odpowiedzialności za każde poczynanie naukowe, prostoty i bezinteresowności w działaniu. Twardowski był promiennym przykładem tego, że wielka indywidualność filozofa potrafi całe pokolenie skłonić do przyjęcia pewnego sposobu myślenia, wolnego od wszelkiej frazeologii i zewnętrznego blichtru, od wszelkich łatwizn i płycizn, a zdążającego uparcie do poznawania prawdy bez oglądania się na jakiekolwiek uboczne względy.

W dniach wielkiej żałoby, jaką śmierć Twardowskiego okryła naukę polską, nie pora po temu, ażeby przedstawić i potomnym przekazać obraz postaci i dzieł twórcy współczesnej polskiej filozofii. Działalność tego tytana pracy, u którego żywiołowy pęd do czynu ujęty był w karby żelaznej wewnętrznej dyscypliny, wymagać będzie długich lat studiów; po nich dopiero okaże się całe bogactwo natury Mistrza, rozświetli się stanowisko, jakie zajął w europejskiej, a nie tylko polskiej filozofii, odkryją się szlaki Jego wpływów na polską mentalność. W chwili smutku i żalu po stracie Twardowskiego stać nas zaledwie na przypomnienie kilku danych z życia i działalności człowieka, u którego niemal każdy dzień przynosił bogate plony.

Urodzony 20 października 1866 r. w Wiedniu, spędził Swą młodość w stolicy monarchii austro-węgierskiej i w niej odbył studia średnie w znakomitym gimnazjum „Theresianum“, w którym w r. 1885 zdał z odznaczeniem egzamin dojrzałości, a następnie w uniwersytecie w latach od 1885 do 1889, kształcąc się przede wszystkim pod kierunkiem twórcy tzw. szkoły austriackiej Franciszka Brentano. Przyszłym badaczom historii filozofii polskiej przypadnie zadanie wyświetlenia stosunku, w jakim pozostawali do siebie mistrz i uczeń, dwie wybitne indywidualności, ogarnięte płomienną żądzą poznawania prawdy. Przypuścić jednak można, że do nauczyciela przykuwało młodego adepta filozofii pewne powinowactwo duchowe, wyrażające się przede wszystkim w dążeniu do ścisłości i jasności w myśleniu. W roku 1892 uzyskał Twardowski w Uniwersytecie Wiedeńskim stopień doktora filozofii na podstawie dysertacji „Idee und Perception. Eine erkenntnistheoretische Studie aus Descartes“, a w dwa lata później docenturę prywatną filozofii na podstawie rozprawy „Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen“ w tymże uniwersytecie. Upłynie jeszcze jeden rok, nadejdzie listopad 1895 r., a na katedrze w uniwersytecie lwowskim stanie młody, 29-letni profesor i rozpocznie długoletnią i żmudną orkę na twardym ugorze polskiej kultury.

Lata spędzone na obczyźnie od kolebki do pełni wieku męskiego i młodość głęboko sprzężona z domem rodzicielskim pozostawiły niezatarte ślady w psychice Twardowskiego. Wypowie się o tym w chwili szczególnie uroczystej w dniu 21 listopada 1932 podczas uroczystej promocji na doktora filozofii h. c. Uniwersytetu Poznańskiego w następujących słowach:

„Wszak mogę o sobie powiedzieć, że nie jestem Polakiem dzielnicowym, gdyż w żadnej z dzielnic Polski się nie urodziłem i nie wychowałem, lecz poza jej granicami, na obczyźnie. Temu faktowi i wpływowi najlepszych Rodziców zawdzięczam, że wyrosłem na Polaka, którego sercu odrazu jednakowo bliskimi się stały wszyst-

kie dzielnice naszej Ojczyzny. A chociaż praca moja toczyła się tylko w jednej z nich, marzyłem zawsze o tym, by oddziaływać także na dzielnice inne. Marzenie to spełniło się w sposób osobliwy z chwilą, gdy spełniły się największe marzenia nas wszystkich, z chwilą wskrzeszenia Państwa Polskiego i zjednoczenia wykrojonych z niego ongiś dzielnic. Powstały nowe lub odżyły dawne polskie Uniwersytety, a w nich zaczęli wśród innych wykładać także byli moi uczniowie, prowadząc tam dalej dzieło, które sam rozpocząłem tutaj. Przez nich i ja tam jestem, i w Wilnie i w Warszawie i w Poznaniu".

Ale pierwsze lata na katedrze lwowskiej nie były podobne do późniejszych, w których tłumnie wokoło Mistrza skupiali się bliżsi i dalsi uczniowie. Ażeby odtworzyć tę sytuację z przed czterdziestu z górą laty, należy sięgnąć do wspomnień tych uczniów, którzy pamiętają zarówno pierwsze kroki, jakie stawiał Profesor na terenie uniwersytetu lwowskiego, jak też późniejszy okres olbrzymiego, nieznanego w polskiej filozofii powodzenia. Oto jak jeden z najstarszych i najbliższych uczniów Profesora kreśli wzrost uznania, jakie zdobywał sobie Twardowski na swoich wykładach: „Sale wykładowe zastał prawie puste. Kilku znajomych z Jezupola, kilku śmielszych słuchaczy obcych zaglądało trochę z grzeczności, a trochę przez ciekawość, jak wygląda i jak wykłada młody nowy profesor. Zwolna sala się zapełniać zaczęła i niedługo miejsc w niej brakło, a z czasem wykłady przenieść trzeba było poza mury Uniwersytetu, bo żadna z sal Wszechnicy nie mogła pomieścić słuchaczy, którzy już wczesnym rankiem spieszyli obsadzać miejsca" [1]).

Los nie poskąpił Mu w dalszych latach, w miarę jak rosła sława uczonego i organizatora nauki, wielkich zaszczytów i godności. Trzykrotnie przyoblekł Go Uniwersytet Lwowski w gronostaje rektorskie, uniwersytety w Poznaniu i Warszawie ofiarowały Mu godność doktora filozofii h. c. za za-

[1]) Władysław Witwicki: Kazimierz Twardowski. Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestopięcioletniej działalności nauczycielskiej na katedrze filozofii w Uniwersytecie lwowskim Kazimierza Twardowskiego. Przegląd Filozoficzny, rocznik 23 (1920). Lwów 1921.

sługi naukowe, miasto Łódź przyznało w r. 1936 nagrodę „za całokształt jego wybitnej pracy naukowej w dziedzinie filozofii". Był członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności i członkiem honorowym wielu towarzystw naukowych. Zdobił Go krzyż komandorski orderu Odrodzenia Polski, nadany Mu dekretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 listopada 1928 r. Ale do godności i zaszczytów nie dążył, uważając — jak się wyraził — że prawdziwy uczony „potrafi być głuchym na podszepty różnych ambicyj i obronić się pokusie odgrywania jakiejkolwiek roli tam, gdzie wcale nie chodzi o prawdę, lecz o władzę, o wpływy, o godności, o zaszczyty i tytuły, albo poprostu o pieniądz".

Po wymienionej powyżej rozprawie habilitacyjnej, w której skoncentrował się główny wysiłek naukowy Jego żywota, ukazał się szereg dłuższych lub krótszych rozpraw i artykułów, m. i. „Psychologia wobec fizjologii i filozofii" (1897), „Wyobrażenia i pojęcia" (1898), „W sprawie klasyfikacji zjawisk psychicznych" (1898), „O tak zwanych prawdach względnych" (1900), „Ueber begriffliche Vorstellungen" (1903), „O metodzie psychologii, przyczynek do metodologii porównawczej badań naukowych" (1910), „O czynnościach i wytworach — kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki" (1911), „Psychologia bez przyrządów" (1912), „O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i o jej rozwoju" (1913), „Filozofia a psychologia eksperymentalna" (1913), „O potrzebach filozofii polskiej" (1918), „Symbolomania i pragmatofobia" (1921), „O dostojeństwie Uniwersytetu" (1933), „Więcej filozofii" (1933).

Jak z tego niezupełnego spisu prac i artykułów wynika, zajmował się Twardowski przez całe życie również psychologią, a sądząc jedynie po drukowanych oryginalnych pracach można by nawet mniemać, że psychologia była głównym terenem jego działalności naukowej. Wiadomo jednak, że z równie wielką dociekliwością uprawiał wszystkie dziedziny nauk

filozoficznych, logikę, etykę i epistemologię. W wykładach uniwersyteckich obejmował również całokształt historii filozofii. Ogromna sumienność, wysokie poczucie odpowiedzialności za każdy, nawet najdrobniejszy szczegół sprawiały, że do druku oddawał tylko takie prace, o których miał przekonanie, że wyklarował w nich poruszone zagadnienia do ostatnich granic możliwości. Jest rzeczą oczywistą, że przy takich wymaganiach, zwłaszcza, że pracował jeszcze na licznych poza naukowych polach, liczba prac nie mogła być zbyt wielka. Ale produkcja Jego nigdy nie była nastawiona na ilość, lecz zawsze wyłącznie na jakość.

Zauważono i niejednokrotnie podkreślano w okolicznościowych artykułach lub recenzjach z prac Twardowskiego, że nie ujawniał On własnego systemu filozoficznego, nie czynił zwierzeń z osobistego poglądu na świat i życie. „Zapewne nie buduje nasz Autor — pisał Marian Borowski [2]) — nowych systemów, nie rozstrzyga problemów roznamiętniających umysły i serca, nie goni za błyskotliwością myśli lub stylu. Traktuje filozofię sposobem naukowym. Nie prowadzi swych uczniów, każąc patrzeć im w gwiazdy, ale — pod nogi". Przewidując tego rodzaju pretensje, a może reagując na nie, wypowiedział się Twardowski w pięknym „Przemówieniu" wygłoszonym na obchodzie dwudziestopięciolecia Polskiego Towarzystwa Filozoficznego dnia 12 lutego 1929 [3]) na temat szerzenia „jakiegokolwiek f i l o z o f i c z n e g o, to znaczy m e t a f i z y c z n e g o poglądu na świat i na życie", wykazując, że „stosunek filozoficznego poglądu na świat do nauki nie jest tak prosty, jak to przyjmują niekiedy jego przeciwnicy, występujący w imieniu ścisłości metodycznej przeciw temu, co uważają za uroszczenie umysłu ludzkiego, przekraczającego wyznaczone mu granice". Naukowy pogląd na świat jest

---

[2]) W recenzji z książki: Kazimierz Twardowski „Rozprawy i artykuły filozoficzne" — Przegląd Filozoficzny, rocznik 32, 1929.

[3]) Zob. Księga pamiątkowa Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. Lwów 1931.

ideałem, nieosiągalnym nigdy w pełni, a w obecnym stanie rzeczy bardzo odległym. Filozoficzny pogląd na świat zawiera poglądy nie-naukowe, a zarazem przed-naukowe, które poszczególne nauki w miarę ich rozwoju unaukowiają — wobec czego poglądów tych „nauka nie powinna bez wyjątku potępiać lub lekceważyć". Tu tkwi — jak sądzę — rozwiązanie zagadki, dlaczego Mistrz kazał uczniom swoim patrzeć „pod nogi". Uważał bowiem, że w nauczaniu uniwersyteckim podawać wolno tylko należycie uzasadnione sądy prawdziwe, albo przynajmniej sądy jak najbardziej prawdopodobne, względnie wskazać drogi i sposoby dochodzenia do takich sądów. Tej zasady trzymał się jako pedagog z żelazną konsekwencją, ku gwiazdom spoglądał w cichości swego ducha, folgując tkwiącym w nim, jak w każdym człowieku, irracjonalnym skłonnościom, i tylko z rzadka, w wyjątkowych okolicznościach, odsłaniał fragmenty Swego poglądu na świat i życie. Może kiedyś z fragmentów tych, przechowanych w pamięci przyjaciół i najbliższych uczniów, odsłoni się zrąb Jego filozoficznego systemu.

Psychologię uważał Twardowski za podstawę nie tylko filozofii (zob. „Psychologia wobec fizjologii i filozofii"), lecz w ogóle wszystkich nauk humanistycznych („O czynnościach i wytworach"). Interesowała go ona jako nauka zajmująca specjalne miejsce w systemie nauk humanistycznych, i stąd pochodzi zapewne, że tak często wracał w Swoich pismach do odgraniczenia psychologii od innych nauk i że większość Jego wysiłków naukowych skupiała się na zagadnieniach z pogranicza psychologii, logiki i epistemologii. Psychologię pojmował jako naukę o życiu psychicznym, o którym wprost i bezpośrednio informuje nas introspekcja, czyli doświadczenie wewnętrzne; pośrednio poznaje się życie psychiczne z jego oznak (tzn. z czynności psychofizycznych i nietrwałych wytworów psychofizycznych) i z trwałych wytworów psychofizycznych, które Twardowski nazwał dokumentami

życia psychicznego. W tych wszystkich odróżnieniach i w wielu innych przejawia się tendencja do zaprowadzenia ładu we fundamentach psychologii, do wyznaczenia przedmiotu, zadań i metod psychologii, do klasyfikacji zjawisk psychicznych, do wyróżnienia aktu, treści i przedmiotu przedstawień, sądów wydanych i przedstawionych, wyobrażeń i pojęć itp. Ponadto czuł, że spoczywa na nim obowiązek stworzenia solidnej terminologii psychologicznej, która by dopiero polskiemu badaczowi umożliwiła przeprowadzanie ścisłych badań, strzegąc go od błędów, wynikających z chwiejności znaczeń używanych terminów. Zarówno ogólne wytyczne metodologiczne, jak też terminologię psychologiczną Twardowskiego przejęli jego uczniowie, rozbudowując je dalej w myśl wskazań Mistrza i dopowiadając, co in nuce tkwiło w Jego poglądach. Był twórcą szkoły, której nadał pewien kierunek, na której wycisnął piętno Swej osobowości. Ale wielkość Twardowskiego jako twórcy szkoły nie tylko polegała na tym, że rzucał hasła, podawał metody, zakreślał ramy badań, lecz także przede wszystkim na tym, że uczył, jak po ścieżkach, które wskazywał, należy samodzielnie chodzić. Dzięki tym właściwościom duchowym Mistrza znalazło się w obrębie „szkoły" zarówno miejsce dla tych dla których całym światem były verba magistri, jak dla tych, którzy przejąwszy Jego ideologię pracy naukowej wkroczyli w poszukiwaniu prawdy na nowe tory. Szkoła bowiem Twardowskiego ma swoiste oblicze: słabszych prowadzi i strzeże, czyniąc z nich pożytecznych pracowników naukowych i wyznawców prawdy, silnym dodaje mocy i potęguje ich ekspansywność, czyniąc z nich pionierów nauki.

Żywot doczesny zakończył Kazimierz Twardowski w dniu 11 lutego 1938 po długiej chorobie, której cierpienia znosił z godnym najwyższego podziwu stoicyzmem. Do trumny kazał włożyć egzemplarz Swej rozprawy „O dostojeństwie Uniwersytetu" — ostatnie wyznanie wiary w posłannictwo

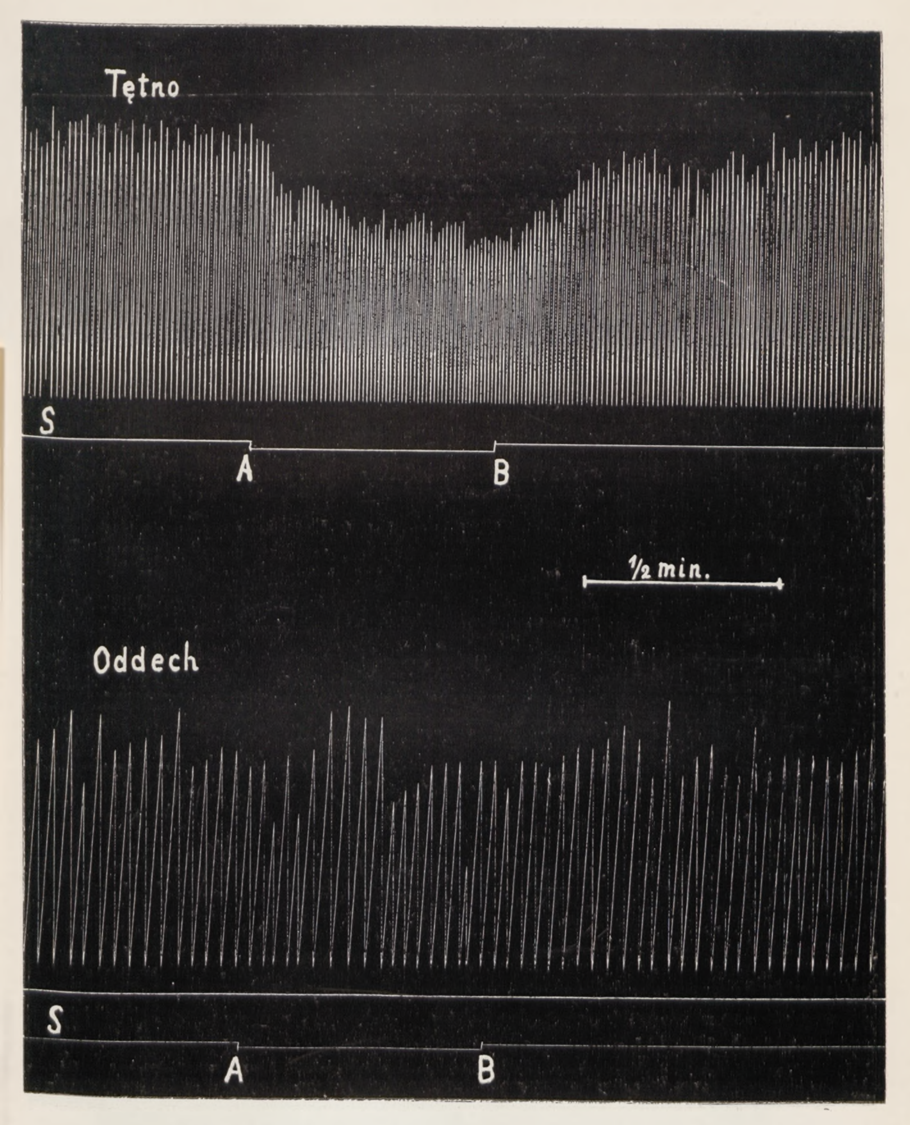
uczonego i testament dla potomnych, który zamknął w słowach: „ślubuję, że — do ostatniego tchnienia — czynić będę wszystko, co w mej mocy, *quo magis veritas propagetur et lux eius, qua salus humani generis continetur, clarius effulgeat*".

Ślubowanie to spełnił do końca i przypieczętował śmiercią nieustraszonego i bezkompromisowego bojownika prawdy.

Stefan Błachowski

Do niektórych egzemplarzy tomu IX (1937) Kwartalnika Psychologicznego nie wklejono rycin należących do pracy Wiktora Tomaszewskiego „Wpływ psychiki na serce, oddech i ciśnienie krwi“. Jeśli w Pańskim egzemplarzu brak tych rycin, które obecnie załączamy, to prosimy o umieszczenie ich w tomie IX po str. 440.

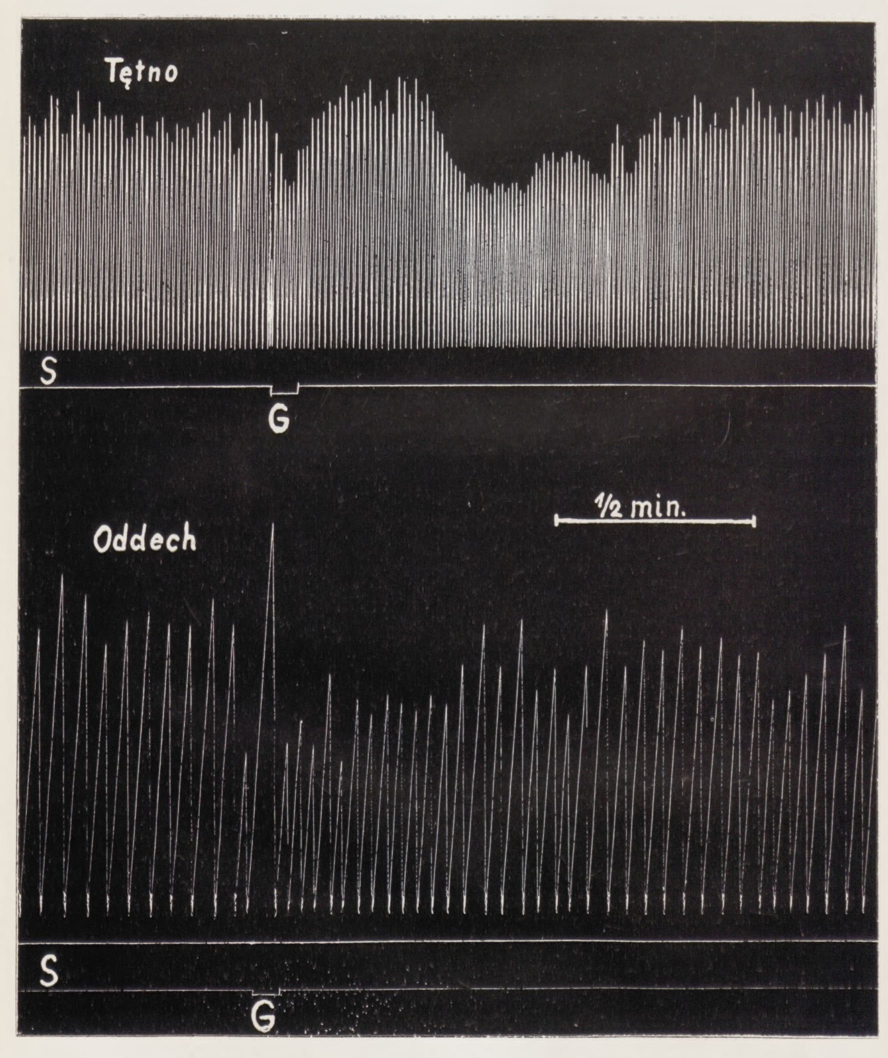
Dans quelques exemplaires du tome IX. (1937) du „Kwartalnik Psychologiczny“ on n'a pas collé les tableaux faisant partie de l'ouvrage de Wiktor Tomaszewski: „Wpływ psychiki na serce, oddech i ciśnienie krwi“. Si les tableaux que vous trouverez sous ce pli manquent dans votre exemplaire, veuillez bien les ajouter au tome IX. après la page 440.



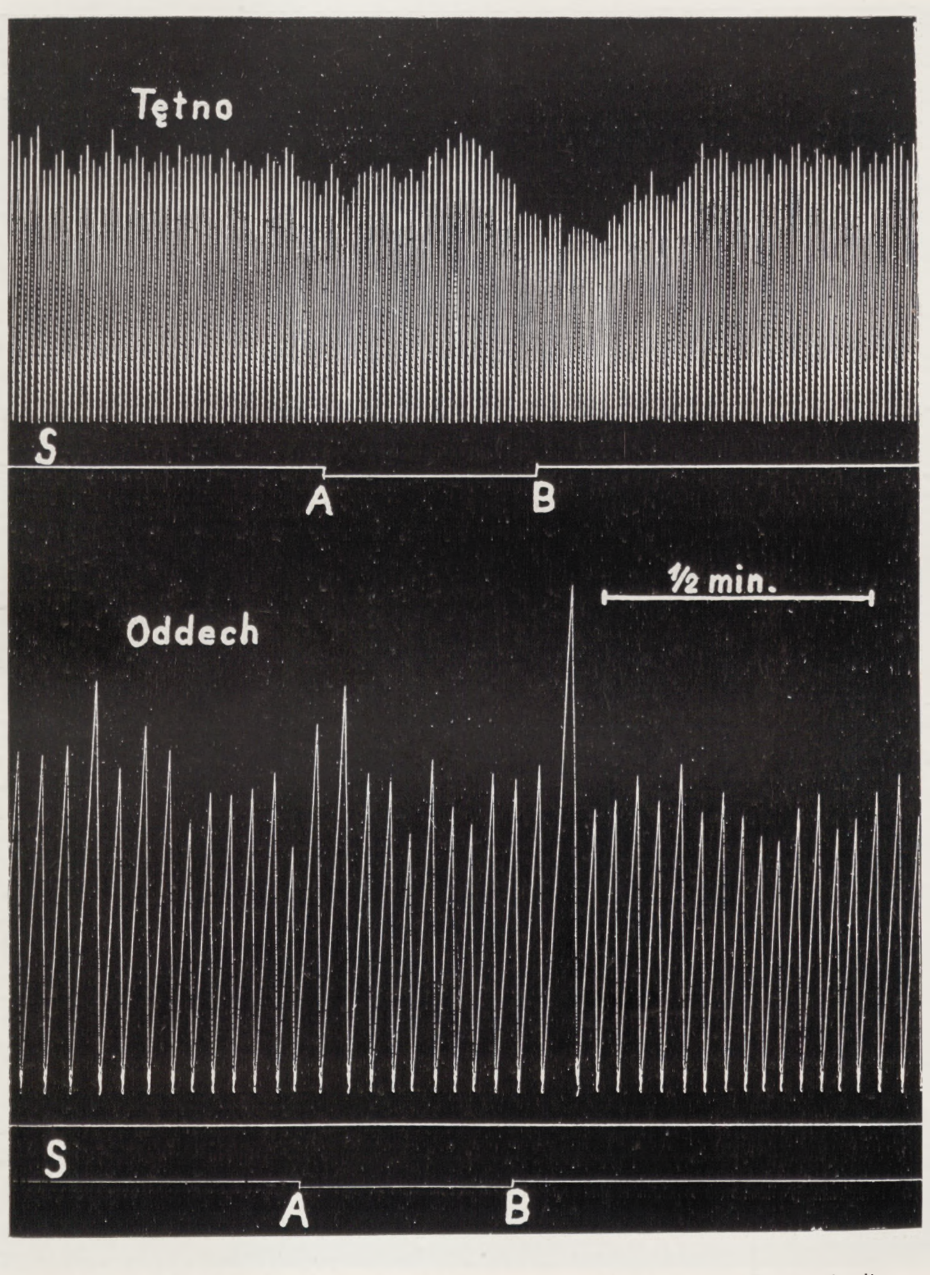
Ryc. 1. Wpływ pracy umysłowej na tętno i oddech. Od A do B wykonanie rachunku (23×36) w myśli. Widać silne przyspieszenie tętna (krótsze linie czasu tętna), oddech częściowo przyspieszony i częściowo zwolniony. Podczas przyspieszenia tętna niemiarowość oddechowa tętna słabiej zaznaczona.

Górny wykres przedstawia czas tętna, dolny wykres czas oddechu. Jeden mm prostopadłej linii czasu tętna odpowiada na oryginale 1,5/100 sekundy, natomiast 1 mm linii czasu oddechu odpowiada na oryginale 5/100 sek. Poniżej wykresu tętna i oddychania linia sygnału S. Czas (½ min.) zaznaczony na odbitce. Odbitka zmniejszona do ¾ oryginalnej wielkości. Oznaczenia w następnych odbitkach są te same.

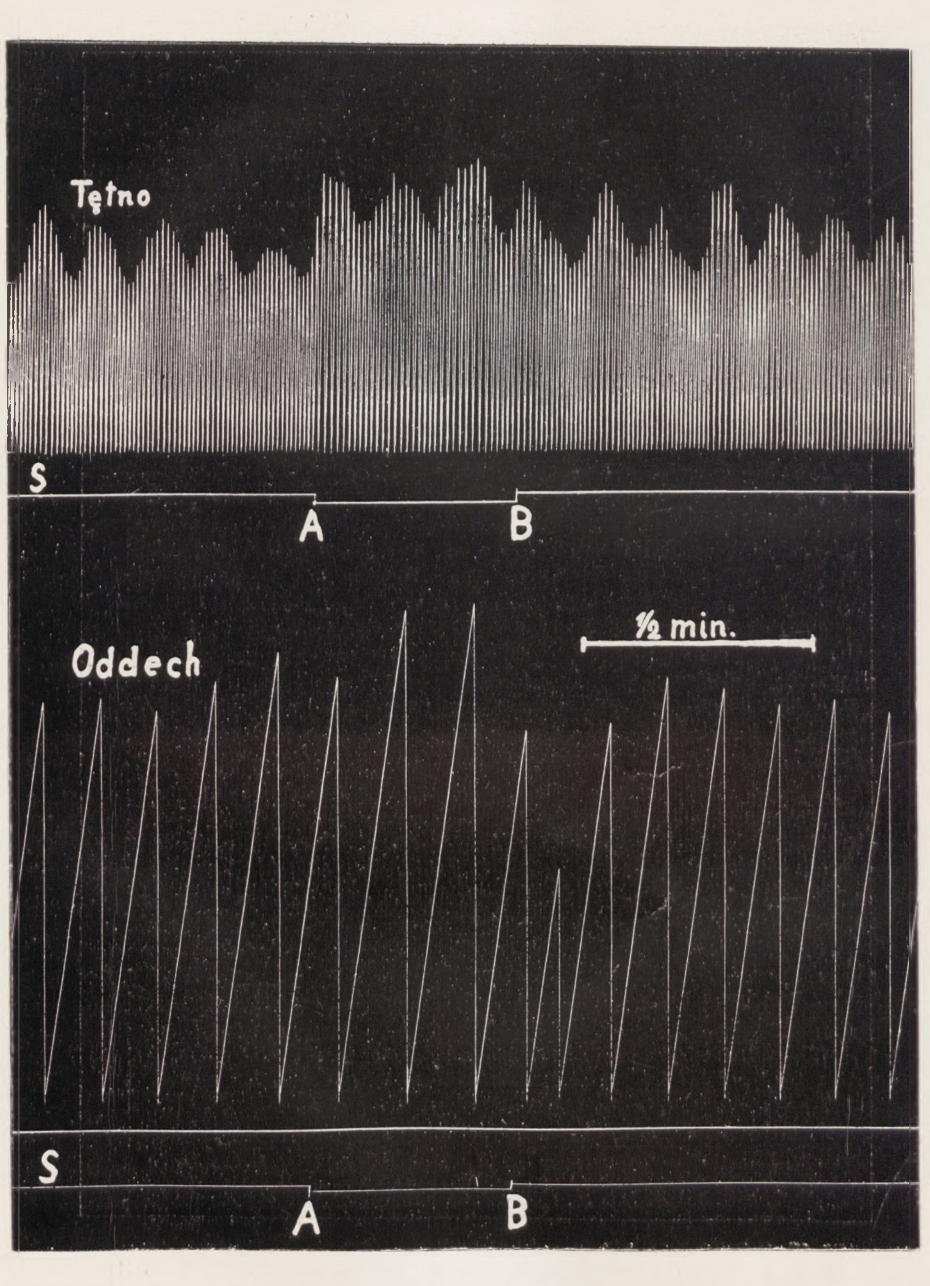
Krótkie linie oznaczają przyspieszenie, natomiast długie linie zwolnienie tętna i oddechu.



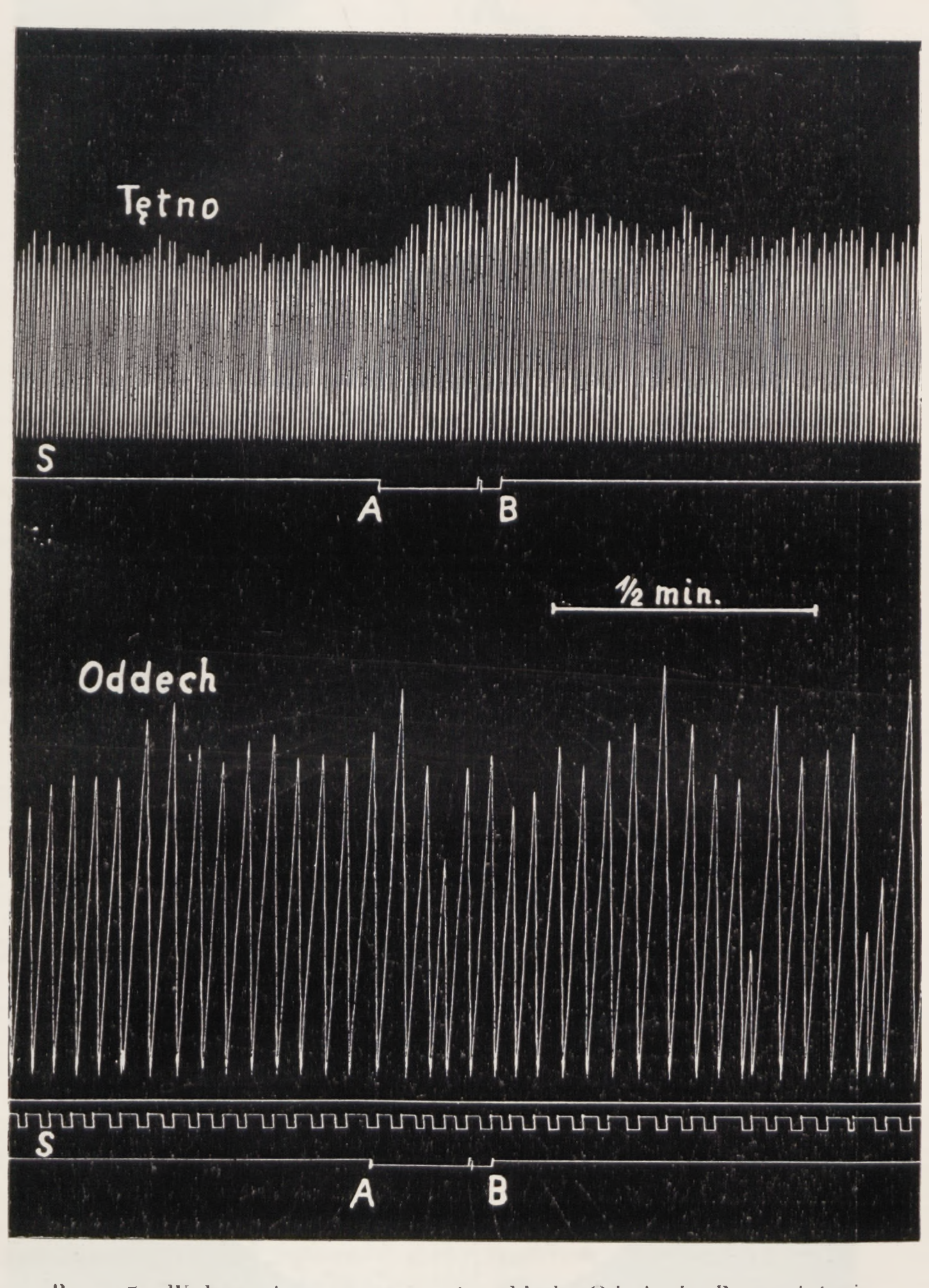
Ryc. 2. Wpływ przestrachu na tętno i oddech. W miejscu G silne uderzenie w gong. Widać falisty przebieg reakcji tętna. W miejscu G przelotne przyspieszenie tętna (krótsze linie), dalej zwolnienie tętna (długie linie), znowu przyspieszenie tętna i wreszcie powrót do normy. Niemiarowość oddechowa tętna, zaznaczona przed uderzeniem gongu, znika zupełnie przez cały czas trwania reakcji. Odnośnie do oddechu zauważa się znaczne przedłużenie czasu oddechów podczas uderzenia gongu, przechodzące następnie w przyspieszenie oddychania.



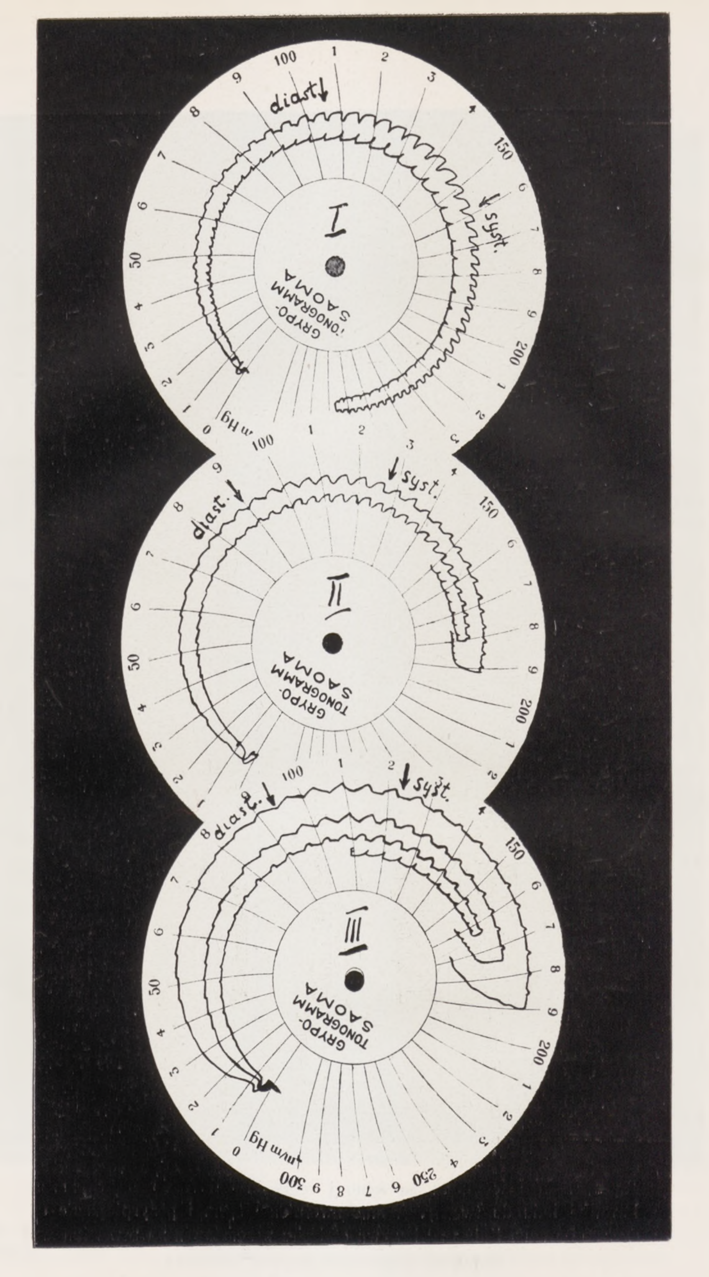
Ryc. 3. Wpływ wesołych wyobrażeń na tętno i oddech. Od A do B eksperymentator opowiada krótkie wesołe zdarzenie. Widać falistą reakcję tętna, mianowicie początkowe przyspieszenie, potem zwolnienie i znowu przyspieszenie.



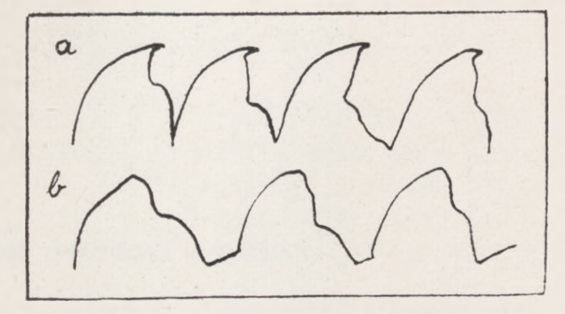
Ryc. 4. Wpływ bólu na tętno i oddech. Od A do B kłucie twarzy (policzka) przez 25 sek. Widać zwolnienie tętna oraz zwolnienie oddechu. Bardzo wyraźnie zaznaczone fale niemiarowości tętna. Okresowe fale w tętnie odpowiadają okresom oddechowym.



Ryc. 5. Wpływ zimna na tętno i oddech. Od A do B przyłożenie kawałka lodu do twarzy. Widać zwolnienie tętna i przyspieszenie oddechu. Łamana linia pod krzywą oddechu przedstawia na przemian występującą fazę wdechową i wydechową.



Ryc. 6. Grypotonogramy jednej osoby. I. Przed egzaminem. II. po egzaminie i III. w dwa dni później. Widać wyraźne zmiany wielkości ciśnienia krwi zarówno skurczowego (syst.). jak i rozkurczowego (diast.). oraz zmiany w ukształtowaniu fal tętna. Grypotonogramy są przedstawione w rzeczywistej wielkości. Dla zaoszczędzenia miejsca są one częściowo nałożone na siebie.



Ryc. 7. Schematycznie przedstawiony wygląd fal tętna na grypotonogramie a) przed egzaminem, b) po egzaminie. Widać bardzo ostre załamki fal tętna przed egzaminem w przeciwieństwie do zaokrąglonych konturów fal i zwolnienia tętna po egzaminie.

Ryc. 8. Wykres przedstawia wysokość ciśnienia krwi przed egzaminem u 40 badanych osób (czarne słupki), oraz wysokość ciśnienia u 40 nie egzaminowanych osobników grupy kontrolnej (kreskowane słupki). Widać wyraźne przesunięcie wartości ciśnienia grupy egzaminowej w stronę prawą w stosunku do kontrolnej grupy. Ciśnienie obliczone w mm słupka rtęci (Hg).

MIECZYSŁAW DYBOWSKI — POZNAŃ

THE INVESTIGATION OF ENERGETIC RESOLUTIONS

The favourable results achieved in certain European countries by greater attention being paid to effort in upbringing have caused such effort to occupy a premier place in the shaping of the will. Apart from the phenomenological aspect of resolution (discussed by the present author in a former paper),[1] effort itself, as an act of will implied in resolution, has been investigated by many psychologists in view of its efficacy for the process of execution.

Writing in his experimental work in 1910, Ach[2] recognized effort, in the form of an energetic act of will, as a phenomenon which favourably influences the outcome of activity. He stated: "The result is conditioned by the power of determination. It is through the power of determination conditioned by an act of will that the intensity of an individual's strength of will — of his will power — is revealed",[3] and he added: "the whole course of energetic willing is accompanied by consciousness of tension"[4] and "in the case of complex activities, endurance plays a particularly important rôle... Account must be taken here of that type of tension of will in which there is constant need for concentration of will."[5] Lindworsky, on the other hand, throws doubt on the conclu-

---

[1] Dybowski M.: "Resolution and its rôle in Activity", *Kwartalnik Psychologiczny,* VIII/4, Poznań 1936.

[2] Ach N.: *Über den Willensakt und das Temperament,* Leipzig 1910.

[3] Ach N.: op. cit., p. 250.

[4] Ach N.: op. cit., p. 245.

[5] Ach N.: op. cit., p. 275.

sions extracted by Ach from his investigations and states: "Endurance in carrying out good resolutions is said to demonstrate the power of the will. He who possesses it is faithful to his resolutions for a longer period of time than he whose will is weak. In spite of this, I emphatically affirm that such statements are not based on trustworthy observations but on surmised recollections and constructions." [6]

Lewin rejects the value of energetic resolution in still more unequivocal manner when he writes: "Whether or not execution overcomes obstacles, does not depend on the intensity of the act of resolving but on the re-inforcement of resolution by definite, important aims of the will or by some natural needs." [7]

Mayer, however, does not consider the matter is definitively solved, for he states: "In spite of the too sweeping negation of the significance of the intensity of resolution, those opposed to this view have not been convinced. It appears, to me, in spite of al the contrary views harboured by Lindworsky, that the laboratory and every-day life possess such diverse atmospheres that in such problems of life the examination of experiences requires heterogeneous modifications in the case of each person investigated..." [8] "Not one of Lindworsky's propositions excludes the existence of the phenomenon of strong will, which he estimates in such adverse fashion." [9]

The energy expended in an act of will can be distinguished in three experiencies of the will: (1) the energy requisite for that act of will known as 'decision', which usually appears after consideration of the motives; (2) the energy implicit in the act of execution, and (3) the energy necessary for the act of resolving (a resolution differs from a decision in this respect

[6] Lindworsky J.: *Der Wille*, Leipzig 1923, p. 124.

[7] Lewin K.: *Vorsatz, Wille und Bedürfnis*, Berlin 1926, p. 36.

[8] Mayer M.: *Die Psychologie und Pädagogik des Vorsatzes*, München 1932, p. 36.

[9] Mayer M.: op. cit., p. 37.

that it is an act of willing not executed immediately but one whose execution has been set for some later time).[10]

Each of the above experiences possesses other significance and other value: (1) Ach accepts the energy of the act of will known as decision (an act of energetic will) as useful. Lindworsky is of the contrary opinion, and the present author agrees with him in this respect;[11] (2) The energy of the act of execution is on the whole accepted as being useful by psychologists of the homogenic school engaged in the experimental investigation of the will; (3) The energy in the act of resolving is rejected as useless by Lindworsky and Lewin but accepted as useful by Ach. The investigations of the present author are concerned solely with the last-named problem.

The present paper has been undertaken with the object of ascertaining whether a powerful resolution has greater value than an ordinary one, i. e., whether it yields better results in execution.

Investigations of energetic resolutions were effected on four occasions, once in 1936 and three times in 1937, the method chosen being the experimental one in conjunction with self-observation. The formulation of the problem and the selection of an appropriate method within the limits of the means mentioned above, however, were effected only in measure as the investigation made headway. In view of the fact, however, that the preliminary investigations (considered as failures by the author as they did not solve the basic problem furnishing the subject of the investigation) are not deprived of value for the psychology of resolution, they have been incorporated within the present study.

The persons examined were students at the University of Poznań, attending the Seminar of Psychology: three persons took part in the first investigation, fourteen in the second, thirty-seven in the third, and forty in the fourth.

[10] A c h N.: ibid., p. 37.

[11] D y b o w s k i M.: "Comment former la volonté", in *Kwartalnik Psychologiczny*, VIII/1, Poznań 1936, p. 67.

Investigation I (Nov. 19—26, 1936). Twelve persons studying in the psychological laboratory were invited to participate in the investigation in accordance with the following instructions: "Recollect one of your serious intentions, make a resolution out of it and bear it in mind for the course of one week, noting how many times and at what hours you recall it to mind. Make no signs or marks to remind you of it. Describe what you did to remember your resolution." Unfortunately, only three persons returned precise results for the completed exercise. The subjects of their resolutions were: Person A: To attend two general lectures; Person B: To pass M. Sc. examination; Person C: To take up French lessons anew. The examinees gave detailed data as to the time of every recollection recorded (hour and minute); Table I, however, gives only the dates and the number of recollections each day.

Date	No. of recollections of resolutions by Persons				
	A			B	C
	under influence of			without effort	with effort
	memory	will	indefinite		
Nov. 19th	3	—	—	2	—
20th	11	1	2	8	6
21st	3	6	1	9	6
22nd	—	12	—	5	5
23rd	1	11	—	10	5
24th	—	13	—	6	4
25th	—	10	—	8	4
26th	—	15	—	3	4
27th	—	—	—	4	—
28th	—	—	—	3	—
29th	—	—	—	3	—
30th	—	—	—	4	—
Dec. 1st	—	—	—	2	—
2nd	—	—	—	7	—
3rd	—	—	—	4	—

Table I. Results yielded by examination of three persons in respect of duration of resolution, showing how many recollections there were during the given days and weeks.

Table I affords data on the phenomenon of saturation and supersaturation, described by Karsten,[12] in which achievement decreases in measure as the number of the cases noted rises under the influence of prolonged execution of the resolution (Persons B and C) and is maintained by an effort of will (Persons A and C). Person A stated when will entered into play there was always an effort, whilst Person B affirmed that the resolution was maintained without special effort, and that it could therefore be extended into the second week; Person C stated that the effort was greater towards the end of the day and grew with passage of time from the beginning of the experiment. Lewin [13] and Ach [14] mention changes in achievement and tension when saturation is reached.

The first investigation demonstrated that the experimenter should curtail the duration of the research, limiting it to only two hours of work in the laboratory.

Investigation II (January 21, 1937). Fourteen students were seated at a table and given the following instructions: "Please recall to mind some serious intention of yours, make it a resolution, and bear it in mind during the two hours before us; note points on a card more or less every fifteen minutes in order to score the frequency of recollection." The students were cautioned against scoring in such a manner that the activity would remind others.

At the end of the session, the examinees wrote answers to the following questions: (1) What was the subject of the resolution? (2) How many times did you recollect it during the two hours? (3) Did this occur spontaneously, or did you remind yourself of it under the influence of your own desires and effort? (4) Was there an effort when making the resolu-

---

[12] Karsten A.: "Psychische Sättgung", in *Psychol. Forschung,* 10, 1928, pp. 141 sqq.

[13] Lewin K.: *Die Entwicklung der experimentellen Willenspsychologie und die Psychotherapie,* Leipzig 1929, pp. 15 sqq.

[14] Ach N.: *Analyse des Willens,* 1935, pp. 336—337.

1 Serial no. of person	2 Subject of resolution	3 No. of recol-lections	4 Effort in resolu-tion	5 Effort in recol-lection	6 What evoked recollection	7 Experiences during 2 hrs. of investigation (recollection and noting)
1	Get M. Sc.	7 (+)	—	—	constant remembering	
2	Not stated	11 (+)	+	—	determination	Command that recollection come every 10 min. (came more frequently)
3	Excursion	8 (+)	+	+	state of internal tension	Effort after every recollection that next one take place
4	Examination	5 (—)	—	—	association and desire	Rare slight symptoms of effort
5	Finish studies	6 (—)	—	—	own desire	Rare minimal effort
6	Get M. Sc.	1 (—)	+	+	own will	Slight tension of face muscles
7	Finish studies	3 (—)	—	+	association	Representation: aim, means, and result; fear of outcome
8	Skiing excurs.	6 (—)	+	—	"	Strong internal concentration
9	Write a letter	1 (—)	—	—	"	Looked at paper and recollected
10	Get M. Sc.	4 (—)	+	+	association and determination	Constriction of face muscles and limbs; and as if pushed forward
11	Travel to Italy	5 (—)	+	+	power of resolution and association	Constriction of face muscle and command at every recollection that next one take place
12	Get D. Sc.	11 (+)	+	+	determination and association	Very great tension of attention
13	Extend the laboratory	8 (+)	+	+	determination and perseveration	Tension of face muscles, experience of "I want", pleasant feeling
14	Become a professor	4 (—)	—	—	determination and association	Attitude of tension

Table II. Results of examination of fourteen persons in respect of duration of resolution (number of recollections noted) during 2 hrs. of seminar study. The plus and minus signs in Column 3 have been utilized for the alternative determination of the cyphers in the series. The cyphers in italics in Column 1 denote females, and the those in ordinary type, males.

tion and did effort later appear in your recollections? (5) Describe this effort. If possible, describe your experiences during the intervals between recollections.

The replies of the examinees are shown in Table II. In order to determine the value of effort for the act of resolution, the coefficient of convergence was calculated according to Yule's formula in the case of colums 3 and 4, i. e. for the number of recollections, as achievement (execution), and effort on the act of resolving as the supposed condition for satisfactory achievement. Taking achievement above 6 as positive, and 6 or less as negative, $Q = 0.66$ was received. The relation between columns 3 and 5 (i. e., between execution and the effort of recollection) was calculated by the same formula as $Q = 0.30$.* It hence follows that energetic resolving is more connected with positive execution and the effort of recollection during execution rather less. The validity of this conclusion is, however, weakened by the small number of cases examined.

During recollection and in the intervals between recollection and the making of score-marks by the examinees, as can be seen from the statements recorded in Table I, the more powerful the experience (imperative, effort), the better the results of achievement.

Investigation III (November 25, 1937). Just before the beginning of a laboratory session (during which one of those present was to read a paper, another to present a supplementary paper, after which a discussion was to ensue), thirty-seven students were given the following instructions: "Please select any geometrical figure; then resolve to draw it within the square given on the piece of paper before you. The figure should be drawn when the supplementary paper ends and as we pass over to the discussion." The examinees were asked a minute or two later whether they had all decided on their geometrical figures and resolved to draw it. Upon receiving affirmative answers, replies to the following questions had to be written by the examinees upon a sheet of

paper: (1) Was there effort during selection? (2) Was this accompanied by pleasant or unpleasant feelings? (3) Did you experience desire or compulsion? (4) Was there a representation of aim, means and result? After the replies had been written, the experimenter remarked that each examinee should draw the figure in such fashion as not to attract the attention of others and so remind them, since every examinee should draw the figure spontaneously before the experimenter reminded him or her; moreover the resolution should be recollected as often as possible during the session and a mark made in order to indicate each recollection during the set period. The seminar session was then commenced. After the end of the second hour, before the discusion began, the experimenter asked the students the following questions: (1) How many times did you recollect your resolution? Was this recollection made with effort? (2) Did execution take place at once, or did you experience regret for not having chosen some rejected figure or the desire to change your original selection? (3) How did you endeavour to keep your resolution in mind?

With a view to effecting an analysis of the results given in Table III calculations were made of the correspondence between columns 2 and 8 (i. e., between the effort of decision and the effect of remembering, and between the latter and execution). All the coefficients (2/8, $Q = -0.75$; 2/7, $Q = -0.59$; 7/8 $Q = 0$) were found to be negative. The conclusion can therefore be extracted that effort in decision is not connected with positive execution but, on the contrary, with negative execution;[15] similarly, the effort in decision is not connected with the effort of remembering, whilst the latter stands in no relation to execution.

[15] There are cases in which an energetic decision has great value regardless of the power of its execution; e. g. when an individual overcomes some harmful habit, rejecting a harmful motive with an effort, or when a drunkard thrusts away the glass, as a result of which he finds it difficult to work for some time after.

1	2	3	4	5	6	7	8
	Experiences during decision					Experiences in execution	
Serial no. of person	Effort of decision	Feeling: pleasant, unpleasant	'I want' 'I must'	Representation of aim, means, result	DA: four features	Effort in recollection	Regret during execution
1	—	—	+	aim	3 (+)	+	(+)
2	—	—	—	„	1 (—)	—	(+)
3	—	+		result	1 (—)	—	(+)
4	—	—		aim	2 (+)	+	(+)
5	—	—		„	2 (+)	+	(+)
6	—	+	+	„	4 (+)	—	(+)
7	—	+	+	„	4 (+)	—	(+)
8	+	—	+	„	0 (—)	—	(+)
9	+	—	+		—1 (—)	—	(+)
10	+	—	—	aim, result	—3 (—)	—	(+)
11	+	—	+		—1 (—)	—	regret(—)
12	+			„	—1 (—)	—	(+)
13	+		—	aim	—1 (—)	—	(+)
14	+		+	„	1 (—)	—	(+)
15	—	+	+	„	4 (+)	+	(+)
16	—			„	2 (+)	—	(+)
17	—	+			2 (+)	—	(+)
18	—		+	„	3 (+)	—	(+)
19	+	+	+	„	2 (+)	+	(+)
20	+	+	+	„	2 (+)	+	(+)
21	+	+		„	1 (—)	—	„ (—)
22	—		+	„	3 (+)	—	(+)
23	—	+		„	3 (+)	+	(+)
24	+		+		0 (—)	—	„ (—)
25	+		+	„	1 (—)	—	„ (—)
26	—				1 (—)	+	(+)
27	+	+		„	1 (—)	—	(+)
28	—				1 (—)	—	(+)
29	+	+	+	„	2 (+)	—	(+)
30	—	+		„	3 (+)	—	(+)
31	—		+	„	3 (+)	—	„ (—)
32	—	+			2 (+)	—	(+)
33	—				1 (—)	—	(+)
34	—	+	+	aim, result	3 (+)	—	(+)
35	+	—		aim	1 (—)	—	(+)
36	—		—	„	1 (—)	—	(+)
37	+	+	+	„	2 (+)	+	(+)

Table III. Results of examination of thirty-seven persons, comparing four features of act of resolution with the experiences of execution. The plus signs signify data which are positive and the minus signs those which are negative. The cyphers in italics in Column 1 denote females and those in ordinary type, males.

Investigation III failed to yield positive results since the effort in resolving, or energetic resolution, was not analysed. The effort of the act of will investigated was an effort of decision when selecting a geometrical figure: it was not an act of resolution, which uniformly ensued after the decision as a second, separate act. It is a more difficult matter to state whether effort was implied in resolution. For, the structure of the research and the questions set did not envisage appropriate moments for recording these experiences. The examinees first made their selection, and then by a second act made it their resolution.

Figure 1 facilitates differentiation between the act of will known as decision and the act of will known as resolution. The vertical line represents the act of will, and the horizontal one above it the duration of hesitation; the horizontal line following the vertical one represents duration of execution. On Figure 1,

Graph 1 represents the act of will with execution;
Graph 2 represents the act of will with hesitation, known as decision;
Graph 3 represents the act of will with hesitation and execution;
Graph 4 represents the act of will known as resolution (the arrowheaded lines arising above the horizontal one, signify its duration in time);
Graph 5 represents resolution preceded by hesitation;
Graph 6 represents resolution with execution;
Graph 7 represents resolution preceded by hesitation and connected with execution;
Graph 8 represents hesitation, decision, temporary interruption, or new hesitation, resolution, and execution.

The experimenter secured the experiences given in Graph 8 from the experiences and descriptions furnished by the examinees, although he was concerned with resolution only, or

with decision combined with resolution within one act, i. e., the experiences represented in Graphs 4, 5, 6 and 7.

In spite of the failure of the chief part of the research, the coefficients secured afford confirmation of other facts connected with resolution, and make it possible to extract several interesting conclusions.

Figure 1. Eight graphs representing various cases of acts: decision and resolution. The letters denote: A, act of will; D, decision; R, resolution; DR, duration of resolution; H, hesitation, and E, execution.

Mention must be made that many of the examinees stated in their records that they were obliged to make an effort to repulse resolutions which forced themselves upon them instead of having to evoke resolutions: this shows how strongly perseveration, arising out of the instructions received by each examinee, acted in such casses. These were Persons 2, 6, 7, 11, 12, 23, 26, 33, 35 and 37; the mean of their DA (Degree of Activity) was found to be 1.5. (The mode of computing DA is

given in another work by the present author.[16] In the present case, instead of four homogenic features, only those were utilized which were available. The results of the research were calculated in such manner that of the four features of the act of decision, deciding on a given geometrical figure, which preceded the act of resolution, was used to form an index of the degree of activity. The score was kept according to the following schedule: effort, -1; lack of effort, 1; pleasant feeling, 1; unpleasant feeling, -1; the experience: "I want", 1; "I must", -1; representation of aim, 1; representation of result, -1. If the DA figure received was less than 2, it was marked with a minus sign; if 2 or over, with a plus sign.) On the contrary, other persons (Nos. 4, 5, 15, 19, 20, 27 and 34) commanded themselves to remember their resolution. This is what they reported: "Remember, I told myself, not to forget!" "The picture stood before my eyes. It was a command from the beginning." "As I had resolved to remember, I remembered." "I impressed myself with and fixed the picture by concentration." "I told myself: 'Remember about that figure!" The mean DA of these persons was 2.5. Other persons (Nos. 3, 9, 10, 14, 24 and 30) did nothing to fix their resolution. Their records run: "Without conscious effort." "Freely, without effort." "The thought came itself, without effort." "As if fortuitously." "No means." "I considered that I would see the papers of others, hence without effort." The mean DA of these examinees was 0.2.

If we consider that the mean DA for all the thirty-seven examinees was 1.4, it can be concluded that the greatest will-power is possessed by persons who commanded themselves to remember their resolution, and smaller but more than average will-power by those with whom persevation was too active in reminding of the resolution (one of the examinees stated that she was continually saying to herself: "Get out", defending

[16] Dybowski M.: "How types of Will change", *Kwartalnik Psychologiczny,* II/3, Poznań 1931.

herself against the incursion of the resolution which interfered with her listening to the paper read during the session. The weakest will-power, since it much below the average, was shown in the case of persons who used neither effort nor other means of strengthening their resolution.

Investigation IV (December 2, 1937). The preceding three investigations indicated errors which should be avoided in order to establish suitable conditions for examining acts of resolution. It is therefore necessary: (1) To remove the recording of recollections of the resolution, since this collides with listening to the paper read at the session, evokes a nervous state and an obstinate struggle with the perseverating imagination. (2) To distribute the execution of the resolution over three stages so that its positive and negative features could more frequently appear and so characterize it better. The execution of the resolution was therefore spread over three successive stages. (3) Having facilitated the task in this respect, it is necessary to introduce some element of difficulty for the examinees since they were now bound only thrice to recollect in conjunction with the simultaneous execution of the resolution: an over-facile task would have been solved by all the examinees. With this in view, the interest of the work in the seminar was increased, a more engrossing paper was read after lantern slides had been shown, whilst opportunity was furnished for hesitation by requesting the examinees to select and then to resolve to write down three letters forming a word.

Instructions were given to forty persons as follows: "Resolve to write three letters forming a word into the circle on the paper before you. One letter should be inscribed after the slides have been shown; the second after the reading of the paper, and the third letter after hearing out the supplementary paper and before the discussion is commenced. It is necessary to resolve now which these letters will be. The resolution must be a strong one, because there will be circumstances later on which will hinder remembering it: I shall

show you some lantern slides, have an interesting paper read followed by an equally interesting supplementary paper. Hence, the resolution must be a really strong one, and made with such effort as when undertaking an heroic deed in time of war. Now, please make your resolution. Have you made it?" Upon receiving an affirmative reply, answers had to be furnished to the following questions: (1) Have you made a resolution and how weak or strong is it? (strong, medium, weak) (2) Was there feeling in your resolution? (3) Was there effort in making the resolution? (4) Was there representation of aim, means and result in the resolution? Finally, the examinees were warned to inscribe each of the three letters in such fashion as not to attract the notice of the other students.

At the end of the second hour, after the reading of the paper and before the commencement of the discussion, the experimenter posed the following questions, to which the examinees replied in writing: (1) Did you carry out your resolution strictly at the allotted time, or with delay? (2) Did you not feel regret that you had not selected some other letter, did you not want to effect a change? (3) Did you write independently or under the influence of other persons writing on their papers? (It appeared from the replies that the examinees referred in questions 3, 4 and 5 not to the act of resolution but to the later recollection of same.)

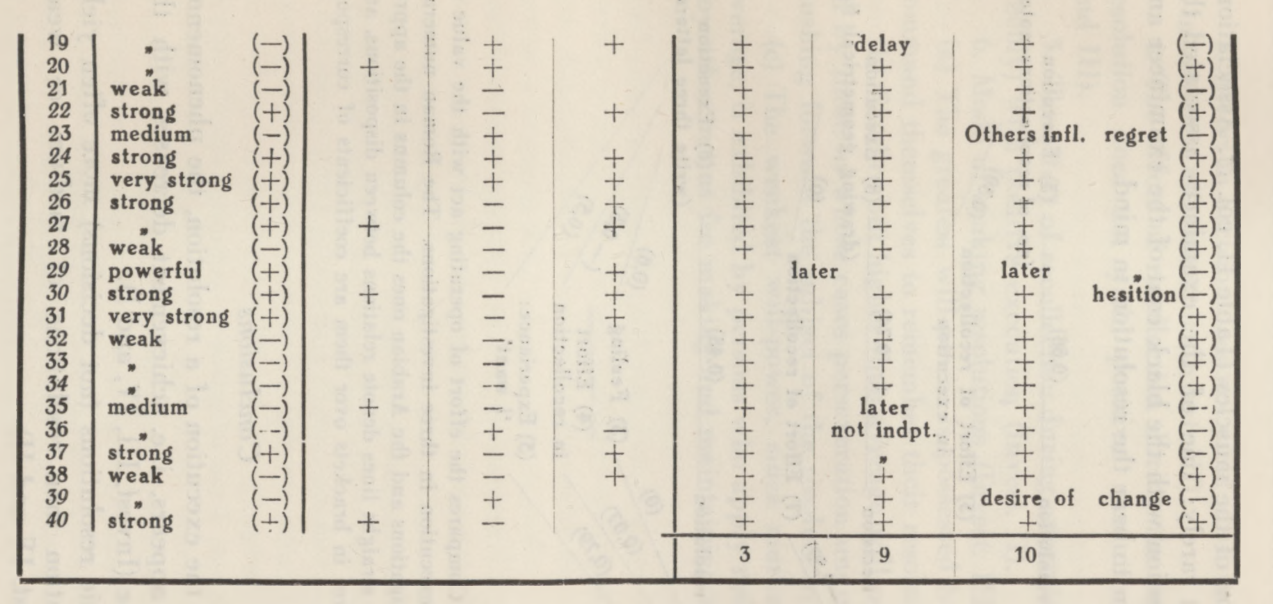
The results of Investigation IV are given in Table IV, calculated in such wise that correspondences were computed by Yule's formula in the case of the data in columns 2 and 6, after which were calculated the correspondences between cols. 2 and 3, 4 and 5, and between the last-named and col. 6, that is to say between resolution and execution, and then between resolution and feeling, effort and the experience "I want", and between the last-named observations and execution. The coefficients received (2/6, $Q = 0.48$; 2/3, $Q = 0$; 2/4, $Q = 0.07$*; 2/5, $Q = 0.79$; 3/6, $Q = 0.6$; 4/6, $Q = -0.3$*; 5/6, $Q = 0.5$. Applying the formula $(AB) > \frac{(A)\,(B)}{N}$ as the criterion of

independence to all the coefficients secured in the present paper, it was noted that only the coefficients marked by an asterisk possess no value for the purposes of this investigation) indicate that energetic resolution is connected with positive execution; as regards experiences during the process of remembering, this positive feeling was connected with positive execution; effort in recollection is not connected with energetic resolution and is in converse relation to positive execution. On the other hand, the experience "I want" is connected both with energetic resolution and with positive execution. This is best shown in Table V which gives the results of all three investigations depicted in a comparison of the effort in the act of activity with the value of achievement or execution.

Table IV, col. 6 likewise shows symptoms of a certain saturation in execution, already discussed in Investigation I. The numerical data on the negative facts of execution (delay, error, regret and change of word) rise in magnitude here (3, 9, 10) in each successive execution.

We can now pass to an examination of what the persons under investigation experienced when making their resolutions. The following replies furnish some indications in this respect: "Desire to remember." "Concentration of attention." "Concentration, so that the letters appeared as on a photonegative." Effort in view of the consciousness of difficulty." "Imperative command to remember (I awaken myself at a given hour without recourse to an alarm-clock)." "Very strong assertion: It must be so." Two examinees, in connexion with the suggested heroic effort in time of war (see above), imagined the recent Polish aeroplane accident in Bulgaria and the relief expedition sent to help the victims. Intrusive and importunate perseveration appeared only with two persons during the fourth investigation. On the whole, the experiences in connexion with the act of resolution were dissimilar to those noted during the duration of recollecting the resolution: in the act of resolution it was a moral imperative, whilst in recollection it was, according to the examinees

1	2	3	4	5	6			
Serial no. of person	Resolution	Experiences during resolution			Execution of resolution immediately			
		Feeling: pleasant, unpleasant	Effort of recollection	Experience: 'I want' 'I must'	1	2	3	Σ
1	very weak (—)	+	—		+	+	+	(+)
2	„ „ (—)		—	—	+	+	+	(+)
3	strong (+)	—	+	—	+	+	+	(+)
4	„ (+)		+	+	+	+	+	(+)
5	„ (+)		—	+	+	+	+	(+)
6	„ (+)		—		+	+	+	(+)
7	medium (—)		—	—	+	not immediately		(—)
8	strong (+)		—		+	+	+	(+)
9	medium (—)		—	+	+	+	+	(+)
10	strong (+)	+	+		+	+	+	(+)
11	powerful (+)		—	+	+	later		(—)
12	fairly strong (+)		—	+	+	+	+	(—)
13	medium (—)		—		correction of error			(—)
14	very strong (+)		—		+	+	+	(+)
15	„ „ (+)		—	+	+	+	+	(+)
16	weak (—)		—	+	changed	+	+	(—)
17	strong (+)		—		+	later		(—)
18	medium (—)	+	—	+	+	+	+	(+)



19	„	(−)		+	+	+	delay	+	(−)
20	„	(−)	+	+		+	+	+	(+)
21	weak	(−)		−		+	+	+	(−)
22	strong	(+)		−	+	+	+	+	(+)
23	medium	(−)		+		+	+	Others infl.	regret (−)
24	strong	(+)		+	+	+	+	+	(+)
25	very strong	(+)		+	+	+	+	+	(+)
26	strong	(+)		−	+	+	+	+	(+)
27	„	(+)	+	−	+	+	+	+	(+)
28	weak	(−)		−		+	+	+	(+)
29	powerful	(+)		−	+	later		later	„ (−)
30	strong	(+)	+	−	+	+	+	+	hesition (−)
31	very strong	(+)		−	+	+	+	+	(+)
32	weak	(−)		−		+	+	+	(+)
33	„	(−)		−		+	+	+	(+)
34	„	(−)		−		+	+	+	(+)
35	medium	(−)	+	−		+	later	+	(−)
36	„	(−)		+	−	+	not indpt.	+	(−)
37	strong	(+)		−	+	+	„	+	(−)
38	weak	(−)		−	+	+	+	+	(+)
39	„	(−)		+		+	+	desire of	change (−)
40	strong	(+)	+	−		+	+	+	(+)
						3	9	10	

Table IV. This table depicts the relation between strong resolution to its execution. The plus signs denote positive data and the minus ones negative. In Column 6, under heading Σ, the final estimation of execution has been given, one negative fact being qualified with a minus sign. As in other tables, the italicized serial numbers in Column 1 denote females, and the ordinary cyphers, males.

a simple tension of the muscles (Table II, col. 7). Associations appeared most rarely: one of the examinees associated the object of resolution with the black coat of the examineer and this helped him to bear the resolution in mind.

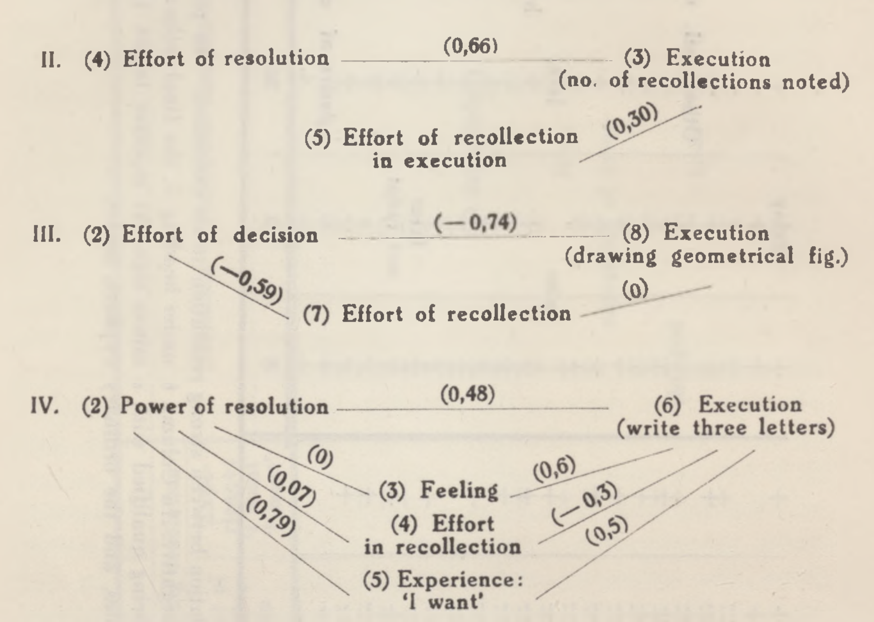


Table V. Compares the effort of operating act with the value of achievement, or execution in three investigations. The Roman numerals signify the investigations and the Arabian ones the columns in the appropriate tables; the straight lines denote relations between dispositions, and the decimal figures in brackets over them are coefficients of correspondence.

Conclusions

1. During the execution of a resolution, the phenomenon of saturation appears, i. e. achievement decreases with the passage of time (Invest. III, IV, and I).

2. Energetic resolutions (not decisions) more often yield positive execution than resolutions of medium or weak strength (Invest. IV and II).

3. Effort in decision does not yield positive execution, but is in converse relation to it (Invest. III).

4. The effort of recollection during the duration of the resolution does not yield positive execution (Invest. IV and III).

5. The effort of recollection during execution is connected (feebly) with positive execution (Invest. II).

6. Mode of making resolutions (Invest. III):

(a) The greatest will-power is possessed by persons who command themselves to remember their resolutions;

(b) Smaller but higher than average will-power is posessed by those in whose cases perseveration unduly intrudes by pushing forward the subject of the resolution;

(c) The weakest will-power, since markedly below the average, is exhibited by persons who apply neither effort nor any other means for making and maintaining resolutions.

ADOLF QUAL — LWÓW

W SPRAWIE FIZJOLOGICZNEJ TEORII UCZUĆ

I. Wstęp.

W roku 1884 ogłosił James swoją fizjologiczną teorię uczuć, a w rok później (1885) opublikował Lange teorię bardzo zbliżoną do teorii Jamesa, która jednak powstała niezależnie od niej. Obie teorie przyjęto określać wspólną nazwą *„teorii James-Langego"*.

Znaczenie tej teorii okazało się niezmiernie doniosłe: była to praca pionierska w dziedzinie obiektywnego traktowania życia uczuciowego, a nawet całego życia psychicznego. Daje temu wyraz znany psycholog Dunlap, pisząc: „Teorii James-Langego zawdzięcza swój rozwój hipoteza, że respons lub reakcja jest podstawą życia psychicznego". Hipoteza ta — to podstawowe założenie wszystkich obiektywnych kierunków psychologii.

O tej roli, jaką spełniła teoria James-Langego w rozwoju psychologii, nie zapomina nawet surowy jej krytyk Walter Cannon, który zamieścił w „American Journal of Psychology" (z r. 1927) systematyczną i gruntowną krytykę tej teorii, przeciwstawiając jej swoją własną — tzw. „talamiczną" teorię uczuć (nazwa pochodzi od thalami optici — wzgórki wzrokowe, które Cannon uważa za ośrodki życia uczuciowego).

Pracy Cannona wytoczyli szereg poważnych zarzutów trzej autorowie amerykańscy: Edwin B. Newman, F. Theodor Perkins i Raymond H. Wheeler (pracownicy laboratorium psychologicznego Uniwersytetu w Kansas), którzy ogłosili wspólny artykuł w 37. tomie Psychological Review

(z r. 1930) pt.: „Krytyka teorii uczuć Cannona". Na zarzuty krytyków odpowiedział Cannon w następnym — 38. tomie Psychological Review w artykule pt.: „Znowu James-Langego i talamiczna teoria uczuć". W replice zarzuca Cannon swoim krytykom fałszywe zrozumienie jego poglądów, niektóre ich zarzuty określa jako gołosłowne, wreszcie przytacza wiele nowych faktów klinicznych, przemawiających — jego zdaniem zupełnie niewątpliwie — przeciw teorii James-Langego, a na korzyść jego własnej.

Pragniemy teraz przedstawić poglądy wymienionych autorów, którzy na przestrzeni tylu lat uczestniczyli w tej — pewnego rodzaju — dyskusji nad fizjologiczną teorią uczuć.

II. Uczucia a wrażenia.

1. Teoria James-Langego.

Jak już wspomniano, punktem wyjścia całej dyskusji była teoria James-Langego. Jakaż to teoria?

Teoria Jamesa głosi, że *uczucia nie są niczym innym, jak tylko sumą wrażeń ustrojowych* (tj. wrażeń odbieranych z wnętrza ciała — np. serca, żołądka, jelit) *oraz wrażeń kinestetycznych* (tj. wrażeń, pochodzących ze zmian w położeniu i napięciu mięśni szkieletowych oraz stawów). Wrażeniom z wnętrzności przypisywał on jednak znacznie większą rolę, twierdził bowiem: „Prawdopodobnie od nich (tj. od wrażeń z wnętrzności) *głównie* zależą doznawane uczucia".

Według słów Jamesa: *„Odczuwanie, jak przebiegają zmiany cielesne jest uczuciem"*. Gdyby zatem usunąć wszystkie występujące równocześnie z uczuciem wrażenia z serca, żołądka, mięśni itp., to według Jamesa zniknęłoby też i to zjawisko psychiczne, które nazywamy uczuciem.

Teoria Langego różni się od poprzedniej tym tylko, że za uczucia uważa jedynie wrażenia, pochodzące ze zmian w układzie naczyń krwionośnych, a więc wrażenia, których doznajemy przy rozszerzaniu się i zwężaniu naczyń w rozmaitych partiach ciała.

Cannon krytykuje obie te teorie, powołując się w swej krytyce na pewne fakty fizjologiczne, znane z eksperymentów na zwierzętach, oraz na pewne fakty psychologiczne, zdobyte w drodze klinicznej obserwacji przypadków uszkodzeń mózgu.

2. Krytyka Cannona.

Cannon przedstawia pięć następujących twierdzeń, które — jego zdaniem — obalają w zupełności teorię James-Langego:

a) całkowite oddzielenie wnętrzności od środkowego układu nerwowego nie wywołuje zmian w zachowaniu emocjonalnym;

b) te same zmiany wewnętrzne występują w stanach emocjonalnych, różniących się bardzo znacznie między sobą, a nawet występują one czasem wtedy, gdy nie ma żadnego uczucia;

c) wnętrzności są strukturami względnie niewrażliwymi;

d) zmiany wewnętrzne są zbyt powolne, aby wrażenia z tych zmian płynące mogły być źródłem doznawania uczuć;

e) sztuczne wywołanie zmian wewnętrznych, typowych dla silnych uczuć, nie wywołuje tych uczuć.

Każde z tych twierdzeń uzasadnia autor bardzo dokładnie. I tak:

a) Całkowite oddzielenie wnętrzności od środkowego układu nerwowego nie wywołuje zmian w zachowaniu emocjonalnym badanego zwierzęcia.

Świadczą o tym następujące eksperymenty: Sherrington przeciął stos pacierzowy i nerw błędny u psa tak, że nie było żadnego połączenia między mózgiem a sercem, płucami, żołądkiem, jelitami, śledzioną, wątrobą i innymi organami jamy brzusznej. Cannon, Lewis i Britton potrafili utrzymać przy życiu kota przez kilka miesięcy po wycięciu mu sympatycznej gałęzi układu autonomicznego. Operacja ta wywołała bardzo rozległe zmiany fizjologiczne: była zniesiona regulacja światła naczyń krwionośnych, kierowana przez ośrodki na-

czynioruchowe w mózgu, adrenalina nie wydzielała się, wątroba nie funkcjonowała normalnie, włosy nie mogły się najeżyć. Otóż u obu tych zwierząt *zewnętrzne wyrazy uczuć nie uległy zmianie*, zwierzęta zachowały pełną ekspresję emocjonalną we wszystkich organach połączonych z mózgiem (brakło oczywiście objawów uczuć w organach, których komunikacja z mózgiem została przerwana).

Te eksperymenty w wysokim stopniu podważają teorię Jamesa, a zupełnie obalają teorię Langego. Według Jamesa bowiem w razie braku wrażeń z wnętrzności doznawanie uczuć powinno bardzo znacznie zaniknąć, a według Langego — w razie braku wrażeń z układu naczyń krwionośnych uczucia w ogóle nie mogą wystąpić. Tymczasem wyrazy zewnętrzne uczuć u tych zwierząt, u których odpowiednich wrażeń *na pewno* nie było, nie straciły nawet na intensywności! Tu przypominamy, o czym zresztą będzie obszernie później mowa, że według teorii James-Langego przeżycia uczuciowe są nierozłącznie związane z wyrazami zewnętrznymi odpowiednich uczuć.

b) Te same zmiany wewnętrzne występują w bardzo rozmaitych stanach emocjonalnych, a nawet występują wtedy, gdy nie ma żadnego uczucia.

Silnym stanom uczuciowym, takim jak np. gniew lub obawa, towarzyszą następujące zmiany wewnętrzne: przyśpieszenie bicia serca, zwężenie naczyń krwionośnych, rozszerzenie płuc, wzrost ilości cukru we krwi, wzmożona działalność gruczołów trawiennych, wstrzymanie ruchu robaczkowego jelit, silne pocenie, wydzielanie adrenaliny, rozszerzenie źrenic i najeżenie się włosów. Zmiany te wywołuje sympatyczna gałąź układu autonomicznego. Otóż układ sympatyczny działa zasadniczo jako *całość*, tzn. podrażnienie tego układu wywołuje zasadniczo *wszystkie* zmiany, typowe dla jego funkcjonowania — wynika to ze struktury anatomicznej tego układu. Bodźcem dla układu sympatycznego są m. i. pewne intensywne stany afektywne jak gniew lub obawa, ponadto zostaje ten układ pobudzony w takich sytua-

cjach jak w gorączce, gdy organizm przebywa na zimnie, w pierwszym stadium uduszenia, przy wielkim ubytku cukru z krwi wskutek zastrzyku insuliny. We wszystkich tych stanach występują wszystkie wymienione zmiany funkcjonalne wnętrzności (tylko pocenie czasem nie występuje).

Jak z tego wynika, *te same zmiany wewnętrzne występują w tak silnych stanach afektywnych jak gniew lub obawa i w stanach, którym towarzyszą uczucia całkiem inne (utrudniony oddech, zimno), a także w stanach, w których czasem w ogóle uczuć nie ma, np. w gorączce.*

A zatem: subiektywnie odczuta jakość uczuć nie może być sumą wrażeń ustrojowych, gdyż przy takich samych wrażeniach występują uczucia bardzo różne lub w ogóle uczuć nie ma.

Angell i Perry bronią przed tym zarzutem teorię James-Langego, twierdząc, *że podstawą uczuć* mogą być istotnie zmiany wewnętrzne, a *różnice cech uczuć* zależą od innych zmian, szczególnie od wrażeń kinestetycznych. Cannon rozważa później dokładnie, jaką rolę odgrywają wrażenia kinestetyczne przy powstawaniu uczuć, w tym miejscu stwierdza tylko, że Lange tym wrażeniom nie przypisywał żadnego wpływu na uczucia, James — wpływ tylko bardzo mały.

c) Wnętrzności są strukturami względnie niewrażliwymi.

Ogólne mniemanie, jakoby wrażliwość wzrastała coraz bardziej w głąb ciała, jest niesłuszne. Przecież, powiada Cannon, my *bezpośrednio* nic nie wiemy, co się dzieje w organach wewnętrznych. Chirurgowie stwierdzili w operacjach na ludziach, że przewód pokarmowy można krajać bez znieczulenia i nie wywołuje to żadnej przykrości u pacjenta. Zasadniczo są procesy wewnętrzne nieodczuwalne, jeśli zaś możemy czuć bicie serca, to tylko dlatego, ponieważ uciska ono ścianę klatki piersiowej; pulsowanie naczyń krwionośnych odczuwamy dzięki temu, że przechodzą one przez drobne tkanki, zaopatrzone w nerwy sensoryczne; dolegliwości żołądkowych doznajemy tylko dzięki podrażnieniu otrzewnej ściennej.

d) Zmiany wewnętrzne są zbyt powolne, aby mogły być źródłem uczuć.

Wnętrzności składają się z mięśni gładkich i gruczołów, za wyjątkiem serca, które jest odmianą mięśnia szkieletowego. Otóż, o ile mięśnie szkieletowe mają okres latencji (tj. czas, jaki upływa między chwilą, w której podnieta zaczyna działać, a chwilą, w której zaczynają się zmiany w odpowiednim mięśniu) bardzo mały, mniejszy od 0,001 sek., o tyle mięśnie gładkie i gruczoły mają ten okres stosunkowo długi, a zatem reagują znacznie powolniej od mięśni szkieletowych.

Stewart znalazł, że okres latencji mięśni gładkich u kota wynosi około 0,25 sek., według Sertoliego okres ten trwa u psa 0,85 sek., u konia 0,8 sek. Badania Langleya okazały, że okres latencji gruczołów żołądkowych wynosi około 6 min. Wells i Forbes piszą, że okres latencji refleksu psychogalwanicznego, występującego jako zjawisko wydzielnicze, trwa u człowieka 3 sek.

Tak długie są okresy, zanim mięśnie gładkie i gruczoły zaledwie zaczną działać, tymczasem przebieg uczuć jest często znacznie szybszy. Mianowicie Wells znalazł, że okres latencji reakcyj emocjonalnych na obrazy u kobiet i mężczyzn nie przekracza 0,8 sek. (praca Wellsa drukowana jest w 8. tomie Journal of Experimental Psychology z r. 1925). Jeszcze nowsze badania nad zapachami jako podnietami uczuć dostarczyły podobnego wyniku.

Badania Wellsa okazały niewątpliwie, że przyczyną pojawienia się opisanych przez niego stanów emocjonalnych nie mogły być zmiany wewnętrzne, gdyż uczucia pojawiły się znacznie szybciej, niż *mogły się rozpocząć* zmiany wewnętrzne — wynika to z porównania odpowiednich okresów latencji.

e) Sztuczne stworzenie zmian, typowych dla silnych uczuć, nie wywołuje tych uczuć.

Jeśli uczucia nie są naprawdę niczym innym, jak tylko *skutkiem* zmian wewnętrznych (a tak głosi teoria James-Langego), to zawsze po tych zmianach wewnętrznych powinno wystąpić uczucie. Eksperymenty okazały, że tak nie jest.

Była już o tym mowa, że zmiany organiczne, towarzyszące silnym uczuciom, spowodowane są działaniem układu sympatycznego. Otóż układ ten można pobudzić przez zastrzyk adrenaliny (pod skórę lub wprost do obiegu krwi). U osób, którym Cannon w celach eksperymentalnych zastrzykiwał adrenalinę, występowały jakieś stany, które osoby badane określały jako „jakby uczucia", nie były to jednak zwyczajne stany uczuciowe.

Zupełnie podobne wyniki ogłosił znany fizjolog hiszpański Marañon. Przeprowadził on na wielkiej ilości osób normalnych i nienormalnych badania nad wpływem adrenaliny. Osoby badane w jego eksperymentach zeznawały, że czuły po zastrzyku pulsowanie rozszerzonych arteryj, ucisk klatki piersiowej, ściskanie gardła, drżenie, chłód, suchość ust, osłabienie. Łącznie z tymi doznaniami występował *w pewnych tylko wypadkach* jakiś nieokreślony stan uczuciowy, *spokojnie* przez osobę badaną oceniany. Osoby te zeznawały: „czułem jak gdyby obawę", „jak gdybym oczekiwał wielkiej radości", „jak gdybym był wzruszony", „jak gdybym miał płakać, nie wiedząc dlaczego", „jak gdybym bardzo przestraszył się, jednak jestem spokojny", „jakby mi ktoś zamierzał coś złego uczynić".

Osoby badane stwierdzały więc, według Marañona, wyraźną różnicę między spostrzeżeniem obwodowych zjawisk wegetatywnej emocji (tj. po prostu zmian cielesnych) a właściwą psychiczną emocją, której w tych wypadkach nie było.

U małej tylko liczby osób badanych powstało po zastrzyku adrenaliny prawdziwe uczucie z objawami zewnętrznymi: łzami, łkaniem i wzdychaniem. Powstawało ono tylko wtedy, gdy istniała już, jak powiada Marañon, *predyspozycja uczuciowa.* Predyspozycja ta mogła być pochodzenia fizjologicznego — zdarzało się to zwłaszcza w przypadkach hipertyroidyny — albo pochodzenia psychicznego, gdy osoba badana rozmyślała przed zastrzykiem nad jakimiś smutnymi dla niej sprawami. Zatem: tylko wtedy, gdy istnieje już pewien słaby stan uczuciowy, wzmacnia adrenalina to uczucie, sama jednak uczuć nie wywołuje.

3. Obrona teorii James-Langego przez Newmana, Perkinsa i Wheelera. Replika Cannona.

A. Sprawa definicji „emocji".

Przede wszystkim zarzucają krytycy Cannonowi, że niekonsekwentnie posługuje się wyrazem „emocja".

Cannon twierdzi, dowodzą oni, że zmiany postawy ciała nie są istotnym warunkiem emocji, tym czasem w innym miejscu, referując swoje eksperymenty, twierdzi, że u kotów pozbawionych kory występowała emocja *„gniewu"*, a twierdzi to na tej podstawie, że u zwierząt tych można było zaobserwować *zmiany cielesne, będące oznakami gniewu.*

W innym miejscu, opisując przypadki kliniczne, twierdzi Cannon, że uczucie może istnieć przy braku świadomości. Czyżby Cannon przyjmował, że istnieją uczucia nieświadome? Byłoby to pojęcie w sobie sprzeczne, a więc nie do przyjęcia! Ponadto, na jakiej podstawie mówi Cannon w tych wypadkach o istnieniu uczuć? Oczywiście wnioskuje o ich istnieniu na podstawie dostrzegalnych zmian cielesnych, które się w tych wypadkach zachowały. Ale, konkludują krytycy, skoro Cannon przyjmuje zmiany cielesne za kryterium istnienia uczuć, to dla czego zaprzecza, jakoby zmiany te miały decydujące dla uczuć znaczenie?!

Na zarzut ten odpowiada Cannon prosto i przekonywająco: rozumie on przez emocję to samo, co James, mianowicie specyficzną jakość przeżycia, która dołącza się do pewnych prostych spostrzeżeń (jest to *emocjonalne przeżycie*), oraz pewne specyficzne zmiany cielesne, które bardzo często tym przeżyciom towarzyszą — ogół tych zmian cielesnych stanowi *emocjonalne zachowanie* lub *emocjonalną ekspresję.*

Krytycy tego rozróżnienia nie uchwycili i stąd płynie wiele ich zarzutów.

Według teorii James-Langego emocjonalne przeżycie i emocjonalna ekspresja są od siebie nierozłączne: przeżycia uczuciowe istnieją tylko wtedy, gdy istnieje ekspresja emo-

cjonalna, a ekspresja emocjonalna zawsze wywołuje odpowiednie przeżycia.

Inaczej jest według teorii talamicznej: Cannon dopuszcza możliwość oddzielenia typowych reakcyj emocjonalnych od typowych przeżyć, na dowód tego przytacza odpowiednie obserwacje kliniczne. Reakcje, a więc ekspresja emocjonalna, zależą od aktywności wzgórków wzrokowych, natomiast przeżycia uczuciowe zależą od kory i od połączeń kory ze wzgórkami.

B. Czy zmianom organicznym brak dostatecznego zróżnicowania, aby mogły być źródłem rozmaitych uczuć?

Newman, Perkins i Wheeler zajmują w tej sprawie takie stanowisko:

a) zgadzają się z faktem, że zmiany organiczne, występujące w rozmaitych stanach uczuciowych, są bardzo do siebie zbliżone, ale podnoszą, że także fenomenologicznie, w przeżyciu, wszystkie bardziej intensywne uczucia są do siebie podobne;

b) specyficzne różnice między uczuciami są wynikiem *różnic w postawie ciała* przy rozmaitych uczuciach. Krytycy pamiętają wprawdzie, że H e a d przytacza przypadki syndromu talamicznego, w których brak było zmian w postawie ciała, a uczucia mimo to były niezaburzone, nie uważają jednak, by ten fakt obalał już ich tezę;

c) ponadto specyficzność uczucia wywołana jest specyficznością *podniety — sytuacji.* Gniew, obawa, miłość muszą mieć jakiś *przedmiot* w świecie zewnętrznym. Przedmiot ten zawarty jest właśnie *w sytuacji,* która stanowi *specyficzną podnietę* dla odpowiedniego rodzaju uczuć;

d) według Cannona specyficzność uczuć jest dziełem aktywności wzgórków wzrokowych, mianowicie każdej jakości uczuć odpowiada specyficzny schemat reakcji wzgórków. Ale — zapytują krytycy — skąd Cannonowi wiadomo, że wzgórki mają zróżnicowane schematy reakcyj? Rzecz prosta, wnioskuje on tylko o tym i to wnioskuje na tej podstawie, że

postawa cielesna zwierząt w jego eksperymentach była bardzo rozmaita, jak długo ich wzgórki wzrokowe były nieuszkodzone. Cannon zatem przyjmuje specyficzność postaw cielesnych jako skutek hipotetycznej specyficzności działania wzgórków.

Lecz — konkludują krytycy — czyż nie jest prościej zamiast tych dwu struktur przyjąć tylko zmiany postawy ciała jako jedyną strukturę różnicującą uczucia!

Cannon na wszystkie te zarzuty odpowiada:

ad a) Wyraża przede wszystkim wątpliwość, czy krytycy mają prawo twierdzić, że wszystkie bardziej intensywne uczucia są do siebie podobne w przeżyciu; jest to kwestia introspekcyjna, a w tych sprawach nikt nie może swoich doświadczeń uogólniać. Jeśli idzie o niego, o Cannona, to oświadcza on, że przeżywa coś całkiem innego w uniesieniu radości, a coś zupełnie innego w depresji smutku; przeżycie wzbierającego gniewu jest — według jego doświadczeń — zupełnie niepodobne do silnego strachu. To też on, osobiście, nie ma wcale trudności w rozróżnianiu tych stanów.

ad b) Jeśli idzie o rolę czynników związanych z postawą ciała, co do których krytycy twierdzą, że one *prawdopodobnie* udzielają specyficzności rozmaitym uczuciom, to przypuszczenie takie podane jest bez jakiegokolwiek poparcia faktami. Natomiast istnieją fakty, świadczące *przeciw* temu mniemaniu, mianowicie cytowane już badania H e a d a, które wykazały, że przy typowych postawach emocjonalnych może brakować zupełnie odpowiednich uczuć. Z drugiej zaś strony B e l l przytacza jeden przypadek chorobowy (paraliż twarzy), z którego wynika, że doznawanie uczuć może być zachowane przy zupełnym braku charakterystycznej ekspresji emocjonalnej.

ad c) Z kolei rozpatruje Cannon twierdzenie Newmana, Perkinsa i Wheelera, że *podnieta — sytuacja* warunkuje specyficzność uczucia. Cannon zgadza się z tym, ale podnosi, że specyficzne przyporządkowanie reakcyj podnietom jest dziełem specjalnych urządzeń w układzie nerwowym. Cytuje

w związku z tym D u n l a p a, który stwierdza, że schematy podniet i schematy działania wymagają *schematów nerwowych* jako jednostek pośredniczących pomiędzy podnietą i specyficzną reakcją na tę podnietę.

Dla sytuacyj i reakcyj emocjonalnych odpowiednie urządzenie znajduje się właśnie we wzgórkach wzrokowych.

ad d) Nie mają też racji krytycy, pomawiając Cannona o to, że niepotrzebnie przyjmuje dwa zbiory struktur (funkcje wzgórków i postawy ciała), podczas gdy dla wyjaśnienia faktów wystarcza już jeden z tych zbiorów (mianowicie zmiany postaw ciała). Cannon przypomina, że te dwie struktury: wzgórki i postawy cielesne nie są bynajmniej równorzędne: *zmiany talamiczne są przyczyną zmian w postawie ciała*, wzgórki są więc dla uczuć strukturą *istotniejszą*. Ponadto oba typy zmian, mimo istniejącej między nimi dużej zależności, nie idą zawsze ze sobą w parze: na przykład w przypadku paraliżu istnieją odpowiednie zmiany we wzgórkach, ale one nie wywołują ruchów w ciele, uczucie jednak w tych przypadkach istnieje.

Uczucie więc zależy *jedynie* od aktywności wzgórków i one same (a nie wespół ze zmianami organicznymi) warunkują uczucia.

C. Sprawa niewrażliwości wnętrzności.

Jak pamiętamy, był to jeden z zasadniczych punktów Cannona, skierowanych przeciw teorii James-Langego.

Newman, Perkins i Wheeler mają w związku z tym do zarzucenia Cannonowi:

a) że w innym miejscu tej samej pracy przytacza badania Marañona na dowód, iż pod wpływem adrenaliny występuje szereg przeżyć wisceralnych, jak palpitacje serca, żołądka, pulsowanie naczyń krwionośnych, ściskanie w piersiach, ucisk w gardle itp.;

b) że Cannon zbyt pochopnie uogólnia fakty: z tego bowiem, iż procesy wisceralne nie dają *normalnie* żadnych wrażeń świadomych, nie wynika bynajmniej, że tak samo dzieje

się w czasie emocji, podczas której wszystkie funkcje ustroju doznają gwałtownego zaburzenia.

W odpowiedzi Cannon zauważa, że krytycy widocznie nie wiedzą, co to są wnętrzności (viscera). W każdym słowniku można znaleźć objaśnienie, że do wnętrzności należą organy w jamie ciała: serce, żołądek, jelita, wątroba, śledziona, nerki itp. Krytycy zaś mówią o piersiach i gardle! A jeśli idzie o palpitacje serca lub pulsowanie naczyń krwionośnych, to Cannon już w pierwszej pracy wyjaśnił, że odpowiednie wrażenia nie pochodzą bezpośrednio od tych organów, ale od części leżących od nich *na zewnątrz* (np. od klatki piersiowej, otrzewnej ściennej, tkanki zaopatrzonej w nerwy sensoryczne).

Następne twierdzenie krytyków jest, według Cannona, zupełnie gołosłowne: nic nie przemawia za tym, jakoby w czasie emocji wnętrzności dostarczały jakichś wrażeń.

D. Przebieg czasowy zmian organicznych a przebieg czasowy uczuć.

Jak Cannon twierdzi, zmiany wewnętrzne pojawiają się *znacznie później* (po chwili pojawienia się podniety), niż uczucia. Jeśli tak jest, to oczywiście zmiany organiczne nie mogą warunkować uczuć. Otóż Newman, Perkins i Wheeler w kilku punktach kwestionują tezę Cannona: a) z przytoczonych przez Cannona okresów latencji mięśni gładkich widać, że najkrótszy z tych okresów wynosi 0,25 sek., a więc *mniej* niż okres latencji uczuć (0,8 sek.) wedle badań Wellsa. Cannon zamiast najkrótszego wziął najdłuższy ze zbadanych okresów latencji mięśni gładkich i stąd płynie jego — niesłuszny — zarzut przeciw teorii James-Langego.

Krytycy przyznają, że zmiany gruczołowe znacznie powolniej dochodzą do skutku, ale nie sądzą, aby ten fakt miał rozstrzygające znaczenie.

b) Dalej krytycy kwestionują wartość badań Wellsa, na których oparł się Cannon. Wedle ich sprawozdania, eksperymenty Wellsa polegały na tym, że eksponowano osobie bada-

nej jakiś obrazek o treści mogącej wywołać pewne uczucie; osoba badana miała składać zeznania, czy, kiedy i jakich uczuć doznaje. Krytycy przeprowadzili podobne eksperymenty nad wartością afektywną barw, pewnych figur geometrycznych i kontrastu świetlnego. Otóż okazało się w ich eksperymentach, że niektóre osoby badane wydawały sądy o wartości uczuciowej eksponowanych obrazów, *nie przeżywając naprawdę żadnego uczucia*. Miały one jedynie przeżycia o charakterze intelektualnym, które były zależne od dawniej przeżytych uczuć — te uczucia *przypominała sobie* osoba badana, mając wydać odpowiedni sąd. W związku z tym podejrzewają krytycy, że podobne przeżycia występowały też w eksperymentach Wellsa, że zatem nie było w tych eksperymentach żadnych aktualnych uczuć. Cannon nie może więc na tej podstawie opierać żadnych twierdzeń o przebiegu czasowym uczuć.

c) Także w życiu codziennym doznajemy przeżyć, przemawiających za tym, że uczucia pojawiają się równolegle ze zmianami organicznymi, oto przykład: szofer prowadzi samochód, niespodzianie pojawia się na drodze jakaś przeszkoda, wymagająca ze strony szofera błyskawicznego działania celem uniknięcia zderzenia; dopiero później, gdy się już wszystko dobrze skończyło, doznaje szofer uczucia zupełnego wyczerpania i zdenerwowania, a równocześnie czuje silne bicie serca, drżenie, dziwne jakieś wrażenia z okolicy żołądka. Fakt ten potwierdza również B a y l e y na podstawie swoich badań nad uczuciem strachu.

Cannon i na te zarzuty odpowiada:

ad a) Choćby się przyjęło ów najkrótszy z czasów latencji mięśni gładkich, jak chcą krytycy, to jednak sprawa teorii James-Langego nic na tym nie zyska. I to z dwu powodów:

Jeśli wnętrzności mają stać się źródłem świadomych wrażeń, to nie wystarcza do tego pierwsza najdrobniejsza zmiana, pojawiająca się z końcem okresu latencji. ale trzeba, aby natężenie tych zmian wzrosło prawie do swego maksimum. Wiadomo np., że słabe napięcie mięśni gładkich nie wywołuje

żadnych wrażeń, natomiast silne napięcie tych samych mięśni jest przyczyną typowych bólów; podobnie normalny ruch robaczkowy jelit odbywa się bez żadnych komponentów świadomych, ale gdy spazm mięśni gastrycznych zbliża się prawie do swego szczytu (np. przy głodzie), doznajemy boleści (w tym przykładzie: głodowych).

Tak zatem do okresu latencji mięśni gładkich trzeba jeszcze dodać czas potrzebny, aby napięcie mięśni wzrosło do swego maksimum, a to jest już okres idący w sekundy, a więc wyraźnie dłuższy od okresu latencji uczuć według Wellsa.

Po drugie, zanim emocja może być odczuta, muszą — właśnie *według teorii James-Langego* — impulsy przejść z kory do wnętrzności i z powrotem do kory. Nie wiadomo wprawdzie dokładnie, jak wiele czasu wymaga przejście impulsów nerwowych po tych drogach, ale na pewno nie jest to czas tak krótki, aby go można było pominąć milczeniem, jak to czynią krytycy. Zwłaszcza, że drogi te prowadzą częściowo po neuronach układu autonomicznego, gdzie przewodzenie odbywa się specjalnie wolno.

Gdyby więc nawet przyjąć, że okres latencji zmian wewnętrznych jest o ułamek sekundy krótszy od okresu latencji uczuć, to i wtedy nadal nie można się zgodzić z tym, że zmiany wewnętrzne warunkują uczucia.

ad b) Krytyką eksperymentów Wellsa nie zajmuje się Cannon bliżej. Zaznacza tylko, że eksperymenty Newmana, Perkinsa i Wheelera nie stanowią pewnej ani gruntownej podstawy do krytykowania innych, skoro oni sami określają swoje eksperymenty jako „pod wieloma względami niedoskonałe", przeżycia, które w tych eksperymentach występowały, były wedle ich własnych słów — „trochę nieokreślone" i trwały „pewien czas".

ad c) W replice swej nie porusza Cannon argumentu krytyków, opartego na obserwacji z życia codziennego. Być może, że nie przypisuje tego rodzaju obserwacjom większej siły dowodowej. Natomiast parę słów poświęca jeszcze badaniom Bayleya nad strachem. Bayley twierdzi, że wykresy

galwanometru, elektrokardiografu i pletysmografu wykazują chwilami pewne zastoje zmian cielesnych, które korelują z zastojami w doznawaniu uczuć. Ale, stwierdza Cannon, studium Bayleya nie zawiera żadnych dokładnych danych ani co do czasowego przebiegu uczuć, ani co do przebiegu zmian cielesnych, a więc w tym miejscu żadnego argumentu stanowić nie może.

E. Sztucznie wywołane zmiany wewnętrzne typowe dla silnych uczuć — a uczucia.

Newman, Perkins i Wheeler nie uważają, aby fakt, że sztucznie wywołane zmiany wewnętrzne nie pociągają za sobą odpowiednich uczuć, stanowił zarzut przeciw teorii James-Langego.

Twierdzą oni bowiem, że zmiany wewnętrzne są tylko *jedną* z grup czynników, warunkujących uczucia, *grupą konieczną, ale niewystarczającą.* Oprócz tych czynników koniecznymi warunkami uczuć są zmiany posturalne (więc zmiany w postawie ciała) oraz istnienie całkowitej sytuacji, w której byłby zawarty *przedmiot* uczucia: musi przecież istnieć coś, coby smuciło, z czego można by się śmiać, czy na co można by się gniewać!

Tego przedmiotu brakło właśnie w eksperymentach Cannona i Marañona, to też nic dziwnego, że u ich osób badanych nie występowały realne emocje. Lecz już sam fakt, że osoby badane przeżywały zjawiska, które spontanicznie określały jako „jakby uczucia“, wskazuje na zasadnicze znaczenie zmian organicznych dla uczuć. Wówczas zaś, gdy eksperymentator rozmawiał z osobą badaną przed wstrzyknięciem jej adrenaliny na jakieś smutne dla tej osoby tematy, adrenalina wywoływała zupełnie realną emocję, wtedy bowiem oprócz zmian wewnętrznych istniał też odpowiedni przedmiot uczucia.

Cannon w odpowiedzi przypomina, że wyraził już w trakcie tej dyskusji swoje stanowisko co do przedmiotu uczuć. W tym miejscu cytuje jeszcze słowa Jamesa: „Najlepszego

dowodu na to, że bezpośrednią przyczyną emocji jest fizykalny efekt w nerwach, *dostarczają te przypadki patologiczne, w których emocja jest bezprzedmiotowa*".

III. Znaczenie czynników posturalnych dla przeżyć uczuciowych.

Powrotna droga impulsów z obwodu ciała, która według Jamesa bezpośrednio wywołuje uczucia, może się rozpocząć w każdej części ustroju: tak w mięśniach i skórze, jak i we wnętrznościach. Wrażeniom z wnętrzności (tj. czynnikom wisceralnym) przypisywał James znacznie większą rolę, niż wrażeniom, pochodzącym ze zmian w położeniu i napięciu mięśni szkieletowych, czyli tzw. *czynnikom posturalnym* (tj. związanym z *postawą ciała*).

Od kiedy jednak krytycy teorii James-Langego wykazują, że za pomocą czynników wisceralnych nie można wyjaśnić *różnic jakości* doznawanych uczuć, zaczęli zwolennicy tej teorii kłaść większy nacisk na rolę czynników posturalnych jako tych, które różnicują uczucia. I tak Newman, Perkins i Wheeler twierdzą, że równie ważnymi warunkami uczuć jak wrażenia z wnętrzności i przedmiot uczucia, są czynniki posturalne.

Cannon zaprzecza temu twierdzeniu, którego zresztą autorzy nie popierają żadnymi faktami, i powołuje się tu na badania H e a d a. Pacjenci jego zeznawali mianowicie, że wrażenia, na podstawie których ocenia się położenie i napięcie mięśni, są *zupełnie pozbawione jakiegokolwiek tonu uczuciowego.*

Nie mniej, stwierdza Cannon, jednym z najważniejszych argumentów, przemawiających za teorią James-Langego, jest fakt, że zmiany postawy ciała istotnie w pewnych wypadkach wpływają na uczucia. Jeśli np. ktoś w smutnym nastroju usiądzie w zaniedbanej postawie, będzie wzdychał i odzywał się ponurym głosem, to jego smutek będzie trwał; gdy jednak rozgładzi brwi, rozjaśni oczy, wyprostuje się i zacznie

się żwawo poruszać, to i jego uczucie może ulec wielkiej zmianie.

Ale nie zawsze naśladowanie zewnętrznych oznak emocji wywołuje samą emocję. Wiadomo też z pewnych faktów klinicznych, że ekspresja emocjonalna (która w wielkiej mierze polega na zmianach w postawie ciała) nie jest koniecznym warunkiem doznawania uczuć. Jak więc te fakty ze sobą pogodzić?

Teoria talamiczna zdolna jest wszystkie te fakty wyjaśnić: jak wiemy, procesy korowe mogą pobudzić wzgórki do działania; gdy wtedy istnieje w dodatku typowa dla odpowiedniej emocji postawa, to hamujący wpływ kory na wzgórki jest dzięki tej postawie obniżony, tak że wzgórki nie hamowane przez korę mózgową mogą działać i wywołują realną emocję.

Gdy jednak w innych wypadkach istnieje *tylko* odpowiednia ekspresja emocjonalna, ale wzgórki nie zostały pobudzone do działania, to takie naśladowanie wyrazów uczuć nie wywoła odpowiednich uczuć, będzie to naśladowanie całkiem „sztuczne“ i „zimne“.

IV. Organizacja nerwowa uczuć.

1. Sprawa lokalizacji uczuć.

Jeśli idzie o lokalizację uczuć w mózgu, to James przyjmuje następującą alternatywę: albo uczucia mają swoje własne ośrodki, albo też powstają one w zwyczajnych ośrodkach motorycznych lub sensorycznych. James stoi oczywiście na stanowisku, że *nie ma specjalnych ośrodków dla uczuć,* uczucia są przecież według niego tylko pewnymi wrażeniami, a więc ośrodkami dla uczuć są odpowiednie ośrodki sensoryczne.

Przeciw temu stanowisku występuje Cannon w dwu tezach:

a) *uczucia mają swoje własne ośrodki mózgowe,*

b) *źródłem emocyj są procesy zachodzące we wzgórkach wzrokowych.*

Już w r. 1887 stwierdził Bechterew, że wyrazy zewnętrzne uczuć, np. śmiech wskutek łaskotania, zgrzytanie zębami i krzyczenie wskutek bólu, muszą być niezależne od kory mózgowej, ponieważ kora nie ma decydującego wpływu na te zmiany, a ponadto zjawiska te występują już u niemowląt, u których kora nie jest jeszcze w pełni rozwinięta. Stwierdził on też eksperymentalnie, że po usunięciu półkul mózgowych u różnego rodzaju zwierząt odpowiednie podniety wywoływały odpowiednie reakcje uczuciowe. Przykre podniety wywoływały u kotów warczenie, u psów — skomlenie, szczerzenie zębów i szczekanie; przyjemne podniety sprawiały u kotów mruczenie, a u psów machanie ogonem. Ponieważ objawy te znikały, gdy się usuwało thalami optici, doszedł Bechterew do wniosku, że działanie wzgórków wzrokowych decyduje o powstaniu zewnętrznych wyrazów uczuć.

Eksperymenty Woodwortha i Sherringtona z r. 1904 okazały, że i po całkowitym usunięciu wzgórków wzrokowych u kotów występują u tych zwierząt objawy silnych uczuć. Nowsze jednak badania Cannona i Brittona z r. 1925, oraz późniejsze badania Barda nie sprawdzają wyników Woodwortha i Sherringtona, natomiast potwierdzają dawną tezę Bechterewa: wyrazy uczuć są u zwierząt tak długo zachowane, jak długo nienaruszone są wzgórki wzrokowe.

Te wyniki zostały potwierdzone w obserwacjach nad ludźmi. A więc w rozmaitych przypadkach, gdy kora przestaje działać, wyrazy uczuć mogą występować zupełnie tak samo, jak wtedy gdy kora funkcjonuje normalnie. Np. przy znieczuleniu eterowym pacjent może krzyczeć, płakać, zgrzytać zębami; wyrazy uczuć przy braku świadomości spotyka się też w stanach zatrucia gazem rozweselającym lub alkoholem, gdy jednak czynnik trujący nie jest jeszcze tak silny, aby sparaliżować działanie ośrodków podkorowych, a więc i wzgórków.

W przypadkach hemiplegii, tj. porażenia połowiczego, pacjent nie może poruszać *dowolnie* porażoną stroną twarzy; jeśli go jednak rozweselić lub zasmucić, to mięśnie *po obu stronach twarzy* dadzą wyraz wesołości lub smutku. Podobnie w przypadkach tzw. paraliżu pseudo-bulbarnego, gdy jedna strona twarzy jest lżej porażona od drugiej, pacjent nie może dowolnie złożyć ust jak do gwizdania, zmarszczyć czoła ani wykonywać jakichś grymasów, ale w śmiechu lub w krzyku mięśnie funkcjonują całkiem normalnie. Co więcej, u chorych tych pojawiają się *bez żadnego zewnętrznego powodu* napady śmiechu lub płaczu, albo śmiechu i płaczu na przemian. Napad taki trwa niezmiernie długo (w jednym opisanym przypadku pacjent śmiał się od 10 rano do 2 po południu), przy czym chory nie może wpływać swoją wolą na przebieg napadu; nie doznaje też uczucia wesołości śmiejąc się, ani uczucia smutku — płacząc.

T i l n e y i M o r r i s o n, którzy opisują 173 przypadki tej choroby, znaleźli napady krzyku i śmiechu u 17%, samego krzyku u 16%, samego śmiechu u 15% wszystkich przypadków. Napady pojawiały się jakby z reguły bez żadnego zwyczajnego powodu, a nawet najczęściej w nieodpowiedniej sytuacji.

Przeciwny przypadek opisuje K i r i l z e w. Pacjent jego poruszał *dowolnie* obiema stronami twarzy, lecz gdy się śmiał przy zabawie, lub czynił grymas przykrości, prawa strona twarzy pozostawała bez ruchu. Przy autopsji znaleziono tumor w ośrodku lewego wzgórka wzrokowego.

Opisane przypadki świadczą, według Cannona, niewątpliwie o tym, że *wyrazy zewnętrzne uczuć nie mogą być zlokalizowane w korze mózgowej, lecz muszą mieć lokalizację podkorową.*

Gdzie są te ośrodki? Cannon twierdzi, że tam, gdzie przełączają się wszystkie drogi nerwowe dośrodkowe; przełączenie to znajduje się w *thalami optici,* gdzie drugi neuryt czuciowy przełącza się na trzeci, idący już do kory mózgowej.

Tam, *we wzgórkach wzrokowych zachodzą procesy fizjologiczne, będące źródłem przeżyć emocjonalnych.*

Twierdzenie to popierają obserwacje kliniczne H e a d a i H o l m e s a. Stwierdzili oni, że przy zaburzeniach w okolicy wzgórków występują silne zmiany życia uczuciowego. W szczególności Head opisuje przypadki jednostronnego uszkodzenia wzgórków; u chorych tych występowały po przeciwnej stronie ciała uczucia bardzo intensywne: ukłucie szpilką, bolesny ucisk, nadmierne ciepło lub zimno stwarzały więcej przykrości po uszkodzonej niż po zdrowej połowie ciała. Również podniety przyjemne były znacznie żywiej odczuwane po stronie uszkodzonej (podniety cieplne wywoływały intensywną przyjemność, połączoną z oznakami wesołości na twarzy i okrzykami zadowolenia). Podobnie słuchanie muzyki lub śpiewu kościelnego wzbudzało u chorych tak silne doznania uczuciowe, lokalizowane po uszkodzonej stronie ciała, że były aż nie do zniesienia.

Ten niezwykły silny wpływ bodźców afektywnych przypisuje Head temu, że thalamus uwolnił się z pod kierownictwa kory. Natomiast w przypadkach *narkolepsji* wpływ bodźców uczuciowych jest znacznie obniżony; w chorobie tej spotyka się tumory na dolnej stronie międzymózgowia (diencephalon), nieraz działające na całe podwzgórze (hypothalamus).

2. K r y t y k a s y n d r o m u t a l a m i c z n e g o p r z e z N e w m a n a, P e r k i n s a i W h e e l e r a.

Newman, Perkins i Wheeler podnoszą przede wszystkim, że przeżycie emocjonalne jest aktywnością organizmu *jako całości* i wszelka próba, aby zastąpić aktywność całego organizmu — funkcjonowaniem pojedyńczego organu, musi być potępiona jako błąd.

W szczególności przeciw Cannona interpretacji syndromu talamicznego wysuwają krytycy aż pięć zarzutów:

a) podają oni inną interpretację syndromu talamicznego, zgodną z teorią James-Langego: zmiany w doznaniach uczu-

ciowych przy uszkodzeniu thalami optici pochodzą stąd, że te uszkodzenia przerywają drogi nerwowe, idące z kory do wnętrzności. W dziele Heada nie ma niczego, co by się tej interpretacji sprzeciwiało.

b) We wszystkich podanych przez Heada przypadkach patologicznych występowały jedynie uczucia bardzo proste. Jeżeli jedynie thalami mają być źródłem wszelkich uczuć, to w przypadkach schorzenia wzgórków spodziewaliby się krytycy znaleźć znacznie większy szereg rozmaitych uczuć. Nie jest tak ich zdaniem dlatego, bo w wielkiej liczbie bardziej złożonych stanów uczuciowych inne procesy, prawdopodobnie korowe, przyłączają się do schematu działania wnętrzności.

c) Teoria Cannona zawiera jedno ukryte założenie, z którym nie podobna się pogodzić: mianowicie, że częściowa cecha lub element świadomości zlokalizowana jest w pewnym ośrodku, podczas gdy inne części świadomości zlokalizowane są w innych partiach układu nerwowego. Założenia tego nie można przyjąć przede wszystkim dlatego, że wzgórki są organem podkorowym i nie można im wobec tego przypisać żadnych funkcyj świadomych. A po drugie, gdyby świadomość była zlokalizowana w różnych partiach mózgu, to nie można by było wyjaśnić faktu, że oddzielne i izolowane reakcje mózgu wywołują jednolite i całkowite procesy świadome. Świadomość występuje bowiem jako *integracja* całkowitego schematu funkcjonowania środkowego układu nerwowego, gdy układ ten osiąga odpowiednio wysoki stopień rozwoju.

d) Cannon uważa wzgórki za *siedlisko uczuć, lokalizuje* je tam *realnie,* a to jest przecież absurdem.

e) W konsekwencji uważają oni, że krytyka Cannona nie zdołała obalić teorii James-Langego, wobec czego podkreślają z naciskiem zasadniczą tezę tej teorii: Uczucia są uwarunkowane przez zmiany cielesne, zarówno wisceralne jak i posturalne.

Na trzy pierwsze zarzuty (a, b, c) Cannon nie odpowiada. Może dlatego, że pierwszy zarzut nie jest właściwie żadnym zarzutem przeciw teorii talamicznej, krytycy podają tylko inną interpretację syndromu talamicznego, twierdząc, że taka interpretacja jest *możliwa,* ale nie podając żadnych dowodów na to, że ta interpretacja jest choćby tylko *prawdopodobna.* Na czym więc miałaby polegać wyższość tej interpretacji nad teorią Cannona, którą autor uzasadnia ponadto licznymi faktami klinicznymi i eksperymentalnymi?

Drugi i trzeci zarzut krytyków opiera się na tym samym błędzie krytyków: nie odróżniają oni emocjonalnego przeżycia od emocjonalnej ekspresji. Jeśli się przypomni, że wzgórki wzrokowe są, wedle Cannona, ośrodkiem dla *ekspresji emocjonalnej,* to bezprzedmiotowy stanie się i zarzut, dlaczego przy syndromie talamicznym występowały uczucia jedynie bardzo proste, i zarzut, jakoby wzgórki miały być częściowym organem świadomości.

Bardzo ostro protestuje Cannon przeciw zarzutowi krytyków, jakoby uważał wzgórki za *siedlisko uczuć,* jakoby je tam *realnie* lokalizował. Krytycy nie potrafią podać żadnego miejsca w tekście, które by taki zarzut uprawniało. Cannon twierdzi jedynie, że zmiany zachodzące we wzgórkach mogą się stać *źródłem przeżyć emocjonalnych,* o ile nb. nienaruszone są połączenia talamiczno-korowe i o ile kora mózgowa funkcjonuje normalnie.

Już po ogłoszeniu pierwszej swej pracy natrafił Cannon na rozprawy znanych neurologów L. C. Dana i Wilsona, których tezy potwierdzają w zupełności teorię talamiczną.

Pacjentka Dana, 40-letnia kobieta, miała złamany grzbiet w okolicy 3 i 4 kręgu; mimo że były u niej porażone prawie wszystkie mięśnie, znacznie uszkodzony nerw błędny oraz zupełnie wyłączony układ sympatyczny, doznawała najrozmaitszych uczuć. Dana zauważa w związku z tym, że tego faktu nie można pogodzić z teorią James-Langego.

Dana cytuje jeszcze wiele innych przypadków: a więc wiąd rdzenia z zupełnym zniesieniem czucia, progresywną

atrofię mięśniową połączoną z nieruchomością ciała i paraliżem, krańcowe przypadki zniekształcenia stawowego (arthritis deformans) z zupełną sztywnością ciała, drżączkę porażenną z zachowanymi jedynie automatycznymi ruchami mięśni; we wszystkich tych przypadkach reakcje emocjonalne zostały zachowane.

Jako konsekwencję tych obserwacyj Dana stwierdza: „Jestem skłonny do konkluzji, że emocja jest centralnie umiejscowiona i wynika z działania i współdziałania kory i wzgórków".

Także angielski neurolog Wilson opisuje podobne przypadki i dochodzi do podobnych wniosków.

3. Spór o drogi nerwowe, którymi przechodzi impuls dla uczuć.

Schemat dróg nerwowych dla uczuć przedstawia się według teorii Jamesa następująco: przedmiot zewnętrzny działa na organ zmysłowy i wywołuje w nim zmiany; zmiany te przenoszą się do kory mózgowej i przedmiot zostaje wówczas *spostrzeżony;* te same impulsy idą jednak dalej z kory do wnętrzności, mięśni i skóry; gdy te impulsy tam przybywają, wywołują najrozmaitsze zmiany w funkcji tych narządów, a więc np. szybsze bicie serca, zwężenie naczyń krwionośnych, zmianę napięcia mięśni itp.; od tych organów impulsy wracają do kory mózgowej jako wrażenia z odpowiednich partyj ciała, wtedy też gdy impulsy z wnętrzności wrócą do kory, przedmiot (przedtem już spostrzeżony) zostaje *uczuciowo odczuty.*

Inaczej oczywiście przedstawia się schemat Cannona: sytuacja zewnętrzna działa na organ zmysłowy i wywołuje w nim zmiany; zmiany te przenoszą się do kory; przybycie impulsów do kory połączone jest z procesem uwarunkowanym, który określa rodzaj reakcji. Przy pewnych sytuacjach zostają pobudzone wzgórki wzrokowe, w tych wypadkach w reakcji zawiera się ekspresja emocjonalna, a w przeżyciu

wystąpić może emocja (jeśli kora i połączenia talamiczno-korowe nie są uszkodzone).

Cannon podaje, że istnieją dwie możliwości, dla których thalami optici zostają pobudzone: *albo* impulsy, idące z organu zmysłowego do kory, pobudzają tę część mózgu w związku z przełączaniem się na trzeci neuryt, *albo też* thalami zostają pobudzone w związku z reakcją uwarunkowaną, rozpoczynającą się w korze, gdy do kory przybędą impulsy z organów zmysłowych.

Należy tu jeszcze dodać, że thalami jako ośrodek podkorowy pozostają pod kontrolą kory, która ma zdolność hamować w pewnym stopniu ich działalność. Stąd to pochodzi, że w pewnych przypadkach chorobowych, gdy kora zostaje uszkodzona, kontrola ta znika i thalami już przez korę nie hamowane, działają znacznie intensywniej, wyrazy uczuć są wtedy znacznie wzmożone.

Newman, Perkins i Wheeler uważają, że schemat Cannona jest nie do przyjęcia. W szczególności rozważają oba przedstawione przez Cannona sposoby pobudzania wzgórków. Jeśli by przyjąć, powiadają oni, pierwszą z wymienionych możliwości, to musiało by się wzgórkom przyznać zdolność *rozróżniania podniet*. Gdyby bowiem wzgórki tej zdolności nie miały, to wszystkie uczucia wywołane przez najróżnorodniejsze podniety musiałyby być identyczne, ponieważ wszystkie impulsy, przychodzące z receptorów, są takie same. A przecież zdolność rozróżniania podniet jest jedną z wyższych funkcyj psychicznych i nie można jej wobec tego przypisać ośrodkom podkorowym.

Jeśli idzie o drugą możliwość, podnoszą oni inny znowu zarzut, którego jednak bliżej nie omówimy, oparty jest bowiem na nieporozumieniu, o którym już kilkakrotnie była mowa, a polegającym na nierozróżnianiu pomiędzy emocjonalną ekspresją a emocjonalnym przeżyciem.

Broniąc pierwszej z wymienionych możliwości, podnosi Cannon, że pewne fakty dowodzą, iż wzgórki mogą zostać pobudzone bezpośrednio, tzn. bez uprzedniego pośrednictwa

kory. I tak pewne podniety, jak silne głosy, mogą wywołać reakcje emocjonalne już u niemowląt, u których kora nie jest jeszcze w pełni rozwinięta. Te podniety nie zostają przez wzgórki *rozróżnione*, jak chcą krytycy; są to bodźce naturalne, nieuwarunkowane dla wzgórków, podobnie jak kwas w ustach jest naturalnym bodźcem dla gruczołów ślinowych. Mechanizmy nerwowe wzgórków działają drogą refleksów, reagując na określone elementarne podniety.

V. Zastosowalność teorii James-Langego i teorii talamicznej do wyjaśniania pewnych faktów z zakresu życia uczuciowego.

Na zakończenie podaje Cannon pewne fakty, które — jego zdaniem — jedynie teoria talamiczna zdolna jest wyjaśnić, podczas gdy teoria James-Langego zawodzi wtedy zupełnie. Jakież to fakty?

1. Wraz z podnieceniem emocjonalnym występuje czasem poczucie, że jest się kierowanym przez zewnętrzną siłę; wiadomo też, że pod wpływem uczuć działają ludzie bez zastanowienia, bez rozważenia konsekwencyj. Na tle teorii talamicznej jest to zrozumiałe, ponieważ według niej źródłem uczuć są procesy zachodzące we wzgórkach, a więc w okolicy pozbawionej poznawczej świadomości.

2. Wiele trudności dostarcza teorii James-Langego kwestia uczuć subtelniejszych, podczas których nie dostrzega się ani ekspresji zewnętrznej ani zmian wewnętrznych. Aby móc utrzymać teorię James-Langego muszą jej zwolennicy przyjmować jakieś hipotetyczne ruchy ciała, które by warunkowały owe mało intensywne uczucia. Natomiast teoria talamiczna nie musi się wcale uciekać do tak wątpliwych hipotez dodatkowych.

3. Inną trudność stanowi dla teorii James-Langego sprawa uczuć, których ekspresja zewnętrzna została w części lub w całości stłumiona. Według tej teorii bowiem uczucia takie

powinny osłabnąć, gdy tym czasem — przeciwnie — uczucia takie mogą nawet wzrosnąć co do swej intensywności.

Newman, Perkins i Wheeler słusznie jednak podnoszą, że stłumienie zewnętrznych oznak uczuć wymaga *ostrego napięcia mięśni,* które właśnie może się stać przyczyną wzmożonych doznań.

4. Niezwalczoną przeszkodę dla teorii James-Langego stanowią — według Cannona — przypadki jednostronnego doznawania silniejszych uczuć (przy jednostronnym uszkodzeniu wzgórków). Wnętrzności bowiem nie mogą działać w tych przypadkach tylko połowicznie, ośrodek naczynioruchowy jest w ogóle tylko jeden, natomiast thalami optici mogą działać w przypadkach patologicznych niesymetrycznie.

Newman, Perkins i Wheeler nie zgadzają się z tym: niesymetryczne uczucia mogą powstać w ten sposób, że całkowita (obustronna) reakcja wnętrzności zostaje *niesymetrycznie spostrzeżona,* a to może nastąpić wskutek niesymetrycznego schematu funkcjonowania wzgórków, kory i wszystkich możliwych połączeń między nimi.

5. Mc Dougall zarzuca teorii James-Langego, że uwzględnia tylko *sensoryczny* aspekt uczuć, a pomija prawie całkiem aspekt *impulsywny.* Lokalizacja schematów reakcyj dla ekspresji uczuciowej w thalami optici — okolicy, która podobnie jak rdzeń pacierzowy może działać drogą prostych automatyzmów ruchowych, nie tylko wyjaśnia stronę sensoryczną („doznane uczucie"), lecz także stronę impulsywną, mianowicie tendencję neuronów talamicznych do wywoływania reakcyj ruchowych.

6. Wreszcie jeszcze parę słów o tym, jaki stosunek łączy — według Cannona — uczucia ze zmianami wewnętrznymi:

Otóż, gdy thalami zaczynają działać, pojawiają się przeżycia emocjonalne i w niewielkim odstępie czasowym — zmiany wewnętrzne. Ta *koincydencja* zaburzeń w mięśniach i wnętrznościach z uczuciem *stwarza pozór, że między tymi dwoma procesami zachodzi bezpośredni związek przyczynowy.*

Owemu właśnie złudnemu pozorowi daje najpełniejszy wyraz teoria James-Langego.

VI. Zebranie wyników dyskusji.

Pragnąłbym na zakończenie zebrać krótko wyniki tej prawdziwie długiej dyskusji.

Pięć zasadniczych twierdzeń Cannona obala niewątpliwie zupełnie teorię James-Langego. Lecz, czy te twierdzenia są prawdziwe?

Trzy pierwsze twierdzenia:

1. że zupełne oddzielenie wnętrzności od środkowego układu nerwowego nie wywołuje zmian w zachowaniu emocjonalnym,
2. że te same zmiany wewnętrzne występują w stanach emocjonalnych najzupełniej różnych,
3. że wnętrzności są względnie niewrażliwe,

mają mocną podstawę eksperymentalną, której Newman, Perkins i Wheeler nie potrafili przeciwstawić żadnych argumentów istotnych.

Jeśli jednak idzie o twierdzenie (4), odnoszące się do czasowego przebiegu uczuć i zmian wewnętrznych, to krytycy podnoszą słuszny, być może, zarzut, kwestionując wartość badań Wellsa, na których oparł się Cannon. Przekonująco bowiem brzmi wątpliwość krytyków, czy w eksperymentach Wellsa osoby badane istotnie przeżywały jakieś aktualne uczucia, czy też raczej — wydawały odpowiednie *sądy o uczuciach* na podstawie *przypomnień,* a nie: bezpośrednich doznań. Ponadto wolno powątpiewać, czy przebieg czasowy doznań osób badanych odpowiadał ściśle ich zeznaniom introspekcyjnym, zwłaszcza że o przebiegu uczuć miały osoby badane informować eksperymentatora z dokładnością do 1/10 sek.!

Nie wynika z tego oczywiście, że twierdzenie Cannona o czasowym przebiegu uczuć i zmian cielesnych jest fałszywe, tylko badania Wellsa nie stanowią dostatecznej podstawy dla tej tezy.

W związku z ostatnim (5) twierdzeniem Cannona bardzo sporną okazała się kwestia, jak należy interpretować wyniki eksperymentów, polegających na sztucznym wywołaniu zmian wewnętrznych typowych dla silnych uczuć. Cannon uważa te eksperymenty za argument *przeciw* teorii James-Langego, gdyby bowiem ta teoria była prawdziwa, to — dowodzi Cannon — zmiany wewnętrzne powinnyby za sobą pociągnąć zupełnie realne uczucia. Natomiast Newman, Perkins i Wheeler twierdzą, że te eksperymenty świadczą wybitnie *na korzyść* teorii James-Langego! Okazują one bowiem, jak wielkie znaczenie dla uczuć mają zmiany wewnętrzne, skoro mimo zupełnego braku przedmiotu uczuć, zmiany te wywołały doznania tak podobne do uczuć, iż osoby badane określały je spontanicznie jako „jakby — uczucia". Aby zająć stanowisko wobec tych sprzecznych interpretacyj tego samego faktu, trzeba by wiedzieć, jaka była intencja osób badanych, gdy po zastrzyku adrenaliny zeznawały, że doznają „niby — uczucia". Nasuwają się tu dwie możliwości:

1. być może, że w ten sposób stwierdzały osoby badane tylko fakt, iż odczuwają rozmaite wrażenia ustrojowe, które zazwyczaj towarzyszą silnym uczuciom; dzięki tym wrażeniom mają ich doznania coś wspólnego z uczuciami, ale poza tym nie są to bynajmniej żadne realne uczucia;
2. a być może, że w intencji osób badanych leżało coś więcej, może chciały stwierdzić, że doznają przeżyć tej samej jakości co uczucia, a które od innych uczuć różnią się tylko tym, że są przeżywane w niezwykłej — jak na uczucia — sytuacji (więc np. osoba badana stwierdza, że doznaje lęku w sytuacji, w której nie dostrzega żadnego niebezpieczeństwa).

Nie podobna bez specjalnych badań orzec, która z tych możliwych interpretacyj zeznań o „niby — uczuciach" jest słuszna. Nie wiadomo zresztą, czy nawet specjalne badania eksperymentalne pozwoliłyby tę sprawę rozstrzygnąć, albowiem odpowiednie badania wymagałyby introspekcji bardzo

subtelnej, może przekraczającej już granicę stosowalności tej metody (por. prof. M. Kreutz: Technika metody introspekcyjnej).

W każdym razie tylko pierwsza interpretacja owych zeznań potwierdza słuszność stanowiska Cannona, podobnie jak tylko druga interpretacja — przemawia za stanowiskiem Newmana, Perkinsa i Wheelera.

Ale gdybyśmy i ten argument (o sztucznym wywołaniu zmian cielesnych) jako sporny odrzucili, to pozostają trzy pierwsze twierdzenia Cannona, które zostały empirycznie uzasadnione, którym krytycy niczego istotnego zarzucić nie potrafili, a których w żaden sposób nie można pogodzić z teorią James-Langego. Zatem te trzy argumenty wystarczą do obalenia zwalczanej przez Cannona teorii.

Pozytywną część pracy Cannona stanowi jego własna — talamiczna teoria uczuć, której podstawowe twierdzenia brzmią: I. ekspresja emocjonalna ma lokalizację podkorową, II. źródłem uczuć są procesy zachodzące we wzgórkach wzrokowych.

Oba te twierdzenia mają swoje oparcie w faktach klinicznych i eksperymentalnych, które Cannon przytacza. Wprawdzie Newman, Perkins i Wheeler także te twierdzenia atakują, ale obrona Cannona przed tymi zarzutami brzmi bardzo przekonywająco; szczególnie uderzającym jest, że krytycy istotnie wiele swoich zarzutów oparli na zasadniczym błędzie, polegającym na nierozróżnianiu pomiędzy emocjonalnym zachowaniem a emocjonalnym przeżyciem.

Wreszcie wyższość teorii talamicznej nad teorią James-Langego i w tym się objawia, że teoria talamiczna potrafi istotnie bez żadnych dodatkowych ad hoc konstruowanych hipotez wyjaśnić takie fakty, jak: występowanie niesymetrycznych doznań uczuciowych, ów rozdźwięk panujący między działaniem pod wpływem afektów a działaniem kierowanym rozumowo, kwestię uczuć subtelniejszych, którym żadne zmiany wewnętrzne ani żadna ekspresja nie towarzyszy, impulsywny aspekt uczuć oraz wpływ sztucznej ekspresji emocjonalnej na przebieg uczuć.

BIBLIOGRAFIA.

1. *Angell J. R.*, A reconsideration of James's theory of emotion in the light of recent criticisms. Psychol. Rev. 23, 1916.

2. *Bayley N.*, A study of fear by means of the psychogalvanic technique. Psychol. Monogr. 38, 1928.

3. *Bechterew W.*, Die Bedeutung der Sehhügel auf Grund von experimentellen und pathologischen Daten. Virchow's Archiv 110, 1887.

4. *Blatz W. E.*, The cardiac, respiratory and electrical phenomena involved in the emotion of fear. J. Exper. Psychol. 8, 1925.

5. *Brissaud E.*, Leçons cliniques. 1894.

6. *Cannon W. B.*, The James-Lange theory of emotion: A critical examination and an alternative theory. American Journal of Psychology 39, 1927.

7. *Cannon W. B.*, Against the James-Lange and the thalamic theory of emotion. Psychol. Rev. 38, 1931.

8. *Cannon W. B.*, Bodily changes in pain, hunger, fear and rage. 1915.

9. *Cannon W. B.*, *Lewis J. T.* and *Britton S. W.*, The dispensability of the sympathetic division of the autonomic system. Boston Med. a. Surg. J. 197, 1927.

10. *Cannon W. B.* and *Pereira J. R.*, Increase of adrenal secretion in fever. Proc. Nat. Acad. Sci. 1924.

11. *Cannon W. B.*, *Querido A.*, *Britton S. W.* and *Bright E. M.*, The rôle of adrenal secretion in the chemical control of body temperature. Amer. J. Physiol. 79, 1927.

12. *Cannon W. B.*, *Mc Iver M. A.* and *Bliss S. W.*, A sympathetic and adrenal mechanism for mobilizing of sugar in hypoglycemia. Amer. J. Physiol. 69, 1927.

13. *Cannon W. B.* and *Britton S. W.*, Pseudoaffective medulliadrenal secretion. Amer. J. Physiol. 72, 1925.

14. *Cannon W. B.*, Neural basis for emotion expression. Wittenberg Symposium on Feelings and Emotions. 1927.

15. *Coghill G. H.*, Anatomy and the problem of behavior. New York, 1929.

16. *Frostig J.*, Psychiatria. Lwów, 1933.

17. *Head H.*, Release of function in the nervous system. Proc. Roy. Soc. 92 B, 1921.

18. *Head H.*, Studies in neurology. 1920.

19. *Head H.* and *Holmes G.*, Sensory disturbances from cerebral lesions. Brain, 34, 1911.

20. *Humphrey G.*, The story of man's mind. 1923.

21. *James W.*, What is an emotion? Mind, 9, 1884.

22. *James W.* and *Lange C. G.*, The emotions. 1922.

23. *Kirilzew S.*, Cases of affections of the optic thalamus (w języku rosyjskim, referowana w Neurologisches Centralblatt, 10, 1891).

24. *Kreutz M.*, Technika metody introspekcyjnej. Lwów, 1933.

25. *Lange C.*, Über Gemütsbewegungen. Übersetzt von Kinella. Leipzig, 1887.

26. *Langley J. N.* and *Anderson H. K.*, The constituens of the hypogastric nerves. J. Physiol. 17, 1894.

27. *Langley J. N.*, On the physiology of the salivary secretion. J. Physiol. 10, 1889.

28. *Lennander K. G. et al.*, Abdominal pains, especially in ileus. J. Amer. Med. Assoc. 49, 1907.

29. *McDougall W.*, Outline of Psychology. 1923.

30. *Newman Ed. B.*, *Perkins Th. F.* and *Wheeler R. H.*, Cannon's theory of emotion: a critique. Psychological Review 37, 1930.

31. *Marañon G.*, Contribution à l'étude de l'action émotive de l'adrenaline. Rev. franç. d'endocrinol. 2, 1924.

32. *Pawlow J. P.* und *Schumowa-Simanowskaja E. O.*, Die Innerwation der Magendrüsen beim Hunde. Arch. f. Phys. 66, 1893.

33. *Peabody F. W.*, *Sturgis C. C.*, *Tompkins E. M.* and *Wearn J. T.*, Epinephrin hypersensitiveness and its relation to hyperthyroidism. Amer. J. Med. Sci. 161, 1921.

34. *Perry R. B.*, General theory of value. 1926.

35. *Roussy G.*, La couche optique. 1907.

36. *Sertoli E.*, Contribution à la physiologie générale des muscles lisses. Arch. ital. de biolog. 3, 1883.

37. *Sherrington C. S.*, Experiments on the value of vascular and visceral factors for the genesis of emotion. Proc. Roy. Soc. 66, 1900.

38. *Stewart C. C.*, Mammalian smooth muscle — The cats bladder. Amer. J. Physiol. 4. 1900.

39. *Tilney F.* and *Morrison J. F.*, Pseudo-bulbar palsy clinically and pathologically considered. J. Ment. a. Nerv. Diseases 39, 1912.

40. *Wheeler R. H.*, The science of psychology. Crowell, 1929.

41. *Wheeler R. H.*, The action consciousness. Brit. J. Psychol. 19, 1929.

42. *Wells F. L.*, Reactions to visual stimuli in affective settings. J. Exper. Psychol. 8, 1925.

43. *Wells F. L.* and *Forbes A.*, On certain electrical processes in the human body and their relations to emotional reactions. Arch. Psychol. 2, 1911.

MAREK KWIEK — POZNAŃ

ZALEŻNOŚCI MIĘDZY WŁASNOŚCIAMI FIZYCZNYMI DŹWIĘKU A JEGO SŁYSZALNOŚCIĄ, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM ZAGADNIEŃ MUZYCZNYCH

1. Dźwięk jest zjawiskiem w gruncie rzeczy fizycznym, które działając na ucho ludzkie daje się odczuć. Jak w każdym zjawisku fizycznym, dającym się reprodukować, istnieją pewne zależności między liczbami stałymi i zmiennymi, które są tak związane z fizycznym przebiegiem zjawiska, że ich znajomość wystarcza do obustronnie jednoznacznego zidentyfikowania zjawiska i jego przebiegu. Aby jednak dźwięk dał się rzeczywiście odczuć (usłyszeć), muszą określające go parametry znajdować się w pewnych liczbowych granicach, zależnych od własności zmysłu słuchu.

Jeżeli zmianie któregoś z parametrów odpowiada zmiana wielkości odczucia, uważamy ten parametr za miarę podniety. W zjawisku odczuwalnym może równocześnie kilka parametrów stanowić o wielkości odczucia, ale każdy z nich decyduje o pewnym określonym gatunku odczucia. Normalnie zależność między miarą podniety a miarą odczucia podpada pod prawa Webera i Fechnera.

Prawo Webera określa najmniejszy możliwy do odczucia przyrost ε podniety jako wielkość proporcjonalną do podniety E samej $\frac{\varepsilon}{E} = const.$

Prawo Fechnera określa przyrost siły odczucia δL, jako proporcjonalny równocześnie wprost do odpowiedniego przyrostu ΔE podniety, a odwrotnie do podniety samej; dla

s k o ń c z o n y c h, ale granicznie małych pod względem odczuwalności przyrostów podniety.

Według prawa W e b e r a słyszalny przyrost podniety jest o ε mniejszy od istotnego. Mamy dla

$\Delta E < \varepsilon \qquad \delta L = 0.$

$\Delta E = \varepsilon \qquad \delta L = +0$, znak $+$ użyty jest tu w tym sensie, że najmniejsze dalsze powiększenie ΔE wywoła dodatni przyrost odczucia. Uwzględniając powyższy związek można nadać prawu F e c h n e r a następującą formę:

$$\left[\delta L = \frac{\Delta E - \varepsilon}{E + \Delta E}\right]_{\Delta E \to \varepsilon} \tag{1}$$

Adnotacja $\Delta E \to \varepsilon$ oznacza, że przyrost ΔE jest skończony, nie jest różniczką, ale jest na granicy odczuwalności. W mianowniku jako podnieta jest nie E, lecz $E + \Delta E$, gdyż ΔE jest wartością skończoną, której nie wolno nam w porównaniu do E zaniedbać. Jeżeli powiększymy przyrost ΔE o różniczkę dE (gdzie d oznacza dążącą do zera nieskończenie małą w porównaniu do Δ), δL zwiększy się o odpowiednią różniczkę dL:

$$\left[\delta L + dL = \frac{\Delta E + dE - \varepsilon}{E + \Delta E + dE}\right]_{\Delta E \to \varepsilon} \tag{2}$$

Na miejsce ΔL możemy podstawić wartość z równ. (1)

$$\left[\frac{\Delta E - \varepsilon}{E + \Delta E} + dL = \frac{\Delta E + dE - \varepsilon}{E + \Delta E + dE}\right]_{\Delta E \to \varepsilon} \tag{3}$$

Ponieważ dE jest nieskończenie małą w stosunku do $E + \Delta E$, możemy swobodnie pominąć ją w mianowniku, co pozwoli nam napisać równanie (3) w formie

$$\left[\frac{\Delta E - \varepsilon}{E + \Delta E} + dL = \frac{\Delta E - \varepsilon}{E + \Delta E} + \frac{dE}{E + \Delta E}\right]_{\Delta E \to \varepsilon} \tag{4}$$

a po redukcji

$$\left[dL = \frac{dE}{E + \Delta E}\right]_{\Delta E \to \varepsilon}$$

Podstawiamy wartość graniczną $\Delta E = \varepsilon$:

$$dL = \frac{dE}{E + \varepsilon} = \frac{dE}{E\,(1 + const)} \qquad (4)$$

Jeżeli istnieje granica E_0, poniżej której podnieta nie jest już odczuwalna, tzn. dla $E \leqq E_0$ wartość $L = 0$, można równanie (4) następująco scałkować:

$$\int_0^L dL = \int_{E_0}^{E} \frac{dE}{E(1+C)},$$

$$L = \frac{1}{1+C} \log \frac{E}{E_0}.$$

Inna forma, ogólnie przyjęta, uzyskania z praw Webera i Fechnera wyrażenia siły odczucia jako logarytmu siły podniety [1]), jest matematycznie w najwyższy sposób nieścisła [2]) i doprowadziła do wielkiego zamętu pojęć w dziedzinie fizjologii słuchu. Rzecz będzie w dalszym ciągu szczegółowiej dyskutowana w par. 8.

2. Każdemu słyszalnemu dźwiękowi — abstrahując od jego rodzaju — odpowiada oscylacyjny przebieg zmian ciśnienia powietrza około wartości średniej (ciśnienie barometryczne), obowiązującej w czasie słyszenia dźwięku. Nie każdy jednak przebieg oscylacyjny jest słyszalny; zależy to od granic, w jakich mieszczą się określające go parametry.

[1]) Por. Mac Kenzie, Phys. Rev. 20 (1922), str. 331, Riesz, Phys. Rev. 31 (1928), str. 867. Trendelenburg, Klänge und Geräusche, Berlin 1935, str. 184—5.

[2]) Prof. Meyer w artykule o słuchu w 8-ym tomie Handbuch d. Physik (Geiger und Scheel) nie usiłował w ogóle znaleźć ścisłej formy rachunkowej przedstawienia i dyskusji praw W. i F., ogranicza się tylko do stwierdzenia, że da się z nich wycałkować logarytm jako miara odczucia.

Według teorii Fourriera, rozbudowanej przez późniejszych badaczy (R. Courant, D. Hilbert, S. Manczarski, W. Schottky, J. B. Johnson, ostatnio Heinz Thiede), każdą funkcję periodyczną o częstości n można rozłożyć na szereg o postaci $F = \sum_{i=0}^{\infty} A_i \sin(2\pi n i t + \varphi_i)$, gdzie F oznacza rozkładaną funkcję, A_i — stałą, zależną od n-ru i składnika, tak samo φ_i; t jest argumentem. Możliwości rozkładu funkcyj oscylacyjnych innych typów, badane w wypadkach szczególnych przez wymienionych wyżej, zostały ogólnie rozpatrzone przez Thiedego[3]), który udowodnił, że przebieg oscylacyjny posiadający wartość średnią daje się przedstawić w formie

$$F = \int_{2\pi n_1}^{2\pi n_2} A(n) \sin \left[2\, nt + \varphi(n) \right] dn,$$

tzn. każdy przebieg oscylacyjny daje się przedstawić jako suma nieskończonej ilości w ogóle nieharmoniczych, a w szczególnych wypadkach fourrierowskich alikwotów typu

$$\delta p = P. \sin(2\pi\ nt + \varphi),$$

który skutkiem dalszej nierozkładalności musimy uważać za elementarny. Dźwięk, odpowiadający takiemu drganiu, nazywać będziemy tonem czystym wzgl. sinusowym.

3. W elementarnej akustyce często mówi się o „granicach słyszalności". Pojęcie to jest do pewnego stopnia nieścisłe i wymaga bliższego oświetlenia.

Trzy stałe określają ton: częstotliwość, amplituda ciśnienia wzgl. ciśnienie skuteczne, oraz faza. Ta ostatnia zależy od chwili, w której zaczynamy mierzyć czas; dla pojedyń-

[3]) Über akustisches Kontinuum, dysertacja w Heinrich-Hertz-Institut Politechniki w Berlinie. Forma rozważań opiera się na nie opublikowanych wykładach Buchmanna, Bakosa i Kagana, z drugiej strony Th. dziękuje za pomoc w dziedzinie matematyki prof. Lau'emu. Za wgląd w pracę dziękuję prof. Meyerowi.

czego więc tonu nie odgrywa żadnej roli. Częstotliwości odpowiada w odczuciu wysokość tonu; ciśnieniu skutecznemu (wzgl. proporcjonalnej do jego kwadratu intensywności, jak nieraz dla krótkości będziemy mówić) — siła tonu.

Granice dla częstotliwości słyszalnych zależą w ogóle od intensywności. Dla ciśnienia, wynoszącego ok. 10 dyn cm^{-2} zakres częstotliwości słyszalnych jest największy: 16÷16 000 Hz, tzn. około 10 oktaw. Dla częstotliwości ok. 1 000 Hz (ok. c^3) zakres ciśnień skutecznych jest największy: od 0,0002 dyn cm^{-2} do mniej więcej 1000 dyn cm^{-2}. W pobliżu górnej granicy towarzyszy odczuciu tonu uczucie łaskotania wewnątrz ucha; powyżej tej granicy odczucie tonu znika całkowicie i zostaje zastąpione przez silny ból.

4. Jeżeli chodzi o odczuwanie częstotliwości, to w granicach częstotliwości muzycznych nieomal nie ma wątpliwości, że rzeczywiście wysokość odpowiada logarytmowi częstotliwości. Zatem podwojenie częstotliwości, niezależnie od częstości pierwotnej, słyszy się jak skok o oktawę do góry, potrojeniu odpowiada duodecyma itp.

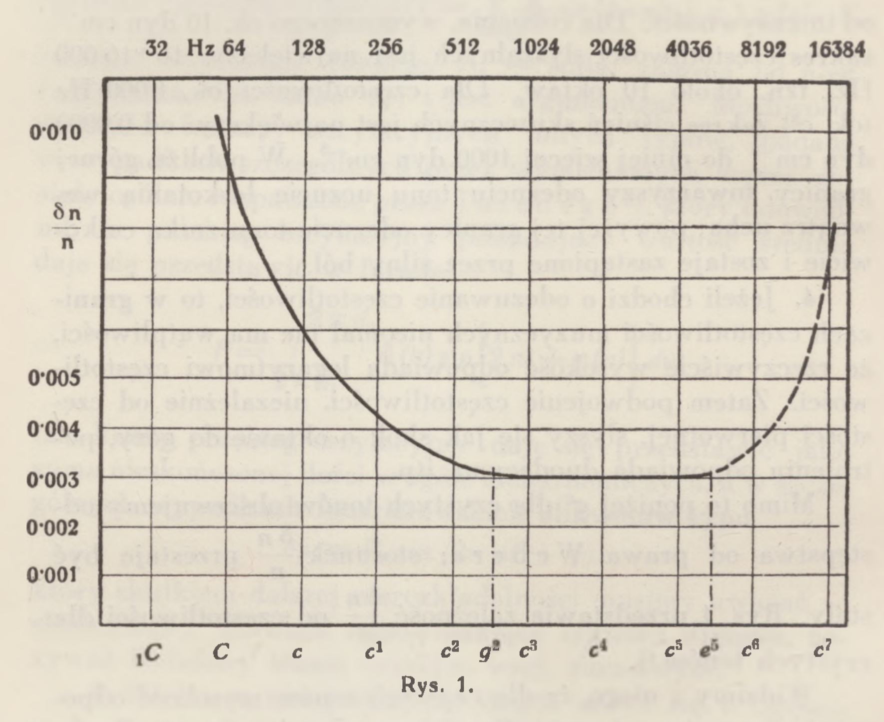
Mimo to poniżej g^2 dla czystych tonów obserwujemy odstępstwa od prawa Webera: stosunek $\frac{\delta n}{n}$ przestaje być stały. Rys. 1 przedstawia zależność $\frac{\delta n}{n}$ od częstotliwości dla czystych tonów [4]).

Widzimy z niego, że dla czystych tonów wysokość odpowiada logarytmowi częstotliwości w zakresie g^2— e^5. Ponieważ dźwięki muzyczne leżące poniżej tego zakresu są słyszalne według tegoż logarytmicznego prawa, należy przypuszczać, że poczucie ich wysokości pochodzi od leżących w tym zakresie alikwotów. Dla poparcia tej hipotezy podaję widma niskich tonów kilku powszechnie używanych basowych instrumetów (rys. 2) [5]).

[4]) H. Fletcher, Journal of Franklin Inst., rok 1923, s. 293.

[5]) E. Meyer i G. Buchmann, Die Klangspektren der Musikinstrumente, Sitzungsberichte d. Preuss. Akademie, Math.-Phys. Kl. 1931.

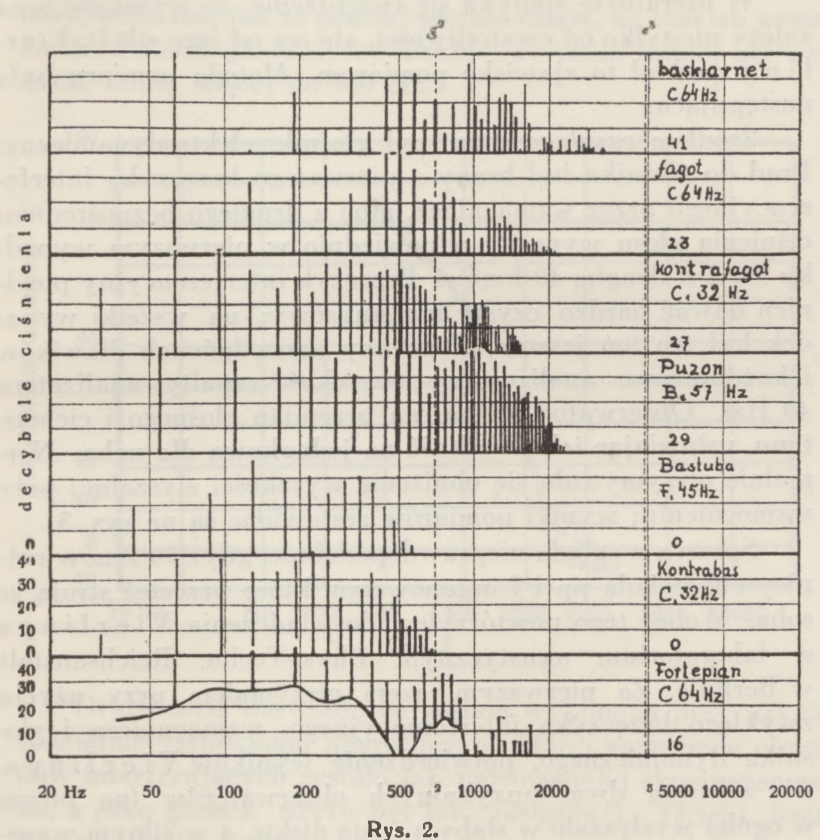
Widzimy stąd, że o ile prawo W e b e r a określa odczucie wysokości, to najmniej słuchowo pewne są kontrabas i bastuba. Należy przypuszczać, że dlatego fagot, który ma 23 alikwoty w regionie prawidłowej słyszalności, tak znakomicie kontrabas podpiera.



Rys. 1.

Sama sprawa zasługuje bezwzględnie na ponowne przeeksperymentowanie. F l e t c h e r nie uwzględnił zależności $\frac{\delta n}{n}$ od ciśnienia głosu. Być może, że zależy też od siły dźwięku, jak i granice słyszalności, a na miejsce krzywej w rys. 1 należałoby wrysować całą ich rodzinę. Poza tym kropkowana część krzywej pochodzi z domysłu. Być może, że i wśród wysokich tonów istnieje jakaś prawidłowość w zagięciu krzywej, która może pozwoliłaby rozszerzyć prawa W e b e r a i F e c h n e r a. Wreszcie nie jest wykluczone, że prze-

bieg krzywej dla częstości poniżej 500 Hz jest też inny. Rok 1923 nie rozporządzał jeszcze precyzyjnymi metodami pomiarowymi, tak samo nie istniały obiektywnie pewne metody produkowania tonu bezalikwotowego. Fletcher, po-



Rys. 2.
Widma akustyczne basowych instrumentów.

dobnie jak Stumpf, używał piszczałek organowych i filtrów; nie starał się i zresztą nie mógł wyeliminować wpływu przewodnictwa odfiltrowanych części głosu przez ściany, krzesła itp. do obserwatora. Ten tz. „Körperschall" został doceniony i narazie powierzchownie zbadany przez E. Mey-

e r a [6]), ale nie ma mowy o redukcji wyników F l e t c h e r a według współczynników, wymierzonych przez M e y e r a. gdyż bliższe warunki pracy F l e t c h e r a nie były publikowane.

W literaturze spotyka się twierdzenie, że wysokość tonu zależy nie tylko od częstotliwości, ale też od jego siły [7]). V i e r l i n g poddał to zjawisko pomiarom. Metoda pomiaru była następująca:

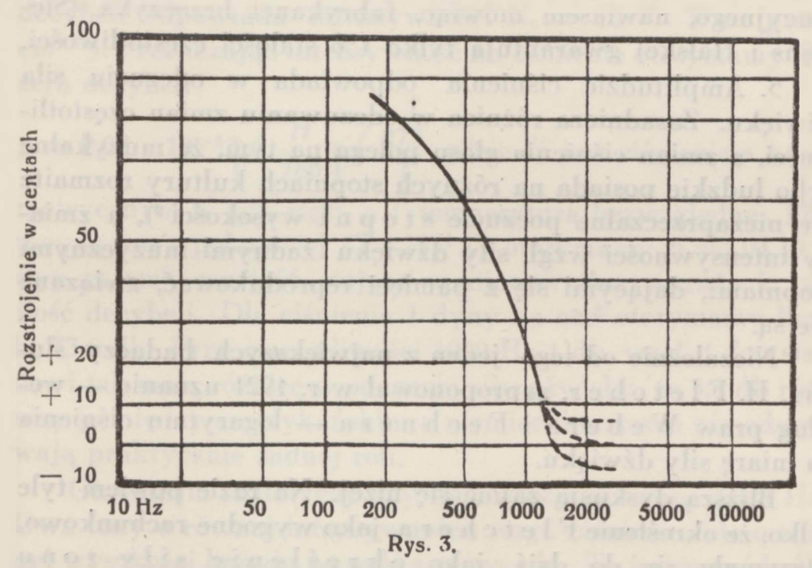
Źródłem czystego tonu był głośnik elektrodynamiczny. Prąd do głośnika był brany z pierwszego brzęczyka interferencyjnego przez wzmacniacz, albo z drugiego bezpośrednio; ciśnienia głosu wynosiły odpowiednio w pierwszym wypadku 90, a w drugim 40 fonów. Brzęczyk interferencyjny powinien dawać bardzo czysty ton sinusowy; na wszelki wypadek był ten ton jeszcze filtrowany przez łańcuch dławików i każdorazowo analizowany (szerokość szpalty analizatora 40 Hz). Obserwator słuchał na przemian głośnego i cichego tonu, ustawiając ich wysokość na jednakową dla ucha. Normalnie otrzymywało się obniżenie wysokości słyszalnej przy wzmocnieniu; wyniki pomiarów zestawione są na rys. 3.

Sprawa wygląda nieprawdopodobnie, gdyż 50 fonów różnicy odpowiada pp i f organowemu, które przecież stroją ze sobą. Wobec tego powtórzyłem doświadczenia V i e r l i n g a w laboratorium akustycznym Phys.-Techn. Reichsanstalt w Berlinie. Za pierwszym razem otrzymałem przy użyciu zwykłego brzęczyka interferencyjnego, wzmacniacza i głośnika dynamicznego, potwierdzenie wyników V i e r l i n g a. Ale zarazem dwu muzykalnych obserwatorów (na pięciu w ogóle) wysłyszało w słabym tonie niskie, a w silnym wysokie przytony, pokrywające nieharmonicznie mniej więcej półton. Po bardzo dokładnym zbadaniu brzęczyka okazało

[6]) Zt. VDI, Bd. 78, nr. 32, str. 937; Körperschallmessungen in Raum- und Bauakustik.

[7]) G. Z u h r m ü h l, Zt. f. Sinnesphysiologie, 61 (1930), str. 40. O. V i e r l i n g, Zt. f. techn. Physik, 15 (1934), str. 641; Über Elektroakustisches Klavier, dysertacja w Heinrich-Hertz-Institut. Berlin 1935.

się, że daje on czysty ton sinusowy, lecz skutkiem sprzężenia obwodów interferujących, częstość tego tonu oscyluje w zakresie 0,2— 0,3%, co daje ok. 3 Hz szerokie pasmo czystych tonów. Z tych tonów najsilniejszy dla ucha nadaje wysokość tonu; ucho zaś, jak to poniżej jeszcze okażę, na niskich poziomach ciśnienia głosu słyszy niskie tony wiele słabiej niż wysokie, mniej więcej do 500 Hz.



Rys. 3.

Druga seria doświadczeń została wykonana przy użyciu specjalnie zestawionej aparatury, w której sprzężenie obwodów interferujących zostało jak najstaranniej skompensowane, a jako głośnik użyty był tzw. pistofon [8]). Dzięki temu rozporządzałem tonem sinusowym wolnym od modulacji częstotliwości. Dla częstotliwości 50—500 Hz, amplitud 20—100 fon, nikt z pięciu obserwatorów nie znalazł najmniejszych przesunięć wysokości przy wzmocnieniu. Tak samo ustali-

[8]) Nie mogłem znaleźć głośnika, który by dał się obciążyć dostatecznie bez zniekształceń nieliniowych, wprowadzających oktawę tonu wzbudzającego. Pistofon jest rurą, której jeden koniec wkłada się do ucha, a w drugim jest el-dynamicznie napędzany tłok.

liśmy, że nie ma najmniejszej różnicy wysokości między tonem o stałej amplitudzie, a modulowanej do 50% z częstością 5—20 Hz, co mniej więcej odpowiada muzycznie trylowi na jednym tonie. Można z wielkim wysiłkiem wysłyszeć wstęgi boczne modulacji jako nie zmieniające wysokości przytony.

Zatem Vierling zamiast zmierzyć pewną własność zmysłu słuchu, wymierzył niedokładność brzęczyka interferencyjnego, nawiasem mówiąc, fabrykanci brzęczyka (Siemens i Halske) gwarantują tylko 1% stałości częstotliwości.

5. Amplitudzie ciśnienia odpowiada w odczuciu siła dźwięku. Zasadnicza różnica w odczuwaniu zmian częstotliwości, a zmian ciśnienia głosu polega na tym, że muzykalne ucho ludzkie posiada na różnych stopniach kultury rozmaite ale niezaprzeczalne poczucie stopni wysokości [9]), a zmiany intensywności wzgl. siły dźwięku żadnymi muzycznymi stopniami, dającymi się z pamięci reprodukować, związane nie są.

Niezależnie od tego jeden z największych badaczy słuchu, H. Fletcher, zaproponował w r. 1921 uznanie — według praw Webera i Fechnera — logarytmu ciśnienia za miarę siły dźwięku.

Bliższą dyskusją zajmę się niżej. Na razie powiem tyle tylko, że określenie Fletchera, jako wygodne rachunkowo, utrzymało się do dziś, jako określenie siły tonu czystego o częstotliwości 1 000 Hz (= c^3). Dolny próg słyszalności jest w ogóle zależny od badanej osoby. Niemcy przyjęli go w innej wielkości, niż Amerykanie. Stąd amerykańskie określenie siły głosu brzmi

$$L = 20 \log \frac{p}{2{,}04 \cdot 10^{-4}}$$

decybeli powyżej progu słyszalności, gdzie p oznacza ciśnienie skuteczne głosu w dynach na cm², — a niemieckie

$$L = 20 \log \frac{p}{3{,}16 \cdot 10^{-4}} \text{ fonów}$$

[9]) Por. E. M. v. Hornbostel, Melodie u. Skala, Jahrbuch Peters 1911; M. Kwiek, Drogi rozwoju skal muzycznych, rękopis.

Oczywiście dystans 1 fona jest równy dystansowi 1 decybela, tylko „zero“ decybeli leży o 3,8 db niżej, niż zero fonów. Dlaczego zostały przyjęte takie wartości punktu zerowego? Chodzi o łatwość przeliczania decybeli, wzgl. fonów na intensywność, wzgl. ciśnienie.

Zero fonów jest tak dobrane [10]), że liczbie 70 fonów odpowiada ciśnienie 1 dyny na cm^2. Natomiast amerykańskie zero decybeli odpowiada intensywności $N_0 = 10^{-16}$ Watt przez cm^2 [11]). Przeliczając intensywność na ciśnienie otrzymamy dla zera decybeli

$p = 2{,}07 \cdot 10^{-4} \sqrt{\frac{H}{760}} \sqrt{\frac{273}{T}}$ gdzie H jest ciśnieniem barometrycznym w mm rtęci, a T temperaturą bezwzględną. Dla temperatury pokojowej $(T=293^0 K)$ otrzymamy $p_0=2{,}04.10^{-4}$ dyn na cm^2, wartość stojącą w mianowniku wyrażenia na ilość decybeli. Dla ciśnienia 1 dyny na cm^2 otrzymamy liczbę 73,8 db. Przy częstotliwości 1000 Hz 1 db. wzgl. 1 fon stanowi tak małą różnicę w odczuciu siły dźwięku, że 3,8 db różnicy pomiędzy amerykańskim a niemieckim zerem nie odgrywają praktycznie żadnej roli.

Określenie to dotyczy siły tonu o częstotliwości 1000 Hz. Dwa tony o równej intensywności, wzgl. ciśnieniu, ale o różnej wysokości brzmią na ogół z różną siłą. To jest powód, dla którego początkowe określenie Fletchera musiało być zwężone do jednej tylko wysokości tonu. Siłę tonu o innej wysokości określa się jako siłę tonu o częstości 1000 Hz, który w odczuciu jest z nim równej siły.

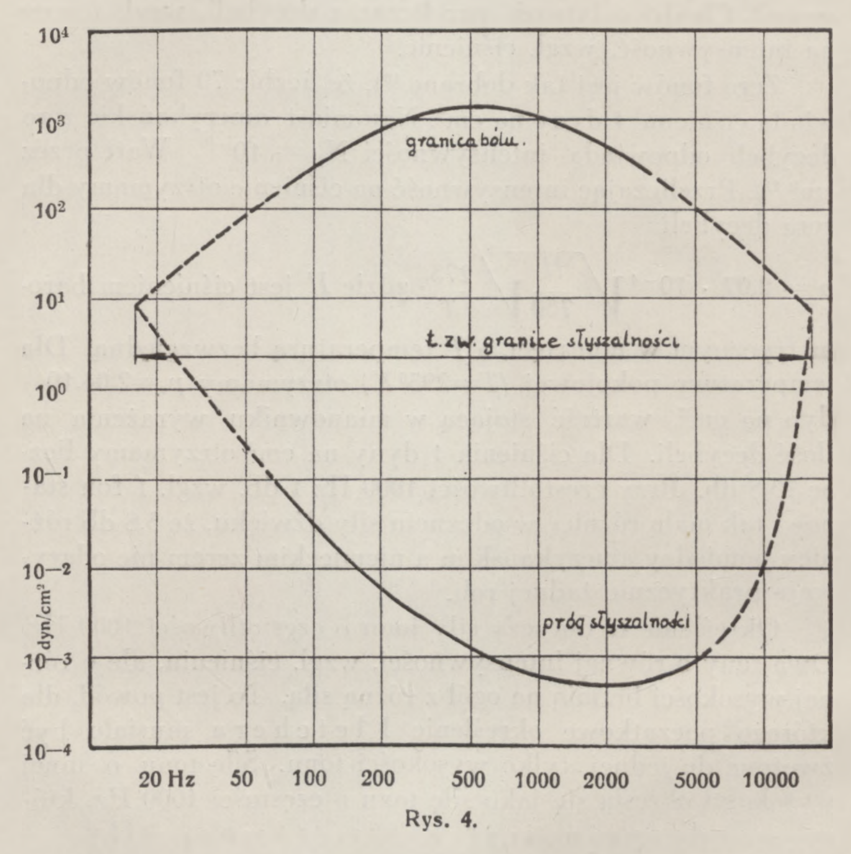
Jeżeli tony, leżące na progu słyszalności uważać będziemy za jednakowo silne, to za pierwszy pomiar tonów o rów-

---

[10]) AEF (Ausschuss für Einheiten und Formelgrössen, odpowiednik Polskiego Komitetu Normalizacyjnego), Entwurf Nr. 41, Elektr. Zt. Bd. 53 (1932), str. 140.

[11]) Według uchwały Acoustical Society of America, Journ. Ac. Soc. Amer. r. 5 (1933), str. 109.

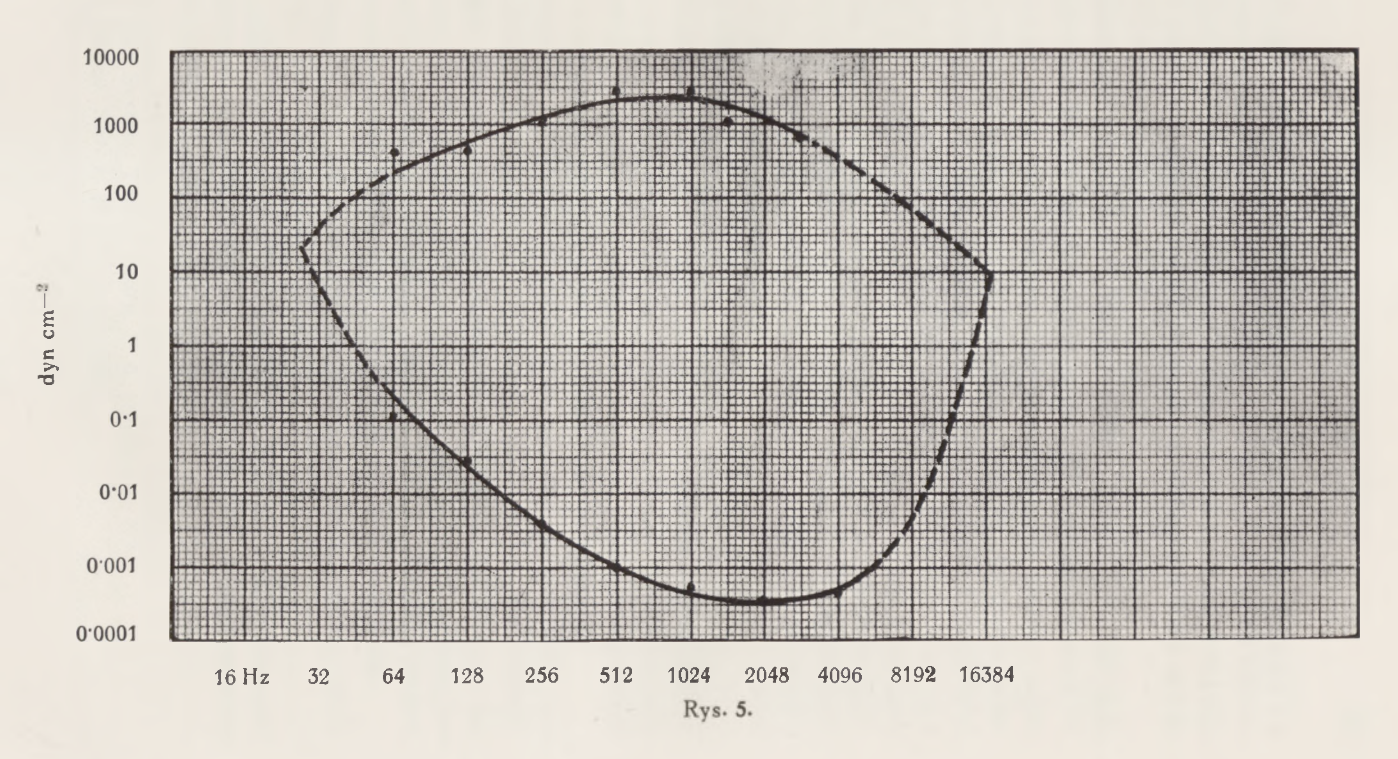
nej w odczuciu sile uznać musimy pomiar R. L. Wegela[12]), rys. 4. Ciśnienie i częstotliwość są przedstawione w skali logarytmicznej.



Rys. 4.

Słowa „tzw. granice słyszalności" nie należą do Wegela; dopisałem je dla ilustracji par. 3. „Próg" słyszalności (po ang. „threshold", po niem. „Hörschwelle") jest terminem stworzonym przeze mnie; chodzi mi o to, aby na dynamiczną granicę słyszalności mieć inne słowo, niż na frekwencyjną. W dalszym ciągu pracy słowo „gra-

[12]) Electrical Communications, I (1922), str. 43.


10000
1000
100
10
1
0·1
0·01
0·001
0·0001
dyn cm⁻²
16 Hz
32
64
128
256
512
1024
2048
4096
8192
16384

Rys. 5.

n i c a" słyszalności będzie zawsze oznaczać n a j n i ż s z ą c z ę s t o t l i w o ś ć, s ł y s z a l n ą p r z y d a n y m c i ś n i e n i u g ł o s u, słowo zaś „p r ó g" słyszalności — n a j m n i e j s z ą i n t e n s y w n o ś ć, s ł y s z a l n ą d l a d a n e j c z ę s t o t l i w o ś c i.

Następny historycznie, wiele dokładniejszy pomiar pola słyszalności został wykonany przez H. F l e t c h e r a[13]). Cytuję go ze względu na chęć okazania, jak daleko może sięgać sugestia poprzedniego pomiaru (rys. 5). Granica bólu, narysowana przez F l e t c h e r a, przechodzi między punktami pomiaru i ma kształt podobny do znalezionego przez W e g e l a w 1922 r. Jeżeli by bezpośrednio połączyć punkty pomiaru, otrzyma się krzywą, która rzeczywiście jest o wiele dokładniejsza, jak to wykazuje porównanie z rys. 7. Krzywe kreskowane są wzięte zupełnie z fantazji; mimo to wywarły wpływ na następne pomiary wykonane w r. 1927 przez K i n g s b u r r y'e g o[14]).

Przedstawiam je na rys. 6. Oprócz progu słyszalności, oraz granicy bólu, widzimy w polu słyszalności 10 krzywych, łączących punkty, odpowiadające tonom o różnej wysokości, a sile w odczuciu równej z decybelami tonu o 1000 Hz.

Pomiary K i n g s b u r r y'e g o nie są jeszcze dla nas miarodajne. Po pierwsze za wąski zakres częstotliwości: 60÷4000 Hz, oraz intensywności: 0÷80 fonów; po drugie zasadniczy błąd metodyczny: wykonane są jednym uchem, co eliminuje wpływ ugięcia głosu naokoło głowy i zmienia znacznie intensywność, faktycznie działającą na bębenek ucha.

Nasuwa się następujący problem terminologiczny. Rozróżniłem dwa rodzaje siły głosu:

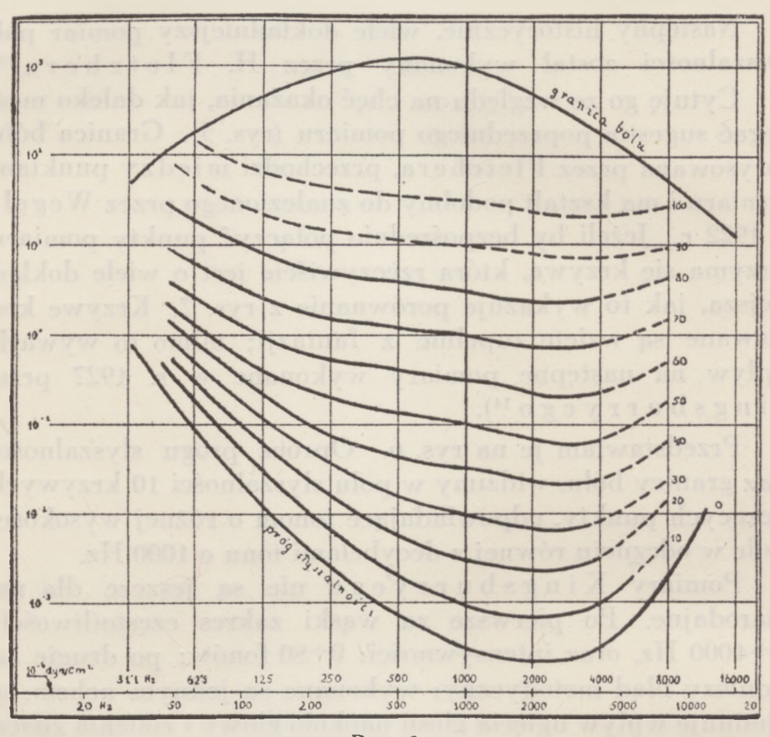
1, siła, określona całkowicie fizycznie, jako ciśnienie głosu, mierzone w dynach na cm², lub decybelach ponad pewien poziom zerowy;

---

[13]) Bell System. Techn. Journ. r. 4. (1925), str. 375.

[14]) Physic. Rev. r. 29 (1927), str. 588.

2. siła, określona częściowo fizycznie, jako ciśnienie tonu o 1000 Hz, a częściowo psychologicznie, jako odczucie równie wielkie, za miarę którego przyjmuje się miarę fizyczną tonu odniesienia o 1000 Hz.

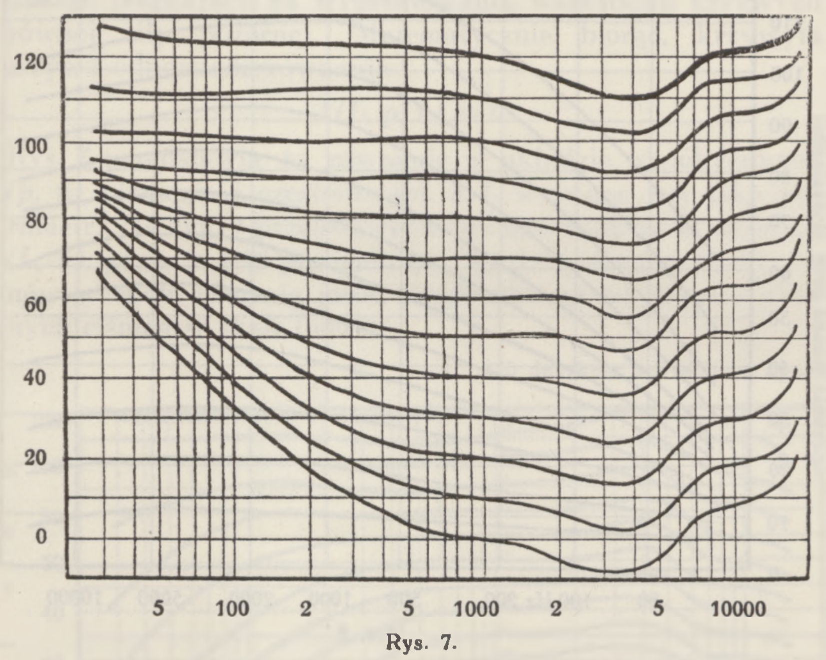


Rys. 6.

Nie można drugiej siły nazwać subiektywną, gdyż jest ona o tyle obiektywną, iż nie jest związana z osobą obserwatora. Nie usiłuję też wprowadzić określeń, przetłumaczonych z niemieckiego Schallstärke na siłę fizyczną i Lautstärke na psycho-fizyczną, gdyż sami Niemcy używają tych określeń w różnych znaczeniach. Proponuję termin siła pozorna, który, jak mam wrażenie, jest dostatecznie logiczny i krótki, a poza tym ma pewne analogie

w terminologii naukowej: oporność pozorna obwodu niby ustalonego, ciężar pozorny ciała w ośrodku, jasność pozorna gwiazdy itp.

Ostatnie pomiary równych sił pozornych, bardzo dokładne, przeprowadzone w dostatecznych zakresach zarówno dla częstości, jak i dla amplitud, wykonali Fletcher i Munson[15]). Widać istotną różnicę w przebiegu granicy



Rys. 7.

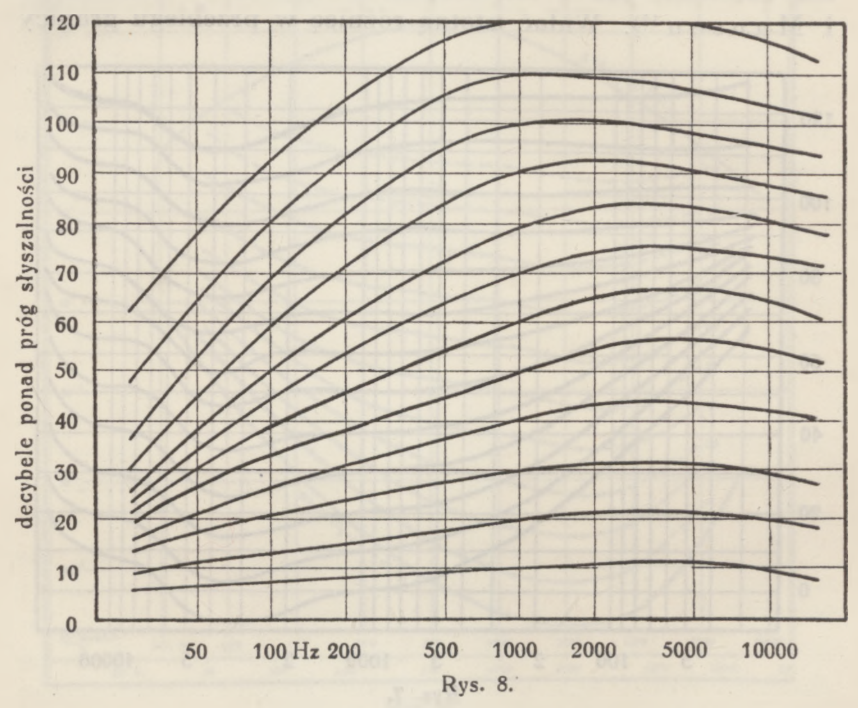
bólu, która nie opada ani dla niskich, ani dla wysokich częstotliwości, poza tym charakterystyczne ukształtowanie krzywych równej siły pozornej w zakresie ponad 2000 Hz (rys. 7).

Skala intensywności oraz częstotliwości jest logarytmiczna. Widzimy, że równym przyrostom logarytmu intensywności dla tonu 1000 Hz odpowiadają nierówne w zakresie 30÷800 Hz, oraz 1800÷16 000 Hz. Jest to jeden

[15]) Journ. Acoust. Soc. Amer. r. 5 (1933), str. 82—108.

z objawów nieliniowej pracy ucha; innym objawem jest słyszalność tonów kombinacyjnych.

Jeżeli mamy jakieś widmo częstości, np. ton z alikwotami, to w każdym razie ucho słyszy nie prawdziwy stosunek intensywności, lecz stosunek sił pozornych. Aby przekształcić widmo fizyczne dźwięku na słyszalne, F l e t c h e r, a za



Rys. 8.

nim inni autorzy (K i n g s b u r r y, J a n o v s k i i in.) rysują próg słyszalności jako zerową prostą poziomą, dzielą pionową oś intensywności logarytmicznie i w otrzymanym układzie współrzędnych wrysowują krzywe równej słyszalności. Mamy więc bezpośrednio przedstawione, o ile decybeli ciśnienia ponad progiem słyszalności leżą krzywe równej siły pozornej (rys. 8).

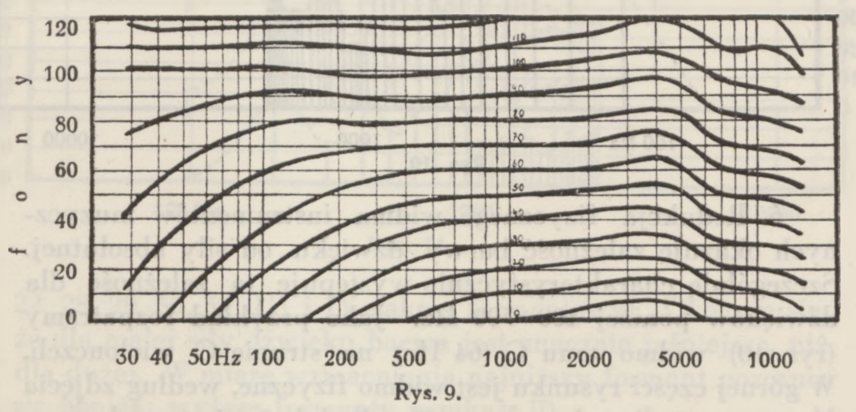
Poddając tę redukcję krytyce muszę zauważyć, że np. dla tonu o 130 Hz granica bólu l e ż y o 78 decybeli powyżej

progu słyszalności, jednakowoż sł y s z y się o 120 db. ponad progiem. Zatem redukcja widma, polegająca na odjęciu wartości progu słyszalności od intensywności rzeczywistej, nie daje w wyniku widma zbliżonego do słyszanego, gdyż tony niższe od 1000 Hz słyszą się przeważnie głośniej, aniżeli ilość decybeli ponad próg słyszalności.

Aby ominąć tę trudność wprowadzam nowy sposób redukcji, polegający na wyprostowaniu wszystkich krzywych równej siły pozornej. Matematycznie biorąc, krzywym z rys. 7 odpowiada równanie

$$F(L, p, n) = 0.$$

Rys. 7 przedstawia to równanie w układzie współrzędnych (p, n), ciśnienie i częstotliwość, a L wybrane jest jako parametr. Na rys. 9 przedstawiam tę samą funkcję w układzie (L, n), gdzie p jest parametrem. Krzywe równej liczby fonów w skali ciśnienia głosu przekształcam na krzywe równych ciśnień w skali fonów.

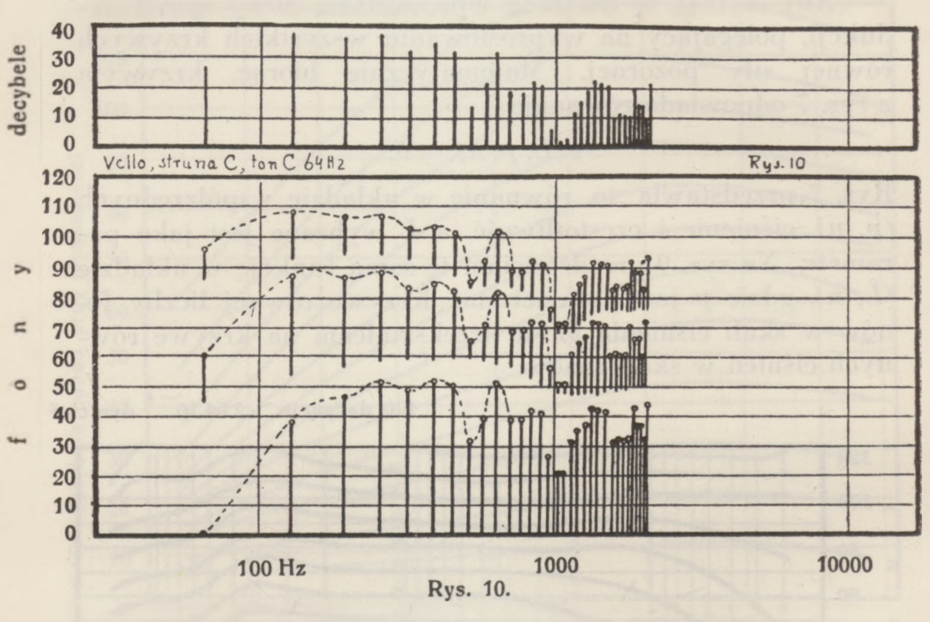


Rys. 9.

Przekształcenie takie, matematycznie oczywiste, pozwala redukować widmo fizyczne dźwięku, w którym amplitudy komponentów podane są w decybelach ciśnienia głosu, na widmo słyszalne, w którym amplitudy podane są w fonach,

a fon określony jest jako liczba decybeli ciśnienia, którą posiada jednakowo dla ucha silny ton o częstości 1000 Hz.

Taka redukcja (pisane dn. 23. III. 36) nie była jeszcze przez nikogo publikowana. Ideę samą rzucili prof. Trendelenburg i dr Sell, pracownicy laboratoriów elektroakustycznych firmy Siemens i Halske.

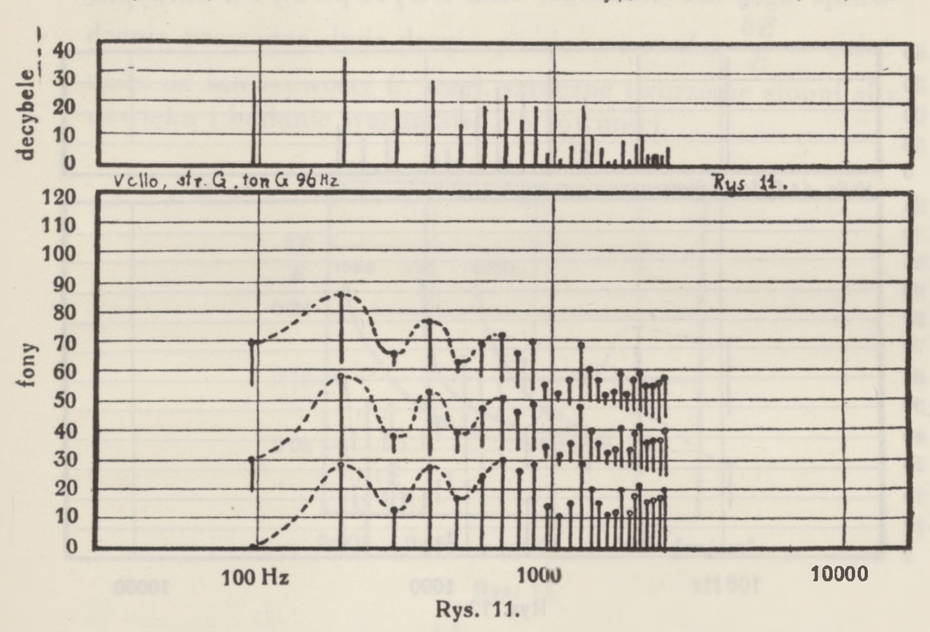


Rys. 10.

6. Redukcja fizycznego widma instrumentów muzycznych okazuje zależność barwy dźwięku od siły absolutnej. Szczególnie charakterystycznie występuje ta zależność dla dźwięków poniżej 400÷500 Hz. Jako przykład rozpatrzmy (rys. 10) widmo tonu C (64 Hz) na strunie C wiolonczeli. W górnej części rysunku jest widmo fizyczne, według zdjęcia Meyera i Buchmanna[16]). Redukcja jest wykonana dla trzech poziomów intensywności: 20 decybeli ponad $10^{-3,5}$ dyn cm^{-2} (pp), 50 db (mf) i 70 db (duże f).

[16]) E. Meyer i G. Buchmann, Klangspektren d. Musikinstrumente, Berlin 1931.

Widać, że dla poziomu 70 db. najsilniejszym tonem jest 2. (oktawa); ton podstawowy też bardzo silny. Powyżej 90 fon są alikwoty nr nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 10 (decyma); tu leży też główny zakres formantowy, którego szczyt leży między 1 a 5 alikwotem. Dla poziomu 20 db. najsilniejszym alikwotem jest nr 6. Ton podstawowy leży na progu słyszalności. Powyżej 45 fon siły mają alikwoty nr nr 3, 4, 5, 6, 7 (I zakres formantowy), 9 (II maleńki zakres formantowy), wreszcie 19, 20, 21,



Rys. 11.

22, 28, 29, 30, 32 (III i IV zakres formantowy). Okazuje się, że dla małej siły dźwięku barwa jest znacznie jaśniejsza, niż dla dużej. W miarę wzmacniania najniższy formant pozornie się obniża; wyższe formanty zanikają [17]).

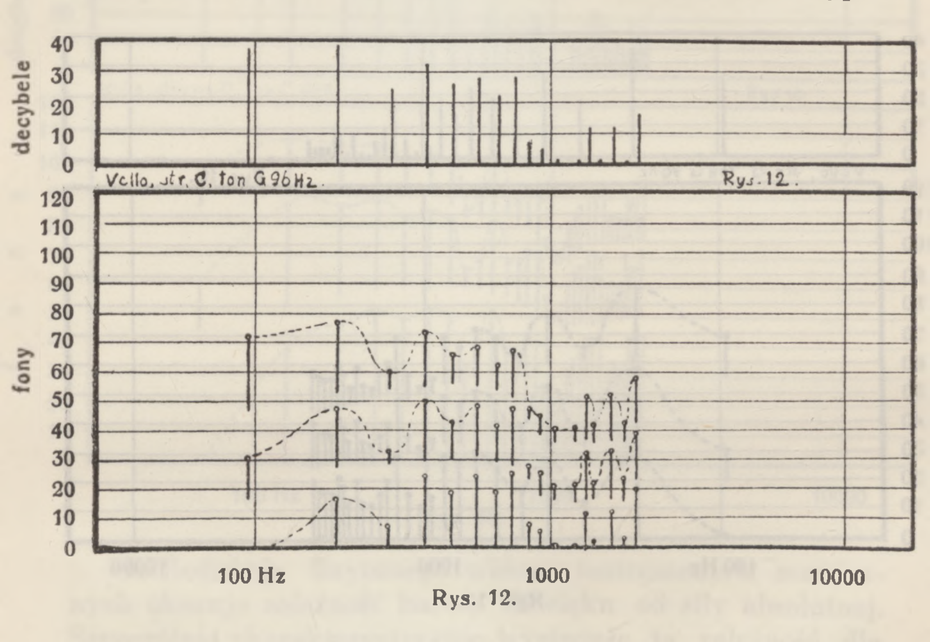
Podobne cofanie się formantu obserwujemy, redukując ton G (96 Hz) na strunie C i G tejże wiolonczeli na poziomy 0,

---

[17]) Podobne zjawisko stwierdziłem w doświadczeniach nad membranami gramofonowymi. Por. M. Kwiek, Czynniki rezonansowe w barwie dźwięku, Polski Rocznik Muzykologiczny, t. II, Warszawa 1936.

20. 40 i 60 db ponad $10^{-3,5}$ dyn cm^{-2} (rys. 11 i 12). Jest to regułą dla formantów, położonych absolutnie (w widmie fizycznym) poniżej 300 Hz, pomiędzy 1300÷3000 Hz, wreszcie powyżej 3000 Hz.

Niesłychanie charakterystyczne jest to, że formanty położone między 3000÷4000 Hz nie wędrują. Według badań prof. Backhausa[18]) główny formant skrzypiec Stradivariego i Storioniego, oraz najlepszych skrzypiec



Rys. 12.

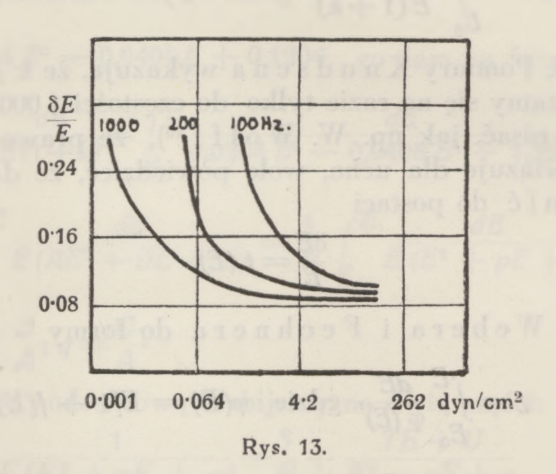
nowoczesnych leży właśnie pomiędzy 3 a 4 tys. Hz. Czyżby „klasa“ dźwięku tych skrzypiec polegała na tym, że ich główny formant nie wędruje przy zmianie siły?

Sprawie wędrowania formantów, która jest bardziej skomplikowana niż się na pierwszy rzut oka wydaje, poświęcimy jeden z dalszych paragrafów pracy.

[18]) Backhaus, Zt. f. techn. Physik r. 8 (1927), str. 509; R. 9. (1928), str. 491, Zt. Physik. 62 (1930), str. 143; 72 (1931), str. 218, poza tym artykuły w Naturwissenschaften.

7. Podstawą redukcji krzywych Fletchera w pole fonów jest podział przedziału między progiem słyszalności a granicą bólu dla tonu o 1000 Hz na 120 części, proporcjonalnie do logarytmu ciśnienia głosu. Z kolei podstawą tego podziału jest milczące założenie, że dla tonu o 1000 Hz dla każdego poziomu intensywności obowiązuje prawo Webera i Fechnera.

Założenie to jest całkowicie dowolne. Do jego sprawdzenia prowadzą dwie drogi: pomiar stosunku $\frac{\delta E}{E}$ w zależności od intensywości E, wzgl. sztuczne tworzenie stopni siły dźwięku i badanie warunków ich równości.



Rys. 13.

8. Pomiar stosunku $\frac{\delta E}{E}$ został przeprowadzony przez Vern O. Knudsena[19]) dla częstości 1000, 200 i 100 Hz (rys. 13).

Na progu słyszalności $\frac{\delta E}{E}$ ma wartość około 0,4; tzn. wzmocnienie ciśnienia głosu o 40% jest najmniejszym możliwym do odczucia. Na poziomie 70 db dla 1000 Hz wartość ta pozostaje w przybliżeniu stała.

---

[19]) Physic. Rev. r. 21 (1923), str. 84.

Knudsen nie wyciągnął ze swoich pomiarów żadnych szczegółowszych wniosków. Powodem tego były prawdopodobnie trudności w dyskusji matematycznej tak zawiłej zależności. Mam zamiar podjąć dyskusję jego wyników, ponieważ uważam, że pomiar $\frac{\delta E}{E}$ jest jedną z podstawowych metod badania słuchu i trzeba stworzyć metodę matematyczną dyskusji tego pomiaru.

Według par. 1 niniejszej pracy prawom Webera i Fechnera odpowiadają równania $\frac{\delta E}{E}=k$, gdzie k jest stałą oraz $L=\int_{E_0}^{E}\frac{dE}{E(1+k)}$, gdzie E_0 jest wartością progu słyszalności. Pomiary Knudsena wykazują, że k jest zależne (ograniczamy się na razie tylko do częstości 1 000 Hz) od E. Zamiast pisać, jak np. W. Wolff[20]), że prawo Webera nie obowiązuje dla ucha, wolę powiedzieć, że daje się ono uogólnić do postaci

$$\frac{\delta E}{E}=f(E)$$

a prawo Webera i Fechnera do formy

$$L=\int_{E_0}^{E}\frac{dE}{\varphi(E)},\ \text{gdzie}\ \ \varphi(E)=E[1+f(E)].$$

Wracając do pomiarów Knudsena, jeżeli stosunek $\frac{\delta E}{E}$ przedstawić nie w zależności od ciśnienia, lecz od siły pozornej głosu w fonach, okazuje się on niezależny od częstości:

Poziom w fonach	5	10	20	30	40	50	60	70—100
$\frac{\delta E}{E}$	0'4	0'23	0'14	0'12	0'11	0'106	0'102	0'1

[20]) Zt. f. Psychologie, tom 136 (1935), str. 325.

Z tego powodu wykonamy przeliczenie tylko dla tonu o 1000 Hz. Do przeliczenia wejdą więc po zamianie fonów na dyn cm^{-2} następujące liczby:

Poziom w fonach	10	20	30	40
ciśnienie dla 1000 *Hz*	0'001	0'00316	0'01	0'0316
$\frac{\delta p}{p}$	0'23	0'14	0'12	0'11

Przez te punkty daje się w przybliżeniu przeprowadzić parabolę

$\frac{\delta E}{E} = 0{,}0204\,E^2 - 0{,}0408\,E + 0{,}1204,$ co daje na L wyrażenie

$$L = \int_{E_0}^{E} \frac{dE}{E(1+k)} = \int_{E_0}^{E} \frac{dE}{0{,}0204\,E^3 - 0{,}0408\,E^2 + 1{,}1204\,E} =$$

$$= \int_{E_0}^{E} \frac{dE}{E\,(AE^2 + BE + C)} = \frac{1}{A}\int_{E_0}^{E} \frac{dE}{E\,(E^2 + pE + q}$$

gdzie $p = \frac{B}{A}$; $q = \frac{C}{A}$.

Funkcję podcałkową rozbijemy na dwie części:

$$\frac{1}{E\,(E^2 + pE + q)} = \frac{S}{E} + \frac{TE + U}{E^2 - pE + q}$$

skąd

$$1 = (S + T)E^2 + (Sp + U)E + Sq \qquad \text{czyli}$$
$$S + T = 0,$$
$$Sp + U = 0,$$
$$Sq = 1,$$

$$S = \frac{1}{q} = \frac{A}{C};\ T = -\frac{1}{q} = -\frac{A}{C};\ U = -\frac{p}{q} = -\frac{B}{C}.$$

Całka I części $\int \frac{SdE}{E} = S \log E + C = \frac{A}{C} \log E.$

Dla scałkowania II części rozbijemy mianownik $E^2 + pE + q$ na sumę kwadratów:

$$E^2 + pE + q = \left(E^2 + pE + \frac{p^2}{4}\right) - \left(q - \frac{p^2}{4}\right) = \left(E + \frac{p}{2}\right)^2 + \left(q - \frac{p^2}{4}\right) =$$

$$= (E - a)^2 + b^2 \qquad \text{gdzie}$$

$$a = -\frac{p}{2} = -\frac{B}{2A},$$

$$b = \sqrt{q - \frac{p^2}{4}} = \sqrt{\frac{C}{A} - \frac{B^2}{4A^2}} = \frac{\sqrt{-B^2 + 4AC}}{2A}.$$

Z kolei rozłożymy licznik na dwa składniki:

$$\int \frac{TE + U}{E^2 + pE + q} dE = \int \frac{TE + U}{(E - a)^2 + b^2} dE =$$

$$\int \frac{T(E - a)}{(E - a)^2 + b^2} dE + \int \frac{Ta + U}{(E - a)^2 + b^2} dE.$$

Całka pierwszego składnika

$$\int \frac{T(E - a)}{(E - a)^2 + b^2} = \frac{T}{2} \int \frac{2(E - a)\, dE}{(E - a)^2 + b^2} = \frac{T}{2} \int \frac{d\,[(E - a)^2 + b^2]}{(E - a)^2 + b^2} =$$

$$= \frac{T}{2} \log\, [(E - a)^2 + b^2] = -\frac{A}{C} \log \left(E^2 + \frac{B}{A} E + \frac{C}{A}\right).$$

Całka drugiego składnika

$$\int \frac{Ta + U}{(E - a) + b^2} = \frac{Ta + U}{b} \int \frac{\frac{1}{b} dE}{\left(\frac{E - a}{b}\right)^2 + 1} =$$

$$= \frac{Ta - U}{b} \int \frac{d\left(\frac{E - a}{b}\right)}{\left(\frac{E - a}{b}\right)^2 + 1} = \frac{Ta - U}{b} \text{ arc tg } \frac{E - a}{b} =$$

$$= \frac{1}{ABC\sqrt{4AC - B^2}} \text{ arc tg } \frac{2AE - B}{\sqrt{4AC - B^2}}.$$

Stąd

$$\int \frac{dE}{AE^3 + BE^2 + C} = \frac{A}{C} \log E - \frac{A}{C} \log \left(E^2 + \frac{B}{A} E + \frac{C}{A}\right) -$$

$$- \frac{1}{ABC\sqrt{4AC - B^2}} \text{ arc tg } \frac{2AE - B}{\sqrt{4AC - B^2}}.$$

Podstawiając wartości liczbowe otrzymujemy

$$0{,}016935 \log E + 2 \log (E^2 - 2E + 59{,}06) -$$

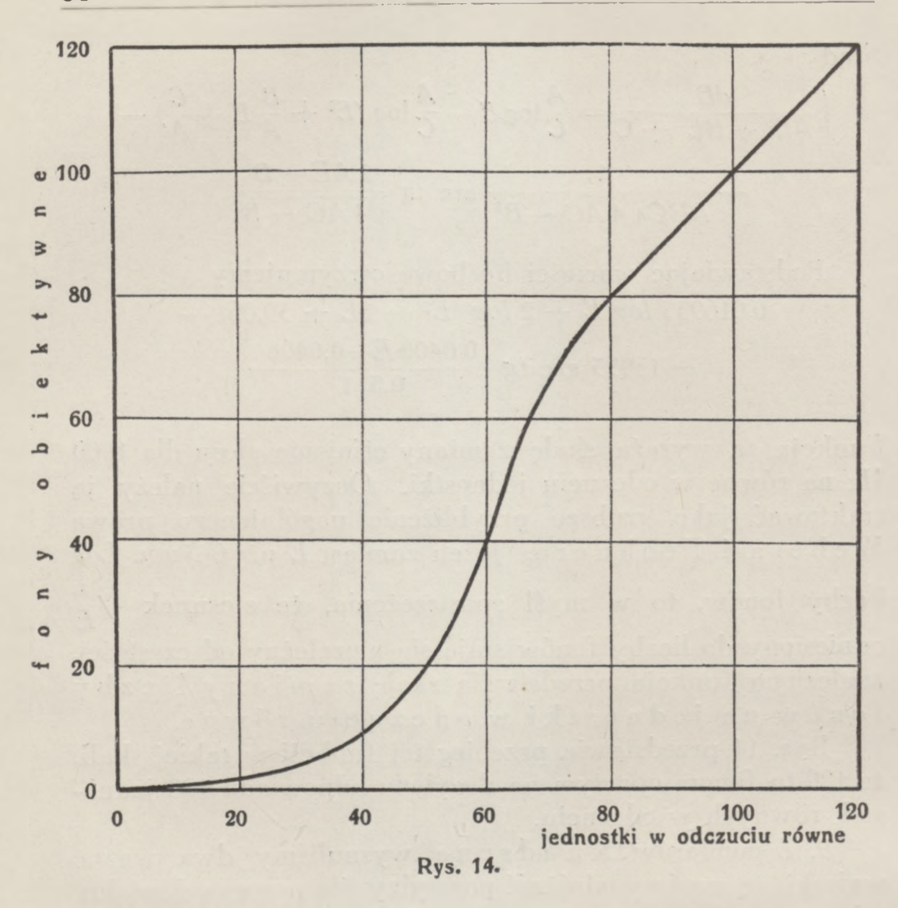
$$- 13955 \text{ arc tg } \frac{0{,}0408\,E - 0{,}0408}{0{,}311}.$$

Funkcja ta wyraża skalę zamiany ciśnienia głosu dla 1000 Hz na równe w odczuciu jednostki. Oczywiście należy ją traktować jako grubsze przybliżenie uogólnionego prawa Webera i Fechnera. Jeżeli zamiast E użyć *Num. Log* liczby fonów, to w myśl spostrzeżenia, że stosunek $\frac{\delta E}{E}$ odniesiony do liczby fonów staje się niezależny od częstości, znaleziona funkcja przedstawia skalę zamiany liczby fonów na jednostki w odczuciu równe.

Rys. 14 przedstawia przebieg tej funkcji w takiej skali, że 120-tu fonom opartym na decybelu odpowiada 120 jednostek równych w odczuciu.

9. Z pomiarów Knudsena wysnuliśmy dwa ważne wnioski: że musimy odróżnić pomiędzy siłą pozorną dźwięku, mierzoną w fonach, a miarą odczucia, oraz że miara odczucia jest niezależną od częstości funkcją siły pozornej.

Dla miary odczucia siły dźwięku proponuję słowo głośność, będące tłumaczeniem niemieckiego Lautheit, wzgl. angielskiego loudness. Z drugiej strony zaznaczam, że wspomniane słowa są często używane (szczególnie w literaturze angielskiej) na miejsce siły pozornej głosu. Szczegółową dyskusję zagadnień siły dźwięku, oraz niemieckiego słownictwa z tej dziedziny przeprowadził autor niniejszej pracy w artykule: Über Lautstärke und Lautheit, Akustische Zeitschrift, Juli 1937, S. 170.



Rys. 14.

Dla doświadczalnego określenia zależności między siłą pozorną a miarą odczucia [21]) były, jak dotąd, użyte następujące metody:

1. Obserwator słucha na przemian dwóch rozmaicie silnych dźwięków, jednakowego charakteru pod względem widma akustycznego. Zadanie jego polega na ocenie, w jakim

[21]) Ściśle mówiąc, w czasie, kiedy wykonywano niżej dyskutowane doświadczenia, nie było jeszcze mowy o zależności między głośnością a siłą pozorną, gdyż nie była jeszcze znana sprawa niezależności tego związku od częstości, wyświetlona dopiero przez autora niniejszej pracy. Refe-

stosunku głośności stoją te dźwięki do siebie. Stosunek ten miano podać albo w procentach, albo w formie ułamka.

Metoda ta była rozwinięta i stosowana przez Richardsona i Rossa[22]), oraz przez Hama i Parkinsona[23]). Wyniki doświadczeń są obarczone błędem rzędu ocenianych stosunków, poza tym nie dają się reprodukować; ten sam obserwator oceniał innego dnia te same stosunki ciśnień jako zupełnie inny stosunek głośności.

2. Obserwator ma do rozporządzenia dwa źródła dźwięku o tym samym charakterze: jedno o sile stałej, a drugie dające się regulować. Słuchając na przemian jednego i drugiego, obserwator doregulowywał zmienną siłę na umówiony zgóry stosunek głośności.

Metoda ta była zastosowana przez Geigera i Firestone'a[24]), oraz Churchera, Kinga i Daviesa[25]). Dla stosunków głośności 2 : 1 i 1 : 2 dała ona wyniki dające się niezgorzej reprodukować, mniej więcej zgodne u obu autorów, inne stosunki sił dają wyniki bardzo rozbieżne.

Ze swojej strony muszę dodać, że jeżeli miara odczucia jest funkcją logarytmoidalną ciśnienia głosu, to nie można mówić o połowie jakiejś siły, czy ⅓ lub ¼, a jedynie o połowie jakiegoś dystansu. Przy nastawianiu połowy jakiejś siły głosu ucho szuka sobie jakiegoś poziomu zerowego. Próg słyszalności jest zbyt mało atrakcyjny, dlatego też, jeżeli cisza nie jest absolutna, ucho za poziom zerowy obiera poziom hałasu — zewnętrznego, lub też wewnętrznego, jak szum w uszach, bicie serca, oddech, itp. Nie jest bardzo trudno przepołowić taki interwal, ale podział drobniejszy jest — z powodu wielkiej rozpiętości — zawodny i daje wielkie błędy.

---

rowane doświadczenia miały za cel sprawdzenie praw Webera i Fechnera, tzn. związku głośności, rozumianej jako miara odczucia z częstotliwością i ciśnieniem głosu.

[22]) Journ. Gener. Psych. 3 (1930), str. 288.

[23]) Journ. Ac. Soc. Amer. 3 (1933), str. 511.

[24]) Journ. Ac. Soc. Amer. 5 (1934), str. 25.

[25]) Journ. Inst. Electr. Engin. 75 (1934), str. 401.

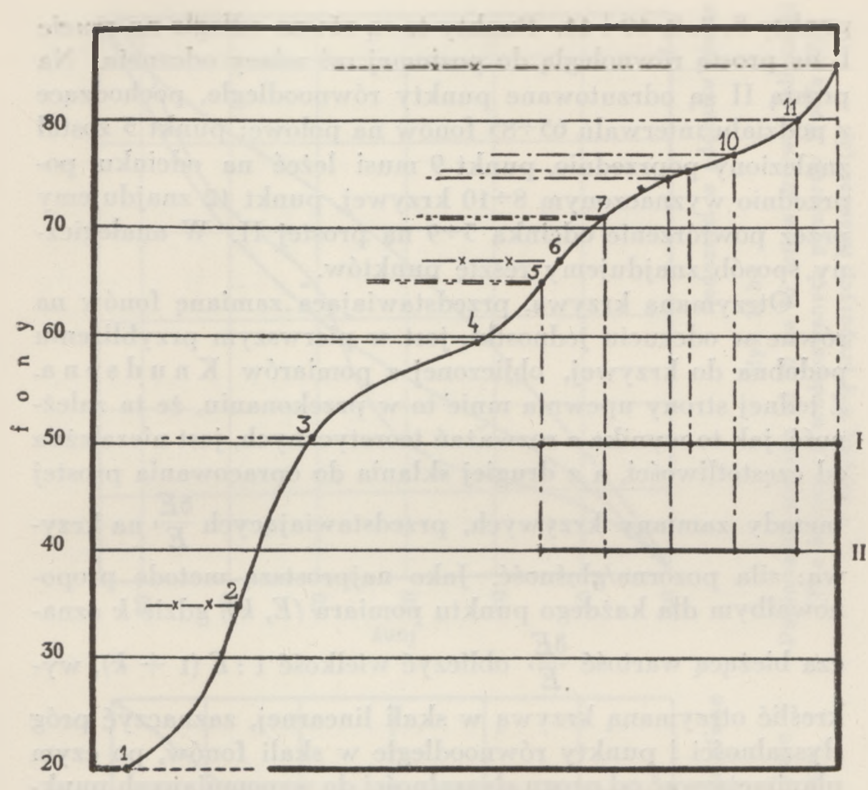
10. Z nieco innych założeń wyszedł W o l f f [26]) w swoich pomiarach, opartych na przepoławianiu dystansów między dwoma poziomami siły. Doświadczenia były przeprowadzane dla różnej wielkości dystansów pomiędzy 20÷85 fonów. Wyniki dają się reprodukować z dokładnością do ułamka fona.

Doświadczenia były przeprowadzone w dwóch seriach. W pierwszej był użyty ton 1000 Hz z drobną modulacją częstotliwości (950÷1050 Hz w trylu 5 Hz), w drugiej kontinuum akustyczne, zawierające w równej sile wszystkie częstości słyszalne. Wyniki obu seryj są cokolwiek różne, błąd sam w sobie jest rzędu 5-krotnego błędu przy reprodukowaniu doświadczenia, i jako taki dałby się zaniedbać, ale moim zdaniem nie leży w zależności związku siły pozornej z głośnością jako wpływ częstości, lecz w metodzie pomiaru liczby fonów. używanej przez Heinrich-Hertz Institut, opartej na krzywych słyszalności według K i n g s b u r r y'e g o (przestarzałych), oraz w niedoskonałości wzmacniaczy, głośników i tłumienia w sali, w której doświadczenia były przeprowadzane. Charakterystyka częstotliwości wspomnianych urządzeń, oraz charakter amplitudy głośnika powyżej 5000 Hz mogły spowodować błędy dużo większe. Z tych powodów uważam pomiary dla tonu o 1000 Hz za dokładne (krzywe K i n g s b u r r y'e g o w tym zakresie są zbliżone do dokładnych krzywych F l e t c h e r a i M u n s o n a), a pomiary dla kontinuum za obarczone błędami technicznymi i skutkiem tego za nadające się do eliminacji.

W o l f f, podobnie jak i poprzednio cytowani autorzy, nie przeprowadził redukcji swoich pomiarów i nie wyprowadził z nich skali zamiany fonów na miarę odczucia. Powodem tego była nieznajomość udziału częstotliwości w tej zależności.

Wobec wyświetlenia tej sprawy na podstawie pomiarów K n u d s e n a zajmiemy się redukcją pomiarów W o l f f a (rys. 15).

[26]) W. W o l f f, Zt. f. Psychologie, *136* (1935), str. 325.



Rys. 15.
Redukcja pomiarów Wolffa.

Punktem wyjścia redukcji jest seria IV pomiarów W o l f f a, wykonana w ten sposób, że obserwator mając wyjściowy interwal siły (65÷75 fonów) doregulował trzy inne źródła dźwięku na 1. połowę tego dystansu, 2. powtórzenie go na poziomie 75 fonów, 3. na połowę nowoutworzonego dystansu. 4. dla kontroli ostatni interwal był też uzyskany przez nadbudowanie nr 1 na poziomie 75 fonów; tak samo inne interwale były w podobny sposób skontrolowane. W ten sposób otrzymano pięć poziomów, dla ucha równo odległych. Na rys. 15 ta seria pomiarów jest oznaczona —·—·—·—; daje ona

punkty 5, 7, 8, 10 i 11. Punkty te są równo odległe na rzucie I na prostą równoległą do poziomej osi miary odczucia. Na prostą II są odrzutowane punkty równoodległe, pochodzące z podziału interwalu 65÷85 fonów na połowę; punkt 5 został znaleziony poprzednio, punkt 9 musi leżeć na odcinku poprzednio wyznaczonym 8÷10 krzywej, punkt 12 znajdujemy przez powtórzenie odcinka 5÷9 na prostej II. W analogiczny sposób znajdujemy resztę punktów.

Otrzymana krzywa, przedstawiająca zamianę fonów na równe w odczuciu jednostki, jest w pierwszym przybliżeniu podobna do krzywej, obliczonej z pomiarów Knudsena. Z jednej strony upewnia mnie to w przekonaniu, że ta zależność, jak to wynika z rozważań teoretycznych, jest niezależna od częstotliwości, a z drugiej skłania do opracowania prostej metody zamiany krzywych, przedstawiających $\frac{\delta E}{E}$, na krzywą: siła pozorna/głośność. Jako najprostszą metodę proponowałbym dla każdego punktu pomiaru *(E, k)*, gdzie *k* oznacza bieżącą wartość $\frac{\delta E}{E}$, obliczyć wielkość $1 : E\,(1 + k)$, wykreślić otrzymaną krzywą w skali linearnej, zaznaczyć próg słyszalności i punkty równoodległe w skali fonów, po czym planimetrować od progu słyszalności do wspomnianych punktów. Otrzyma się liczby proporcjonalne do miary odczucia.

Ze wspomnianych wyżej pomiarów Geigera i Firestone'a wyprowadzili podobną do naszej krzywą H. Fletcher i W. A. Munson[27]). Do tej krzywej daje się dopasować funkcja

$$L = I\,(10^{-5/2}\,I + 1)^{-2/3},$$

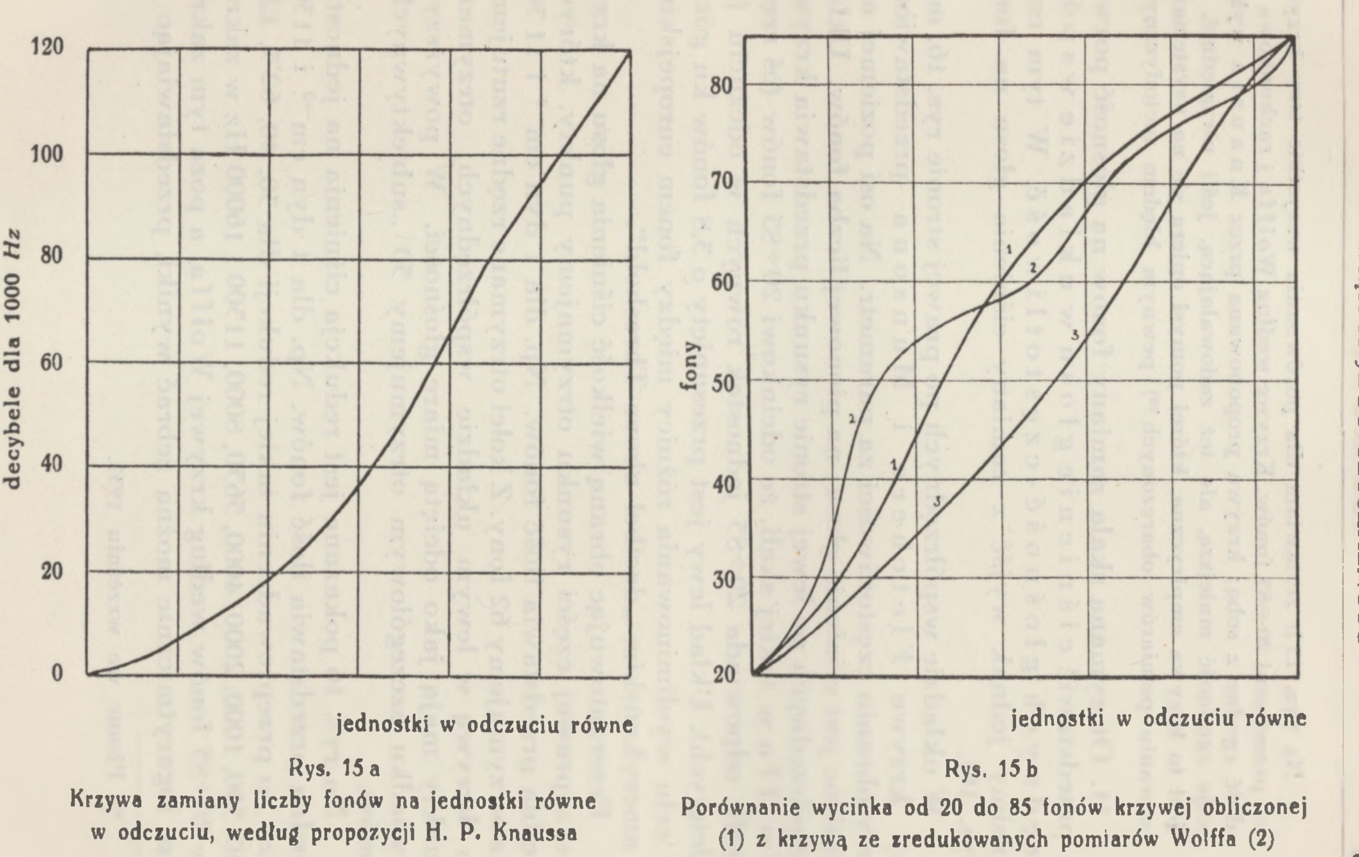
którą zaproponował H. P. Knauss (Uniwersytet Ohio)[28]).

Rys. 15a przedstawia wykres tej funkcji w skali logarytmicznej. Zasadnicza tendencja jest podobna do krzywej z rys. 14, obliczonej ze stosunku $\frac{\delta E}{E}$.

---

27) J. Acous. Soc. Amer. 5, str. 82 (1933).

28) J. Acous. Soc. Amer. 9, str. 45 (1937).



Rys. 15 a
Krzywa zamiany liczby fonów na jednostki równe w odczuciu, według propozycji H. P. Knaussa

Rys. 15 b
Porównanie wycinka od 20 do 85 fonów krzywej obliczonej (1) z krzywą ze zredukowanych pomiarów Wolffa (2) i krzywą w/g propozycji Knaussa (3)

Na rys. 15 b zestawiam dla porównania wszystkie trzy krzywe na przestrzeni 20÷85 fonów. Krzywe według Wolffa i rachunkowa są dość zgodne z sobą; krzywa proponowana przez Knaussa wykazuje zgodność mniejszą, ale też zadowalającą, jeśli uwzględnić, że jest to krzywa empiryczna, której pomysł opiera się na usystematyzowaniu pomiarów obarczonych [29]) pewnym błędem metodycznym.

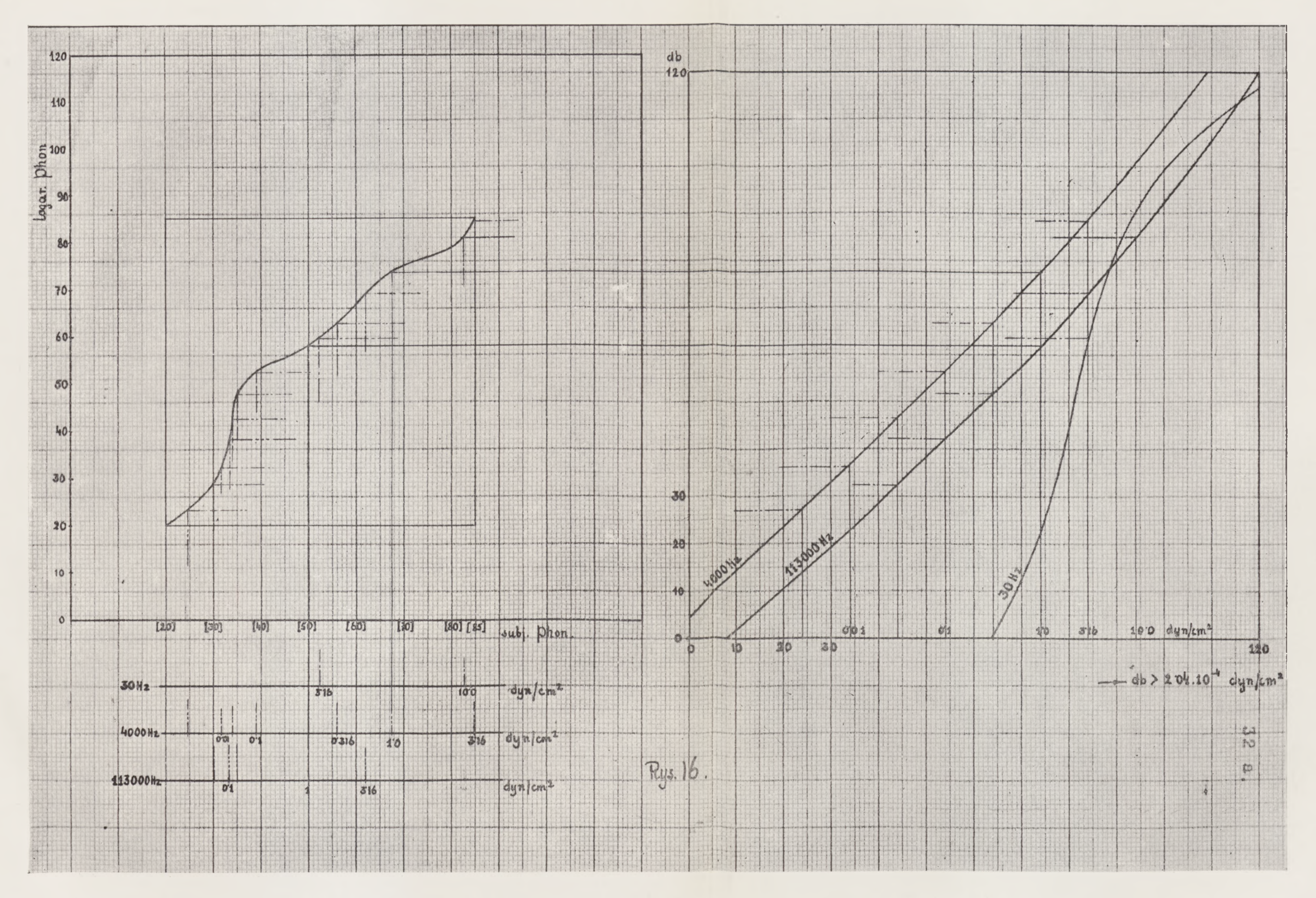
11. Otrzymana skala zamiany fonów na głośność pozwala przedstawić ciśnienie głosu w układzie współrzędnych głośność-częstotliwość. W tym celu musimy jednak wyjść z zamiany ciśnienia głosu na fony (rys. 16).

W układzie współrzędnych po prawej stronie rys. 16. mamy krzywe Fletchera i Munsona przedstawione przy obraniu częstotliwości za parametr. Na osi poziomej naniesione jest ciśnienie głosu; na pionowej liczba fonów. Układ współrzędnych po lewej stronie rysunku przedstawia krzywą Wolffa w takiej skali, że odcinkowi 20÷85 fonów (oś rzędnych) odpowiada 20÷85 jednostek równych w odczuciu (oś odciętych). Układ lewy jest przesunięty o 3,8 fonów ku górze w celu wyeliminowania różnicy między fonem europejskim, a amerykańskim „decibel above Threshold".

Przerzutowując obraną wielkość ciśnienia głosu na krzywe z prawej części rysunku otrzymujemy punkty, których rzędna przedstawia ilość fonów. Np. dla 1 dyn cm^{-2} i 11 300 Hz otrzymujemy 62 fony. Z kolei otrzymane rzędne rzutujemy na krzywą w lewym układzie współrzędnych; otrzymane punkty mają jako odciętą miarę głośności. W powyższym wypadku szczegółowym otrzymujemy 50 „subiektywnych" fonów.

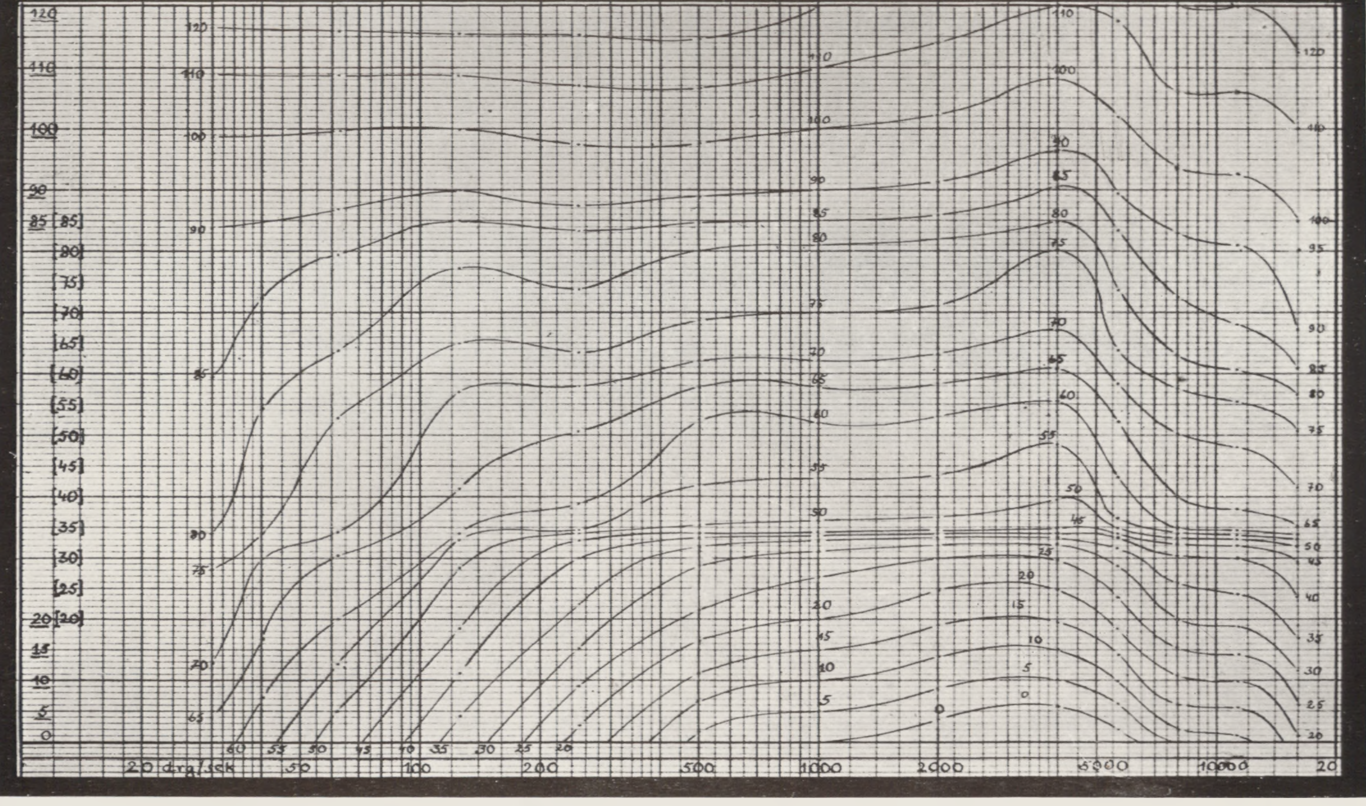
Na rys. 16 pokazana jest redukcja ciśnienia na jednostki rzędna przedstawia ilość fonów. Np. dla 1 dyn cm^{-2} i 11300 Hz. Po przeprowadzeniu takiej redukcji dla 30, 40, 62'5, 125, 250, 500, 1000, 2000, 4000, 5650, 8000, 11300 i 16000 Hz w zakresie 20÷85 fonów według krzywej Wolffa, a poza tym zakresem logarytmicznie można zebrać wyniki, przedstawiając je

[29]) Pisane we wrześniu 1937.



Logar. Phon
subj. Phon.
30 Hz
4000 Hz
113000 Hz
dyn/cm²
db
4000 Hz
113000 Hz
30 Hz
dyn/cm²
Rys. 16.

Rys. 16.



Rys 17.

Subiektywna słyszalność tonów o równych ciśnieniach. Liczby przy krzywych oznaczają ilość decybeli ciśnienia ponad $10^{-3,5}$ dyn cm^{-2}. Liczby w nawiasach graniastych oznaczają jednostki równe w odczuciu (tony subiektywne).

w formie rodziny krzywych równych ciśnień w polu subiektywnie równych jednostek (rys. 17).

12. Krzywe z rys. 17 przedstawiają słyszalność tonu czystego w zależności od częstotliwości. Dla sił nie przekraczających 3 dyn cm^{-2} a większych niż 0,1 dyn cm^{-2} słyszalność przedstawia się następująco:

Od granicy słyszalności do raz kreślnej oktawy (ok. 400 Hz) rośnie;

od raz kreślnej oktawy do ok. c^4 (2000 Hz) utrzymuje się na jednym poziomie;

między c^4 a c^5 jest maximum słyszalności, powyżej c^5 znów maleje.

Rozpatrzymy teoretyczny wypadek tonu z jednym alikwotem. Siłę ogólną nadaje ton silniejszy. Przy równej sile obu, suma jest o 3 fony większa od siły składnika; wynika to z podwojenia energii, której logarytm wzrośnie o log 2 = 0,30103, a liczba fonów o 10 log 2.

Na rys. 18 mamy przedstawiony przebieg sił słyszalnych składników i sumy dla równych ciśnień składników 0,5 dyn cm^{-2} oraz dla oktawy odległości.

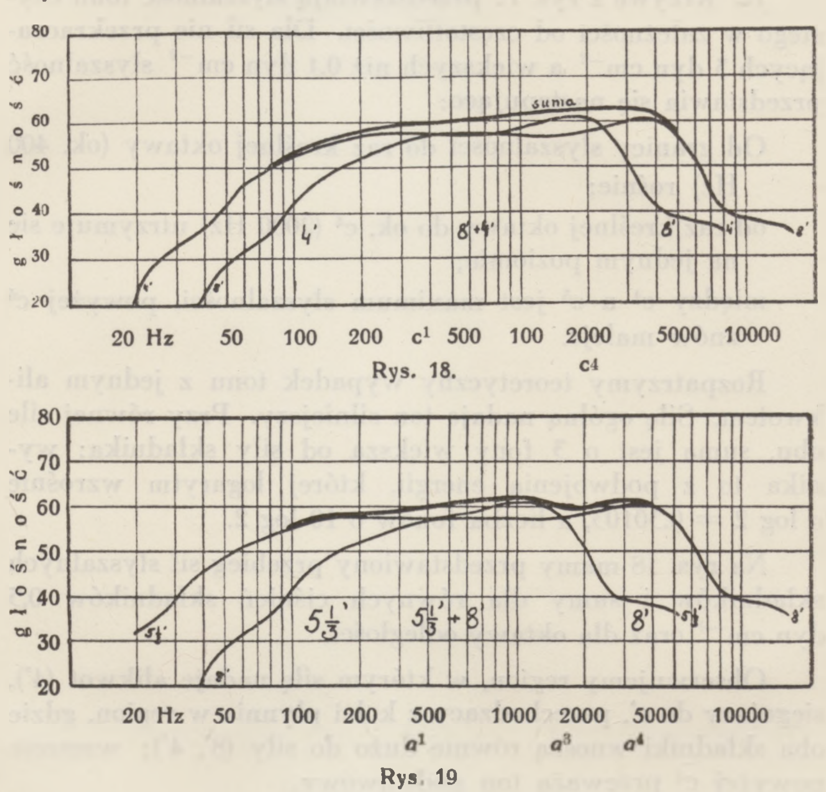
Obserwujemy region, w którym siłę nadaje alikwot (4'), sięgający do c', przechodzący z kolei płynnie w region, gdzie oba składniki wnoszą równie dużo do siły (8', 4'); wreszcie powyżej c^4 przeważa ton podstawowy.

Mamy więc do czynienia z dwoma zjawiskami: po pierwsze przedłużenie wycinka wysokości, w którym dźwięk jest słyszalny w mniej więcej równej sile oraz przeniesienie nacisku na alikwot w niskim, a na ton podstawowy w wysokim zakresie.

Jeszcze charakterystyczniej występują te zjawiska, jeżeli jako alikwot obrać duodecymę (rys. 19).

Widoczne są trzy zakresy, w których siłę nadaje alikwot (do a^1), oba składniki (a^1—a^3) i ton podstawowy (ponad a^3).

Poza tym występuje pewne minimum siły w okolicy a^3 oraz maximum w okolicy a^4. W równej sile słychać dźwięk między 100—4000 Hz.



Rys. 18.

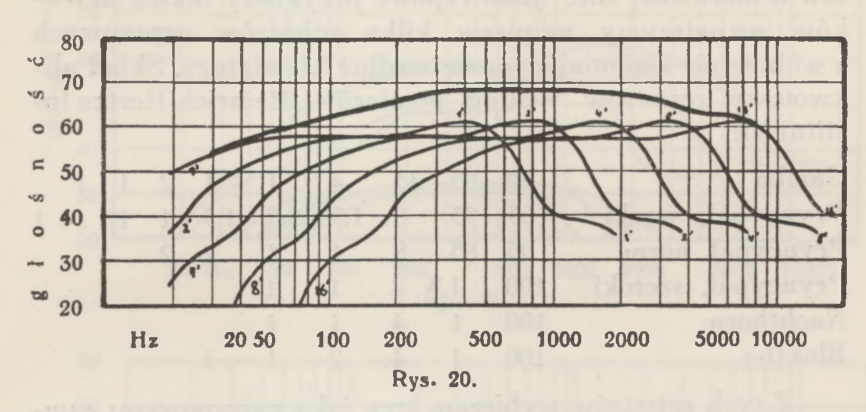
Rys. 19

Na rys. 20 podany jest wypadek dźwięku, złożonego z oktaw (16', 8', 4', 2', 1') tonu, o ciśnieniu każdego składnika 0.5 dyn cm^{-2}.

Pomiędzy 200 Hz a 2000 Hz widzimy jednakową siłę słyszalną, w której przeważają kolejno 1' (200—500 Hz), 2' (400—1000 Hz), 4' (800—2000), 8' (1600—4000). Poza tym zakresem słyszalność jest słabsza.

Jeżeli by dźwięk organów składał się z tych tylko oktawowych składników, będących alikwotami rejestrów pomie-

szanych w *tutti*, to widzimy konieczność wzmocnienia go poniżej 200 Hz (w małej oktawie i poniżej), oraz wzmocnienia zakresu 2÷3 kHz pięciu najwyższych tonów klawiatury (c^3—g^3). Zagadnienie organów, do którego jeszcze parokrotnie wrócimy w tym paragrafie, jest wiele bardziej skomplikowane przez obecność innych alikwotów prócz oktaw i ich nierówne ciśnienie głosu.



Rys. 20.

W każdym razie słabe dla ucha basy podpiera się pedałem, a dla wzmocnienia góry szuka się innych środków: stosuje się silne rejestry 16 i 32 stopowe o skąpym składzie alikwotowym, mixtury mocniej obsadzone w tym zakresie, łączniki do górnej i dolnej oktawy itd.

To, że coraz to inne alikwoty kolejno nadają dźwiękowi siłę, powoduje w grze polifonicznej niezależność głosów na j e d n y m manuale. Wszystkie głosy mają maximum siły w tej samej wysokości absolutnej alikwotów, co nadaje im równorzędność, która nieraz nie pozwala powiedzieć, czy bas brzmi tercję niżej, czy sekstę wyżej, nad, względnie pod tenorem lub altem; zarazem nadaje to nieco inną dla ucha barwę. To samo rozumowanie daje się przesunąć na chór. Głosy „solowe“, wybijające się przez cały manuał, oparte są na barwie formantowej: posiadają np. nad języczkiem zawsze tej samej miary rezonator, składają się z „repetującego“ układu alikwotów (dla wszystkich klawiszy w tej samej oktawie, a na-

wet kwincie), lub też wyposażone są w elementy, tworzące „smyczkowanie“ (wałek w szparze między wargami itp.), które jako modulacja częstotliwości rozkłada się na widmo symetrycznie około zmodulowanego alikwotu rozłożonych tonów w odstępie równym częstotliwości wibrowania.

Inaczej sprawy się mają, jeżeli dźwięk jest sumą alikwotów o nierównej sile. Jako typowe przykłady takich dźwięków rozpatrzymy najpierw kilka rejestrów organowych o widmie nie zmieniającym się wzdłuż klawiatury. Skład alikwotowy rejestrów według pomiarów Heinrich-Hertz Institut [30]):

Gamba	80	95	45	4	1	1	2	1	1	
Pryncypał, wąski	65	95	8	1,5	1,5	1,5	1	1	1	1
Pryncypał, norm.	95	85	8	1	1	2	2			
Pryncypał, szeroki	100	1.5	2	1	1					
Nachthorn	100	1	4	1	1					
Blokflet	100	1	4	2	1	1				

Z tych rejestrów wybieram trzy jako najtypowsze: gamba, normalny pryncypał i nachthorn. Amplitudy przeliczone na decybele ciśnienia:

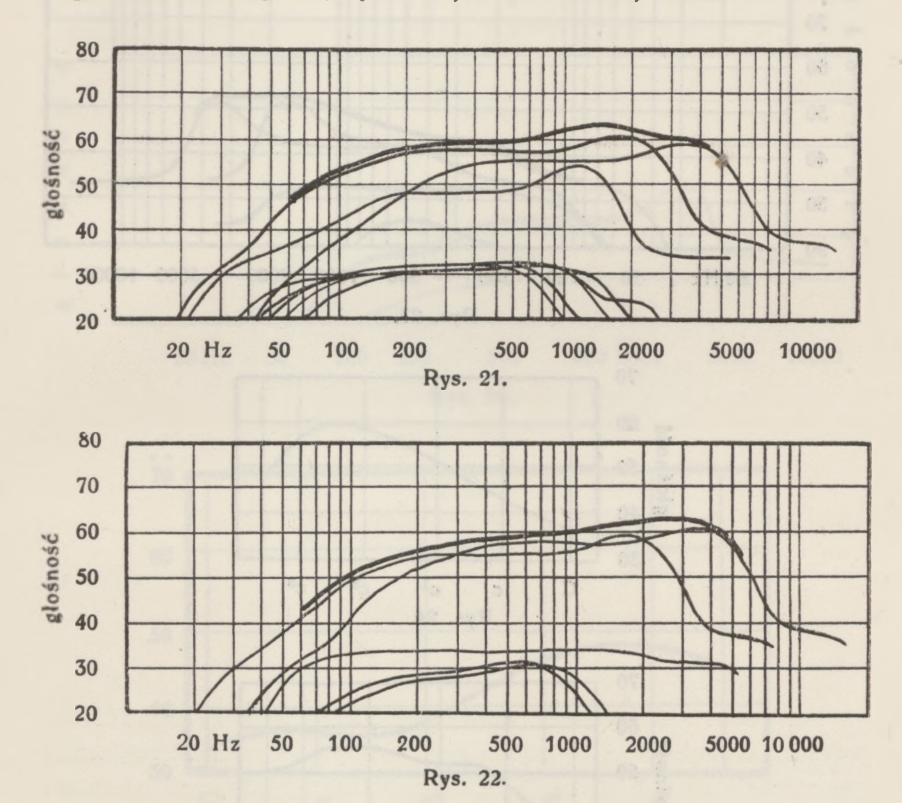
Gamba	38	39,5	33	12	0	0	6	0	0
Pryncypał	39,5	38,5	18	0	0	6	6		
Nachthorn	40	0	12	0	0				

Przebieg sił składników g a m b y podaje rys. 21. Poziom najsilniejszego składnika jest 5,5 dyn cm^{-2}. Poziom ten został wybrany ze względu na to, że w kościele w różnych miejscach głos dochodzi z rozmaitą amplitudą do słuchacza, co zezwala na znaczną dowolność w jej ocenie, a krzywe słyszalności są i tak mniej więcej podobne do siebie. Rys. 22 i 23 przedstawiają p r y n c y p a ł; najsilniejszy alikwot w pierwszym wypadku 0,5 dyn cm^{-2}, w drugim 0,175 dyn cm^{-2}.

---

[30]) W. E l l e r h o r s t, Handbuch der Orgelkunde, Einsiedeln (Szwajcaria), 1936.

Dla porównania podaję przebieg pryncypałów dwóch organów w kościołach w Berlinie, pomierzonych w fonach przez Thienhausa i Willmsa[31]), zredukowanych do skali głośności. Widać, że pryncypał „teoretyczny" z rys. 22 odpowiada mniej więcej rzeczywistemu z rys. 24; tak samo



Rys. 21.

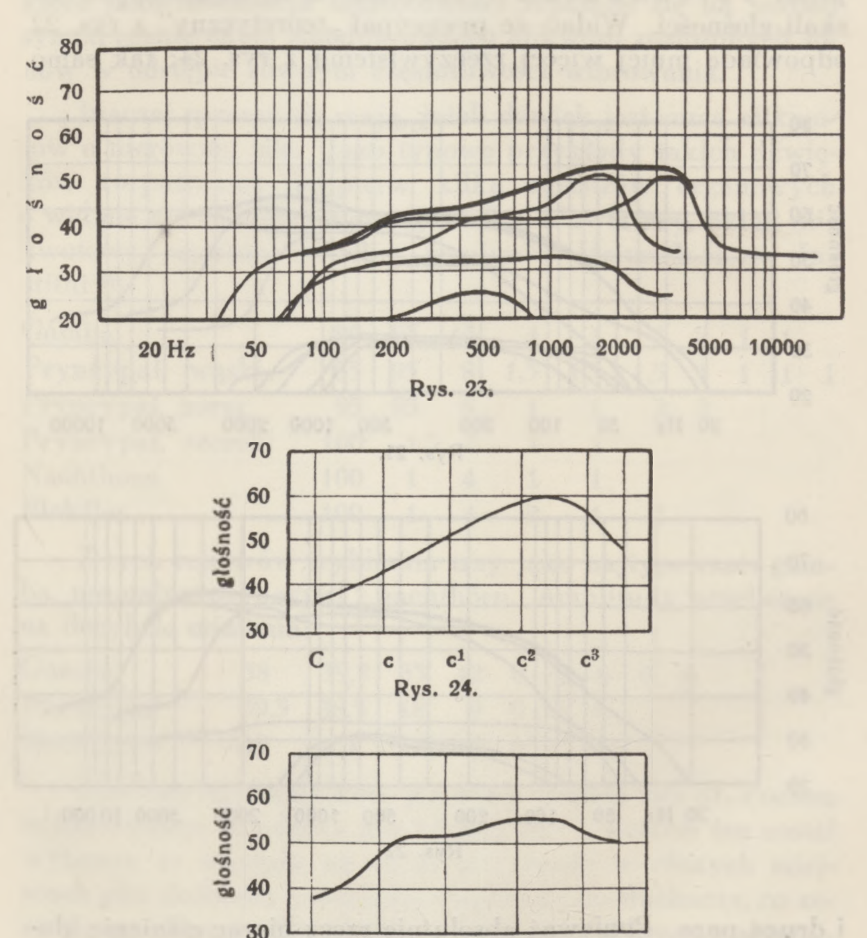
Rys. 22.

i druga para. Ponieważ absolutnie rzecz biorąc ciśnienie głosu zależy, oprócz energii źródła, od objętości i pochłaniania sali, musimy stwierdzić, że dopasowanie rejestrów organowych do sali jest terenem, jak się okazuje, dziewiczym i ważnym.

---

31) Lautstärke von Orgelregistern. Musik und Kirche 1933, str. 199.

Rys. 26 przedstawia przebieg siły „teoretycznego" nachthornu. Dla porównania podaję (rys. 27) jego odpowiednik z tych organów, co pryncypał z rys. 25.



Rys. 23.

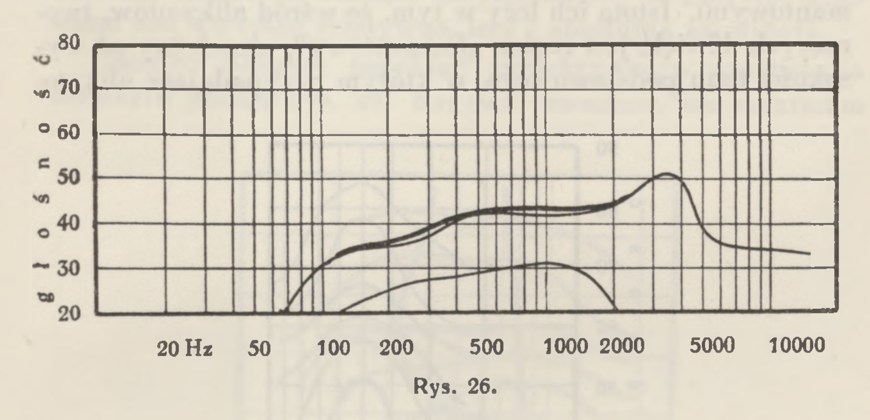
Rys. 24.

Rys. 25.

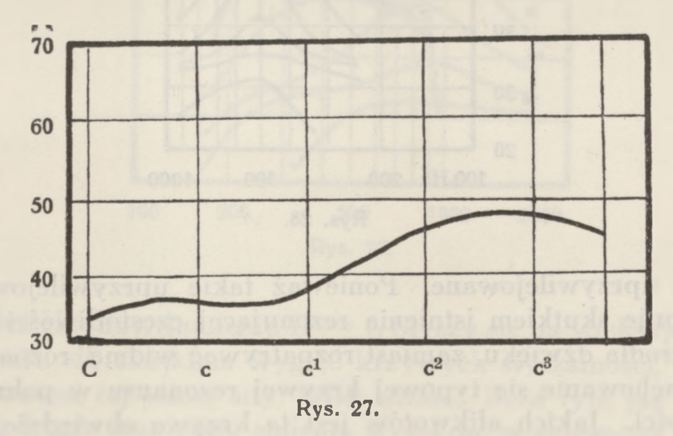
W praktyce widmo piszczałek rejestru organowego nie pozostaje takie same w basie, co i w sopranie rejestru. Duży wpływ ma tu materiał piszczałki i wielkość otworu, łączące-

go słup powietrza piszczałki z powietrzem atmosferycznym; dane te decydują o tłumieniu różnych wysokości tonu i w praktyce intonatorskiej odgrywają znaczną rolę.

Przy małych piszczałkach materiał ścian przejmuje większą część energii alikwotów, co powoduje osłabienie wyż-



Rys. 26.

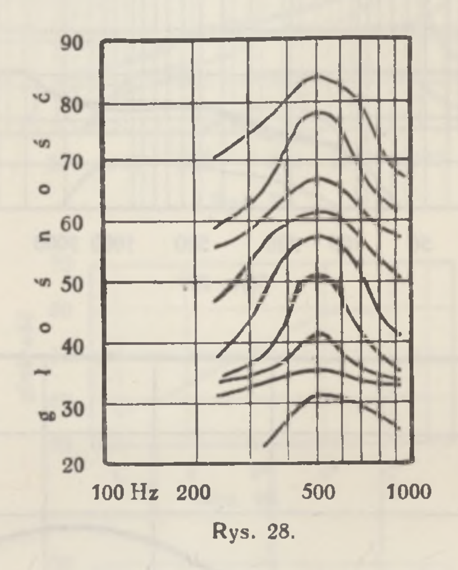


Rys. 27.

szych tonów wcześniej, niż wynikałoby to z naszych rozważań. Poza tym intonatorzy celowo osłabiają i wzmacniają — przez regulację wymiarów nacięcia i dopływu powietrza — regiony wysokości rejestrów tak, aby *tutti* miało z pedałem w sumie jednolity przebieg siły przez całą klawiaturę.

13. Paragraf poprzedni poświęcony był dyskusji barw dźwięku, które przez całą skalę mają podobne widmo akustyczne. Barwy te dla ucha okazały się niejednolite, rządził coraz to inny alikwot, nadając im siłę.

Obecnie zajmiemy się barwami drugiego rodzaju: formantowymi. Istota ich leży w tym, że wśród alikwotów, tworzących dźwięk, jest region „formantowy", niezależny od wysokości tonu podstawowego, w którym przypadające alikwo-



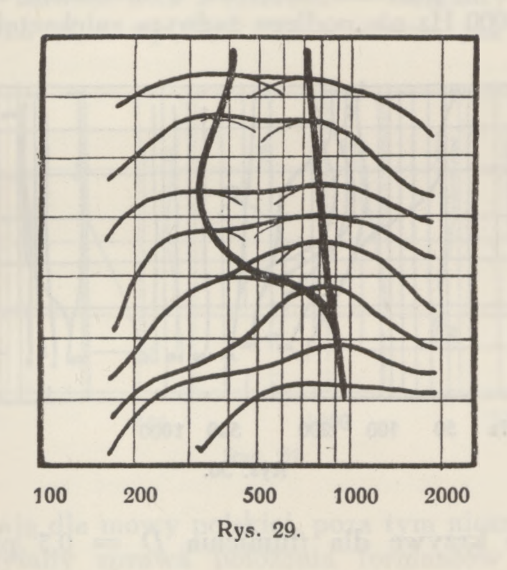
Rys. 28.

ty są uprzywilejowane. Ponieważ takie uprzywilejowanie następuje skutkiem istnienia rezonującej częstotliwości własnej źródła dźwięku, zamiast rozpatrywać widma, rozpatrzymy zachowanie się typowej krzywej rezonansu w polu słyszalności. Jakich alikwotów jest ta krzywa obwiednią, jest nam w gruncie rzeczy obojętne.

Jako typowy przykład służy krzywa rezonansu o częstości własnej 500 Hz i tłumieniu $D'=0{,}3$ (rys. 28). Na rysunku są podane postacie tej krzywej dla poziomów ciśnienia różnych o 5 db. Obserwujemy znaczne różnice w wypłaszczeniu krzywej, skąd wnosimy, że dla ucha tłumienie pozornie zależy od

absolutnej siły. Skądinąd wiadomo, że w bieżącej mowie tłumienie rezonansów (formantów) zmienia się w czasie trwania jednej samogłoski. Dla zbadania tego zjawiska pod tym nowym kątem widzenia potrzebna byłaby wielka praca badawcza, oparta na analizie oscylogramów, w których notowana jest nie tylko relatywna, lecz i absolutna amplituda.

Bardzo ciekawy przykład subiektywnego rozdzielenia formantu podaje rys. 29. Krzywa rezonansu ma maximum

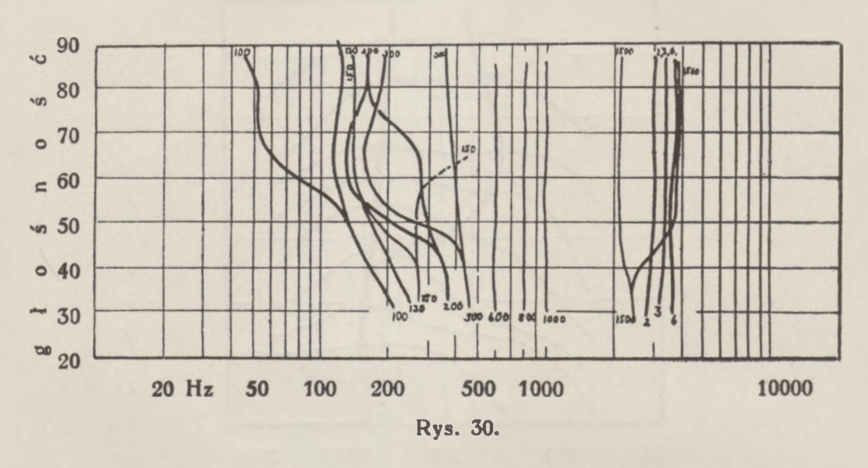


Rys. 29.

dla 300 Hz przy tłumieniu $D' = 1$. Słyszy się na większych poziomach sił, skutkiem wygięć krzywych słyszalności, drugie maximum, tej samej siły, tylko niższe. Poza tym jak jedno, tak i drugie maximum zmienia wysokość w zależności od poziomu ciśnienia. Zatem w polu słyszalności krzywe rezonansowe: 1. zmieniają tłumienie, 2. zmieniają wysokość maximum, 3. niejednokrotnie ich maximum ulega rozdwojeniu.

Na rys. 30 są przedstawione drogi, po których wędrują formanty o tłumieniu 1,0. Cyfry oznaczają fizyczną wysokość maximum krzywych.

Formanty o wysokościach 100, 130, 150, 200, 300 Hz okazują rozdwojenie, a poza tym subiektywna ich wysokość, na ogół wyższa od fizycznej, zmienia się znacznie, zmniejszając się przy powiększaniu się poziomu ciśnienia. Formanty o wysokości 600, 800 1000 Hz zmianom tym nie podlegają. Formant 1500 Hz rozdziela się, przy czym jedna rodzina wierzchołków sięga 4000 Hz. Mniej więcej do tej samej wysokości sprowadzają się formanty 2, 3, 6000 Hz, zmieniając wysokość w zależności od poziomu ciśnienia w minimalnym zakresie. Formant o 4000 Hz nie podlega żadnym zniekształceniom.



Rys. 30.

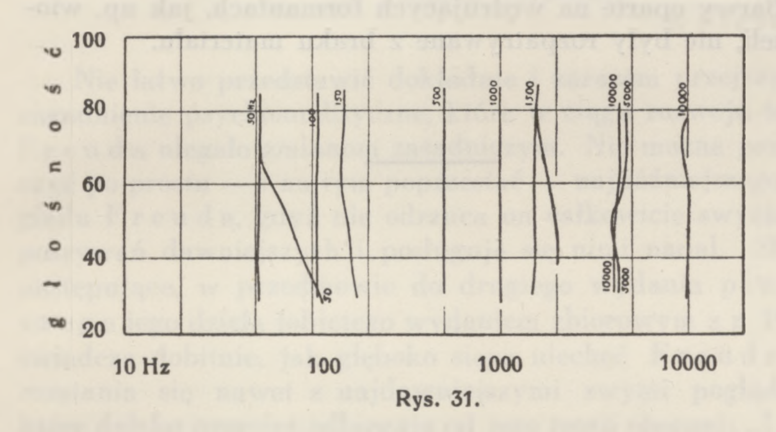
Podobne krzywe dla tłumienia $D = 0{,}3$ przedstawia rys. 31.

Streszczając nasze obserwacje o barwie dźwięku stwierdzamy, że barwa o niezmiennym widmie zachowuje się tak, jakby w okolicy 3÷4 kHz miała formant, nie wędrujący z siłą. Barwy formantowe zachowują się jak alikwotowe, o ile formant nie wędruje, tzn. leży w zakresie 500÷1000 Hz, lub 2700÷4000 Hz.

Widać stąd, że barwa formantowa o wysokości formantu 3÷4 kHz jest przez ucho szczególnie uprzywilejowana: powstaje w uchu przy słuchaniu barw czysto alikwotowych. Spostrzeżenie B a c k h a u s a (por. par. 6), że najlepsze

skrzypce w tej właśnie wysokości mają formant, tłumaczy się w świetle teorii słyszalności jako stwierdzenie, iż wielcy budowniczowie skrzypiec rozumieli, iż taka właśnie barwa jest najidealniejszym zespoleniem charakterystyki częstotliwości instrumentu i ucha, nie zawodzącym dla żadnych amplitud.

Formanty samogłosek mowy niemieckiej, o ile ograniczyć się do pięciu podstawowych, leżą całkowicie w zakresach, w których formanty dla ucha nie wędrują. Poza tym zakresem leżą — zawsze dwa z czterech — formanty samogłosek odmienionych (*ä*, *ü* itp.) [32]). Nie wiadomo, jak się sprawy



Rys. 31.

przedstawiają dla mowy polskiej, poza tym niezmiernie interesującą byłaby sprawa położenia formantów samogłosek u śpiewaka wykształconego i u głosu naturalnego.

14. Streszczenie. Po wyświetleniu słyszalności częstotliwości, która (jak się okazało) opiera się na skali logarytmicznej, rozpatrzyliśmy zależności między ciśnieniem głosu, częstotliwością, siłą pozorną i głośnością. Zależności te usuwają się z pod praw Webera i Fechnera; jednakowoż prowadzą do uogólnienia tych praw, mniej więcej zgodnego z doświadczeniem. Na podstawie tych rozważań daje się przedstawić w formie graficznej związek między ciśnieniem głosu,

[32]) E. Thienhaus, Zt. f. techn. Physik, 15 (1934), str. 637.

częstotliwością i miarą odczucia, co pozwala na rozwikłanie szeregu problemów muzycznych, związanych ze sprawami barwy dźwięku (instrumentacja, rejestracja organowa i inna itp.). Jako przykład metodyczny użyte były widma rejestrów organowych.

Emocjonująca sprawa wędrowania formantów ze wzmocnieniem, została w pracy teoretycznie wyświetlona, podobnie jak i różnica, tzn. subiektywna identyczność barw alikwotowych i formantowych, opartych na nie wędrującym formancie.

Barwy oparte na wędrujących formantach, jak np. wiolonczeli, nie były rozpatrywane z braku materiału.

ROMAN MARKUSZEWICZ — WARSZAWA

OD SADO-MASOCHIZMU DO POPĘDU ŚMIERCI (DALSZA REWIZJA TEORII FREUDOWSKIEJ)

„Jeśli nie możemy widzieć jasno, to starajmy się przynajmniej wyraźnie widzieć niejasności".

S. Freud[1]).

Nie łatwo przedstawić dokładnie i zarazem przejrzyście zagadnienie psychoanalityczne, które w ciągu rozwoju teorii Freuda ulegało zmianom zasadniczym. Nie można przytoczyć po prostu — i na tym poprzestać — najpóźniejszego poglądu Freuda, gdyż nie odrzuca on całkowicie swych zapatrywań dawniejszych i posługuje się nimi nadal. Słowa następujące, w przedmowie do drugiego wydania pierwszego jego dzieła (objętego wydaniem zbiorowym z r. 1925), świadczą dobitnie, jak głęboko sięga niechęć Freuda do rozstania się nawet z najdawniejszymi swymi poglądami, które daleko przecież odbiegają od jego teorii obecnej: „I dziś jeszcze — pisze Freud[2]) — nie uważam ich (swoich zapatrywań początkowych) za błędne, lecz za pierwsze, wartościowe podejścia do poglądów, które pełniej się wyłoniły dopiero po dłuższych, ciągłych usiłowaniach". Brzmi to tak, jak gdyby teoria Freuda postępowała stale naprzód, jak gdyby w zalążku już zawierała dalsze możliwości swego organicznego rozwoju. Ale bynajmniej tak nie jest. W rozprawie, poświęconej krytyce freudowskiego konfliktu psychicznego[3]),

[1]) S. Freud: „Gesammelte Schriften", t. XI, str. 65.

[2]) Ibid. t. I, str. 5. (Powołując się stale na wydanie zbiorowe dzieł Freuda, nie podaję poszczególnych tytułów rozpraw cytowanych).

[3]) „Rewizja podstawowego pojęcia freudyzmu", Kwartalnik Psychochologiczny, t. VIII, Poznań 1936.

starałem się wykazać, że nawet tak istotne dla teorii F r e u d a pojęcie dynamiki psychicznej nie znalazło w jego nauce odpowiedniej podstawy teoretycznej. F r e u d bowiem utrzymał w swojej teorii pojęcie przedanalityczne (szkoła C h a r c o t a) o rozszczepieniu świadomości neurotyka (double conscience). Ten błędny punkt wyjścia zdecydował o niemożliwości uzasadnienia w teorii freudowskiej konfliktu popędowego. F r e u d nie przeciwstawił dwu odrębnych popędów i nie wyprowadził stąd dynamiki psychicznej. Skutkiem tego było, że F r e u d co raz dobudowywał hipotezy posiłkowe do swojej teorii. Zamiast wyraźnie odgraniczyć fakty, stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, od przypuszczeń, hipotez i spekulacji, objął to wszystko w całość, wobec której niefachowiec staje bezradny: może on tylko przyjąć teorię F r e u d a e n b l o c, albo ją odrzucić. Lecz zarówno jedna alternatywa jak druga wiąże się z afektem, nie wynika ze zrozumienia teorii. W imię istotnych wartości psychoanalizy należy dążyć do wyraźnego odgraniczenia w teorii F r e u d a niejasności od faktów bezspornych, które tym łatwiej będą zrozumiane. F r e u d nie zawsze i nie od razu wskazuje na sprzeczności w swojej teorii. Rzucają się one w oczy wówczas dopiero, gdy śledzimy zagadnienie na przestrzeni całego jej rozwoju. Niesłusznie więc narzeka F r e u d [4]) pisząc: „Żaden czytelnik dzieła astronomicznego nie dozna rozczarowania i poczucia wyższości nad nauką, gdy ukaże mu się granice, poza którymi nasza znajomość wszechświata rozwiewa się w mgle. Tylko w psychologii dzieje się inaczej; tutaj w pełni wychodzi na jaw konstytucyjna niezdatność człowieka do badania naukowego. Wydaje się, że ludzie oczekują od psychologii nie postępu wiedzy, lecz jakiegokolwiek innego zadośćuczynienia; zarzuca się jej każde zagadnienie nie rozwiązane, każdą wyznaną niepewność". Nie zarzucamy teorii F r e u d a niepewności niektórych jej twierdzeń, gdy autor sam zwraca na nie uwagę, ani faktu, że wiele zagadnień

[4]) „Gesammelte Schriften", t. XII, str. 152—153.

— których wyjaśnienia można było oczekiwać — pozostało nie rozwiązanych. Musimy jednak naświetlić sprzeczności zawarte w tej teorii na przestrzeni całego jej rozwoju; przemilczanie ich utrudnia dalszy rozwój psychoanalizy. Rewizja freudyzmu jest konieczna, zwłaszcza, że starając się usunąć sprzeczności, Freud je potęguje. Świadczy to, że wynikają one z samych podstaw teorii. Trzeba więc zacząć rewizję od podstaw. Lecz Freud broni się właśnie przed tym narzucającym się wnioskiem i — za pomocą przekształceń i dobudówek — stara się osłabić sprzeczności wewnętrzne, które istnieją od samego początku i tylko uszły uwagi autora. Próbowałem to wykazać, odtwarzając rozwój poglądów Freuda na pojęcie konfliktu psychicznego. Zobaczymy to samo, śledząc rozwój jego poglądów na sado-masochizm. Zagadnienie zaś sado-masochizmu zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ — jak się przekonamy — sprzeczności tkwiące od początku w poglądzie Freuda na sado-masochizm spowodowały w końcu, że Freud wprowadził spekulację o „popędzie śmierci", przekształcając całą swoją teorię. Droga, którą kroczył Freud od pierwotnego swego poglądu na sado-masochizm do hipotezy o „popędzie śmierci", jest jednym z najważniejszych odcinków jego myśli i freudyzmu w ogóle.

Wobec konieczności omówienia bardzo dużego materiału, podzielę go na dwie części: I. Poglądy Freuda na sado-masochizm jako na popęd seksualny, II. Poglądy Freuda na sado-masochizm jako na „popęd śmierci".

I.

Chcąc zrozumieć rozwój poglądów Freuda na sado-masochizm, trzeba zapoznać się — w najogólniejszych bodaj zarysach — z trzema jego teoriami, które z tym zagadnieniem najściślej się łączą: 1. z teorią o infantylnej seksualności, 2. z teorią o libido i 3. z zasadą rozkoszy.

Jedną z największych zdobyczy naukowych Freuda jest odkrycie rozwoju popędu seksualnego, stwierdzenie

u dziecka pewnych postaci tego popędu — innych, niż w okresie dojrzałości. Historia tego rozwoju, ujęta w ramy teorii o infantylnej seksualności, ma znaczenie zasadnicze: wyjaśnia nie tylko przejawy seksualne u dziecka, ale umożliwia sprowadzenie do nich objawów psychopatologicznych człowieka dojrzałego; jest kamieniem węgielnym teorii o psychonerwicach i wiąże ze sobą perwersje, życie seksualne dziecka i psychonerwicę, wykazując różnice ilościowe między nimi. Dziecięce postaci popędu seksualnego nazwał Freud popędami cząstkowymi, gdyż są to części składowe popędu seksualnego człowieka dojrzałego. Źródłem ich są narządy ciała, szczególnie niektóre z nich, albo części narządów, tzw. obręby erogenetyczne (np. błona śluzowa ust lub odbytnicy), których podrażnienie wywołuje rozkosz seksualną. Jest to zasadnicza cecha popędów cząstkowych; Freud[5]) ujmuje ją w ten sposób, że cel seksualny popędów cząstkowych jest pod panowaniem obrębu erogenetycznego. (Zrozumiemy znaczenie obrębów erogenetycznych u człowieka dojrzałego, gdy uwzględnimy np. że erotyka ustna — pocałunek — gra dużą rolę w życiu seksualnym normalnym, erotyka zaś analna może przejawić się w postaci pederastii). Popędy cząstkowe cechuje następnie, że powstają w oparciu o czynność organizmu konieczną dla życia (np. erotyka ustna jest w związku z ssaniem piersi przez niemowlę), oraz, że nie mają jeszcze obiektu seksualnego, czyli że są autoerotyczne[6]). Popędy cząstkowe łączą się stopniowo w ciągu rozwoju dziecka w określone organizacje seksualne. Pierwszą z nich jest organizacja oralna (erotyka ustna), drugą — sadystyczno-analna, która interesuje nas w tej chwili.

Znaczenie popędu seksualnego, który umożliwił nam zrozumienie wielu zjawisk psychicznych dzięki teorii o infantylnej seksualności, uwydatnił Freud w teorii o libido. Termin

---

5) Ibid. t. V, str. 57.

6) Freudowskie pojęcie autoerotyzmu poddałem krytyce w rozprawie pt. „Infantylizm popędu samozachowawczego", Rocznik Psychiatryczny, XXII, 1934.

„libido“ oznacza dynamiczny wyraz popędu seksualnego i był już w tym znaczeniu używany przez Molla. Freud wprowadził ten termin do psychoanalizy. Libido oznacza według Freuda[7]) ilościowo zmienną siłę, „która mogłaby mierzyć procesy i ich przemiany na polu podrażnienia seksualnego“. Freud wyraźnie odgranicza libido, jako wyraz energii popędu seksualnego, od jakiejkolwiek innej energii psychicznej, przyjmując, że energię seksualną cechuje pod względem organicznym jakiś chemizm szczególny. Libido ujawnia się psychicznie — według Freuda — jako „libido jaźni“; termin ten oznacza to samo co narcyzm (ukochanie siebie samego). „Libido jaźni czyli narcystyczne — mówi Freud[8]) — wydaje nam się wielkim zbiornikiem, z którego płyną i do którego powracają obsadzenia obiektów; narcystyczne więc obsadzenie jaźni przez libido wydaje się stanem pierwotnym. urzeczywistnionym w najwcześniejszym dziecięctwie i który tylko pokrywają późniejsze emanacje libido, gdyż w gruncie rzeczy zachował się on pod nimi“. Innymi słowami: „libido jaźni“ zostaje skierowane do obiektów seksualnych, obiekty, jak Freud mówi, zostają obsadzone przez libido, a wówczas „libido jaźni“ zamienia się w„libido obiektów“ (ściślej mówiąc — w libido, skierowane do obiektów zewnętrznych). Skierowanie libido do obiektu seksualnego oznacza ukochanie danego obiektu. „Libido obiektów“ może być z powrotem wycofane z obiektu. a wtedy wraca do jaźni i staje się znowu „libido jaźni“. Zadaniem teorii libido zaburzeń neurotycznych i psychotycznych — mówi Freud[9]) — powinno być *wyrażenie w terminach ekonomii libido wszystkich zaobserwowanych zjawisk i wyjaśnionych procesów*“ (podkr. moje). Znaczy to, że teoria o libido stawia sobie za cel ujmowanie procesów psychicznych z punktu widzenia ilości gromadzącej się podczas ich przebiegu energii seksualnej. Zapewne, nie można mieć

[7]) „Gesammelte Schriften“. t. V, str. 92.
[8]) Ibid. t. V, str. 93.
[9]) Ibid. t. V, str. 93.

zasadniczo nic przeciwko próbie takiego ujęcia przejawów psychicznych. Ale F r e u d chce zbyt jednostronnie, jak sądzę, rozpatrywać w s z y s t k i e zjawiska psychiczne ze stanowiska teorii o libido. Jest to przecenianie jednego popędu (seksualnego) na niekorzyść drugiego (samozachowawczego). Początkowo przeciwstawiał F r e u d popędowi seksualnemu popęd samozachowawczy, który rozumiał jako „popędy jaźni". Następnie jednak włączył popęd samozachowawczy do seksualnego i twierdził, że popęd samozachowawczy jest identyczny z narcyzmem. I tak, utożsamiając „popędy jaźni" z „libido jaźni", F r e u d uznał istnienie jednego tylko popędu, seksualnego, a tym samym — wyolbrzymił jego znaczenie. Jest to błąd tym poważniejszy, że teoria o libido opiera się przecież na określeniu energii seksualnej, którą cechuje według F r e u d a chemizm szczególny; jest ona więc odgraniczona od innej energii psychicznej, która również powinna wyjaśniać pewne zjawiska psychiczne. Drugim błędem teorii o libido jest, moim zdaniem, utożsamianie libido, s k i e r o w a n e g o do jaźni, z „libido jaźni". Nie jaźń jest zbiornikiem libido, lecz nieświadomość, tzn. siedlisko popędów. Jaźń jest tylko jednym z obiektów libido. Podobnie jak „libido obiektów" nie oznacza, że obiekty są siedliskiem libido, które tylko zostało skierowane do nich przez subiekt, tak samo „libido jaźni" nie może oznaczać, że jaźń jest siedliskiem libido. W rzeczy samej, utarte w terminologii psychoanalitycznej wyrazy „libido jaźni" i „libido obiektów" wprowadzają chaos pojęciowy. Lepiej unikać skrótów tego rodzaju i mówić niedwuznacznie o libido „skierowanym do jaźni" i libido „skierowanym do obiektu zewnętrznego". Przede wszystkim jednak, wobec twierdzenia F r e u d a, że siedliskiem libido jest jaźń, trzeba ten błędny pogląd sprostować. Libido płynie z nieświadomości. Tym samym zaś musimy uznać, że nie zachodzi przemiana libido, skierowanego do jaźni, w libido skierowane do obiektu zewnętrznego; mamy do czynienia po prostu z różnymi obiektami, do których libido może być skierowane. Teoria o libido więc staje się bezprzedmiotowa.

Freud nie zauważył swego błędu od razu i później dopiero przyszedł do wniosku, że siedliskiem libido jest nieświadomość, — że teoria o libido jest zachwiana. Wpłynęło to ujemnie na jego pojmowanie sado-masochizmu.

Ekonomiczny punkt widzenia teorii o libido (tzn. rozpatrywanie zjawisk psychicznych pod kątem ilości gromadzącej się energii seksualnej) prowadzi Freuda do zasady rozkoszy-przykrości. Zrazu posługiwał się Freud pojęciem „rozkoszy-przykrości", które stało się podstawą „zasady rozkoszy-przykrości". Zasada ta (w skrócie zwana zasadą rozkoszy) jest rzekomo kierowniczą instancją nieświadomości (tzw. systemu Ubw.), podczas gdy w jaźni (tzw. systemie Bw.) panuje zasada rzeczywistości. „Zdaje się — mówi Freud[10]) — że cała nasza działalność psychiczna jest nastawiona na zyskiwanie rozkoszy i omijanie przykrości, — że reguluje ją automatycznie zasada rozkoszy". I na pytanie najistotniejsze: na czym ta rozkosz polega, Freud[11]) odpowiada, „że rozkosz wiąże się w jakiś sposób ze zmniejszeniem, obniżeniem lub wygaśnięciem bodźców, rządzących aparatem psychicznym, przykrość zaś — z ich spotęgowaniem". Jest to określenie zdumiewające. Odczuwamy przecież jako rozkosz seksualną wzmożenie, nie zaś ustąpienie podniecenia seksualnego. Zresztą i Freud bierze to w rachubę, gdy mówi[12]): „Jeśli jednak napięcie podniecenia seksualnego zaliczymy do uczuć przykrych, to na przeszkodzie stanie fakt, że odczuwamy je niewątpliwie jako rozkosz". Lecz zachodzi tu nie tylko zasadnicza sprzeczność z własnym pojmowaniem przez Freuda rozkoszy jako dążności do zmniejszenia napięcia energii popędowej; pojmowaniu przykrości jako wyniku wzmożenia tej energii przeczy bodaj przebieg podniecenia seksualnego. Freud[13]) sam zwraca uwagę, że przy zbliżeniu się do obiektu seksualnego powstaje

[10]) Ibid. t. VII, str. 369.
[11]) Ibid. t. VII, str. 369.
[12]) Ibid. t. V, str. 84.
[13]) Ibid. t. V, str. 85.

wzmożenie energii seksualnej, co odczuwamy jako rozkosz — i że rozkosz ta wzbiera, czyli przejawia się jako dążenie do osiągnięcia jeszcze większego napięcia tej energii. Zapewne, gdy napięcie to przekracza pewną granicę, to zamiast rozkoszy odczuwamy przykrość (np. ból jąder, gdy silnie wzmożony popęd seksualny nie może się wyładować). W zwykłych jednak granicach odczuwamy rozkosz w wyniku wzmożenia popędu seksualnego. Ale Freud — nie wyjaśniając tej sprzeczności z teorią — mówi [14]) po prostu: „Jak to się dzieje, że rozkosz odczuta wywołuje pragnienie jeszcze większej rozkoszy, oto zagadnienie". Mimo to, pisząc o zasadzie rozkoszy — jak wyżej cytowałem — powiada, „że rozkosz wiąże się w jakiś sposób ze zmniejszeniem, obniżeniem itd." napięcia psychicznego — i jako przykład podaje stosunek seksualny. „Badanie najintensywniejszej rozkoszy — mówi Freud [15]) — jaka dostępna jest człowiekowi, rozkoszy przy spółkowaniu, w tym jednym punkcie nie pozostawia niemal wątpliwości" (podkr. moje). Dopiero w r. 1924 (powyższe zaś zdanie datuje się z r. 1917) Freud powróci — jak zobaczymy — do próby uzgodnienia zasady rozkoszy z rozkoszą seksualną. Uzna, że zachodzi wzmożenie napięcia seksualnego, odczuwane jako rozkosz, oraz zmniejszenie tego napięcia, odczuwane jako przykrość. „Stan podniecenia seksualnego — powie wówczas Freud [16]) — jest najbardziej uderzającym przykładem takiego rozkosznego wzmożenia bodźców, lecz na pewno nie jedynym" (podkr. moje). A jednak nie odrzuca zasady rozkoszy, chociaż wyznaje [17]): „Rozkoszy i przykrości nie można więc sprowadzać do zwiększania się lub zmiejszania pewnego quantum, które nazywamy napięciem podniecenia, aczkolwiek obie mają z tym widocznie wiele wspólnego.

[14]) Ibid. t. V, str. 85.
[15]) Ibid. t. VII, str. 369—370.
[16]) Ibid. t. V, str. 375.
[17]) Ibid. t. V, str. 375.

Wydaje się, że nie wiążą się one z tym czynnikiem ilościowym, ale z pewną jego cechą, którą możemy tylko nazwać jakościową. Zaszlibyśmy o wiele dalej w psychologii, gdybyśmy potrafili podać, co jest tą cechą jakościową. Może jest to rytm, przebieg czasowy zmian, wznoszenie się i opadanie ilości bodźców; nie wiemy tego". Musimy więc stwierdzić, że od chwili postawienia swojej teorii, poprzez wszystkie jej przemiany, Freud widział sprzeczność między swym pojmowaniem rozkoszy a faktami, wynikającymi z rozkoszy seksualnej. Nie usunął jednak tej sprzeczności, ani nie zmienił swojej definicji rozkoszy i przykrości, ani też nie poddał rewizji teorii o zasadzie rozkoszy, teorii opartej na tej definicji. To obstawanie Freuda przy sprzecznym z faktami określeniu rozkoszy spowoduje u niego — jak zobaczymy — niemożność wyjaśnienia sado-masochizmu. Ale nie wybiegajmy naprzód. Tylko stopniowe badanie rozwoju poglądów Freuda rzuci światło na przyczynę ich zmiany. Wróćmy więc do poglądu jego na rozkosz, wypowiedzianego w r. 1905. „Pomimo całej różnicy zdań — pisał wtedy Freud[18]) — jaka w psychologii panuje w tej kwestii, nie mogę odstąpić od poglądu, że uczucie napięcia musi samo przez się mieć cechę przykrości. W moim pojęciu, decydujące jest to, że *takie uczucie jest nieodłączne od parcia do zmiany sytuacji psychicznej, działa ono popędzająco*, co jest całkowicie obce istocie odczutej rozkoszy" (podkr. moje). Zwróćmy uwagę, że Freud uzależnia dążność do zmiany sytuacji psychicznej od uczucia przykrości, twierdząc, że działa ono „popędzająco". Tutaj już ujawnia się przesunięcie dynamicznego źródła życia psychicznego, a mianowicie — z popędów na uczucie przykrości, które jest rzekomo przyczyną przemian psychicznych. Poza tym Freud z góry wykluczał, że uczucie przykrości może zawierać motyw rozkoszy. W ten sposób, w rozumieniu Freuda, masochizm będzie jaskrawym zaprzeczeniem rozkoszy.

[18]) Ibid. t. V, str. 84.

Widzimy, że freudowska zasada rozkoszy-przykrości odpowiada hedonistycznemu pojmowaniu życia. Rozkosz jest ze stanowiska hedonizmu najwyższą wartością, celem naszych dążności; celem takim może być również ucieczka od przykrości (tzw. hedonizm negatywny). Wprowadzając ten punkt widzenia do swojej teorii, Freud przejmuje zarazem zasadniczy błąd hedonizmu. Wyznawcy tej filozofii przesuwają uczucie rozkoszy, towarzyszące dążności popędowej, w kierunku jej celu. U Freuda widać to jeszcze wyraźniej. Przyjmując, że celem działalności psychicznej, a więc i popędowej, jest dążenie do rozkoszy, Freud tym bardziej podkreśla ten cel, że jako przyczynę dążności popędowej podaje uczucie przykrości, z którego wynika rzekomo dążność do zmiany danej sytuacji psychicznej. Ale celem popędów, według samego Freuda [19]), jest „czynność, do której popęd zniewala", nie zaś jakiekolwiek uczucie. Oto błąd zasadniczy, który w dalszym rozwoju teorii Freuda wyrazi się ostrzej.

Po zapoznaniu się z tymi teoriami podstawowymi (seksualność infantylna, teoria o libido, zasada rozkoszy-przykrości), możemy przystąpić do badania rozwoju poglądów Freuda na sado-masochizm. Jak wiadomo, pojęcie sadyzmu oznacza czerpanie rozkoszy seksualnej z zadawanego obiektowi seksualnemu cierpienia fizycznego lub psychicznego [20]). Jeśli wytwarzane cierpienie ma charakter fizyczny, to sadyzm oznacza perwersję seksualną; jeśli zaś chodzi tylko o poniżanie i podporządkowanie sobie obiektu seksualnego, to sadyzm jest psychicznym przejawem niedostatecznie stłumionej infantylnej organizacji sadystyczno-analnej. Przeciwieństwem sadyzmu jest masochizm, który cechuje bierne ustosunkowanie do obiektu seksualnego, przy czym odczuwanie rozkoszy seksualnej zależy od przeżywania cierpienia fizycznego lub psychicznego, wywołanego przez obiekt se-

---

[19]) Ibid. t. V, str. 8.

[20]) Ibid. t. V, str. 30—33.

ksualny, względnie — w jego zastępstwie — przez sam subiekt. Psychicznie ujawnia się masochizm często w samoudręce. Charakterystyczną cechą sado-masochizmu jest również, że występuje on jednocześnie w postaci biernej i czynnej, chociaż jedna z tych postaci może być bardziej uwydatniona; w takim wypadku nadaje ona zasadniczy charakter życiu seksualnemu człowieka. Dlatego też mówimy o sado-masochizmie, względnie o masocho-sadyzmie.

Znaczenie sado-masochizmu w psychopatologii wybiega poza perwersję seksualną. Przede wszystkim grają tutaj rolę psychiczne przejawy sado-masochizmu, wynikające z niedotłumienia infantylnej organizacji sadystyczno-analnej. Zabarwiają one w sposób swoisty całe życie psychiczne człowieka, determinują jego stosunek do otoczenia, wpływają decydująco na typ przeżycia, jakie dany człowiek zawsze prowokuje, nieświadomie dla siebie — i umożliwiają mu odczuwanie rozkoszy poprzez cierpienie. Dzięki sado-masochizmowi rozumiemy cierpienia neurotyków, ich zachowanie się wobec osób najbliższych i, w sytuacji analitycznej, wobec lekarza, — tj. prowokowanie przez nich przykrych dla siebie przeżyć i sytuacji i lubowanie się w nich. F r e u d więc od razu zajął się sado-masochizmem, zarówno bowiem pod względem neurotycznym jak charakterologicznym oraz społecznym rola sado-masochizmu jest ważna.

F r e u d uważał początkowo, że sadyzm jest popędem pierwotnym, masochizm zaś wtórnym, pochodnym sadyzmu. W myśl swojej teorii o infantylnej seksualności, F r e u d[21]) sprowadził sadyzm do infantylnego popędu cząstkowego i włączył go do drugiej infantylnej organizacji seksualnej. Wyraźnie mówi[22]) o sadyzmie jako o popędzie seksualnym cząstkowym: „Następuje po nim (oralnym okresie organizacji) organizacja s a d y s t y c z n o - a n a l n a, w której szczególnie uwydatnia się popęd cząstkowy s a d y z m u i o b r ę b

[21]) Ibid. t. V, str. 73.

[22]) Ibid. t. XI, str. 210.

odbytnicy"... Od samego początku jednak natrafiamy trudności, śledząc myśl Freuda o sado-masochizmie. Jak wiemy, źródłem popędów cząstkowych są narządy ciała, tzw. obręby erogenetyczne, których podrażnienie powoduje charakterystyczną dla danego popędu cząstkowego rozkosz seksualną. W organizacji sadystyczno-analnej obrębem erogenetycznym popędu analnego jest błona śluzowa odbytnicy. Jakiż jednak jest obręb erogenetyczny popędu sadystycznego? Freud nie porusza tego zagadnienia i rozpatruje sadyzm jako cechę ogólną popędu seksualnego, tzn. jako wyraz jego aktywności, a nie jako popęd cząstkowy w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Opisując organizację sadystyczno-analną Freud stwierdza, że tutaj już widoczne jest przeciwstawienie seksualne, choć nie jest to jeszcze przeciwstawienie męskości — kobiecości, ale aktywności — bierności. „Aktywność — powiada [23]) — zostaje wytworzona przez popęd do opanowania za pośrednictwem muskulatury ciała"... Ale co oznacza ta aktywność i czym jest „popęd do opanowania"? W innym miejscu[24]) mówi Freud wyraźniej: „Aktywność jest wytwarzana przez pospolity popęd do opanowania, który nazywamy właśnie sadyzmem, gdy znajdujemy go na usługach czynności seksualnej"... Sadyzm byłby więc seksualizowanym „popędem do opanowania". Lecz nowe to określenie niczego nie wyjaśnia, nie wiemy bowiem, co to jest „popęd do opanowania". Co zaś się tyczy erogenetycznego obrębu sadyzmu, to Freud [25]) mówi ogólnikowo: „W krzewieniu podniecenia seksualnego przez działalność mięśniową możemy dopatrzyć się jednego z pierwiastków popędu sadystycznego. Infantylne zespolenie bijatyki z podnieceniem seksualnym staje się u wielu osobników współ-decydujące dla chętnie później obieranego kierunku ich popędu płciowego". Można przyjąć ewentualnie, że ist-

[23]) Ibid. t. V, str. 73.

[24]) Ibid. t. V, str. 283.

[25]) Ibid. t. V, str. 78.

nieje erotyka mięśni, tzn. zadowolenie, odczuwane w związku z czynnością mięśni (sport, wstrząsy mechaniczne np. podczas huśtania się lub jazdy pociągiem). Ale czyż można erotykę mięśni uważać za źródło sadyzmu? Freud [26]) sam mówi, że erotykę taką odczuwamy również w stanie biernym, a więc np. podczas jazdy koleją. Poza tym czynność mięśni nie koniecznie musi mieć znaczenie sadystyczne. Wreszcie — i to jest najważniejsze — nawet jeśli możemy powiązać czynność mięśni z sadyzmem, to nie jest ona jego źródłem, lecz jednym z jego następstw. Można kogoś dręczyć nie tylko za pomocą czynności swoich mięśni, ale również, i to skuteczniej, zachowując się biernie. Freud jednak wyprowadza sadyzm z czynności mięśni i dlatego widzi zasadniczy przejaw sadyzmu w aktywności seksualnej, która, jak każda aktywność, może, ale nie musi być związana z czynnością mięśni. „Sadyzm — pisze Freud [27]) — odpowiadałby wtedy komponentowi agresywnemu popędu seksualnego, który, usamodzielniwszy się i wyrósłszy przesadnie, znalazł się wskutek przesunięcia na miejscu naczelnym". Podobnie jednak jak „popęd do opanowania" nie wyjaśnia nam niczego, tak „komponent agresywny popędu seksualnego" nie tłumaczy sadyzmu, nie wiadomo bowiem skąd pochodzi ta agresja seksualna, czym ona właściwie jest, dlaczego jest inna u mężczyzny, a inna u kobiety. Są to zagadnienia, które mogłyby moim zdaniem rzucić nieco światła na infantylny popęd seksualny [28]). Freud zaś utożsamia sadyzm z komponentem agresywnym popędu seksualnego — w innym jednak miejscu [29]) mówi o sadyzmie i o agresji jako o dwóch odrębnych komponentach popędu seksualnego: „Agresja zmienia też

[26]) Ibid. t. V, str. 77.

[27]) Ibid. t. V, str. 31.

[28]) Starałem się wyjaśnić zagadnienie aktywności seksualnej jako przejawu aktywności urogenitalnej w pracy: „Urogenitalizm, trzeci okres organizacji pregenitalnej infantylnego popędu seksualnego", Rocznik Psychiatryczny, XXVI/XXVII, 1936.

[29]) „Gesammelte Schriften", t. IX, str. 108.

przy tym swój charakter w ten sam sposób, co każde uczucie pochodzące z libido, gdy trafia ono na przeszkodę; staje się wprost wroga, okrutna, wzywa więc na pomoc przeciw tej przeszkodzie komponent sadystyczny popędu seksualnego“ (podkr. moje). Pomijam narazie fakt istotny, że opór obiektu seksualnego nie koniecznie prowokuje sadyzm,—że może też zmusić subiekt do ujawnienia uczuć sublimowanych, a zależy to nie od samego zachowania się obiektu seksualnego, lecz od organizacji popędowej subiektu. Zwrócę uwagę tylko na ostatnie słowa Freuda, z których wynika niedwuznacznie, że „komponent agresywny popędu seksualnego“ a „komponent sadystyczny popędu seksualnego“ to dwa odrębne komponenty, skoro „agresywny“ wzywa „sadystyczny“ na pomoc.

Widzimy teraz, dlaczego — od samego początku powstania freudowskiej teorii o infantylnej seksualności — sadyzm nie mógł być rozpatrywany na równi z innymi popędami cząstkowymi. Freud nie mógł podać, jaki jest obręb erogenetyczny sadyzmu, tzn. jakie jest biologiczne źródło tego popędu. Musiał więc zrobić wyłom w swojej teorii i, dopiero co ją sformułowawszy, przyznaje, że sadyzm i jeszcze jeden popęd cząstkowy — ciekawość seksualna względnie ekshibicjonizm — nie mają obrębu erogenetycznego, a nadto — tym się różnią od innych popędów cząstkowych, że nie wykazują cech autoerotyzmu, że więc od chwili swego powstania posiadają obiekt zewnętrzny [30]). Freud nie stara się nawet wyjaśnić, dlaczego sadyzm (i ekshibicjonizm) nie mieści się w ramach jego teorii; nie podejmuje jej rewizji; stara się tylko sprowadzić sadyzm do „popędu do opanowania“. „Komponent okrucieństwa popędu seksualnego — pisze Freud [31]) — rozwija się u dziecka w sposób bardziej jeszcze niezależny (mowa uprzednio o ciekawości seksualnej) od innej czynności seksualnej, związanej z obrębami erogenetycznymi. Okrut-

[30]) Por. ibid. t. IV, str. 392, t. VII, str. 340 i t. V, str. 66.

[31]) Ibid. t. V, str. 67—68.

ność jest w ogóle bliska charakterowi dziecięcemu, gdyż przeszkoda, wstrzymująca popęd do opanowania wobec czyjegoś bólu, zdolność do współczucia, rozwija się stosunkowo późno. Jak wiadomo, nie udało się jeszcze przeprowadzić dokładnej analizy psychologicznej tego popędu; musimy przyjąć, że uczucie okrucieństwa pochodzi od popędu do opanowania i występuje w życiu seksualnym wówczas, gdy genitalia nie grają jeszcze swojej roli późniejszej". Ale nie sposób zgodzić się z poglądem, że sadyzm wynika z charakteru dziecka. Freud sam przecież uczył, że charakter należy pojmować jako następstwo pewnej organizacji popędowej. Ciągłe zaś powoływanie się na „popęd do opanowania" nie prowadzi do niczego. Ani nie znamy takiego popędu jako popędu pierwotnego, ani nie wiemy, jak ten popęd, nie będąc seksualnym, zostaje seksualizowany. I czyż sam Freud nie ironizował, mówiąc [32]): „Wiecie Państwo, jak myśl pospolita załatwia się z popędami. Bierze się tyle popędów — i tak różnorodnych — ile akurat potrzeba, — popęd własnej wartości, popęd do naśladowania, do gry, popęd towarzyski i wiele tym podobnych. Przyjmuje się je niby, każdemu z nich wyznacza się przydział osobny — i znowu je się zwalnia". Po co więc operować „popędem do opanowania"?

Freud — przynajmniej ze stanowiska własnej swojej teorii o infantylnej seksualności — od samego początku niewłaściwie stawia zagadnienie sadyzmu, nie wskazuje bowiem na obręb erogenetyczny tego popędu, czyli, że z punktu widzenia metodologii psychoanalitycznej uniemożliwia jego zanalizowanie. Analiza popędu seksualnego polega na wyodrębnieniu jego poszczególnych części składowych, tzn. popędów cząstkowych i, z kolei, na sprowadzeniu ich do obrębów erogenetycznych, tzn. do ich źródeł biologicznych. Przyjęcie zaś popędu cząstkowego, jak np. sadyzmu, nie związanego z obrębem erogenetycznym, prowadzi — w myśl teorii Freuda — do postawienia danego popędu cząstkowego poza popędem

[32]) Ibid. t. XII, str. 249—250.

seksualnym. Freud[33]) sam mówi, w związku z nerwicą natręctwa i poruszając zagadnienie sadyzmu: „Można być zdania, że wszystkie trudności i komplikacje, wchodzące tutaj w grę, zostaną usunięte, jeśli zaprzeczyć pregenitalnej organizacji życia seksualnego i uznać, że życie seksualne zbiega się i rozpoczyna z czynnością genitalną i rozrodczą. W takim wypadku — mając na względzie niewątpliwe wyniki badania analitycznego — powiedziano by o nerwicach, że proces tłumienia seksualnego zmusza je do tego, aby wyrażały tendencje seksualne przez inne, nie seksualne popędy, a więc do kompensacyjnego seksualizowania tychże. Ale tak rozumując, wychodzimy poza psychoanalizę. Stajemy znowu tam, gdzie byliśmy przed psychoanalizą — i musimy zrezygnować z osiągniętego dzięki niej zrozumienia związku, jaki zachodzi między zdrowiem, perwersją a nerwicą. Psychoanaliza stoi uznaniem cząstkowych popędów seksualnych, obrębów erogenetycznych i osiągniętym w ten sposób rozszerzeniem pojęcia „czynności seksualnej“ w przeciwstawieniu do węższego pojęcia „czynności genitalnej“. Zresztą obserwacja normalnego rozwoju dziecka wystarcza sama przez się, aby odeprzeć taki bieg myśli“ (podkr. moje). Z własnych więc słów Freuda wynika, że tłumaczenie sadyzmu jako seksualizowanego „popędu do opanowania“ jest nie do przyjęcia.

Freudowskie pojmowanie sadyzmu jako popędu pierwotnego nie tylko nie da się pogodzić z teorią Freuda o infantylnej seksualności; jest ono sprzeczne również z teorią o libido. W myśl bowiem tej teorii, pierwotnym zbiornikiem libido jest jaźń, skąd „libido jaźni“ zostaje dopiero skierowane do obiektów. Jakże więc sadyzm może być popędem pierwotnym? Jako popęd skierowany do obiektu zewnętrznego, sadyzm nie jest niczym innym jak libido, skierowanym do obiektu. Według Freuda zaś libido, skierowane do obiektu,

---

[33]) Ibid. t. V, str. 283—284.

musi powstawać z libido skierowanego do jaźni. Sadyzm więc nie może być popędem pierwotnym, ale tylko wtórnym, wywodzącym się z libido skierowanego do jaźni. Freud nie dostrzegł tej sprzeczności, a obala ona jego teorię o libido: istnieje bowiem, według Freuda, popęd seksualny, sadyzm, który jako popęd pierwotny nie pochodzi jednak z libido skierowanego do jaźni — czyli, że jaźń nie jest pierwotnym zbiornikiem libido. W myśl teorii o libido należało by raczej przyjąć, że sadyzm jest popędem wtórnym, pochodnym masochizmu. Gdybyśmy przyjęli jednak, że masochizm jest pierwotnym popędem, to również bylibyśmy w sprzeczności z teorią o libido. Określa ona bowiem libido skierowane do jaźni jako narcyzm. Ujmując masochizm ze stanowiska teorii o libido, musielibyśmy dojść do wniosku, że masochizm należy do narcyzmu. Jest to sprzeczność oczywista. Masochizm, rozkosz płynąca z udręczenia siebie, nie może być identyczny z rozkoszą, wynikającą z ukochania siebie. Przychodzimy do wniosku, że zarówno sadyzm, jak i masochizm, rozpatrywane jako popędy pierwotne, nie dadzą się pogodzić z teorią o libido. Teoria ta już od samego początku swego istnienia była nie do utrzymania ze względu na sado-masochizm. Chcąc ją utrzymać, trzeba zaprzeczyć, że sado-masochizm jest popędem seksualnym.

Nie dając się pogodzić z teorią o libido i kłócąc się z teorią o infantylnej seksualności, sadyzm jest sprzeczny również z freudowskim pojęciem rozkoszy. Jeśli rozkosz, według Freuda, sprowadza się do zmniejszenia napięcia psychicznego, to rozkosz sadystyczną cechuje właśnie wzmożenie tego napięcia. Sprzeczność ta staje się wprost oczywista, gdy uświadamiamy sobie, że nie ma sadyzmu bez masochizmu. Nie można być sadystą, nie odczuwając, że cierpienie zadawane obiektowi seksualnemu jest dlań rozkoszą seksualną. Takie zaś wyobrażenie nie jest niczym innym, jak wyobrażeniem masochistycznym. Otóż jasne jest, że masochizm, który nie tylko ujawnia się we wzmożeniu energii psychicznej, ale jest rozkoszą jednoznaczną z samoudręką, z cierpieniem, nie

da się w żaden sposób pogodzić z freudowskim pojęciem rozkoszy. Do zagadnienia tego powrócimy, gdy rozpatrywać będziemy masochizm. Obecnie musimy stwierdzić, że od samego początku istnienia teorii freudowskiej istniała zasadnicza sprzeczność między sadyzmem a teorią o infantylnej seksualności, teorią o libido i freudowskim pojęciem rozkoszy.

Zajmijmy się poglądami Freuda na masochizm. Freud uważał początkowo, że sadyzm jest popędem pierwotnym, masochizm zaś — wtórnym, pochodnym sadyzmu. „Przede wszystkim trzeba wyrazić wątpliwość — powiada [34]) — czy masochizm występuje kiedykolwiek jako popęd pierwotny, czy też raczej nie powstaje regularnie z sadyzmu na skutek przekształcenia. Można często stwierdzić, że masochizm nie jest niczym innym jak kontynuacją sadyzmu, skierowanego przeciwko własnej osobie, która zajmuje przy tym przede wszystkim miejsce obiektu seksualnego". Pogląd ten, zanim został odwołany przez Freuda, przez dłuższy czas obowiązywał w psychoanalizie. A przecież ze stanowiska psychoanalitycznego i przyjmując genetyczny punkt widzenia na rozwój popędu seksualnego, jasną jest rzeczą, że najprzód musi powstać masochizm, a dopiero później sadyzm. Wspomniałem również, że nie można ustosunkować się sadystycznie do obiektu seksualnego bez jednoczesnego (masochistycznego) wyobrażenia sobie, że zadawane cierpienie jest dlań rozkoszą. Zresztą, czyż dolegliwości cielesne, występujące u niemowlęcia w związku z trawieniem, a później — z ząbkowaniem, nie są dość wczesne i częste, aby — w połączeniu z podrażnieniem seksualnym — nie mogły być podłożem masochizmu? Czyż wobec tak prostego faktu trzeba doszukiwać się pierwotnego źródła sadyzmu w czynności mięśni, w „popędzie do opanowania" — i to u małego dziecka, które nie panuje jeszcze dostatecznie nad swym aparatem mięśniowym? Czyż bierność, która idzie w parze z masochizmem, nie harmonizuje bardziej z wczesnym dziecięctwem, niż

[34]) Ibid. t. V, str. 31—32.

aktywność sadystyczna, łącząca się z aktywnością ogólną, do której dziecko przechodzi dopiero w miarę swojego rozwoju? I wreszcie, czy psychoanaliza kobiet, u których masochizm przeważa nad sadyzmem, nie nasuwa myśli, że masochizm właśnie należy uznać za popęd pierwotny? Zdaje mi się, że trzeba przyjąć, iż masochizm jest u małego dziecka popędem pierwotnym, sadyzm zaś powstaje jako wynik skierowania masochizmu na obiekt zewnętrzny. Zapewne przypuszczenie to należało by wesprzeć dowodami, wyjaśnieniem, w jaki sposób i w jakich warunkach może dolegliwość cielesna złączyć się z podrażnieniem seksualnym. Lecz hipoteza nasza ma tę zaletę, że cecha obrębu erogenetycznego byłaby zachowana, że więc odpada sprzeczność z teorią o infantylnej seksualności. F r e u d nie zauważył chyba, że zagadnienie sado-masochizmu należy rozwiązać od strony masochizmu, a nie sadyzmu — i że tylko w ten sposób można pozostać na stanowisku psychoanalitycznym. F r e u d poszedł w kierunku wprost przeciwnym. Zastanawia nas to tym bardziej, że w pierwszym swoim dziele, poświęconym teorii seksualnej, mówi[35]) przecież o związku między cierpieniem cielesnym a masochizmem: „Gdyby można było przyjąć, iż to samo działanie erogenetyczne przypada również intensywnym odczuciom bolesnym, zwłaszcza jeśli ból zostaje stonowany lub oddalony przez okoliczność poboczną, to stosunek ten zawierałby jeden z głównych pierwiastków popędu masochistyczno-sadystycznego, w którego złożoność różnoraką wnikamy powoli". Wynikało by stąd, że masochizm — skoro może powstać w związku z bólem — jest popędem pierwotnym. Wniosek taki nasuwają również następujące słowa F r e u d a[36]): „Od czasu „Wyznań" Jana Jakóba R o u s s e a u, wszyscy wychowawcy wiedzą, że bolesne podrażnienie skóry pośladków j e s t ź r ó d ł e m e r o g e n e t y c z n y m b i e r n e g o p o p ę d u d o o k r u c i e ń s t w a (m a s o c h i z m u)" (podkr. moje).

[35]) Ibid. t. V, str. 79.

[36]) Ibid. t. V, str. 68.

Więc krok tylko dzieli nas od przypuszczenia, że masochizm, jako popęd cząstkowy, ma swój obręb erogenetyczny, czyli że należy go uważać za popęd pierwotny. Czyż zresztą Freud nie włączył sado-masochizmu do tej samej organizacji seksualnej co i analność, łącząc w ten sposób analność z sado-masochizmem? Wydaje się więc, że obrębu erogenetycznego masochizmu należy szukać tam, gdzie jest obręb erogenetyczny analności. Ale Freud nie wyprowadza tego nasuwającego się wniosku, przyjmuje pogląd sprzeczny z własną teorią o infantylnej seksualności i stara się udowodnić w dziełach następnych, że masochizm powstaje z sadyzmu.

To przejście sadyzmu w masochizm odbywa się według Freuda na skutek poczucia winy, wynikającego ze stłumienia kompleksu Edypa. Freud[37]) mówi: „...o ile wiem, zawsze tak się dzieje, poczucie winy jest zawsze tym czynnikiem, który przekształca sadyzm w masochizm“. Poczucie winy wynika z kompleksu Edypa, który Freud rozumie w znaczeniu genitalnym. Mówi[38]) bowiem: „Gdy ledwie osiągnięta organizacja genitalna (małego dziecka) ulega tłumieniu, zachodzi nie tylko ten jeden skutek, że wszelka reprezentacja psychiczna miłości kazirodczej staje się lub pozostaje nieświadoma, lecz dochodzi i drugi — ten mianowicie, że sama organizacja genitalna doznaje poniżenia regresywnego. Owo „Ojciec mnie kocha“ było rozumiane w znaczeniu genitalnym; wskutek regresji przekształca się to w fantazję: „Ojciec mnie bije“ („Biorę w skórę od ojca“). Fantazja o braniu w skórę jest zbiegiem poczucia winy i erotyki; nie jest tylko karą za zakazany stosunek genitalny, ale też regresywną namiastką tego stosunku — i z tego właśnie ostatniego źródła czerpie fantazja ta podniecenie seksualne, które odtąd będzie z nią związane i będzie się wyładowywać w aktach onanistycznych. To jednak jest dopiero istotą masochizmu“. Poza poczuciem winy, któremu

[37]) Ibid. t. V, str. 335.

[38]) Ibid. t. V, str. 336.

Freud przypisuje znaczenie zasadnicze w przekształcaniu się sadyzmu w masochizm, gra tu rzekomo rolę tzw. „uwiedzenie“ (tzn. zamachy seksualne dorosłych na dziecko). „Uwiedzenie — pisze Freud [39]) — działa w dalszym ciągu, podtrzymując bierność celu seksualnego. Przekształca ono teraz w znacznej części sadyzm w jego odpowiednik bierny — masochizm“. Lecz Freud sam już zdyskredytował pojęcie „uwiedzenia“ [40]). Zresztą przy sado-masochizmie nie może w ogóle być mowy o „uwiedzeniu“, gdyż przesłanką tego pojęcia jest pierwotna bierność seksualna dziecka (co Freud [41]) stwierdzał w pierwszym okresie formowania się jego teorii), w przekształcaniu się zaś sadyzmu w masochizm tkwi wprost przeciwna koncepcja Freuda o pierwotnej sadystycznej aktywności dziecka. Trudno więc zrozumieć, dlaczego Freud posługuje się nadal pojęciem „uwiedzenia“, jeśli stwierdza on obecnie u dziecka pierwotną aktywność sadystyczną, t. zn. antytezę odrzuconego poglądu swego o pierwotnej bierności seksualnej dziecka. Hipotezę o „uwiedzeniu“ możemy więc odrzucić. Jako czynnik przekształcający rzekomo sadyzm w masochizm pozostaje poczucie winy, które Freud wiąże, jak wspomnieliśmy, z kompleksem Edypa, rozumianym w sposób genitalny. Poczucie winy więc powoduje jakoby, że przemiana sadyzmu w masochizm prowadzi dziecko do homoseksualnego nastawienia do ojca. Również i to ujmuje Freud w znaczeniu genitalnym. „Stosunek (syna) do ojca — powiada [42]) — który od celu seksualnego, aby ojciec go bił, powinien był prowadzić do celu następnego, aby ojciec spółkował z synem jak z kobietą“... I w innym miejscu, mówiąc o fantazjach chłopca w stosunku do ojca, Freud [43]) twierdzi: „Branie w skórę w fantazji męskiej, jak

39) Ibid. t. VIII, str. 553.

40) Por. pracę moją: „Rewizja podstawowego pojęcia freudyzmu“, Kwartalnik Psychologiczny, t. VIII, Poznań 1936.

41) „Gesammelte Schriften“, t. I, str. 364.

42) Ibid. t. VIII, str. 504.

43) Ibid. t. V, str. 366—367.

ją nazwę pokrótce i, mam nadzieję, w sposób wykluczający nieporozumienia, jest również poniżonym — na skutek regresji — dążeniem do tego, aby być kochanym w znaczeniu genitalnym". „Fantazja chłopca o biciu jest więc od początku nastawieniem biernym, powstałym rzeczywiście z kobiecego nastawienia do ojca. Tak samo też, jak nastawienie kobiece (dziewczynki), odpowiada ono kompleksowi Edypa..." Ale to genitalne ujmowanie kompleksu Edypa jest rażąco sprzeczne z organizacją seksualną dziecka. Freud przecież sam stwierdzał, że infantylna organizacja seksualna różni się zasadniczo od organizacji dojrzałej, genitalnej. Niewątpliwym tego dowodem jest istnienie popędów cząstkowych. Dziecko, nie będąc w organizacji genitalnej, nie może wytwarzać fantazji genitalnych. Można mieć tylko takie fantazje, na jakie pozwala osiągnięta aktualnie organizacja popędowa. Jest to tak oczywiste, że dyskusja jest zbędna. Lecz starczy i proste rozumowanie, aby się przekonać, że nawet tak na niczym nie oparty pogląd, jak ujmowanie kompleksu Edypa w sposób genitalny, nie dowodzi przekształcania się sadyzmu w masochizm. Mówiąc bowiem o powstawaniu masochizmu, Freud rozważa drugą organizację seksualną dziecka, sadystyczno-analną; według Freuda, organizacja ta dotyczy dziecka dwuletniego. Kompleks Edypa zaś, znowu według Freuda, zawiązuje się dopiero w trzeciej organizacji seksualnej dziecka, zwanej przez Freuda „falliczną". Z kolei, poczucie winy powstaje dopiero — również według Freuda — po stłumieniu kompleksu Edypa, czyli u dziecka w wieku lat 4—5. Jakże więc może poczucie winy wytworzyć z sadyzmu masochizm, który powstał, gdy dziecko miało 2 lata, a więc przed tym jeszcze, zanim wytworzyło się poczucie winy? Hipotezy więc Freuda o powstawaniu masochizmu na skutek poczucia winy w związku z kompleksem Edypa, o sadyzmie pierwotnym a masochizmie wtórnym — są sprzeczne z podstawowymi teoriami Freuda o infantylnej seksualności.

Zastanówmy się, dlaczego — wbrew faktom — Freud twierdził, i to przez długi okres czasu, że masochizm jest popędem wtórnym. Wiemy już, że masochizm, podobnie jak sadyzm, jest sprzeczny z teorią o libido. Co zaś dotyczy freudowskiego pojęcia rozkoszy, to wspomniałem, że masochizm przeciwstawia mu się ostrzej, niż sadyzm. Otóż, po latach dopiero, już po przejściu do swojej hipotezy o „popędzie śmierci", Freud stwierdził, że masochizm nie da się pogodzić z zasadą rozkoszy. „Mamy prawo — pisze w r. 1924 Freud[44]) — nazwać zagadkowym, pod względem ekonomicznym, istnienie dążności masochistycznej w życiu popędowym człowieka. Albowiem jeśli zasada rozkoszy opanowuje w ten sposób procesy psychiczne, że uniknięcie przykrości i osiągnięcie rozkoszy staje się ich celem najbliższym, to masochizm jest niezrozumiały. Gdy ból i przykrość mogą być już nie ostrzeżeniami, ale celami samymi w sobie, to zasada rozkoszy jest obezwładniona, stróż naszego życia psychicznego jest jakby uśpiony narkotykiem. I tak, masochizm ukazuje się nam w świetle wielkiego niebezpieczeństwa, co w żaden sposób nie dotyczy jego przeciwnika — sadyzmu. Chciało by się nazwać zasadę rozkoszy stróżem naszego życia, a już nie tylko — życia psychicznego" (podkr. moje). Innymi słowami: zasada rozkoszy jest dla Freuda tak dalece niewzruszona, że jeśli masochizm jej przeczy, to nie sposób go zrozumieć. W tym znaczeniu chyba mówi Freud o „niebezpieczeństwie", grożącym pojęciu masochizmu. Ale masochizm jest faktem, zasada rozkoszy zaś — teorią. Można by więc raczej powiedzieć, że masochizm, jako sprzeczny z zasadą rozkoszy, jest dla niej „niebezpieczeństwem". To zaś, że „niebezpieczeństwo" to nie grozi sadyzmowi, oznacza niewątpliwie, że dla Freuda sadyzm nie jest sprzeczny z zasadą rozkoszy. Freud dlatego widocznie wolał przypuścić, że sadyzm jest popędem pierwotnym. Nie sposób zrozumieć inaczej, dlaczego Freud, mimo wszystko

[44]) Ibid. t. V, str. 374.

i wbrew własnej teorii o infantylnej seksualności, twierdził, że sadyzm jest popędem pierwotnym, a masochizm — wtórnym. Uważał, że obrona poglądu swego na rozkosz jest zbyt ważna dla całokształtu teorii — i dlatego wolał przyznać, że sadyzm nie jest popędem autoerotycznym i nie posiada obrębu erogenetycznego. Dopiero, gdy wyłączył sado-masochizm z popędu seksualnego i zaliczył go do „popędu śmierci", uznał zarazem, że masochizm jest popędem pierwotnym. W ten sposób ostała się zasada rozkoszy; masochizm, nie będąc już popędem seksualnym, może sobie przeczyć zasadzie rozkoszy. Jak wielkie znaczenie przypisywał jej Freud widzimy i z tego, że gdy zaliczył sado-masochizm do „popędu śmierci", wysunął zasadę rozkoszy na miejsce naczelne w całym życiu psychicznym. Mówi teraz[45]), iż „nie można wątpić, że istnieją napięcia rozkoszne i odprężenia przykre. Stan podniecenia seksualnego jest najbardziej uderzającym przykładem takiego rozkosznego pomnożenia bodźców, ale z pewnością nie jedynym" (podkr. moje). Bo przyznając to, nie przeczy obecnie zasadzie rozkoszy. Od czasu bowiem wprowadzenia „popędu śmierci", zasięg rozkoszy jest o wiele szerszy. „Chciało by się — mówi Freud[46]) — nazwać zasadę rozkoszy stróżem naszego życia, a już nie tylko — życia psychicznego". Zobaczymy, że i „popęd śmierci" jest rozszerzeniem zasady rozkoszy, gdyż ujawnia się on rzekomo nie tylko w ucieczce od napięcia energii psychicznej, nie tylko w dążeniu do spokoju — jak głosi zasada rozkoszy — ale i w dążeniu do spokoju idealnego, do śmierci. Chwilowo zwróćmy tylko uwagę, że dążność do utrzymania zasady rozkoszy była decydująca dla wyłączenia przez Freuda sado-masochizmu z popędu seksualnego i dla skonstruowania pojęcia „popędu śmierci". Freud[47]) mówi o tym dość przejrzyście: „To, że jako panującą skłonność życia psychicznego, a może czynności nerwów w ogóle, pojęliśmy dążenie do zmniejszenia,

[45]) Ibid. t. V, str. 373.
[46]) Ibid. t. V, str. 374.
[47]) Ibid. t. VI, str. 248.

utrzymania na stałym poziomie, zniesienia napięcia wewnętrznego bodźców (zasadę nirwany — według wyrażenia Barbary Low), tak jak to się ujawnia w zasadzie rozkoszy, to przecież jest jednym z najważniejszych motywów, by uwierzyć w istnienie popędów śmierci" (podkr. moje). W ten sposób „zasada nirwany" wzmacnia i rozszerza zasadę rozkoszy. I Freud[48]) obecnie twierdzi, „że zasada nirwany, przynależna do popędu śmierci, w istocie żyjącej doznała modyfikacji, dzięki której stała się zasadą rozkoszy"... Modyfikacji tej dokonywa rzekomo popęd seksualny. Słowem, wyłączywszy z popędu seksualnego sado-masochizm, Freud oparł na zasadzie nirwany zasadę rozkoszy — i mniema, że nic już jej nie zagraża.

Mamy zresztą i inne dane na to, że Freudowi szło o obronę swojej koncepcji rozkoszy, której przeczyłoby pojęcie pierwotnego masochizmu. Zwróciłem już uwagę, że pojmując masochizm jako popęd wtórny, Freud przyznawał mimo to, iż może on powstać w związku z bólem cielesnym[49]), lub skarceniem dziecka[50]). Pozostawiłem wówczas bez odpowiedzi pytanie, dlaczego jednak Freud nie wysnuł stąd wniosku, że masochizm jest popędem pierwotnym. Teraz widzimy, że po wyłączeniu sado-masochizmu z popędu seksualnego Freud powraca do tego faktu, o którym już dawno wspominał, tzn. że masochizm powstać może w związku z bólem. Freud uznaje wreszcie masochizm za popęd pierwotny; nazywa go wprawdzie „masochizmem erogenetycznym"[51]), ale mniejsza o nazwę. Fakt ten, którego Freud przedtem nie docenił, stał się dla niego obecnie dowodem istnienia masochizmu jako popędu pierwotnego. To zaś, że go nie docenił, nasuwa przypuszczenie, że szło właśnie o sprzecz-

[48]) Ibid. t. V, str. 375—376.

[49]) Ibid. t. V, str. 79.

[50]) Ibid. t. V, str. 68.

[51]) Ibid. t. V, str. 79, odsyłacz. Wprowadzając „popęd śmierci", Freud odróżnia trzy postacie masochizmu pierwotnego: „erogenetyczny, kobiecy i moralny".

ność z koncepcją rozkoszy. Sprzeczności tej nie ma, jeśli masochizm obecnie ma być przejawem „popędu śmierci".

Freud zastrzega się wyraźnie, że masochizm pierwotny może być rozumiany jedynie jako przejaw „popędu śmierci". Mówiąc o trzech postaciach masochizmu, jakie obecnie wprowadza — „erogenetycznym, kobiecym i moralnym" — Freud[52]) pisze: „Masochizm erogenetyczny, rozkosz z bólu, postać pierwsza, leży również u podstawy tamtych dwu postaci; trzeba go uzasadnić biologicznie i konstytucjonalnie; pozostaje on niezrozumiały, jeśli nie zdecydujemy się na pewne hipotezy, dotyczące stosunków całkiem niejasnych". Uważa więc, że można i trzeba uciec się do hipotezy o „popędzie śmierci", aby zrozumieć masochizm pierwotny. Ale dlaczego? Freud[53]) odpowiada: „Niedostateczność tego tłumaczenia (tzn. pojmowania masochizmu pierwotnego jako rozkoszy płynącej z bólu) widoczna jest w tym, że nie rzuca ono światła na regularne i intymne stosunki masochizmu z jego przeciwnikiem w życiu popędowym, z sadyzmem. Cofając się do hipotezy o dwu rodzajach popędu (tzn. „popędu śmierci" i popędu seksualnego), które wyobrażamy sobie jako czynne w istocie żyjącej, dochodzimy do innego wniosku, ale nie sprzecznego z powyższym". I dalej[54]): „Jeśli pominąć pewne niedokładności, to można powiedzieć, że działający w organiźmie popęd śmierci, pra-sadyzm, jest identyczny z masochizmem". Nie przekonywa nas taki argument o konieczności przyjęcia „popędu śmierci". Gdybyśmy nawet nie mogli zrozumieć, w jaki sposób powstaje sadyzm z masochizmu pierwotnego, to taki brak w naszym rozumieniu nie upoważnia nas do twierdzenia, że istnieje „popęd śmierci" — zwłaszcza, że przyjęcie tak niezwykłego popędu nie wymaga tylko pominięcia „pewnych niedokładności", jak to Freud przyznaje, ale doprowadza, jak zobaczymy, do konfliktu z rzeczywistością. Zresztą, czyż nie prościej przyjąć, że sadyzm może

[52]) Ibid. t. V, str. 376.
[53]) Ibid. t. V, str. 379.
[54]) Ibid. t. V, str. 380.

być wynikiem rzutowania masochizmu na obiekt zewnętrzny? I tutaj więc — wobec takiej argumentacji Freuda — nasuwa się przypuszczenie, że właśnie wzgląd na teorię o zasadzie rozkoszy kazał Freudowi zaliczyć masochizm do „popędu śmierci".

Powtarzam, że wprowadzając „popęd śmierci" Freud wysunął na miejsce naczelne w życiu psychicznym zasadę rozkoszy-przykrości, tzn. dążenie do spokoju, usuwanie się od wszelkich bodźców, a w ostatecznej konsekwencji — powrót do niebytu. Widzieliśmy, że w samej definicji zasady rozkoszy tkwi u Freuda niebezpieczne przesunięcie pojęciowe źródła energii psychicznej — mianowicie z popędów na uczucie przykrości, które jest rzekomo przyczyną przemian psychicznych i które działa, jak mówi Freud, „popędzająco". Ten swój punkt widzenia podkreśla Freud jeszcze wyraźniej po wprowadzeniu „popędu śmierci". Pojmuje działalność psychiczną jako wynik rozładowywania energii psychicznej, której nagromadzenie odczuwamy rzekomo jako przykrość. Motywem naczelnym życia psychicznego jest jakoby ucieczka od tej przykrości i dążenie do rozkoszy, tzn. według Freuda do spokoju, w ostatecznej zaś konsekwencji — do śmierci. Motorem życia psychicznego staje się teraz dla Freuda zasada rozkoszy-przykrości. Dawniej zasada ta była tylko regulatorem życia psychicznego. Obecnie nastąpiło poważne przesunięcie pojęciowe. Jeśli bowiem idzie o źródło życia psychicznego, to popędy odgrywają teraz daleko mniejszą rolę dla Freuda. I musimy powiedzieć, że przyjmując zasadę rozkoszy oraz „popęd śmierci", Freud przekreśla to co najistotniejsze w psychoanalizie, mianowicie — ujmowanie przejawów psychicznych jako działanie popędów. Jest to nawrót do punktu wyjścia całej jego pracy. Nie ma już dla Freuda dynamiki popędowej; motorem życia psychicznego są uczucia. Również determinizm popędowy zostaje przekreślony w ten sposób.

Otóż, moim zdaniem, podstawowy błąd Freuda, błąd, który wyszedł na jaw w zasadzie rozkoszy, wynika z tego, że

Freud nie odkrył właściwego źródła dynamiki psychicznej — konfliktu popędowego. Nie znajdując partnera dla popędu seksualnego, Freud zaczął szukać motoru życia psychicznego w uczuciach (rozkoszy i przykrości), a nie w popędach. co jest przecież przewodnią myślą psychoanalizy. Ale uczucia są tylko przejawem popędów, nie zaś przyczyną ich działania. Obecnie możemy zrozumieć, dlaczego Freud tak bardzo bronił zasady rozkoszy przed konfrontacją jej z masochizmem: Freud widział w zasadzie rozkoszy motor życia psychicznego, którego nie mógł znaleźć w popędach.

II.

Poczynając od r. 1920, w „Jenseits des Lustprinzips", Freud zmienia zasadniczo swój pogląd na sado-masochizm. Odtąd jest masochizm popędem pierwotnym, sadyzm — wtórnym, oba zaś są przejawami „popędu śmierci". Wprowadzając „popęd śmierci" do swojej teorii, Freud uznał, że dotychczasowa jego teoria o libido nie ma racji bytu. „U podstawy naszej teorii o libido — powiada [55]) — leżało przede wszystkim przeciwstawienie popędów jaźni popędom seksualnym. Gdy później zaczęliśmy dokładniej badać samą jaźń i stanęliśmy na punkcie widzenia narcyzmu, samo to rozróżnienie straciło swoją podstawę". „Zaczynamy rozumieć, że jaźń jest zawsze głównym zbiornikiem libido, z którego wychodzą i do którego wracają obsadzenia obiektów przez libido, podczas gdy większa część tego libido przebywa stale w jaźni. Nieustannie więc przemienia się libido jaźni w libido obiektów, a libido obiektów — w libido jaźni. A wobec tego nie mogą one różnić się co do swej istoty, nie ma więc sensu wyodrębniać energii jednego od drugiego, można porzucić nazwę libido lub używać jej jako równoznacznej z energią psychiczną w ogóle" (podkr. moje). Widać stąd, że już od chwili poznania narcyzmu, a więc od r. 1914, Freud uznał. że teoria o libido nie ma racji bytu, — że wtedy już w teorii freudowskiej brak było konfliktu popędowego, tego źródła

[55]) Ibid. t. XII, str. 257.

dynamiki psychicznej. Freud skonstruował ten konflikt dopiero przez wprowadzenie „popędu śmierci" i przeciwstawienie go popędowi seksualnemu. Konflikt ten zastąpił konflikt poprzedni, istniejący rzekomo między libido skierowanym do jaźni a libido skierowanym do obiektów zewnętrznych; na nim bowiem opierała się błędna — jak Freud teraz przyznaje — teoria o libido. Ale błąd zasadniczy tej teorii tkwi gdzie indziej. Istniał on od chwili jej sformułowania. Zwróciłem na to uwagę w pierwszej części rozprawy niniejszej, poruszyłem to również w jednej z rozpraw poprzednich [56]).

Wprowadziwszy „popęd śmierci", Freud odrzucił teorię o libido i przeciwstawił popędowi seksualnemu „popędy agresywne", „których celem jest destrukcja" [57]). Ten „popęd agresywny" nazywa Freud również „popędem destrukcji"

[56]) Por. „Wstępny zarys psychopatologii popędu samozachowawczego", Rocznik Psychiatryczny, 1933, zeszyt XXI. — Tym błędem zasadniczym jest twierdzenie Freuda, że jaźń, nie zaś nieświadomość, jest zbiornikiem libido. Jak bardzo Freud nie może wyzwolić się z tego błędu, najlepszym dowodem jest wyżej przytoczony cytat. Freud mówi, „że jaźń jest zawsze głównym zbiornikiem libido" — mówi to w roku 1932, aczkolwiek już w r. 1923 sam odwołał ten błędny pogląd: „Jako wielki zbiornik libido, w znaczeniu wprowadzenia narcyzmu, musimy obecnie, po rozgraniczeniu pojęć: jaźń i ono, uznać ono" (ibid. t. VI, str. 374, odsyłacz). Jeśli zaś przyjmiemy, że zbiornikiem libido jest nieświadomość („ono"), to jasne jest, że nie może być konfliktu popędowego, gdyż popęd seksualny jest zawsze ten sam, niezależnie od tego, do jakiego obiektu (zewnętrznego czy do własnej jaźni) jest on skierowany. Jak bardzo niechętnie rozstaje się Freud ze swymi poglądami dawnymi, choćby sam je uznał za błędne, tego dowodem — poza cytatem wyżej przytoczonym — jest cytat następujący, również z r. 1932. Mówiąc o „popędzie śmierci" („popędzie destrukcyjnym"), Freud nie może jeszcze zdecydować się na określenie siedliska popędów: „Jeśli to również słuszne jest względem popędu destrukcyjnego, że jaźń — ale mamy tutaj na myśli raczej ono, całą osobowość — zawiera początkowo w sobie wszystkie uczucia popędowe..." (ibid. t. XII, str. 260). Czyż trzeba wyjaśniać, że jaźń, „ono" (nieświadomość) i osobowość nie są pojęciami równoznacznymi?

[57]) Ibid. t. XII, str. 258.

lub „popędem śmierci". „Popęd śmierci" określa F r e u d[58]) jako popęd, „którego zadaniem jest doprowadzanie żyjącego organizmu do stanu martwego, podczas gdy Eros (popęd seksualny) ma na celu komplikowanie organizmu przez coraz dalej sięgające zbieranie substancji żyjącej, rozbitej na cząstki, i oczywiście też zachowanie życia. Oba popędy zachowują się przy tym konserwatywnie — w najściślejszym znaczeniu, jako że dążą do przywrócenia stanu, zakłóconego przez powstanie życia". I na pytanie, do jakiego poprzedniego stanu dąży „popęd śmierci", F r e u d[59]) odpowiada: „Jeśli prawdą jest, że — w czasach nie dających się pomyśleć i w sposób, którego nie możemy sobie wyobrazić — życie powstało pewnego razu z materii nie żyjącej, to według naszego założenia musiał wtedy powstać popęd, który chce znowu znieść życie i przywrócić znowu stan nieorganiczny. Odnajdując w tym popędzie samo-destrukcję, jak zakładamy, musimy ująć ją jako wyraz p o p ę d u ś m i e r c i, którego nie może zabraknąć w żadnym procesie życia". Ale jak popęd, będący właściwy jedynie organizmowi żyjącemu, może mieć zadanie, które wykracza poza życie? F r e u d sam pisze, że popęd mógł powstać dopiero w chwili powstania organizmu żyjącego, czyli że popęd jest związany z organicznym stanem materii i nie może dążyć do tego, co jest poza nim i poza materią żyjącą, tzn. do stanu nie organicznego. Samo to wystarcza, aby pojęcie „popędu śmierci" odrzucić jako zasadniczo sprzeczne z elementarnym pojęciem biologicznym popędu. F r e u d jednak, jak również jego uczniowie — z nielicznymi wyjątkami — operuje tym pojęciem nie tylko w teorii, ale też, niestety, w praktyce psychoanalitycznej. Muszę więc poddać szczegółowej krytyce zarówno pojęcie „popędu śmierci", jak i płynące zeń wnioski.

F r e u d zakłada — jak widzieliśmy — iż popędy cechuje dążność do przywrócenia poprzedniego stanu organizmu. Ta

[58]) Ibid. t. VI, str. 385.
[59]) Ibid. t. XII, str. 262.

suponowana „cecha konserwatywna popędów“ jest sprzeczna z ogólnie znanymi faktami, jak np. z przejściem noworodka od życia płodowego do pozapłodowego. Noworodek rozwija szereg czynności — oddychanie, czynność wzroku itd. — które nie istniały w życiu płodowym. Gdyby istniała cecha konserwatywna popędów, to cóż zmuszałoby noworodka do rozpoczęcia tych czynności, których nie było w jego stanie poprzednim, a które wykonywa on z przyjemnością? Zarówno fakt osobniczego rozwoju człowieka, jak i ewolucji gatunków zaprzecza istnieniu cechy konserwatywnej popędów. Kładąc na nią nacisk, Freud dokonywa w swej teorii zwrotu zasadniczego: przed wysunięciem hipotezy o „popędzie śmierci“ Freud dał wyraz w swojej teorii ewolucyjnemu pojmowaniu popędów (specjalnie popędu seksualnego) — obecnie zaś stawia na miejscu naczelnym cechę konserwatywną popędów.

Zastanówmy się nad faktami psychologicznymi, które skłoniły Freuda do przyjęcia tak niezwykłego popędu. Fakty te, o których Freud mówi w „Jenseits des Lustprinzips“, doprowadziły go przede wszystkim do stwierdzenia „przymusu powtarzania“. Freud nazywa tak dążność do przywrócenia względnie odtworzenia stanu poprzedniego; dążność ta jest rzekomo zasadniczą cechą życia popędowego, dążnością pierwotną — i to w większym nawet stopniu, niż dążność do rozkoszy. „Przymus powtarzania“ wyprowadza Freud: 1. z nerwicy urazowej, 2. z obserwacji zabawy jednego półtorarocznego dziecka, 3. z zachowania się neurotyków w sytuacji analitycznej, tzn. podczas leczenia za pomocą psychoanalizy.

1. Nerwica urazowa powstaje, jak wiadomo, na skutek katastrof lub innych wypadków związanych z niebezpieczeństwem utraty życia. Freuda zastanawia tu fakt, że marzenia senne w nerwicy urazowej mają charakter wybitnie lękowy, gdyż stale powtarzają sytuację wypadku. Marzenia takie przeczą teorii freudowskiej, w myśl której powinno ujawnić się w marzeniu życzenie śniącego, a nie sytuacja przykra. Zamiast poddać rewizji teorię życzeniową marzeń sennych —

co byłoby tym bardziej usprawiedliwione, że marzenia lękowe występują dość często również poza nerwicą lękową. — Freud zadowala się stwierdzeniem, że marzenia te dowodzą istnienia „przymusu powtarzania" sytuacji przykrej, która była punktem wyjścia nerwicy urazowej. Rzecz prosta, tego rodzaju wyjaśnienie marzenia lękowego niczego nie wyjaśnia. Przypuszczam natomiast, że moglibyśmy je zrozumieć, gdybyśmy się uwolnili od błędnego wyobrażenia, że sytuacja przykra, odtworzona w marzeniu sennym, nie może być przyjemna dla śniącego. Człowiek o skłonnościach masochistycznych odczuwa przyjemność w sytuacji przykrej — czy to na jawie, czy to w marzeniu sennym. Przyjemność masochistyczna, płynąca z samoudręki, może być bodźcem do odtwarzania sytuacji przykrych. Skoro więc tajemniczy „przymus powtarzania" zastąpimy przez tendencje masochistyczne, możemy podejść do zagadnienia marzeń lękowych bez pomocy „konserwatywnej cechy popędów".

2. Freud obserwował zabawę półtorarocznego dziecka, polegającą na rzucaniu szpulki pod łóżko i wyciąganiu jej z powrotem. Zabawa ta, według Freuda, miała symbolicznie oznaczać odejście matki od dziecka i jej powrót do domu. Bawiąc się w ten sposób, dziecko powtarzało przeżycie, które sprawiło mu przykrość, i to jest dla Freuda dowodem istnienia „przymusu powtarzania". Nadto Freud przyjmuje, że w zabawie tej ujawnia się przejście dziecka od stanowiska biernego do aktywnego — w stosunku do tego przeżycia (odejścia matki) — jak również zemsta dziecka na matce, gdyż odrzuca ono szpulkę tak, jak gdyby odsyłało matkę. Lecz głównym motywem tej zabawy — według Freuda — jest „przymus powtarzania". Załóżmy, że ta gra ze szpulką reprezentuje istotnie odejście matki. Czyż nie nasuwa się tu raczej analogia do zabaw, polegających na powtarzaniu, w stosunku do innych dzieci, albo do lalek, przykrości doznanej przez dziecko poprzednio — np. skarcenia go przez rodziców, zażycia lekarstwa itp.? Dziecko w ten sposób właśnie powtarza przykre przeżycie, ale nie wskutek automatycznego „przy-

musu powtarzania“, tylko — jak sądzę — z tego powodu, że odczuło ono przykrość masochistycznie, że więc doznało przyjemności i dlatego odtwarza to przeżycie w zabawie, w której przecież motyw przyjemności jest na pierwszym planie. Przypuszczenie to jest tym prawdopodobniejsze, że powtórzenie przeżycia masochistycznego wyraża się — w stosunku do towarzysza zabawy — w postaci przeżycia sadystycznego. Zamiast nic nie mówiącego „przymusu powtarzania“, należało by raczej przyjąć, że dziecko, opuszczone przez matkę (według interpretacji Freuda), szuka pocieszenia, jakiejś przyjemności, w danym wypadku — sado-masochistycznej.

3. Freud zwraca uwagę na fakt powtarzania przez neurotyka, będącego w sytuacji analitycznej, czyli w obecności lekarza, przeżyć przykrych z czasów dziecięctwa, który to fakt przeczy zasadzie rozkoszy. Neurotyk bowiem powtarza wobec psychoanalityka wszystkie rozczarowania, jakich doznał w dziecięctwie w związku z kompleksem Edypa, przenosząc je na sytuację, w jakiej jest obecnie. Tym samym prowokuje przerwanie leczenia, podobnie jak w dziecięctwie nie mógł doprowadzić do ziszczenia swych marzeń o ojcu lub o matce; zniewala lekarza — jak wyznaje Freud[60]) — do chłodnego obejścia w stosunku do niego, podobnie jak odczuwał zachowanie rodziców; rywalizuje z innymi pacjentami, podobnie jak rywalizował (o miłość rodziców) z rodzeństwem. Owszem, zachodzą takie analogie. Czyż jednak wynika z nich „przymus powtarzania“? Uważam, że takie zachowanie się neurotyka w sytuacji analitycznej, prowadzące do samoudręki, do przeżyć masochistycznych i (w stosunku

[60]) Freud mówi, że neurotycy potrafią w sytuacji analitycznej „zniewolić lekarza do użycia ostrych słów i do chłodnego obejścia...“ (ibid., t. VI, str. 207). Ale analityk powinien na tyle przynajmniej panować nad własnymi afektami, aby nie dać się porwać do „użycia ostrych słów“. W przeciwnym razie lekarz doznaje porażki, dostarcza neurotykowi okazji do masochistycznego wyżywania się, nie opanowuje sytuacji analitycznej. Ostateczną klęską byłoby, gdyby i analityk wyżywał się sadystycznie na pacjencie.

do lekarza) sadystycznych, świadczy tylko o sado-masochizmie pacjenta. Niezanalizowanie neurotyka w tym kierunku, gdy przejawia on w sytuacji analitycznej tak wyraźny sado-masochizm, byłoby poważnym niedopatrzeniem ze strony lekarza i uniemożliwiłoby właściwe poprowadzenie analizy.

To są te fakty psychologiczne, z których F r e u d wyprowadza pierwotny „przymus powtarzania“. „Przymus powtarzania“ zaś jest rzekomo dowodem istnienia cechy konserwatywnej popędów, na podstawie której F r e u d dochodzi do wniosku, że istnieje „popęd śmierci“. W popędzie tym bowiem ujawnia się rzekomo cecha konserwatywna popędów i „przymus powtarzania“, gdyż F r e u d stwierdza w „popędzie śmierci“ dążność do powrotu do stanu poprzedzającego życie, tzn. do śmierci.

Musimy stwierdzić, że fakty psychologiczne, z których F r e u d wyprowadza „przymus powtarzania“ i w konsekwencji „popęd śmierci“, są po prostu przejawami sado-masochizmu. Na tych objawach, nie rozpoznanych, opiera F r e u d całą konstrukcję „popędu śmierci“, który ma właśnie na celu wyjaśnić sado-masochizm. To też „popęd śmierci“, do którego F r e u d doszedł w sposób tak niezwykły, nie jest niczym innym jak substytucją pojęciową sado-masochizmu. Stwierdziliśmy, że „przymus powtarzania“ jest przejawem sado-masochizmu i pokrywa się pojęciowo z „popędem śmierci“; ten ostatni zaś obejmuje zjawiska, należące do sado-masochizmu. A więc „przymus powtarzania“, „popęd śmierci“ i sado-masochizm — to różne nazwy tego samego pojęcia. Zrozumiałe jest, że skonstruowany w ten sposób „popęd śmierci“ nie może wyjaśnić sado-masochizmu, podobnie jak i sado-masochizm nie dowodzi istnienia „popędu śmierci“. Że istotnie „popęd śmierci“ wprowadzony został do teorii w tym celu, aby wyjaśnić sado-masochizm, wynika to z następujących słów F r e u d a [61]): „...przemawialiśmy za przyjęciem osobnego popędu agresji i destrukcji u człowieka — nie z po-

[61]) Ibid. t. XII, str. 259.

wodu nauki, jaką można wyciągnąć z historii i z doświadczenia życiowego, lecz ze względów ogólnych, które nasunęło nam poznanie zjawisk sadyzmu i masochizmu". „Sadyzm i masochizm są zjawiskami bardzo zagadkowymi dla teorii o libido, szczególnie — masochizm; a że to, co dla jednej teorii stanowiło przeszkodę, stało się dla drugiej — która zastąpiła tamtą — kamieniem węgielnym, to jest w porządku rzeczy" (podkr. moje). Niestety, sado-masochizm nie tylko przekreśla teorię o libido, ale nie może służyć za podstawę dla pojęcia „popędu śmierci". Również i „popęd śmierci" nie wyjaśnia sado-masochizmu, nie zważając na usiłowania Freuda.

Freud[62]) wyraża teraz pogląd, że „...sadyzm jest właściwie popędem śmierci, który przez wpływ libido narcystycznego został wyparty z jaźni — tak, że ujawnia się dopiero na obiekcie". Oznacza to, że „popęd śmierci", który początkowo znajdował się w jaźni, został z niej wyparty przez narcyzm, gdyż oba te popędy, jako skrajnie sprzeczne sobie, nie mogą znajdować się obok siebie. Ale jak w takim razie wytłumaczyć masochizm? „Popęd śmierci" znajdowałby się wówczas łącznie z narcyzmem w jaźni. Umiejscowienie „popędu śmierci" („popędów destrukcyjnych") w jaźni widoczne jest również w następujących słowach Freuda. Przeciwstawiając „popęd śmierci" popędom seksualnym, zamiast dawnego przeciwstawienia popędom skierowanym do jaźni (narcyzmowi) popędów seksualnych skierowanych do obiektów, Freud[63]) mówi: „W miejsce tego przeciwstawienia staje nowe przeciwieństwo: między popędami libido (popędami jaźni, oraz popędami skierowanymi do obiektów) a innymi, które należy ustanowić w jaźni i wykazać, być może, w popędach destrukcyjnych. Spekulacja przekształca to przeciwieństwo w inne — między popędami życia (Eros)

[62]) Ibid. t. VI, str. 246.

[63]) Ibid. t. VI, str. 254, odsyłacz.

a popędami śmierci“ (podkr. moje). Niezrozumiałe więc jest, dlaczego w jednym przypadku (gdy chodzi o sadyzm) narcyzm wypiera „popęd śmierci“ z jaźni — tak, że ujawnia się on dopiero na obiekcie, w drugim natomiast przypadku (gdy chodzi o masochizm) narcyzm nie wypiera z jaźni „popędu śmierci“. Zagadnienie to jest tym bardziej ważne, że masochizm, w myśl najnowszych poglądów F r e u d a, nie jest już popędem wtórnym, lecz pierwotnym. (Należy zaznaczyć, że poza masochizmem pierwotnym F r e u d przyjmuje również istnienie masochizmu wtórnego, jako wyniku skierowania sadyzmu do jaźni).

Skierowanie „popędu śmierci“ w postaci sadyzmu do obiektów zewnętrznych odbywa się za pośrednictwem osobnego narządu. „Tym narządem — pisze F r e u d [64]) — byłyby mięśnie i popęd śmierci wyrażałby się obecnie — prawdopodobnie jednak tylko częściowo — jako p o p ę d d e s t r u k c y j n y w stosunku do świata zewnętrznego i do innych istot żyjących“.

Ale twierdzenie, że „popęd śmierci“ zostaje wyparty z jaźni przez narcyzm i, w postaci sadyzmu, skierowany do obiektów zewnętrznych, jest sprzeczne z teorią o tłumieniu. Faktem podstawowym tej teorii F r e u d a jest przecież, że treści psychiczne, wyparte z jaźni, przechodzą do nieświadomości. Teraz zaś twierdzi F r e u d, że to, co zostaje z jaźni wyparte, kieruje się od razu do obiektów zewnętrznych — przy czym F r e u d widocznie znowu uważa, iż siedliskiem popędów jest jaźń, nie zaś nieświadomość („ono“).

Co więcej, z chwilą utożsamienia przez F r e u d a sado-masochizmu z „popędem śmierci“, sama definicja sado-masochizmu musi ulec zmianie, sprzecznej — moim zdaniem — z obserwacją psychoanalityczną. W pierwszym okresie formowania swoich poglądów na sado-masochizm jako na popęd seksualny F r e u d wielokrotnie wyrażał słuszny pogląd, że

[64]) Ibid. t. VI, str. 385.

ból, udręka odgrywa rolę podrzędną w sado-masochizmie, gdyż sprawą zasadniczej wagi jest tutaj rozkosz seksualna odczuwana w związku z bólem. „Wydaje się — mówi Freud[65]) — że psychoanaliza pokazuje, iż zadawanie bólu nie odgrywa roli wśród pierwotnych czynności zmierzających do celu popędu. Dziecko sadystyczne nie bierze pod uwagę zadawania bólu i nie zamierza sprawiać bólu... Oczywiście, w obu wypadkach (sadyzmu i masochizmu) doznaje się nie samego bólu, ale towarzyszącego mu podniecenia seksualnego, i to — jeśli się jest sadystą — ze szczególną wygodą" (podkr. moje). Freud[66]) podkreślał nawet, że nieodzownym warunkiem wyzyskania bólu w sposób sado-masochistyczny jest to, aby ból nie był zbyt silny. Warunek ten odgrywa tak wielką rolę przy sado-masochizmie, że nawet w fantazjach sado-masochistycznych jest on ściśle przestrzegany. „Zresztą — powiada[67]) — nawet w wyrafinowanych fantazjach wieku późniejszego przestrzegano warunku, aby chłostanym dzieciom nie wyrządzić większej szkody" (podkr. moje). A mimo to, nie zważając na własny pogląd, opierający się na obserwacjach analitycznych, — Freud[68]), mówiąc o sadyzmie jako o „popędzie śmierci" pyta tak, jakby celem sadyzmu było uszkodzenie obiektu seksualnego: „Jakże jednak wyprowadzić popęd sadystyczny, który ma na celu uszkodzenie obiektu, z popędu seksualnego zachowującego życie?" (podkr. moje). Freud stawia to pytanie, jak gdyby było rzeczą samo przez się zrozumiałą, że celem sadyzmu jest uszkodzenie obiektu seksualnego, a nie rozkosz seksualna, jak to poprzednio sam wielokrotnie stwierdzał. Oznacza to przekreślenie, niczym nieuzasadnione, pojęcia sadyzmu jako popędu seksualnego, który przejawia się w dążności do rozkoszy se-

[65]) Ibid. t. V, str. 434.
[66]) Ibid. t. V, str. 79.
[67]) Ibid. t. V, str. 346.
[68]) Ibid. t. VI, str. 246.

ksualnej poprzez cierpienie obiektu. I rzecz prosta, ujmując sadyzm jako „popęd śmierci“, F r e u d z łatwością udowadnia to, co sam był założył. „Czyż nie nasuwa się tu przypuszczenie — pyta [69]) — że sadyzm ten jest właściwie popędem śmierci...?“ Nie. Taką hipotezę można by wysunąć tylko w tym wypadku, gdyby były dowody, że celem sadyzmu jest przede wszystkim uszkodzenie obiektu seksualnego, celem zaś popędu seksualnego — zachowanie życia. F r e u d operuje tutaj samymi przypuszczeniami, które o tyle trudniej przyjąć, że przeczy im zarówno pojęcie sadyzmu, jak i popędu seksualnego. Więcej! Chcąc za wszelką cenę przekształcić pojęcie sado-masochizmu w pojęcie „popędu śmierci“, F r e u d [70]) pisze: „J e ś l i a b s t r a h u j e m y n a c h w i l ę o d j e g o (masochizmu) k o m p o n e n t u e r o t y c z n e g o, to jest on dla nas rękojmią, że istnieje dążność, której celem jest samo-zniszczenie“ (podkr. moje). Czyż można jednak analizować popęd seksualny, abstrahując — na chwilę bodaj — od jego seksualności? Ale tylko w ten sposób mógł F r e u d dojść do wniosku, że sado-masochizm nie jest popędem seksualnym, że jest tylko seksualizowanym „popędem śmierci“, która to seksualizacja odbywa się tak, że „popęd śmierci“ staje się sado-masochizmem poprzez „zmieszanie“ z popędem seksualnym. „Uważamy więc — pisze o tym F r e u d [71]) — że w sadyzmie i masochizmie mamy dwa doskonałe przykłady zmieszania obydwu rodzajów popędu, seksualnego z agresywnym, i przypuszczamy teraz, że jest to stosunek wzorowy, — że wszystkie uczucia popędowe, jakie możemy badać, składają się z takiego zmieszania lub stopienia obydwu rodzajów popędu“. Czyli, że uznany przez F r e u d a komponent erotyczny sado-masochizmu jest skutkiem „zmieszania“ popędu seksualnego z „popędem śmierci“. Ta koncepcja o „mieszaniu się“ popędów nie jest niczym uzasadniona. Konieczna jest ona jednak w teorii F r e u d a ze względu na to,

---

[69]) Ibid. t. VI, str. 246.
[70]) Ibid. t. XII, str. 260.
[71]) Ibid. t. XII, str. 259.

że nie mógł on, oczywiście, znaleźć „popędu śmierci" w postaci czystej. Freud[72]) sam to wyznaje, mówiąc: „...zdaje się, że możemy postrzec go (popęd śmierci) tylko pod tymi dwoma warunkami: jeśli łączy się on z popędami seksualnymi i staje się masochizmem, albo jeśli — z większą lub mniejszą domieszką erotyczną — zwraca się jako agresja przeciwko światu zewnętrznemu". Wspomniałem już, że „popęd śmierci" jest po prostu substytucją pojęciową sado-masochizmu. Ponieważ zaś Freud nie mógł zaprzeczyć istnieniu komponentu erotycznego w sado-masochizmie, więc „popęd śmierci" musi być „zmieszany" z popędem seksualnym. Wówczas dopiero seksualizowany „popęd śmierci" będzie równoznaczny z sado-masochizmem.

Hipoteza freudowska o „mieszaniu się" popędów jest tak głęboko sprzeczna z pojęciem dynamiki popędowej, że nie wymaga krytyki ni komentarzy. Tam, gdzie mowa o „mieszaniu się" popędów, o ich związku tak ścisłym, że nie sposób wyodrębnić jednego od drugiego, tam nie ma zagadnienia konfliktu między popędami. Teoria zaś, która nie potrafi uzasadnić dynamiki psychicznej, opierając się na pojęciu konfliktu popędowego, nie należy już do psychoanalizy. W miejsce bowiem analizy przejawów psychicznych i sprowadzania ich do popędów pierwotnych, w miejsce odnajdywania w różnorodnych konfliktach psychicznych zawsze tego samego pierwiastka ich — pierwotnego konfliktu popędowego — mamy w ostatniej hipotezie Freuda do czynienia z różnymi stopniami „mieszania się" popędów.

* *
*

Stwierdziłem w pierwszej części rozprawy niniejszej, że analizując sado-masochizm Freud popełnił błąd z punktu widzenia metodologii i teorii psychoanalitycznej: nie powią-

---

[72]) Ibid. t. XII, str. 260.

zał sado-masochizmu z obrębem erogenetycznym i określał ten popęd cząstkowy jako seksualizowany „popęd do opanowania“, wzgl. jako seksualizowany „popęd agresywny“. Powołując się na F r e u d a wskazałem, że poglądy o seksualizacji popędu nieseksualnego pozostają poza psychoanalitycznym kierunkiem badania; nie uwzględniają bowiem seksualności dziecięcej i jej powiązania z obrębami erogenetycznymi, są więc nawrotem do stanowiska przedanalitycznego. Widzieliśmy następnie, że F r e u d — w dalszym rozwoju swojej teorii — odszedł od pierwotnego swego poglądu na sado-masochizm jako na popęd seksualny i ujął go jako „popęd śmierci“. Nie zważając jednak na nowe i skomplikowane hipotezy, F r e u d nie rozwiązał, podobnie jak i poprzednio, zagadnienia sado-masochizmu. Wprowadził wprawdzie do swojej teorii szereg nowych terminów, zmuszony był do odrzucenia niektórych swoich hipotez, lecz sam problem pozostawił niewyjaśnionym. Rozpatrując sado-masochizm jako „popęd śmierci“, F r e u d zmienił definicję sadyzmu, jego cel i stosunek do obiektu seksualnego — i przyszedł w końcu do wniosku, że sado-masochizm jest to „popęd agresywny“ seksualizowany, względnie „popęd śmierci“. Okazuje się jednak, że wniosek ostateczny o sado-masochizmie — wniosek, decydujący o rozumieniu tego popędu pozostał bez zmiany, nie zważając na nową terminologię. Rozpatrując sado-masochizm jako popęd seksualny, a następnie jako „popęd śmierci“, F r e u d dochodzi do tego samego wniosku, że jest to seksualizowany „popęd agresywny“. Bez zmiany również pozostał w hipotezie o „popędzie śmierci“ związek między sadyzmem a aparatem mięśniowym; związek ten wygląda tu tak, jak w koncepcji freudowskiej sadyzmu jako popędu seksualnego. I podobnie, jak nie wiedzieliśmy, co to jest „popęd agresywny“ (chociaż F r e u d zastępował ten termin innym — również nic nie mówiącym — „popęd do opanowania“), tak nie rozumiemy, co to jest „popęd agresywny“ seksualizowany, względnie „popęd destrukcyjny“, albo „popęd śmierci“. Odbyliśmy z F r e u d e m długą i mozolną drogę — i wróciliśmy do punktu wyj-

ścia. Przekonaliśmy się, że teoria operująca pojęciem seksualizacji popędu nieseksualnego jest nawrotem do stanowiska przedanalitycznego. Stwierdziliśmy też, że nie da się utrzymać teorii o libido i zasady rozkoszy. Chroniąc popęd seksualny od uszczuplenia jego zakresu, broniąc początkowo teorii o libido i zasady rozkoszy przed sado-masochizmem, Freud uważał za konieczne wyłączyć sado-masochizm z popędu seksualnego. Ale nie uratował mimo to swojej teorii o seksualności; musiała ona skapitulować wobec sado-masochizmu. pozostawiając go bez wyjaśnienia jako „popęd śmierci". Co zaś dotyczy zasady rozkoszy, to rozkosz znalazła się nieoczekiwanie w sąsiedztwie ze śmiercią. Sam „popęd śmierci" nie oznacza wprawdzie niczego, ale oznacza klęskę hedonistycznego punktu widzenia, skoro zasada rozkoszy prowadzi do „popędu śmierci". Ostatecznie jednak jest to zrozumiałe. W hedonistycznym pojęciu rozkoszy jako celu życia tkwi już motyw rezygnacji z życia, odwrócenia się od tego, co jest istotą rozwoju, tzn. od doskonalenia się człowieka. Dążność do rozkoszy — bez cierpień, bez przeszkód, dążność do spokoju — jest to w swej istocie tendencja regresywna, tęsknota za infantylnym stanem przedkonfliktowym [73]). I obojętną jest rzeczą, czy symbolem tego stanu będzie obraz raju biblijnego, czy też — idąc jeszcze dalej — biolog sięgnie w fantazji do powstania materii żyjącej z materii nieorganicznej; będzie to zawsze tylko ucieczką od konieczności badania i rozwiązywania zagadnień, które stawia nam życie.

[73]) P. rozprawę moją: „Konflikt popędowy", Rocznik Psychiatryczny, zeszyt XXIX/XXX, 1937.

STRESZCZENIA — RÉSUMÉS

MIECZYSŁAW DYBOWSKI — POZNAŃ

BADANIE ENERGICZNYCH POSTANOWIEŃ

Wysiłek aktu woli zawartego w postanowieniu ze względu na jego skuteczność dla wykonania był przedmiotem badań wielu psychologów. Ach uznał wysiłek w postaci energicznego aktu woli jako zjawisko dodatnie dla wyniku działania. Lindworsky jednak kwestionuje wnioski, które Ach wyprowadza ze swych badań w stosunku do energicznego aktu woli. Jeszcze bardziej bezwzględnie odrzuca wartość energicznego postanowienia Lewin. Meyer, zestawiając niezgodne ze sobą stanowiska, przychyla się do zdania Acha. Powstaje więc zagadnienie nie pozbawione i praktycznej doniosłości: czy silne postanowienie posiada wyższą wartość niż postanowienie zwykłe, tj., czy daje lepsze od niego wyniki w wykonaniu.

Badanie energicznych postanowień przeprowadzono cztery razy: raz w 1936 i trzy razy w 1937 roku, wybierając metodę eksperymentalną połączoną z samoobserwacją. Sformułowanie jednak zagadnienia i wybranie odpowiedniego sposobu w granicach wspomnianej metody przyszło dopiero wraz z postępem badań. Najważniejsze jest badanie IV; tylko to ostatnie jest podane w streszczeniu.

Badano 40 studentów Uniwersytetu Poznańskiego, którym na początku ćwiczeń seminaryjnych dano następującą instrukcję: „Zrób postanowienie napisania w kole znajdującym się na kartce trzech liter, stanowiących wyraz. Jedną napiszesz po wyświetleniu obrazów, drugą po referacie a trzecią po koreferacie przed rozpoczęciem dyskusji. Jakie to mają

być litery, już teraz trzeba postanowić. Postanowienie musi być mocne, bo wystąpią potem okoliczności utrudniające jego pamiętanie. Toteż postanowienie powinno być silne, jak gdyby od niego zależało coś większego, i z takim wysiłkiem, z jakim się zdobywamy w czasie wojny na czyn bohaterski. Teraz proszę zrobić postanowienie. Czy zrobione?" — „Tak"! Następnie zastosowano pytania: 1. Czy był w postanowieniu wysiłek? 4. Czy w postanowieniu było przedstawienie celu, środków i skutku? Zrobiono też uwagę, że należy zapisywać każdą z trzech liter tak, by nie sugestionować tym innych osób.

Po ukończeniu referatów, przed rozpoczęciem dyskusji eksperymentator dał następujące pytania, na które badane osoby odpowiedziały na kartkach: 1. Czy postanowienie wykonałeś akuratnie w oznaczonym czasie, czy też z opóźnieniem? 2. Czy nie odczuwałeś żalu, że nie inną literę wybrałeś, czy nie chciałeś się cofnąć? 3. Czy pisałeś samodzielnie, czy też pod wpływem pisania odpowiedzi przez inne osoby?

Tablica IV przedstawia rezultaty badań obliczone w ten sposób, że formułą Yule'a oznaczono zbieżność pomiędzy cyframi kolumny 2 i cyframi kolumny 6, a potem zbieżność kolumny 2 z k. 3, 4 i 5 oraz tych ostatnich z k. 6, czyli pomiędzy postanowieniem a uczuciem, wysiłkiem i przeżyciem aktualnym „chcę" oraz tymi ostatnimi a wykonaniem. Otrzymane współczynniki zbieżności (2/6, Q=0,48; 2/3, Q=0; 2/4, Q = 0,07; 2/5, Q = 0,79; 3/6, Q = 0,6; 4/6, Q = — 0,3; 5/6, Q = 0,5) wskazują, że energiczne postanowienie łączy się z pozytywnym wykonaniem, wysiłek w pamiętaniu nie łączy się z energicznym postanowieniem a do pozytywnego wykonania jest w stosunku odwrotnym. Natomiast przeżycie chęci łączy się i z energicznym postanowieniem i z pozytywnym wykonaniem. Lepiej to wyjaśnia tablica V, na której przedstawiono rezultaty wszystkich trzech badań w zestawieniu wysiłku działającego aktu z wartością wykonania.

Rysunek 1 zawiera 8 figur przedstawiających: akt woli (A), decyzję (D) i postanowienie (R); przy tym zaznaczono

przy pomocy linii poziomej: H — wahanie, E — wykonanie, DR — trwanie decyzji.

Wnioski.

1. Przy wykonaniu postanowienia zachodzi zjawisko nasycenia, tj. wyczyn spada z biegiem czasu (bad. III, IV i I).

2. Energiczne postanowienia (nie decyzje) częściej dają pozytywne wykonanie niż postanowienia o sile średniej i słabej (bad. IV i II).

3. Wysiłek w decyzji nie daje pozytywnego wykonania i jest doń w stosunku odwrotnym (bad. III).

4. Wysiłek pamiętania w czasie trwania postanowienia nie daje pozytywnego wykonania (bad. IV i III).

5. Wysiłek przypominania przy wykonaniu łączy się (słabo) z pozytywnym wykonaniem (bad. II).

6. Sposób robienia postanowień (bad. III):

a) Największą siłę woli posiadają osoby nakazujące sobie pamiętanie o postanowieniach.

b) Mniejszą, ale wyższą od przeciętnej siłę woli posiadają osoby, którym perseweracja nadmiernie podsuwa treść postanowienia.

c) Najsłabszą, bo znacznie niższą od przeciętnej wolę posiadają osoby nie używające ani wysiłku, ani innych sposobów do robienia i zatrzymania postanowienia.

ADOLF QUAL — LWÓW

SUR LA THÉORIE PHYSIOLOGIQUE DES ÉMOTIONS

La célèbre théorie des émotions des MM. James et Lange est devenue en 1927—1931 le point de départ d'une discussion passionnée entre certains savants américains. En 1927 Walter Cannon a publié sa critique systématique et précisé cette théorie en lui opposant sa propre théorie des émotions dite thalamique (ce nom dérive de „thalami optici“ que Cannon considère comme les centres de la vie émotionnelle).

MM. Edwin B. Newman, F. Theodore Perkins, Raymond H. Wheeler ont fait de graves objections contre son ouvrage en publiant ensemble l'article intitulé: „La critique de la théorie des émotions de Cannon". Cannon a répondu à ces critiques qu'ils l'ont mal interprété et que leurs objections manquaient de fondements. Dans sa réplique il cite aussi beaucoup de nouveaux cas cliniques qui à son avis s'opposent décidément à la théorie des MM. James et Lange et confirment la sienne.

On sait bien — la théorie de M. James proclame que les émotions ne sont que la somme des sensations organiques et cinesthétiques. La théorie de M. Lange diffère de la précédente en cela seulement qu'elle ne considère comme émotions que les sensations dérivant de changements dans le système vasculaire. Cannon critique les deux théories en se référant à certains faits physiologiques connus par des expériences sur les animaux et à certains faits psychologiques trouvés par l'observation clinique des cas de lésions cérébrales.

Notamment Cannon motive en particulier les cinq thèses suivantes:

1. La séparation totale des intestins du système nerveux central n'amène pas de changements dans le comportement émotionnel.

2. Les mêmes changements internes paraissent dans des conditions émotionnelles qui diffèrent beaucoup entre elles et même quelquefois quand il ne s'agit d'aucune émotion.

3. Les instestins sont des structures relativement insensibles.

4. Les changements internes sont trop lents pour que les sensations qui dérivent de ces changements puissent être la source des émotions éprouvées.

5. La provocation artificielle des changements internes typiques pour les émotions fortes n'amène pas ces émotions.

Quant à la localisation des émotions dans le cerveau, James admet qu'il n'y a pas de centres spéciaux des émotions, les émotions n'étant selon lui que certaines sensations; des centres sensoriels relatifs sont donc les centres des émotions.

Cannon combat ce point de vue en deux thèses:

6. Les émotions ont leurs propres centres cérébraux.

7. Les procès qui se passent dans les couches optiques (thalami optici) sont la source des émotions.

Les thèses de Cannon forment d'une part la critique de la théorie de MM. James et Lange et d'autre part elles expriment la théorie des émotions dite thalamique.

La verité de ces thèses forme aussi l'objet de discussions entre MM. Newman. Perkins, Wheeler et M. Cannon.

En résumant brièvement les résultats de la discussion, on peut constater que les trois premières thèses de Cannon ont une solide base expérimentale à laquelle MM. Newman, Perkins, Wheeler ne purent opposer aucun argument essentiel.

S'il s'agit pourtant de la thèse 4 qui se rapporte à la durée des émotions et des changements internes, les critiques y font objection — et ils ont raison peut-être en contestant la valeur des recherches de Wells qui servirent d'appui à M. Cannon. Il n'en résulte pas encore que la thèse relative de M. Cannon soit fausse, mais on doit admettre qu'elle n'est pas suffisamment fondée.

Au sujet de la cinquième thèse de Cannon il fut beaucoup contesté comment il faut interpréter les résultats des expériences qui consistent à provoquer artificiellement des changements internes, typiques pour les émotions fortes.

M. Cannon considère ces expériences comme arguments contre la théorie des MM. James et Lange, car si cette théorie était vraie — prouve M. Cannon — les changements internes devraient causer des émotions tout-à-fait réelles.

MM. Newman, Perkins, Wheeler affirment au contraire que les expériences parlent en faveur de la théorie de MM. James et Lange.

Elles montrent l'importance des changements internes pour les émotions, car malgré le manque total d'un objet des sentiments, ces changements furent la cause de sensations

si semblables aux émotions que les personnes examinées les ont définis spontanément comme „quasi-émotions".

Pour adopter une attitude vis-à-vis de ces interprétations contradictoires, il faudrait connaître l'intention des personnes examinées, lorsque après l'injection d'adrénaline, elles avouaient qu'elles avaient éprouvé des „quasi-émotions".

Mais si nous rejetions aussi cet argument de provocation artificielle des changements physiques comme contestable, restent les trois premières thèses de M. Cannon prouvées de manière expérimentale et qu'on ne peut nullement accorder avec la théorie de MM. James et Lange.

Ces trois arguments suffiront donc pour renverser la théorie combattue par M. Cannon.

La partie positive de l'ouvrage de M. Cannon consiste en sa propre théorie thalamique des émotions, exprimée dans les thèses 6 et 7. Les deux thèses s'appuient sur les cas cliniques et expérimentaux cités par M. Cannon.

M. Cannon se défend contre les attaques de MM. Newman, Perkins et Wheeler d'une manière persuasive; surtout il est frappant que les objections des critiques font à la base une faute essentiele — elles ne distinguent pas l'émotion comme phénomène psychique du comportement émotionnel. Enfin la théorie thalamique surpasse la théorie des MM. James et Lange, parce qu'elle sait sans aucune hypothèse accessoire improvisée expliquer tels faits, comme:

L'apparition des sensations émotionnelles asymétriques, la dissonance entre l'action dépendante des affections et celle que dirige la raison; la question des sentiments plus subtils qui ne sont suivis par aucun changement interne, par aucune expression; l'aspect impulsif des émotions et l'influence d'expressions artificielles d'émotions sur le cours des émotions.

MAREK KWIEK — POZNAŃ

STUDIEN ÜBER DAS VERHÄLTNIS DES GEHÖRTEN KLANGES ZUM PHYSISCHEN

Für das Weber- und Fechnersche Gesetz lässt sich die Formel

$$L = \int_{E_0}^{E} \frac{dE}{E\,(1+c)}$$

aufstellen, die für c = const. die normale Form

$$L = \frac{1}{1+c} \log \frac{E}{E_0} = k \log \frac{E}{E_0}$$

ergibt.

Für fast alle musikalischen Tonhöhen ist c = const. und das Weber-Fechnersche Gesetz gilt in der normalen Form.

Über den Zusammenhang zwischen Schalldruck und Empfindungsmass sind Forschungsergebnisse von R. L. Wegel, H. Fletcher, Kingsburry, sowie von H. Fletcher und Munson zusammengefasst. Es konnte ein dem Purkinje'schen analoger Effekt festgestellt werden, d. h. die Empfindungsstärke L ist nicht nur von dem Schalldruck p, sondern auch von der Frequenz n abhängig. Die Abbildungen 7 und 9 stellen diese Abhängigkeit

$$F\,(L, p, n) = 0$$

dar (nach Messungen H. Fletcher u. W. A. Munson): Abb. 7 in der Form $p = \varphi\,(n, L = 0, 10, 20 \ldots 120$ Phon) und Abb. 9 in der Form $L = \psi\,(n, p = 0, 10 \ldots 120$ db).

Die angeführten Verfasser brauchen eine logarithmische Teilung der Schalldruckskala für 1000 Hz. Die Messungen von V. O. Knudsen zeigen aber, dass $\frac{\delta E}{E}$ nicht const. ist. Wenn man $\frac{\delta E}{E} = \varphi(E)$ setzt, kann man auf Grund der Knudsenschen Messungen die Integral $L = \int_{E_0}^{E} \frac{dE}{E + f(E)}$,

die das erweiterte Weber-Fechnersche Gesetz darstellt, berechnen und eine Lautheit/Lautstärke-Kurve ableiten. (Abbildung 14).

Dieselbe Kurve kann man auch aus direkten Messungen erhalten. Von den bisher durchgeführten Messungen von Richardson und Ross, Ham und Parkinson, Geiger und Firestone, King und Davis, sowie von Wolff wurden diejenigen von Wolff als die gründlichsten zu einer Lautheit/Lautstärke-Kurve reduziert (Abb. 15).

Inwieweit das Ergebnis der Wolff'schen Messungen dem erweiterten Weber-Fechner'schen Gesetz entspricht, lässt sich aus Abb. 15 b ersehen; die dritte Kurve ist eine empirische, nach dem Vorschlag von H. P. Knauss.

Auf Grund der Lautheit/Lautstärke-Kurve kann die Kurvenschar, die die Hörbarkeit des Schalldruckes in Phon/Lautstärkeeinheiten darstellt (Abb. 9), in eine ähnliche Kurvenschar umgestaltet werden, welche die Hörbarkeit in empfindungsgleichen Lautheitseinheiten darstellt und geeignet ist, gewisse Klangfarbeerscheinungen zu erklären.

Eine Klangfarbe, die für alle Tonhöhen dasselbe akustische Spektrum hat, wird als eine Formantklangfarbe empfunden. Der subjektive Formant liegt bei 3÷4 000 Hz:

Für die Grundtonhöhe	200÷ 500 Hz	verstärkt er den 1	Fuss-Aliquot
„ „ „	400÷1 000 Hz	„ „ „ 2'	„
„ „ „	800÷2 000 Hz	„ „ „ 4'	„
„ „ „	1 600÷4 000 Hz	„ „ „ 8'	„

(Abb. 18, 19, 20). Dieses Ergebniss ist auch für die Intonation der Orgelregister wichtig.

Die Formantklangfarben zeigen eine Formantwanderung (Abb. 30 u. 31) für die Grundtonhöhen ausschliesslich 600÷1000 Hz und 4000 Hz.

Die Klangfarbe, die einen Formant bei 4000 Hz hat, wird gleichzeitig als Formant- und Aliquotklangfarbe empfunden.

ROMAN MARKUSZEWICZ — WARSZAWA

DU SADO-MASOCHISME À L'INSTINCT DE MORT (SUITE DE LA REVISION DU FREUDISME)

L'auteur fait la révision du freudisme en confrontant cette doctrine avec le sado-masochisme.

Au cours du développement de sa doctrine, Freud a fait valoir deux conceptions du sado-masochisme: I. avant 1920 le sado-masochisme était conçu par lui comme un instinct sexuel; II. à partir de 1920 Freud conçoit le sado-masochisme comme „instinct de mort".

I. En envisageant le sado-masochisme comme un instinct sexuel, Freud voyait dans le sadisme un instinct primaire, et dans le masochisme — un instinct secondaire, dérivé du sadisme. Cette conception était en contradiction avec les théories freudiennes suivantes: de la sexualité infantile, de la libido, du principe de la volupté.

En effet, la première de ces théories est incompatible avec l'idée que le sadisme, en tant qu'instinct partiel, possède dès le début un objet extérieur (ce qui implique l'absence du caractère auto-érotique). D'autre part, Freud n'a pas envisagé le sadisme comme étant en rapport avec une zone érogène; il le concevait comme un caractère général de l'instinct sexuel, c.-à-d. comme la manifestation de son activité. Freud croyait que le sadisme est un instinct sexualisé „de se rendre maître". Or, il a dit lui-même qu'il est inadmissible, en psychanalyse, de traiter un instinct partiel comme un instinct non-sexuel qui serait sexualisé.

Pour ce qui est de la théorie de la libido, l'incompatibilité réside en ce que le sadisme, en tant qu'instinct dirigé vers un objet extérieur, devrait être selon cette théorie un dérivé de la libido dirigée vers le moi (Ichlibido). Mais, même si le sadisme était un instinct secondaire, et le masochisme — un instinct primaire, il y aurait incompatibilité avec la théorie de la libido. Le masochisme relèverait en ce cas de la libido diri-

gée vers le moi, c-à-d. du narcissisme. Mais alors le masochisme, ou volupté qu'on éprouve à se maltraiter soi-même, serait identique au narcissisme, ou volupté provenant de l'amour de soi-même. La théorie de la libido n'est donc pas soutenable en raison du sado-masochisme.

Cette conception du sado-masochisme est en contradiction également avec le principe de la volupté, parce que F r e u d entend la volupté comme un abaissement de la tension psychique. Or, la volupté sadiste est caractérisée justement par un rehaussement de cette tension. D'autre part, il n'y a pas de sadisme sans masochisme simultané. Et la volupté masochiste ne se manifeste pas seulement dans un rehaussement de la tension psychique, mais elle équivaut à la souffrance. Elle est donc incompatible avec la conception freudienne de la volupté. Le sado-masochisme annule le principe de la volupté.

II. Pour soutenir son principe de la volupté, F r e u d a exclu le sado-masochisme de l'instinct sexuel et, à partir de 1920, il l'envisage comme „instinct de mort". Cet instinct a pour but d'acheminer l'organisme vivant à la mort. Le sado-masochisme est un „instinct de mort" sexualisé, c-à-d. le résultat d'un „mélange" de „l'instinct de mort" et de l'instinct sexuel — le masochisme étant maintenant un instinct primaire, et le sadisme — un instinct secondaire. En conséquence, F r e u d change le but de l'instinct sado-masochiste et prétend que ce but ne réside plus dans la volupté, mais dans l'endommagement de l'objet sexuel. Ainsi, le sado-masochisme semble ne pas contredire le principe de la volupté. En introduisant „l'instinct de mort", F r e u d fait jouer au principe de la volupté un grand rôle dans la vie psychique, c-à-d. qu'il prête la plus grande importance à l'aspiration à la paix, à la tendance à éviter tout stimulant; la conséquence en est le retour au nirvana („instinct de mort"). F r e u d voit le leitmotif de toute notre vie psychique dans la fuite du déplaisir qu'il conçoit comme le résultat d'une accumulation de l'énergie psychique. L e p r i n c i p e d e l a v o l u p t é s e t r o u v e ê t r e p r o c h e v o i s i n d e „l' i n s t i n c t d e m o r t".

La notion d'un „instinct de mort" est incompatible avec la notion biologique élémentaire de l'instinct. L'instinct, qui n'est propre qu'à l'organisme vivant, serait selon Freud une tendance au retour à l'état inorganique où l'instinct n'existe pas. D'autre part, „l'instinct de mort" contredit aussi bien le développement de l'individu humain que l'évolution des espèces. Les faits psychologiques qui servent de base à Freud dans sa preuve de l'existence de „l'instinct de mort", ne sont — comme le montre l'auteur — qu'une manifestation du sado-masochisme, et „l'instinct de mort" lui-même, introduit afin d'expliquer le sado-masochisme, n'est qu'une substitution théorique du sado-masochisme.

„L'instinct de mort" n'explique donc pas le sado-masochisme, et la notion d'un tel instinct ne nous sert de rien. Par contre, l'existence même du sado-masochisme renverse la théorie de la libido, ainsi que le principe de la volupté, et affecte profondément la théorie de la sexualité infantile.

POLEMIKI I DYSKUSJE

W SPRAWIE PRZEŻYĆ NIEDORZECZNOŚCI

W 3 zeszycie IX tomu Kwartalnika Psychologicznego napisała p. Lidia Wołoszynowa recenzję mojej rozprawy pt. „Geneza ocen niedorzeczności". Po wiernym na ogół streszczeniu moich wywodów recenzentka przystępuje do uwag krytycznych. W części tej można wyróżnić parę pochwał „osiągnięć ubocznych" i trzy zarzuty: zarzut metodyczny, krytykę tezy głównej i zarzut formalny, dotyczący zauważonych błędów druku. Ponieważ zarzuty te na ogół nie wydają mi się słuszne, ale są raczej, jak sądzę, oparte na nieporozumieniach, dlatego odpowiem na nie obszerniej, aby o ile możności usunąć źródła tych nieporozumień.

W zarzucie metodycznym p. L. W. uważa za błąd, że w ustalaniu warunków przeżycia niedorzeczności nie wziąłem pod uwagę „zeznań osób badanych, dotyczących cech tekstów" i sądzi, że odbiło się to ujemnie na wartości ostatecznych wyników pracy. Powinienem był, o ile rozumiem, zawsze gdy osoba badana powiedziała, że tekst jest niedorzeczny, zapytać „dlaczego". Osoba badana byłaby powiedziała dlaczego, że np. tu nie ma związku, że to nic nie znaczy itd. Wtedy trzeba było te odpowiedzi poklasyfikować i już byłbym wiedział, dlaczego teksty są niedorzeczne. Nie jestem pewny, czy to miała recenzentka na myśli, bo nie rozwija bliżej swego zarzutu, ale jeśli to, w takim razie odpowiem, że w ten sposób mógłbym napisać co najwyżej pracę słownikową, w której dało by się zapewne wyróżnić kilka znaczeń określenia „niedorzeczny"; przypuszczać bowiem należy, że zależnie od różnych obiektywnych i subiektywnych czynników osoby badane podawałyby różne odpowiedzi na moje pytanie „dlaczego" Nie było jednak moim zamiarem pisać pracy słownikowej. Interesowało mnie samo przeżycie niedorzeczności, co wyraźnie podkreślam na str. 13 i 14. Jeśli zaś idzie o przeżycie, to metoda zalecana przez recenzentkę traci swoją wartość. Jeżeli bowiem można jeszcze od biedy podać, jakie cechy ma się na myśli używając pewnego określenia, to już bardzo trudno powiedzieć, co wywołało jakieś przeżycie. Pytałem osób badanych, dlaczego tekst wydał im się niedorzeczny i podawane przez nich odpowiedzi brałem pod uwagę. Tylko, że nie traktowałem ich tak serio, jak tego chce recenzentka, bo stwierdziłem, że ludzie

niezupełnie dobrze wiedzą, czemu tekst obudził w nich przeżycie niedorzeczności i podają nierzadko cechy, które niewiele mają z tym przeżyciem wspólnego. Jest to sprawa natury ogólniejszej, że w ogóle poczucie związku przyczynowego bywa dość zawodne i wnioskowanie z niego o rzeczywistych związkach przyczynowych między zjawiskami psychicznymi prowadzić może do poważnych błędów. Z tego więc powodu w moich eksperymentach nie pomijałem co prawda zgoła uzasadnień oceny wypowiadanych przez osoby badane, jak mi zarzuca p. L. W., ale traktowałem je tylko jako źródło hipotez domagających się sprawdzenia. Sprawdzenia te nie wypadły jednak, jak wspomniałem, korzystnie dla poczucia osób badanych, dlaczego coś jest niedorzeczne.

Drugiej metodycznej uwadze p. L. W., że należało by nie ograniczać się do omawiania protokółów, ale przytaczać je również dosłownie dla umożliwienia kontroli, przyznaję rację w całej rozciągłości. Jedno nie zastępuje drugiego. Omawianie jest potrzebne dla podkreślenia i zinterpretowania pewnych ważnych z punktu widzenia rozważań autora szczegółów, ale zatraca dokumentarność protokółu. Sam protokół w dosłownym brzmieniu (pozornym zresztą w dużej mierze, jeśli się nie stenografuje) umożliwia krytyczną ocenę, ale stanowi tylko materiał surowy. Potrzebne więc są oba. Ale druk obu kosztuje więcej niż jednego. Ten wzgląd decyduje niestety zbyt często i zadecydował również w moim wypadku.

W krytyce tezy głównej recenzentka wysuwa właściwie jeden zarzut, ale doniosły: to wszystko nie jest prawda. Teza główna jest fałszywa. Tezę tę p. L. W. cytuje: „Ocena niedorzeczności tekstu jest skutkiem oczekiwań, z jakimi czytelnik przystępuje do poznania tekstu. Sam tekst nie posiada żadnych obiektywnych cech, które by kwalifikowały go jako bezwzględnie niedorzeczny. Jedynie zgodność tekstu z oczekiwaniami decyduje o ocenie". P. L. W. krytykuje najpierw moje dowody negatywnej części twierdzenia, że nie ma cechy tekstu, która by decydowała o jego niedorzeczności. Jeden z tych dowodów wygląda w ten sposób. Biorę pod uwagę szereg cech, które u różnych autorów zajmujących się tą kwestią podawane są jako decydujące o niedorzeczności i wykazuję na eksperymentalnych przykładach, że niektóre teksty posiadające tę cechę wywołują charakterystyczne dla przeżycia niedorzeczności utknięcie, a inne nie, choć posiadają ją również. Widocznie zatem cecha ta nie decyduje o niedorzeczności. Recenzentka krytykuje ten dowód starając się obalić jeden z moich przykładów. Przytaczam mianowicie dwa teksty, co do których osoby badane były zgodne, że w obu brak jest związków wewnętrznych między ich szczegółami, a przecież jeden tylko budził sprzeciw jako niedorzeczny, a drugi nie. Powiadam na tej podstawie, że widocznie brak związków wewnętrznych nie decyduje o przeżyciu niedorzeczności. Ale

p. L. W. zarzuca, że tak wnioskować nie można, bo po pierwsze w obu przykładach związków tych brak w zupełnie inny sposób i w różnym stopniu, a po drugie łatwo było by wykazać, że w każdym z tych tekstów tkwią obiektywnie inne warunki takich, a nie innych ocen.

W kontrargumencie pierwszym dopatruję się twierdzenia, że dla oceny nie jest ważny brak jakichkolwiek związków między szczegółami, ale pewnych specjalnych. Recenzentka skłonna byłaby — jak się zdaje — sądzić, że w jednym z moich tekstów (Nr 5) brak było tych specjalnych związków i dlatego został on oceniony jako niedorzeczny, w drugim zaś (Nr 6) brakowało związków obojętnych i dlatego to nic nie szkodziło. W odpowiedzi powołam się na str. 28, na której wspominam, że w eksperymentach moich zdarzały się wypadki, gdy jedna i ta sama osoba badana zauważywszy brak związku między pierwszym i drugim zdaniem tekstu 6-go z początku dopatrywała się tu niedorzeczności, a dopiero później zorientowawszy się, że tu wcale „nie ma być związku" cofała swoją ocenę. Widocznie więc sam rodzaj brakującego związku nie był z gatunku „obojętnych", jeśli z początku mógł nasunąć ujemną ocenę. Przyczyna musiała tkwić gdzie indziej. Co zaś dotyczy stopnia braku związków wewnętrznych, to trudno jest go oceniać, ale na moje wyczucie w tekście Nr 6, który nie był oceniany jako niedorzeczny, brak ten jest nawet wyraźniejszy.

W kontrargumencie drugim stwierdza recenzentka, że ocena niedorzeczności została wywołana nie przez brak związków, ale przez inne jakieś cechy tekstu. (Twierdzenie to brzmi wprawdzie trochę sprzecznie z pierwszym kontrargumentem przypisującym niedorzeczność jakimś związkom specjalnym, ale można go traktować z oczekiwaniem, że to „ma być" tylko inna możliwość obok tamtej i wtedy to nic nie szkodzi). Nie wiem, czy recenzentka istotnie podjęłaby się wykazać, jakie to są te inne obiektywne warunki oceny („łatwo było by wykazać"), albo przynajmniej, że są to warunki obiektywne. Na razie tego nie zrobiła. Jeśli by zaś chciała twierdzić tylko tyle, że są one inne niż brak związków między szczegółami, to oczywista zgadzam się, bo sam przecież chciałem wykazać, że to nie brak związków decyduje.

Inny z moich dowodów na negatywną część twierdzenia, że obiektywne cechy tekstu nie decydują o przeżyciu niedorzeczności, polega na wykazaniu, że ten sam tekst u tych samych osób badanych raz budzi to przeżycie, a raz nie. Jako jeden z przykładów podaję tekst „bu bu mu aghu", który wywoływał ocenę „to niedorzeczne", jeśli był eksponowany osobno, natomiast nie wywoływał jej, gdy uwikłałem go w dłuższy kontekst, który wyglądał tak: „Gaworzenie polega na tym, że dziecko wydaje mniej lub więcej artykułowane dźwięki np. „bu bu mu aghu". Recenzentka krytykuje również ten dowód. Argumentuje ona, że tekst

w obu wypadkach wcale nie jest ten sam, a więc nie potrzeba szukać przyczyn różnicy ocen w osobach badanych, tylko w obiektywnych różnicach tekstu. Różnice te znaleźć mianowicie można w kontekście.

Odpowiem na to: Oczywista, że nie można uważać krótkiego tekstu „bu bu mu aghu" i dłuższego o gaworzeniu za ten sam tekst, ale upieram się, że czy napiszę „bu bu mu aghu" osobno, czy wśród innych wyrazów, to zawsze będzie to ten sam tekst, podobnie jak jest to ta sama rozprawa, którą czytała recenzentka i ta, według której sprawdzam obecnie przytoczone w recenzji cytaty, choć oba egzemplarze znajdują się w zupełnie innych bibliotekach. Jeśli teraz kto zapyta, czy tekst „bu bu mu aghu" wywołuje przeżycie niedorzeczności, to opierając się na moich eksperymentach słusznie mogę powiedzieć, że różnie bywa. Jeśli jest sam, to zwykle oceniany jest jako niedorzeczny, jeśli jest umieszczony w jakimś odpowiednim kontekście, jak z tym gaworzeniem, to już nie musi. Czemu więc raz jest tak, a raz inaczej. Znowu nie przeczę, że kontekst gra tu swoją rolę, sam przecież z trudem go dorabiałem właśnie w tym celu, aby zniszczyć poczucie niedorzeczności towarzyszące tekstowi „bu bu mu aghu", ale twierdzę, że jeśli się poprzestanie na tym prostym stwierdzeniu, że to zależy od kontekstu, to niewiele posuwa się sprawę naprzód, bo zaraz nasuwają się pytania, czemu kontekst ma tę siłę niszczenia niedorzeczności i jaki kontekst ją posiada. Nie wystarczy przecież umieścić tego tekstu w jakimkolwiek kontekście, żeby przestał razić. To proste powołanie się na kontekst bez dalszych wyjaśnień, nazwałem przesunięciem trudności.

Na to znowu p. L. W. odpowiada, jak się zdaje, mniej więcej tak: No to nie trzeba było poprzestać na prostym stwierdzeniu, że to kontekst tu decyduje, tylko odpowiedzieć na te dalsze pytania. Jeśli autor tego nie zrobił, to właśnie sam ominął trudność i poszedł łatwiejszą drogą przerzucenia wszystkiego na karb czytelnika.

Próbowałem z początku tak robić, jak radzi recenzentka, tzn. szukać obiektywnych cech kontekstu, ale potem to zarzuciłem. Po pierwsze dlatego, że nie udało mi się znaleźć takich obiektywnych ogólnie ważnych cech decydujących o niedorzeczności, wszystkie zaś znane mi z literatury obudziły we mnie wątpliwości, nad którymi dość długo się rozwodzę w końcowych ustępach mojej rozprawy. Po drugie zaś dlatego, że okazało się, że ten sam tekst może wywołać lub nie wywołać przeżycia niedorzeczności nie tylko zależnie od zmiany kontekstu, ale również i to częściej od zmiany sytuacji, w jakiej jest pokazany czy wypowiedziany. To „bu bu mu aghu" nawet bez żadnych dodatków wypowiedziane przez dziecko przejdzie zupełnie bez wrażenia, natomiast obudzi zgoła inną reakcję, jeśli zostanie wypowiedziane bez słowa wyjaśnienia na jakimś uroczystym zebraniu przez dorosłego człowieka. Dlaczego tak jest, staram

się wyjaśnić w pozytywnej części mojej tezy, która decydującą rolę przypisuje oczekiwaniom, z jakimi czyta się, lub słyszy jakiś tekst, albo spostrzega jakieś zachowanie się.

Wyjaśnienie to sprawdziłem eksperymentalnie (skąd się wziął jego pomysł, czy z eksperymentów, czy jako konsekwencja jakichś założeń — nie wiem jakich — to rzecz obojętna). Tłumaczy ono również rolę kontekstu, mianowicie pozwala odpowiedzieć na obydwa dalsze pytania, dlaczego kontekst wpływa i jaki musi być ten kontekst. Odpowiedź na pytania te brzmi: kontekst wpływa dlatego, że wywołuje lub niszczy pewne oczekiwania i musi być taki, aby mógł je wywołać lub zniszczyć. Jeśli mam sam tekst „bu bu mu aghu", to oczekuję przy jego czytaniu, że to ma coś znaczyć. Po co bowiem ktoś by go pisał. Nie znaczy nic, a więc wywołuje ocenę ujemną. Jeśli uwikłam go w taki tekst jak z tym gaworzeniem, to kontekst ten niszczy owo oczekiwanie, uprzedza czytelnika, że „bu bu mu aghu" nie ma nic znaczyć, tylko ważna tu jest strona dźwiękowa. I wobec tego nic mi nie szkodzi, jeśli nawet stwierdzę, że to nic nie znaczy. To samo odnosi się do wpływu sytuacji.

Oczywiście pozostaje jeszcze nierozwiązane pytanie, jaki kontekst może jakieś oczekiwanie wywołać lub zniszczyć, na to jednak nie można dać jednej odpowiedzi ogólnej, ale trzeba pytanie to rozwiązywać osobno dla każdego oczekiwania. Prawdopodobnie dla każdego oczekiwania można będzie znaleźć pewne ważne, choć nie zawsze konieczne dla jego wystąpienia, obiektywne cechy kontekstu.

Do tej możliwości nawiązuje recenzentka inny zarzut, pisząc mniej więcej tak: Przyjmijmy nawet to wielkie znaczenie oczekiwań. Ale przecież powstanie i rodzaj oczekiwania uwarunkowane są przez tekst. Niespełnienie oczekiwania również. Więc jednak niedorzeczność zależy ostatecznie od obiektywnych cech tekstu.

Przyznaję, że czasem powstanie i rodzaj oczekiwań zależne są od kontekstu. Jednakże nie zawsze i wyraźnie piszę o oczekiwaniach niezależnych od samego tekstu i powstałych na innej drodze. Takie oczekiwanie może się wziąć z tytułu, może powstać na tle sytuacji, w której tekst jest czytany. Albo też mogę sobie sam, tak nie wiadomo skąd, wymyślić, że np. w beletrystyce nie powinno być opisu jakichś zbyt „trywialnych" scen i wskutek tego natknąwszy się w jakiejś powieści na coś w tym rodzaju reaguję wstrząsem, który skłania mnie do opinii, że autor pisze bzdury. W mojej rozprawie str. 31 przytaczam przykłady takich gotowych oczekiwań, niezależnych od kontekstu i recenzentka próbuje je skrytykować. Wybiera jednak do krytyki przykład, o którym sam wyraźnie piszę na cytowanej przez recenzentkę str. 30, że oczekiwanie, o które idzie, wzbudzone jest przez kontekst. Krytyka wychodzi wobec tego łatwo i przekonywująco. Dlatego chcę podać przykłady, w których, jak

sądzę, niezależność oczekiwania od kontekstu wystąpi wyraźniej. Np. wspominałem już o niezgodności dwóch argumentów wytoczonych przez recenzentkę przeciw mojej tezie negatywnej, z których jeden przypisuje ocenę niedorzeczności pewnym specjalnym związkom między szczegółami tekstu, a drugi jakimś całkiem innym przyczynom. Odpowiedni ustęp recenzji można czytać z oczekiwaniem, że o b y d w a a r g u m e n t y mają być słuszne, albo że przynajmniej j e d e n z nich. W pierwszym wypadku czytelnik dozna przykrego utknięcia na sprzeczności, w drugim wypadku nie. Otóż w kontekście nie ma żadnych cech obiektywnych, które by nakazywały odpowiedni tekst traktować tak albo inaczej. Zależy to od przyzwyczajeń czytelnika, jego dobrej woli itd., ale nie od cech obiektywnych tekstu. Albo inny przykład. W jednym z eksperymentów, które robiłem przy innej okazji, zdarzyło się, że dawałem osobom badanym do przeczytania wiersz zaczynający się tak:

„Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącym się na świat
Gdy słaby życia kwiat
Jeszcze się w pączku tlił...".

Ludzie chwalili ten wiersz lub ganili z różnych powodów, że miły, że prosty, albo że ckliwy i naiwny, jak się tam komu wydawało; aż pewien student polonistyki oświadczył, że to przecież nie ma sensu, tu nie może być „tlił", tylko ma być „krył". Na moje zapytanie, czemu źle jest z tym „tlił", odparł, że on zna ten wiersz i pamięta dobrze, że tam na prawdę jest „krył". Z obiektywnych cech tego wiersza nie wynika wcale, że nie może być „tlił", mówi się przecież często poetycznie, że kwiat się pali, w dzisiejszej poezji coraz więcej robi się takich przenośni nawet znacznie bardziej odległych i nie wszystkich to razi. W moim wierszu nie raziło to nikogo, tylko tego studenta. Stało się to dlatego, iż znajomość tego wiersza wzbudziła w nim oczekiwanie, że wszystko będzie tak jak on pamięta, więc „utknął" przy pierwszej niezgodności. To oczekiwanie decyduje. Stąd też, nawiasem mówiąc, młodzi poeci awangardowi mają zupełną rację twierdząc, że w ich wierszach nie ma nonsensu. Tkwi ona w niezgodności ich wierszy z wymaganiami, z jakimi czytają je zwolennicy innych kierunków, oczekujący np. nierzadko, że to ma być koniecznie tak jakoś, jak np. u Mickiewicza. I na odwrót znam pewnego młodego poetę, któremu podoba się wyłącznie nowoczesny styl pisania wierszy; sądzi, że tak właśnie powinna wyglądać prawdziwa poezja, a ponieważ Mickiewicz pisał inaczej, młody poeta odmawia jego wierszom sensu.

Nie zawsze zatem oczekiwanie zależy od obiektywnych cech ocenianego tekstu, choć bardzo często tak. Dlatego nie można mieć nawet nadziei, aby analizując dokładnie tekst przewidzieć, czy zostanie on oce-

niony jako niedorzeczny, czy nie. Trzeba by do tego celu zanalizować jeszcze sytuację, w jakiej tekst jest czytany lub słyszany, znać dzieje życiowe pytającego, które mogą doprowadzić do wytworzenia pewnych oczekiwań itd. Ostatecznie jest tu tak jak z behavioryzmem. Nie można zaprzeczyć, że zachowanie się człowieka dałoby się wyjaśnić przez opis warunków zewnętrznych, bo albo zależy ono od nich wprost, albo jeśli nawet od czegoś, co introspekcjoniści nazywają zjawiskami psychicznymi, to te z kolei też w końcu dadzą się jakoś wywieść z bliższego lub dalszego układu warunków obiektywnych. Ale aby te warunki zewnętrzne należycie opisać, trzeba by tak daleko posunąć się w analizie, że znacznie prościej jest zapytać wprost o zjawisko psychiczne. Przy ocenach niedorzeczności znacznie jest prościej zapytać o oczekiwanie. Jeśli już wiemy, jakie ono jest, to teraz możemy badać, czy tekst posiada obiektywne warunki, aby je spełnić.

O tym właśnie mówię w ustępie „Struktura oczekiwań" starając się dla pewnego oczekiwania ustalić, jakie cechy musi tekst posiadać, aby mógł je spełnić. Nie popełniam przez to sprzeczności, jak sądzi p. L. W. Nie twierdzę bowiem przez to wbrew sobie, że zawsze każdy tekst, który tych cech nie wykaże, będzie oceniony jako niedorzeczny, tylko że zdarzy się to zawsze, gdy nie wykaże ich wtedy, kiedy ktoś będzie tego po nim oczekiwał.

Tak przedstawiałaby się dyskusja z recenzentką, gdy się jej zarzuty rozwinie i uporządkuje. Zarzuty te dotyczą jedynie negatywnej części mojej tezy. Część pozytywna dotycząca oczekiwań raczej się p. L. W. podoba. W oczekiwaniach tych widzi zresztą duże podobieństwo do „milczących założeń", o których pisze prof. Witwicki. Podobieństwo to rzeczywiście istnieje. W cytowanym przez p. L. W. miejscu „Psychologii", o którym wspominam zresztą również w mojej pracy, występuje to nawet mniej wyraźnie niż w rozprawie „Jak nie należy uprawiać psychologii dziecka". Zwrócił mi na to łaskawie uwagę autor, po przeczytaniu mojej pracy. Jednakże prof. Witwicki ogranicza się jedynie do wskazania na kilku przykładach, że dzięki tym „milczącym założeniom" można rozmaicie rozumieć pewne zdania czy rysunki i wskutek tego inaczej odpowiadać na odnoszące się do nich pytania, ale nie wysnuwa stąd żadnych ogólniejszych wniosków, ani nie opisuje bliżej samego zjawiska.

Co się tyczy zarzutów wysuwanych przez p. L. W. przeciw mojej tezie negatywnej, to są one sformułowane bardzo krótko i zwykle, jak się to starałem wykazać, bez bliższych uzasadnień, tak że recenzja sprawia raczej wrażenie bezpośredniego sprzeciwu niż systematycznej polemiki. Z takim sprzeciwem spotkałem się już kilkakrotnie. I istotnie negatywna część tezy ma na pierwszy rzut oka przykry charakter paradoksu. Jakżeż to nie decydują cechy tekstu! Jak jest jakieś głupstwo, coś nic nie zna-

czy, jest jakaś sprzeczność, to właśnie to są oczywiste niedorzeczności i każdemu to można z tekstu wykazać. Otóż istnieją dwa źródła tej pozornej paradoksalności.

Pierwszym z nich jest nie dość dokładne odróżnienie, że co innego jest użyć określenia „to jest niedorzeczne", a co innego przeżyć żywe poczucie niedorzeczności związane z jakimś tekstem czy sytuacją. Niewątpliwie językowy zwyczaj używania określenia „niedorzeczny" ma swoje źródło w wypadkach rzeczywistego poczucia niedorzeczności. Ale ma się do niego mniej więcej tak, jak ocena „to jest piękne" do rzeczywistego podobania się. Z pośród ludzi, którzy mówią o obrazach Rembrandta, że są one piękne, tylko u niektórych budzą one naprawdę wzruszenie estetyczne. Inni nauczyli się tylko używać wyrazu „piękny" na widok podpisu lub jakichś specjalnych, często wyrwanych cech obrazu. Tak samo oceny „to jest niedorzeczne" tylko w niektórych wypadkach wydawane są na tle rzeczywistego przeżycia obiektywizowanego utknięcia, w innych zaś polegają po prostu na zwyczaju językowym. Przyznaję, że istnieje zwyczaj językowy używania określenia „to jest niedorzeczne", czy „to nie ma sensu" wobec jawnej niezgodności dwóch szczegółów tego samego tekstu, albo gdy wypisane są jakieś ugrupowania liter nie należących do żadnego języka, ale przeczę jakoby zawsze wtedy musiało wystąpić żywe poczucie niedorzeczności. Dla tego zwyczaju językowego można doszukiwać się pewnych cech obiektywnych tekstu, czy sytuacji ocenianej, — choć i tu będą duże różnice indywidualne — dla rzeczywistego przeżycia niedorzeczności cech takich nie ma i decyduje oczekiwanie. Obiektywne cechy zaczynają grać rolę dopiero w zrelatywizowaniu do jakiegoś oczekiwania.

Drugim źródłem pozornej paradoksalności mojej tezy jest wielkie rozpowszechnienie pewnych oczekiwań. Niektóre oczekiwania są takie, że ma je prawie każdy i prawie zawsze. Np. że jeśli się już coś mówi, to powinno to coś znaczyć, że jeśli się coś robi, to powinno się to robić w jakimś celu itd. Dość trudno jest znaleźć sytuację, w której by ktoś tych oczekiwań nie żywił, dlatego też prawie zawsze obiektywny brak znaczenia, celu itd. wywołuje przeżycie niedorzeczności. Stąd pochodzi złudzenie, że taki obiektywny brak znaczenia czy celu sam już wystarczy dla przeżycia niedorzeczności i na tym tle prawdopodobnie ustaliło się takie właśnie użycie tych określeń. Jednakże zdarzają się wypadki, gdy nawet tego oczekiwania nie ma i wtedy pokazuje się, że te obiektywne cechy nie wystarczają. Tak właśnie w tekście o gaworzeniu kontekst niszczy to oczekiwanie, bo od dziecka nie oczekujemy mowy „sensownej" i dlatego nic nie znaczące dźwięki nie rażą nas, choć raziłyby, gdyby je wypowiedział człowiek dorosły.

Na końcu jeszcze sprawa kilku sprostowań. P. L. W. wykazuje wyraźną skłonność wzmacniania twierdzeń szczegółowych, a osłabiania twierdzeń ogólnych. Stąd płynie szereg nieścisłości, które mogą prowadzić do niepożądanych dla mnie nieporozumień. Ponieważ wszystkie są jednego typu, zbieram je razem.

1. Referując mój pogląd na utknięcie i obiektywizację p. L. W. powiada: „Szereg czynników np. uczucia, wpływ autorytetu mogą stanowić przeszkodę w obiektywizacji, z czego autor wyciąga wniosek, że ocena zależy od czynników subiektywnych". Nie tylko z tego wysnuwam ten wniosek. 2. „Powszechność oczekiwań wytwarza według autora złudzenie, jakoby istniały obiektywne cechy tekstów". Tylko o niektórych oczekiwaniach to twierdzę. 3. „Analiza przeżyć intelektualnych występujących przy czytaniu tekstów jest wnikliwa, podział ich n a o g ó ł jest trafny". Recenzentka nie pisze jednak, co nie jest trafne. 4. „Dalej zaś widzimy, że tak powstanie jak i rodzaj oczekiwania uwarunkowane są przez tekst, c o s t w i e r d z a w i e l o k r o t n i e sam autor". Stwierdzam, że powstanie i rodzaj oczekiwania c z a s e m są uwarunkowane przez tekst, podkreślając wyraźnie, że nie zawsze. Stwierdzam to poza tym nie wielokrotnie, tylko raz na str. 31; nawet na str. 40 mówię już o czymś innym. 5. „Teza autora nie wynikła z eksperymentów, jest raczej konsekwencją założenia, które uwikłało autora w s p r z e c z n o ś c i...". Recenzentka wymienia tylko jedną „sprzeczność". 6. Broniąc przede mną semantyki, którą bardzo zresztą szanuję i nie chcę jej wcale odbierać racji bytu, stwierdza recenzentka, że „nie da się odebrać jej racji bytu, ani zaprzeczyć jej dużej użyteczności w obrębie k a ż d e j nauki". Nie wiem dobrze, na co semantyka może się przydać np. geologowi. 7. „Przy odsyłaniu czytelnika do ogólnego wykazu tekstów podane są p r z e w a ż n i e niewłaściwe numery. Trafiają się również tego rodzaju błędy przy powoływaniu się na literaturę przedmiotu". Niestety mogę tylko podziękować za zwrócenie uwagi. Przy powoływaniu się na numery tekstów istotnie są takie błędy. W kilku miejscach podano zamiast numeru właściwego numer następny. Wynikło to ze wstawienia do spisu już w czasie druku jednego tekstu pominiętego. Naprawienie jednego opuszczenia pociągnęło za sobą błędne podanie numeracji kilku następnych tekstów. Ale nie „przeważnie" (8 wypadków na 44 wszystkich). I w powoływaniu się na literaturę przedmiotu błędy tego rodzaju na szczęście się „nie trafiają".

Tadeusz Tomaszewski (Lwów).

ODPOWIEDŹ P. DROWI T. TOMASZEWSKIEMU

Wyjaśnienia dra T. Tomaszewskiego, autora rozprawy „Geneza ocen niedorzeczności", miały usunąć „nieporozumienia", na których rzekomo

oparłam zarzuty wysunięte w recenzji, lecz — jak się wydaje — nie rozstrzygnęły wątpliwości, jakie budzi praca.

Tak wątpliwości wysunięte w recenzji, jak i wyjaśnienia dra T. T. dotyczą bezpośrednio lub pośrednio kwestii, czy teza główna pracy została udowodniona, czy nie. Wydaje się nadal, że nie została udowodniona i że to, co autor pracy uważa za sprawę załatwioną i przesądzoną, w wielu wypadkach pozostaje w dalszym ciągu kwestią otwartą. Naszkicowane poprzednio zarzuty, nie zawsze trafnie zrozumiane, rozwinę i uzasadnię szerzej, niż to można było zrobić w ramach recenzji.

Celem pracy autora było 1. danie opisu przeżycia niedorzeczności i 2. zbadanie warunków ocen niedorzeczności. W dalszym ciągu sądzę, że z zadania 1-go udało się autorowi wywiązać lepiej niż z 2-go. Wtedy kiedy pisałam, że należy w większym stopniu, niż to zrobił autor, brać pod uwagę „zeznania osób badanych dotyczące cech tekstów“, nie chodziło mi o to, aby robić to ze szkodą dla opisu przeżycia niedorzeczności, ani o to, aby pisać pracę słownikową, bo to jest zadaniem semantyka, nie psychologa. Chodziło mi o to, aby nie odrywać w badaniu przeżycia od podniety, o dokładniejsze zbadanie związków zachodzących między nimi. To jest punkt wyjścia, który może być płodniejszy niż ten, z którego wyszedł autor.

Gdybyśmy postawili sobie za cel zbadanie wrażeń barwnych i przeżyć związanych z określaniem i oceną barw, czyż nie musielibyśmy traktować przeżycia stale w związku z podnietą? Musielibyśmy przecież ustalać zależności między nimi, pewne prawidłowości w przeżyciach i ocenach uzależnione od obiektywnych cech eksponowanej podniety. Autor powie, że określić cechy obiektywne tekstów jest trudniej niż barw — i powiedział już, że próbował to zrobić, ale zarzucił. Przyjrzyjmy się, dlaczego zarzucił.

Po pierwsze — nie udało mu się ich znaleźć. Czy to jest jednak argument za tym, że ich nie ma? Wydaje się, że taki przedwczesny wniosek narzucił się autorowi dlatego, że autor minął się w tym miejscu pracy z zadaniem psychologa — należało tu, jak się zdaje, inaczej potraktować teksty, niż to zrobił dr T. T.

Po drugie zaś nie zdołał autor przyporządkować przeżycia cechom tekstu dlatego, że jak się okazało, „ten sam tekst“ może wywołać lub nie wywołać przeżycia niedorzeczności nie tylko zależnie od zmiany kontekstu, ale i od zmiany sytuacji, w jakiej jest eksponowany. To stwierdzenie autora jest wodą na młyn właśnie mego stanowiska. Autor sądzi, że o różnicach ocen decydują tu oczekiwania, że tekst „bu bu mu aghu“ w kontekście i bez kontekstu jest tekstem „tym samym“, a różnica ocen wynika z różnych oczekiwań. Wniosek ten wydaje mi się niesłuszny. „Tym samym“ byłby ten tekst dla os. b. wtedy, gdyby eksperymentator resztę

tekstu przykrył papierem, zrobiwszy okienko tylko na wyrazy „bu bu mu aghu". O ile zaś tego nie zrobił, zaszło zupełnie obiektywne zjawisko zmiany znaczenia wyrazów, skoro zostały one wzięte w cudzysłów i użyte w supozycji materialnej, mówiąc językiem semantyki, która może się tu przydać. Zaszło tu zjawisko analogiczne do tego, jakie występuje w kontraście współczesnym, kiedy kwadrat neutralny umieszczony na żółtym tle błękitnieje. Tekst „bu bu mu aghu" nie jest dla os. b. taką samą podnietą, kiedy eksponowany jest sam i kiedy umieszczony jest w kontekście, jak nie jest tym samym kwadratem kwadrat szary widziany na tle neutralnym, a widziany na tle żółtym. To jest analogia właściwa dla tekstu w kontekście, a nie to, co powiedział autor, że tekst pozostaje tak niezmieniony w różnych kontekstach, jak ta sama książka w różnych księgozbiorach. „Bu bu mu aghu" w kontekście jest tylko częścią podniety, która zmieniła znaczenie pod wpływem całości, czy innych części podniety. Nie można tu niczego wyrywać, ani odnosić oceny os. b. do części wtedy, kiedy stosuje się ona do całości.

Zmiana w podniecie wywołała zmianę w przeżyciu i ocenie końcowej — stwierdza to sam autor. Ale powziąwszy niechęć do szukania zależności między tymi rzeczami i szukania uogólnień na tej drodze okrąża ją i wprowadza nas prawie że w błędne koło: oceny, mimo że wykazują prawidłowości (samo „bu bu mu aghu" oceniane było stale jako niedorzeczne, a tekst o gaworzeniu stale jako dorzeczny), mają nie zależeć od zmian w podniecie, ale od oczekiwań, *które właśnie* „bardzo często" *zawdzięczają swoje powstanie i rodzaj cechom podniety*. Te zaś — jak sam autor mówi — obiektywne cechy zaczynają dopiero teraz (tj. kiedy oczekiwanie już powstało) odgrywać pewną rolę „w zrelatywizowaniu do oczekiwania". Autor mówi, że przy ocenach niedorzeczności prościej jest zapytać o oczekiwanie niż o cechy tekstu, a później zbadać, „czy tekst posiada obiektywne warunki, aby je (to oczekiwanie) spełnić".

Stanowisko takie i metoda wydają się bardzo niepłodne i niezmiernie utrudniające uogólnienia. Skoro musimy przyjąć, że istnieją obiektywne warunki „spełnienia oczekiwań" i że nawet potrafimy je wykrywać, to chyba możemy przyjąć istnienie *obiektywnych warunków*, które *wywołują* oczekiwanie, a co za tym idzie i ocenę, oraz że potrafimy je wykryć.

Swój wniosek pozytywny sformułowałabym w ten sposób: sądzę, że można na podstawie analizy podniety przewidzieć, jaki kierunek będzie miało przeżycie wywołane tą podnietą i jaka będzie ocena tej podniety. Podstawy do takiego przewidywania da się uzyskać po dokładnej analizie przeżycia w jego związku z podnietą. Na ten związek należy zwrócić

większą uwagę, niż to zrobił autor rozprawy „Geneza ocen niedorzeczności".

W zastosowaniu do klasyfikacji przeprowadzonej przez dra T. T. i użytej przez niego teminologii wyobrażam to sobie w sposób następujący:

Grupa 1: wypadki, w których eksponowane podniety (teksty, obrazki itp.) z reguły s a m e wywołują oczekiwanie i s a m e j e s p e ł n i a j ą, np. test o gaworzeniu, albo s a m e g o n i e s p e ł n i a j ą np. tekst ze str. 30 rozprawy [1]). Podniety takie wyłącznie same są bezpośrednią przyczyną przeżycia i oceny i t y l k o d o n i c h ta ocena się stosuje. W takich wypadkach przyporządkowanie przeżycia i oceny cechom podniety jest stosunkowo nietrudne.

Grupa 2: Wypadki, w których autor mówi o „gotowym oczekiwaniu" — tu przyporządkowanie przeżycia i oceny pewnym cechom podniety jest trudniejsze, ale najzupełniej możliwe. Trudnością, która — jak się wydaje — zmyliła autora, jest to, że podnietą ocenianą nie jest tu zwykle sam tekst, rzecz stosunkowo prosta, ale podnieta jest tu złożona. Złożenie takie może być dwojakiego rodzaju: — po pierwsze (grupa 2a) może się podnieta składać z tekstu wraz np. z zewnętrzną sytuacją, w której tekst jest eksponowany i która jest analizie eksperymentatora bezpośrednio dostępna. Posłużyć się tu można przykładem dra T. T., że „bu bu mu aghu" wypowiedziane nagle przez dorosłego człowieka na uroczystym zebraniu wywoła ocenę ujemną. Autor odnosi tu ocenę tylko do tych zgłosek, podczas gdy ocena stosuje się nie tylko do nich, ale do nich i do sytuacji, w jakiej zostały wypowiedziane. Autor nie zauważył tu złożoności podniety. Gdyby ją zanalizował w związku z przeżyciem, uzyskałby podstawę do przewidywania, że taka podnieta (ten rodzaj tekstu z tego rodzaju sytuacją) zawsze wywoła przeżycie i ocenę, że jest niedorzeczna.

W innych wypadkach „gotowego" oczekiwania (grupa 2 b) złożoność podniety polega na tym, że tylko część podniety jest uchwytna dla eksperymentatora, np. eksponowany tekst, część zaś, np. „milczące założenie" jest wynikiem procesów, jakie się w os. b. dokonały dawniej i jest dla eksperymentatora bezpośrednio niedostępna. I tu, dopiero przy tej grupie wypadków, eksperymentator musi spytać os. b., lecz niekoniecznie

[1]) „Nauczyciel: Daj mi przykład na związek przyczynowy. Uczeń: Zgubiłem 1 zł, za to zarobiłem niespodziewanie 10 zł". Bezpośrednią przyczyną ujemnej oceny jest tu według autora niespełnienie oczekiwania os. b., a według mnie rozbieżność logiczna między pytaniem a odpowiedzią — obiektywny brak zapowiedzianego w t e k ś c i e związku przyczynowego.

o „oczekiwanie“, jakie żywi w stosunku do tekstu, ale w każdym razie o to, „co“ ocenia i jak rozumie to, „co“ ocenia (a nie „dlaczego“ ocenia tak, a nie inaczej). Jeżeli os. b. dokładnie określi podnietę, która częściowo jest „zewnętrzna“ a częściowo „wewnętrzna“, będziemy mieli podstawę do przyporządkowania przeżycia i oceny cechom tej podniety [2]).

Ocena tego tekstu może wypaść dwojako: O ile os. b. będzie oceniała sam tekst, powie, że jest on niedorzeczny, o ile zaś będzie miała „milczące założenie“, tj. doda do eksponowanego tekstu to, że podróżny miał ze sobą żywność, to oceni go dodatnio. Przykład z „Psychologii“ Witwickiego, t. I, str. 448, wyd. z r. 1930.

Nie sądzę, aby należało pytać os. b., dlaczego tekst wydał im się niedorzeczny i na tym opierać klasyfikację podniet. Zgadzam się, że byłoby to niecelowe, ale sądzę, że rzeczą eksperymentatora jest ustalić związki przyczynowe między podnietą a przeżyciem i oceną na drodze analizy jednego i drugiego; tu bowiem leżą bezpośrednie warunki przeżyć i ocen niedorzeczności. Droga ta będzie płodniejsza, bo umożliwi przewidywanie, z którego rezygnuje autor rozprawy. Wówczas z własnych przesłanek autora niejednokrotnie dadzą się wyciągnąć inne wnioski.

Z tezą główną wiążą się bezpośrednio dosyć niezdecydowane wyjaśnienia w sprawie — jak mówi autor — „źródeł jej pozornej paradoksalności“.

W związku z pierwszym takim źródłem przyznaje dr T. T., że „istnieje zwyczaj językowy“ używania określeń, iż „to jest niedorzeczne“ w takich a takich sytuacjach. I twierdzi dalej, że dla „zwyczaju językowego“ można doszukiwać się obiektywnych cech tekstu, czy sytuacji, a „dla rzeczywistego przeżycia cech takich nie ma“. Co do tego dwa zastrzeżenia:

1. Przecież te oceny, powtarzane, jak autor mówi, dla zwyczaju językowego, są też ocenami stale korygowanymi przez poczucie ludzi. Nie bywają one używane w byle jakiej sytuacji. Należało je więc również wziąć pod uwagę, tym bardziej, że praca miała za tytuł „Geneza ocen niedorzeczności“ i że „geneza“ ich tkwi też w przeżyciach, choć nieaktualnych.

2. Skoro autor powiedział raz, że „czasem“ i drugi raz, że „bardzo często“ „oczekiwanie zależy od obiektywnych cech ocenianego tekstu“, a wiemy także od autora, że spełnienie lub niespełnienie oczekiwania zawsze zależy od obiektywnych cech tekstu, więc chyba można rozumieć,

---

[2]) Podróżny bardzo głodny zaszedł do oberży. „Co pan sobie życzy?“ — spytał służący. Podróżny odpowiedział: „Proszę talerz, nóż i serwetkę“. „Nic więcej?“ — „Nic więcej, to mi wystarczy“.

że i rzeczywiste przeżycie niedorzeczności zależy od obiektywnych cech tekstu. Tymczasem autor mówi, że „dla rzeczywistego przeżycia niedorzeczności cech takich nie ma". Tu widzę okrążanie prostych dróg i sądzę, że obiektywne cechy podniet mogą i powinny być brane pod uwagę w odniesieniu do przeżycia i oceny.

Drugie źródło „pozornej paradoksalności" tezy, za które autor uważa „rozpowszechnienie pewnych oczekiwań", niczego właściwie dokładnie nie wyjaśnia. Te bowiem „rozpowszechnione oczekiwania" przeważnie są bardzo ogólne, jak np. przytoczone oczekiwanie znaczenia i celu, i są tylko „mglistymi schematami", nie dającymi się sformułować (str. 39 rozprawy). Można się zgodzić, że człowiek takie nastawienie do zjawisk życia ma i można się zgodzić na twierdzenie autora (sprzeczne zresztą z twierdzeniem, że rzekomo „nie ma obiektywnych cech tekstu dla rzeczywistego przeżycia"), iż „dlatego też prawie zawsze obiektywny brak znaczenia, celu itp. wywołuje przeżycie niedorzeczności", ale nie można się już zgodzić na wywód dalszy. Nie jest bowiem złudzeniem, ale tak jest rzeczywiście, że obiektywny brak znaczenia, celu lub tp. sam wystarczy do przeżycia niedorzeczności. Daje się to sprawdzić na przykładach, jakimi operuje sam autor. Należy tylko dobrze ustalić, co jest podnietą ocenianą i nawiązać ściślejsze związki między nią a przeżyciem. Tekst o gaworzeniu ocenia się dodatnio, bo cała podnieta ma z n a c z e n i e. Wypadek zaś, kiedy osoba dorosła wypowie nagle na uroczystym zebraniu zgłoski bez znaczenia, wywołuje ocenę ujemną, bo w podniecie jako całości obiektywnie nie pasują do siebie jej części: sytuacja do zgłosek.

Po sprecyzowaniu w ten sposób swego stanowiska wrócę — w celu pewnych sprostowań — do tego miejsca wyjaśnień dr T. T., gdzie spreparowany został jeden z wywodów recenzji nie całkiem zgodnie z moją intencją. Chodzi o teksty Nr 5 i 6, w których obydwu — według autora — brak związków wewnętrznych, a tylko jeden z nich (Nr 5) budził sprzeciw jako niedorzeczny. Autor mówi na tej podstawie, że o niedorzeczności nie decyduje brak związków wewnętrznych i w konsekwencji, że w ogóle nie ma cech, które by stanowiły o niedorzeczności. Spróbuję wyjaśnić, co rozumiałam przez to, kiedy mówiłam, że w obu wypadkach związku brak w inny sposób i że tkwią w tych tekstach obiektywnie różne warunki takich a nie innych ocen.

Tekst Nr 5 brzmi: (w obydwu tekstach zachowuję układ autora) „Pociąg był tuż. Woźnica krzyknął rozpaczliwie. Zdawało się, że katastrofa jest nieuchronna. W pewnym momencie zegarek począł tykać i spadły pierwsze krople deszczu. Tercjan pociągnął za dzwonek i ziewnął przeciągle. Rozpoczęła się wielka pauza".

Tekst Nr 6 brzmi:

„Tej nocy spaliśmy znakomicie.
Kot skoczył, zjeżył grzbiet i zaczął prychać.
Dom starego skąpca zawalił się. Byłem pewny, że się to stanie.
Ludzkość znękana wojną zapragnęła spokoju za wszelką cenę.
Jestem w niezłym humorze".

Tekst Nr 5 eksponowany był pierwszy i os. b. oceniły go jako niedorzeczny. Z interpretacyj widać było, że os. b. usiłują utworzyć z niego „jednolite opowiadanie". Autor mówi: „nasuwało się przypuszczenie, że istotnie zauważenie braku związku szczegółów jest przyczyną oceny ujemnej". Żeby sprawdzić, czy tak jest, eksponował tym samym os. b. tekst Nr 6, po którym „spodziewał się" też wywołania oceny ujemnej, bo „brak związku występował tu nawet jeszcze wyraźniej". Os. b. natomiast „istotnie stwierdzały zgodnie, że między szczegółami tego tekstu nie ma żadnego związku, jednakże tekst nie był oceniany jako niedorzeczny". Wszyscy, mówi autor, zeznawali mniej więcej to samo: „To jest zbiór całkiem sensownych zdań. W tym nie ma nic niedorzecznego". Autor wyprowadza stąd wniosek, że „brak związku wewnętrznego raz szkodzi tekstowi, a raz nie" — więc nie cechy tekstu, nie tekst decyduje o ocenie, ale oczekiwanie odnoszące się do tekstu. Przy tekście Nr 5 os. b. oczekują jednolitego opowiadania, „dlatego zauważenie braku związku jest warunkiem wydania oceny ujemnej", przy tekście zaś Nr 6 oczekiwania tego nie ma, więc „ta sama cecha (brak związku) już nie wywołuje oceny tekstu jako niedorzecznego". Zauważmy, że obydwa te przykłady należą do grupy 1-szej, tj. wypadków, gdzie wszystko dzieje się na gruncie podniety-tekstu, jak w tekście o gaworzeniu, są tu więc aktualne wszystkie poprzednie argumenty za tym, że przeżycie i ocena powinny być przyporządkowane cechom tekstu.

Zobaczmy, czy da się tu ustalić, co os. b. oceniały i jakie cechy tekstu wywołały w nich przeżycie niedorzeczności. Cały tekst Nr 5 składa się z sześciu zdań, z których trzy pierwsze pozostają między sobą w ścisłym związku. Os. b. — co daje się łatwo przewidzieć — nastawiają się na to, że dalsze części podniety będą podobnie pasować do poprzednich, jak te trzy pasują do siebie — ujmują podnietę-tekst, złożoną z sześciu zdań, jako c a ł o ś ć (co potwierdza introspekcja os. b. — „jednolite opowiadanie"). Ponieważ jednak w całości tej, zupełnie obiektywnie, druga część nie pasuje do pierwszej, związek jest przerwany, ocena więc całości nie może wypaść inaczej niż wypadła, tj., że jest ona niedorzeczna. Można zdaje się przewidzieć, że ilekroć w jakiejś c a ł o ś c i natrafimy na brak związku między elementami tej całości, zawsze wystąpi przeżycie i ocena niedorzeczności. Ocena tekstu Nr 6, o której autor mówi, że jest zaprzeczeniem tego twierdzenia, wydaje mi się jego potwierdzeniem. Tekst Nr 6

bowiem nie jest i nie może być ujmowany jako całość, tylko elementy tej złożonej podniety są ujmowane każdy z osobna i oceniane każdy z osobna, bo nie ma w nim obiektywnego prymatu żadnej części, który by umożliwił ujmowanie i ocenianie tej podniety jako całości. Ocena końcowa tekstu, podawana zgodnie przez wszystkie os. b., nie jest oceną skierowaną do całości, ale jest sumą ocen skierowaną do równorzędnych sobie części; tu jest 6 podniet, nie jedna. O tym co tu oceniały, powiedziały autorowi os. b., ale on tego nie wziął pod uwagę. Oceniany był „zbiór sensownych zdań". Nie zaszedł tu więc żaden „brak związku wewnętrznego", bo nie ma tu całości, w obrębie której mógłby on zajść. (W ujmowaniu przez os. b. tych zdań w tekście Nr 5 jako „całości", a w tekście Nr 6 jako „zbioru" pomagał też różny układ graficzny zdań w tekście Nr 5 i Nr 6).

Wreszcie nie można zgodzić się na końcowe uwagi dra T. T.

Ad 1. Autor mówi, że wysnuwa w pracy dany wniosek nie tylko z tego, co wymieniłam w recenzji. — Skoro jednak piszę „szereg czynników" i jako przykład przytaczam dwa z nich, to chyba jasne, że kryje się za tym jeszcze „szereg"... nie wymienionych.

Ad 2. Zdaje się, że zdanie — „Powszechność oczekiwań wytwarza według autora złudzenie, jakoby istniały obiektywne cechy tekstów" — wiernie oddaje sens zdań autora: „Fakt, że mimo to można niejednokrotnie stwierdzić dużą zgodność w ocenie tego samego tekstu u różnych osób badanych, przypisać należy jednakowym oczekiwaniom, z jakimi wszystkie one ten tekst czytają. Takie bardzo rozpowszechnione oczekiwania stwarzają złudzenie, że dorzeczność i niedorzeczność polega na jakichś obiektywnych cechach tekstu" (str. 48 rozprawy).

Ad 3. Wyjaśnię, w czym analiza przeżyć intelektualnych, występujących przy czytaniu tekstów, nie całkiem wydała mi się trafna. Otóż wydaje mi się, że przy klasyfikacji przeżyć, występujących przy czytaniu tekstów (Tabela I), pominął autor przeżycie (nie ma go gdzie umieścić w tej klasyfikacji) niewątpliwie występujące przy czytaniu trudnych tekstów naukowych z obcej dziedziny. Teksty takie czyta się z dużym nakładem wysiłku i uwagi, z ciągłym świadomym nastawieniem na rozumienie, z poczuciem rozumienia, z kontrolowaniem swego rozumienia, bez utknięć, ale z ciągłą obawą utknięcia i bardzo często z oceną.

Ad 4. Nie twierdziłam, że zdaniem autora oczekiwania są „zawsze" uwarunkowane przez tekst i powiedziałam trochę dalej, referując autora, że „oczekiwanie bywa uwarunkowane przez cechy tekstu".

Ad 5. Nerwem mego twierdzenia była nietyle chęć policzenia sprzeczności, ile danie wyrazu wrażeniu, któremu nie mogę się oprzeć w dalszym ciągu, że autor nie bez z góry powziętych założeń badał postawiony

sobie problem, ale z założeniami relatywistycznymi, które na tym gruncie okazały się niepłodne.

Ad 6. Semantyka, jako nauka pomagająca w klasyfikacji pewnej kategorii podniet, wywołujących przeżycie niedorzeczności, niewątpliwie przyda się przy opracowywaniu tego jeszcze nierozwiązanego ostatecznie problemu. I sądzę nadal, że przyda się „każdej" nauce, nawet „geologii" przy tworzeniu jej naukowego języka.

Ad 7. Błąd przy powoływaniu się na literaturę przedmiotu jednak się „przytrafił". Na str. 18 rozprawy — a linea 2 — jest w związku z „milczącymi założeniami" odsyłacz do II t. „Psychologii" Witwickiego str. 448, który na tej stronie tego tomu, na następnej i na paru poprzednich mówi tylko o chorobach psychicznych.

Streszczając wyniki dyskusji, przeprowadzonej z drem T. T., stwierdzam raz jeszcze, że przeżycie i ocena niedorzeczności, jak zresztą każde przeżycie, jest skutkiem konwergencji obiektywnych cech podniety i subiektywnych czynników działających w os. b. i że przy analizie i klasyfikacji przeżyć należy im się równorzędne traktowanie. A trudności lub niejasności, na jakie się napotyka, nie są powodem wystarczającym do pomijania jednego lub drugiego. Autor rozprawy chciał skończyć za jednym zamachem z obiektywnymi cechami podniet w stosunku do przeżyć, ale mu się to nie udało. Tezy swojej nie udowodnił. Zależności między obiektywnymi cechami podniety a przeżyciem i oceną niedorzeczności wykryć nie potrafił i pozostaje to nadal kwestią otwartą.

Lidia Wołoszynowa (Wilno).

SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK

Erich Grassl: Die Willensschwäche. Gleichzeitig ein Beitrag zur Theorie des Willens, der Willensentwicklung und Willenserziehung. Zeitschr. f. ang. Psychol., Bd. 77 (1937). Str. VI + 254.

Książkę „Die Willensschwäche" można było również zatytułować „Kształcenie woli", gdyż jej celem jest wskazanie sposobów wzmocnienia woli; od dzieł omawiających podobny temat praca Grassla tym się różni, że prócz typów słabych spotykanych zwykle w życiu bierze pod uwagę typy nienormalne i patologiczne.

Pobudką dla autora do podjęcia pracy, jak sam zaznacza, był ogólny zwrot pedagogiki od wyłącznego zajmowania się intelektem do kształcenia charakteru i woli, który nastąpił w Niemczech pod wpływem przewrotu narodowo-socjalistycznego, a celem autora jest duchowe uzdrowienie i wzmocnienie narodu niemieckiego. Omówiwszy w przedmowie i wstępie okoliczności powstania swej książki, autor przechodzi następnie do psychologii i pedagogiki słabej woli, poświęcając im siedem rozdziałów. Obecna recenzja dzieli pracę nieco inaczej, a mianowicie według przedmiotów zaznaczonych w tytule i podtytule książki. Są to: I. Słabość woli, II. Teoria woli. III. Rozwój woli i IV. Wychowanie woli.

I. Słabość woli (1—40). Dotychczasowe studia wniosły wiele niejasności do zagadnienia słabej woli, posługując się terminem „abulia", którego używano w sześciu różnych znaczeniach. Autor, pozostawiając ten wyraz dla oznaczenia krańcowego osłabienia woli, które ma miejsce przeważnie w psychozach, przyjmuje termin umieszczony w tytule książki, tj. słabość woli.

Książka posługuje się bogatą literaturą psychiatryczną, którą omawia w porządku chronologicznym, wskazując przy tym, że Niemcy więcej tu zrobili niż inne narody, a psychiatrzy wyprzedzili psychologów. Nie podając najważniejszych badań psychologów woli, autor zaznacza, że Lindworsky sprowadza słabość woli do braków w motywach, a Klages i Schneider — do braków w działaniu instynktów i tylko tam ją widzi, gdzie występują dwa przeciwne instynkty, prowadzące do wyboru jednego z motywów; wola wtedy traci własną siłę, gdyż tam gdzie ona zwycięża, zwycięża przy pomocy sił instynktu; wszystko więc materialne,

cała treść woli pochodzi od instynktu. Autor słusznie zauważa, że stanowisko to jest niebezpieczne ze względu na nieuzasadnione upraszczanie psychiki (dodać można, że i dla zbytniego zmniejszania ilości czynów dowolnych człowieka).

Z wymienionych w książce pedagogów ważniejsi są: Heller, który przyczynę słabości woli odnajduje w konstytucji, Hanselmann — w osłabieniu życia uczuciowego, Bopp — w braku zdolności wartościowania. Za opinią tego ostatniego poszedł Lindworsky w swej teorii wartości motywu jako decydującego czynnika działania woli. Dając przegląd pracy pedagogów, autor zaznacza, że dziwnie mało zrobiono dotychczas dla zagadnienia słabej woli w porównaniu z zagadnieniem słabości całej psychiki, więcej opracowując chorobliwe przypadki niż normalne osłabienia woli. Jedyna istniejąca w tej dziedzinie monografia Birnbauma (1911) nie dotyka słabości woli u dziecka, dlatego, że wola jakoby u niego nie jest jeszcze rozwinięta. Tymczasem nowsze badania (Vogel 1933, Fischer 1933 i Mohl 1935) wskazują, że łatwo u dzieci dostrzec objawy woli, a słabość woli właśnie w tym wieku daje się najłatwiej uchylić.

Stąd wynika potrzeba badania dzieci. Autor pracy zbadał wiele dzieci w kilku zakładach wychowawczych oraz klinice i korzysta w swej pracy z wypowiedzi słownych i pisanych dzieci i osób starszych.

II. Teoria woli i teoria słabości woli (41—92). Mówiąc o teoriach woli, autor nie podaje i nie analizuje głównych istniejących teoryj, wymienia tylko nazwiska autorów objętych dwutomową pracą Tegena, uważa ich za przedstawicieli eksperymentalnej psychologii i zalicza do nich nawet Spencera. Odsyłając czytelnika do „Moderne Willenstheorien", podkreśla zasługi Pfändera, który wolę uznał (metoda przypadkowej samoobserwacji) za pewną stronę „ja", a dla scharakteryzowania idiogenicznych teoryj dodaje tylko następujące zdanie: „Też Ach i Lindworsky, opierając się na badaniach eksperymentalnych, zdołali wykazać idiogeniczność woli" (gdy chodzi o Acha i jego szkołę, jest to zbyt mało). Następnie odróżniając działanie instynktowne od działania woli, przychyla się ku zdaniu Schneidera i Klagesa, że tylko niewiele czynności życia codziennego należy do woli, a większość czynności życiowych są to instynkty niższe, wyższe a nawet duchowe (Kronfeld, Schneider, Hillebrand); autor woli je nazywać dążnościami. Siła motywu jest też siłą instynktu.

Przechodząc do słabości woli, siłę woli okazującą się w decyzji, którą to siłę Lindworsky odrzuca, autor rozbija na trzy składniki: siłę instynktów, siłę motywów i właściwą siłę woli. Zdolność np. do ofiary pochodzi z tej ostatniej, zresztą tu pomaga tzw. neutralizująca wola (Bostroem, Müller-Freienfels), ona ma działać, by zneutralizować zbyt silne motywy i zapewnić pogotowie ofiary. Gdy następuje brak zaufania do siebie i brak pewności wyczynu, wtedy jest słabość woli. Może też się

zjawić nowy czynnik siły, stworzony przez nowe wymagania dające wzrost wyczynu (Düker), lub też przekonanie o wielkiej idei, której służy czyn jednostki. Jako ideę autor podaje: chrystianizm, faszyzm i nacjonalny-socjalizm, zaznacza przy tym, że jest zwolennikiem surowego wychowania przez wojsko i przez pracę.

Obok tego powinna być uwzględniona, zdaniem autora, formalna strona procesu i działania woli. Niestety bliżej tej sprawy książka nie omawia, nie wiemy więc, jak się ma przedstawiać ta strona wychowania.

Samą słabość woli Grassl wyprowadza z trzech czynników: a) z braku elementarnej siły woli jako najmniejszego stopnia jej siły, b) ze słabości decyzji i c) z innych zjawisk i stosunków otoczenia. Wyodrębniono tu następujące zaburzenia woli: 1. zaburzenia instynktów, odróżniając: ich słabość, nadmierny wzrost, brak pojedyńczych z nich, nienormalny rozwój oraz nieprawidłowe ugrupowanie, 2. zaburzenia w tworzeniu motywów, 3. zaburzenia zdolności wyboru i decyzji (obcy wpływ, uczuciowe krótkie spięcia, decyzje zbyt wydłużone i brak odwagi, czyli ofiary), 4. zaburzenia w zdolnościach utrzymania powziętej decyzji, 5. zaburzenia w zewnętrznym i wewnętrznym działaniu, np. brak uwagi, wreszcie 6. zaburzenia funkcyj cielesnych i ruchowych, które często bywają otamowane przez uczucie przykrości. Powyższy podział czy też wyliczenie nie są w pracy dostatecznie uzasadnione.

III. Rozwój woli (90—218). Najwięcej miejsca książka poświęca rozwojowi woli i występującym na tym tle zaburzeniom. Według Spencera wola nie rozwija się, lecz odrazu występuje w pewnym momencie, gdy mimowolne ruchy łączą się dla osiągnięcia jednego wspólnego celu; wola więc powstaje z automatycznych ruchów i odruchów. Sprzeciwił się tej teorii Wundt, twierdząc, że wola nie jest pochodną, a instynktowe czynności są tylko jej formą prymitywną. Stwierdzili to potem W. Stern i Bühlerowa.

Znajomość rozwoju woli dziecka pozwala poznać już wcześnie symptomy jej słabości. Autor przyjmuje, że niezależnie od bodźców ze strony społeczeństwa istnieje normalny rozwój woli, a opisując jego przebieg, podkreśla szczególnie dwie główne fazy rozwoju oporu (rok 3—4 i 11—13). Autor przy tym podziela zdanie większości szkoły wiedeńskiej o pożytku przejawów oporu w tym wieku, gdyż uszkodzenie rozwoju woli sprowadza jej słabość. Do zaburzeń rozwoju woli należą: przekroczenie fazy, brak rozwoju, pozostawanie na tym samym miejscu oraz przedwczesny rozwój i regresja. Następnie książka szczegółowo omawia zjawiskowe formy słabości woli, ilustrując ich opis 38 przykładami zeznań i opisów klinicznych oraz odróżniając w zaburzeniach ogólnych uszkodzenia: samodzielności, pracy i samopoczucia, w szczegółowych zaś bardzo wiele objawów kwalifikowanych dotąd jako zaburzenia różnych dziedzin życia

psychicznego. Tu są wymienione: lenistwo, zmiana zawodu, włóczęgostwo, ucieczka od opieki itp.

Ponieważ siła woli bywa rozmaicie uwarunkowana, wyróżniono trzy rodzaje przyczyn słabej woli, są to: otamowania życia fizycznego i psychicznego, błędy otoczenia i wychowania oraz błędy samowychowania. Mając zamiar wydzielić pewne typy słabej woli, autor najpierw daje podział słabej woli, ujmując ją z różnych stanowisk. Ze względu na czas trwania wyróżnia zaburzenia: przemijające, zależne od czasu, postępujące i trwałe; ze względu na zakres: ograniczone do pojedyńczych przypadków, częściowe i ogólne; ze względu na rodzaj słabości: czynne i bierne; ze względu na jej stopień: astasia, hypobulia i abulia. Przygotowawszy sobie przez poprzednią analizę ujęcie zjawisk słabej woli, Grassl wyodrębnia następujące typy: o słabych popędach, o kobiecej miękkości, obojętny, nastrojowy, niezdolny do ofiar, infantylny, bezkrytyczny, odmawiający się, bojaźliwy guzdrała, popędliwy, niepowściągliwy, pyszałek oraz zimny niepohamowany człowiek. Typy jednak powyższego podziału nie sprowadzają się bez reszty do wydzielonych w analizie czynników; sam zaś sposób ich powstania i liczba nie są dostatecznie uzasadnione dla czytelnika.

IV. Wychowanie woli (218—238). Dla wychowania woli główne wytyczne dał według autora sam Wódz; jest ich pięć: budzenie zaufania we własne siły, zdolność do ofiary, a następnie ćwiczenie ciała, wychowanie przez pracę i służba wojskowa.

Już naukowa pedagogika XX w. (Lay, Gaudig, Kerschensteiner, Förster) prowadziła walkę z jednostronnym intelektualizmem; na wolę zwrócili też uwagę Krieck, Natorp i Sallwürk. W niemieckim wychowaniu woli podkreślono wartości germańskiego ducha: przywiązanie do rodziny, honor i wierność. Uzasadnienie podstaw kształcenia woli autor tak zaczyna: „Wszędzie można zauważyć pewną zależność pedagogiki woli od psychologii woli", następnie „Wychowanie zaś woli nie inaczej ma być rozumiane jak prowadzenie dziecka do rozwoju jego sił, a przez to dążenie do urzeczywistnienia wartości" i dalej „Wychowanie woli ma polegać na wzmocnieniu jej sił, tj. jej różnych źródeł". Tyle jest w książce w tym miejscu na temat uzasadnienia kształcenia woli oraz przejścia od psychologii woli do jej wychowania. Widzimy, że wytyczne tego kształcenia nie opierają się na badaniach psychologicznych, lecz na autorytecie oraz tradycjach narodowych niemieckich.

Następnie autor bezpośrednio przechodzi do wskazania trzech dróg systematycznego wychowania woli, które są: pobudzanie, powściąganie i chronienie oraz opieka.

W drodze pierwszej chodzi wychowawcy o wzbudzenie w wychowanku świadomości pełni sił i zaufania do siebie. Służy do tego celu

umiejętne stopniowanie trudności wyczynów, sport oraz fizyczne wychowanie. W tym ostatnim nie można widzieć wszystkiego, bo sportowe wyczyny nie uratowały starożytnej Grecji i Rzymu od upadku. Więcej powinno chodzić o ogólny stan zdrowia pod względem ciała i ducha. Dla wzbudzenia zaufania do siebie należy używać przymusu, by uzyskać większy wyczyn i pokazać jednostce, co ona może z siebie wydobyć (eksperymentalne badania Dükera). Dalszymi proponowanymi środkami do wzbudzenia poczucia siły są: wskazanie szlachetnych czynów innych ludzi, sugestia i autosugestia. Wyżej jednak należy postawić wychowanie odwagi do ofiary przez znoszenie bólu i powściągliwość w użyciu, szczególnie środków pokarmowych.

Osobny rozdział poświęcono wychowaniu do pracy. Dla wzmocnienia i utrwalenia woli trzeba przyzwyczajać dzieci do pracy od najmłodszych lat. Jednostki bierne o słabej woli powinny być do aktywności zaprawiane w ogródkach dziecięcych, gdyż jak Montessori mówi: „Drogę do prawdziwej karności przygotowuje praca". Następnie potrzebna jest praca w szkole i domu przez robienie wszystkiego sobie samemu. Szczególnie to jest ważne dla jednostek o osłabionych instynktach; do nich trzeba stosować przymus, by jednak był on skuteczny, należy wyławiać i wykorzystywać ich spontaniczne pobudzenia w tym kierunku. Wychowanie do pracy powinno przechodzić w wychowanie do zawodu.

Następnie należy zająć się wychowaniem instynktów: pożyteczne wzmacniać i rozwijać, szkodliwe zwalczać; to ostatnie odbywa się przez rozwój pożytecznych. Ponieważ istnieją wyższe duchowe popędy jak: dążenie do stania się dobrym, obowiązkowym, świętym, trzeba je dla wzmocnienia woli rozwijać, a szczególnie rozwijać popęd do wartościowego działania. Jeżeli wyższe popędy są rozwinięte, niższe łatwo dadzą się zwalczyć; należy też odnaleźć, szczególnie u dziecka o słaborozwiniętych popędach ten, który się łączy z największymi jego zainteresowaniami i przy pomocy niego oddziaływać na całą psychikę.

Wreszcie poprawianie słabej woli wymaga kształcenia wartości, które mogą nadać postępowaniu odpowiedni kierunek, co można uzyskać przez wartościowe przeżycia, oddziaływanie na fantazję oraz przez ugrupowanie warunków; samo poznanie wartości nie wystarcza. Trzeba też wytworzyć idee przewodnie, które wiązałyby pojedyncze wartości jakimi są na przykład naród i Bóg.

Otamowujące i chroniące wychowanie jest niezbędne wtedy, gdy słaba wola łączy się z silnymi namiętnościami. Potrzebny jest tu przewodnik, który jednak nie powinien nadużywać swej przewagi, a przeciwnie starać się sprowadzić pracę do samowychowania jednostki przy najmniejszym swym współudziale. Dla wielu jednostek o słabej woli przymus do pracy w kierunku ich uzdolnień jest potrzebny, jak to wyka-

zał Düker. Niezbędny też jest tu nadzór w dziedzinie seksualnej, w lekturze, wyborze otoczenia, używaniu narkotyków; dla jednostek pozbawionych woli stosuje się domy pracy lub koncentracyjne obozy.

Opiekujące wychowanie należy stosować do osób słabej woli, gdyż one same nie mogą iść przez życie; wiadomo bowiem jest, że ⅔ takich jednostek po wyjściu z zakładu już w pierwszym roku powraca do dawnego stanu, jedna trzecia w drugim roku, a tylko 2% w dalszym czasie. Gdyby taka opieka nie była zaniedbywana dało by się uchronić dla państwa tysiące pożytecznych obywateli, którzy bez tej opieki zostają pijakami i włóczęgami. Kwestią trudną i nie rozwiązaną dotychczas jest sposób wychowywania jednostek wypuszczonych z więzień; dopiero kryminalna pedagogika przyszłości może ten problem rozwiązać. Opiekujące wychowanie powinno też zająć się wychowywaniem domu rodzicielskiego, jego stosunkiem do dziecka i nauczyciela; następnie pomocą w wyborze zawodu i uzyskaniem stanowiska w zawodzie. Jednostki słabej woli kierują siebie zwykle do zawodów awanturniczych, lub nie wymagających nauki, np. sprzedawców gazet, posłańców, fryzjerów, które właśnie dla nich są nieodpowiednie, jako nieregularne zatrudnienia.

Wyznawana przez autora instynktowa teoria woli nie przeszkodziła mu podać zasad postępowania praktycznych i obejmujących całość życia. Omówiono więc: cel, motywy, wartości, dążenia, mniej powiedziano o wysiłku, a zupełnie opuszczono formalną stronę woli. Jest to zapewne spowodowane mniejszym zainteresowaniem się autora wynikami psychologii eksperymentalnej ostatnich lat.

„Willensschwäche", jako praca obejmująca całość zagadnienia słabości woli, jest pierwszą w literaturze i to stanowi wielką zasługę tej książki, pozwalającą na mniej surową ocenę jej sposobu wykorzystania materiałów i literatury, metody użytej w pracy oraz zawartej w książce treści. Jako „Kształcenie woli" oparte na podłożu psychologii doświadczalnej książka obok prac Lindworskiego jest najszerszym i najlepszym ujęciem tej kwestii.

Ze względu na treść i na cele, które autor chciał osiągnąć przez swą książkę jak też podawane przez niego środki, praca jest czynem patriotycznym obywatela, pragnącego wzmocnić swój naród. To również może tłumaczyć autora przed zarzutem, dlaczego on nie pogłębił niektórych zagadnień, spiesząc z wydaniem tak potrzebnej książki. Jest ona odpowiedzią człowieka stojącego u źródeł nauki na nie cierpiące zwłoki zagadnienia chwili historycznej dla swego narodu. Ma służyć praktyce życia, bo, jak zaznacza sam autor, z niej wyrosła.

Z tego sposobu traktowania zagadnienia wynikają jednak i braki pracy. Podstawą empiryczną rozważań autora są materiały zebrane drogą obserwacji i klinicznych badań. Sposobów przeprowadzenia swej me-

tody autor nie podaje, należy więc przypuszczać, że była tu stosowana potoczna obserwacja. Praca również nie podaje liczby zbadanych jednostek poza 38 cytowanymi według protokółów obserwacjami. Nie wydaje się też słusznym umieszczanie w spisie literatury takich brukowych wydawnictw, jak np. Lücke.

Metoda zbierania i opracowania materiału jest psychologiczna, choć nie doświadczalna. Daje się tu odczuć brak bliższego zainteresowania psychologią eksperymentalną woli. Autor cytuje parę razy pracę Acha, a jednak nigdy nie wchodzi w bliższy z nim kontakt i nie czerpie z bogatego materiału faktów zdobytych przez jego szkołę (z wyjątkiem Dükera, którego wspomina kilka razy, oraz kilku innych mniej ważnych wzmianek); podaje parę pedagogicznych opracowań tematu kształcenia woli, bliżej się jednak nad nimi nie zatrzymując; sam zaś bardzo rzadko dotyka rezultatów badań, branych z pierwszej ręki. O typach konstytucjonalnych Kretschmera i o temperamentach zaledwie wspomina. Ponieważ typy autora nie są uzyskane drogą eksperymentu, ani też nie wynikają w pewien widoczny sposób z poprzednich rozważań, oparcie ich na jednej ze wspomnianych typologii wydaje się potrzebne.

Praca dostatecznie nie odróżnia stopnia wartości naukowej różnych metod psychologicznych, a stąd i wiarogodności materiału przy ich pomocy zebranego oraz wniosków na nim opartych; z rezultatów badań Acha nie korzysta, a natomiast na wywodach dialektycznych Pfändera czy Klagesa wiele rzeczy opiera. Zapewne dziś skalę tego, co nazywamy naukowym, znacznie rozszerzono nie zawsze z korzyścią dla nauki; wartość jednak metody każdych badań jest tym wyższa im bliższe są one eksperymentu.

Część III książki, zawierająca 38 wypowiedzi i obserwacyj, jako podstawa rozprawy doktorskiej, o której autor mówi we wstępie, oparta na doświadczeniu i opracowana najszerzej, korzystnie wyróżnia się wśród pozostałych części, z których część I daje zarys rozwoju literatury i omawia pojęcie słabej woli. Jest ona dobrze opracowana, lecz przede wszystkim jako wstęp do części III, ale nie do całości dzieła, gdyż nie uwzględniono w niej dostatecznie zagadnienia woli w ogóle, co utrudnia potem rozwiązanie problemu kształcenia woli. Podobnie część II, teoria woli, przedstawia tylko teorię woli wysuniętą przez autora. Teoria ta nie jest wynikiem własnych doświadczalnych badań autora, przynajmniej praca nie daje na to dowodów. Jeżeli zaś nie jest dorobkiem własnym, powinny być podane jej źródła obok zestawienia z innymi współczesnymi teoriami woli. W tej części najbardziej odczuwa się nieuwzględnienie analizy procesu woli i pominięcie milczeniem szkoły Acha, czego konsekwencje są widoczne w części IV, tj. w kształceniu woli, które byłoby opra-

cowane psychologicznie głębiej, gdyby je poprzedziła analiza cech procesu woli lub momentów według Acha.

Powyższe uwagi nie obniżają praktycznej wartości pracy. Dobrze się stało, że książkę wydano w tej rozszerzonej formie, wyświetla ona bowiem wiele zagadnień życia współczesnego i jego braków. Wobec nich niektóre społeczeństwa stoją bezradnie, nie umiejąc wysunąć kształcenia, wzmacniania i leczenia woli na pierwszy plan w wychowaniu. Pozbycie się plagi pijaństwa, zredukowanie przestępczości, odpowiednie skierowanie do zawodu jednostek słabszych i niezdecydowanych, powszechny obowiązek pracy, a wreszcie całkowite rozwiązanie kwestii istnienia bezrobotnych: oto są sprawy, do których rozwiązania prowadzi, jak to wykazał autor, psychologia i pedagogika woli.

Mieczysław Dybowski (Poznań).

Erbcharakterkunde, Gestaltpsychologie und Integrationstypologie. Wyd. G. Pfahlera. *G. Ostermeyer:* Gestaltpsychologie und Erbcharakterkunde. *F. Lotz:* Integrationstypologie und Erbcharakterkunde. Beiheft zur Zeitschrift für angewandte Psychologie und Charakterkunde. Nr 73. Lipsk 1937.

Gerhard Pfahler jest doskonałym znawcą współczesnej, bogato rozbudowanej charakterologii niemieckiej; w licznych artykułach i książkach stara się (jak Oswald Kroh: Experimentelle Beiträge zur Typenkunde") typologię Kretschmera i Jaenschów przenieść na teren ściśle psychologiczny i wcielić do psychologii zagadnienia konstytucji i dziedziczności. (por. Pfahlera: „System der Typenlehren". Wyd. II. 1936, „Vererbung als Schicksal" 1932, „Warum Erziehung trotz Vererbung?" 1936). Pod jego kierownictwem wyszły dwie prace: Ostermeyer o związku psychologii postaci z nauką o dziedziczeniu charakteru i Lotz o związku typologii integracyjnej z nauką o dziedziczności charakteru. Umieszczone w jednym tomie mają wspólny tytuł: „Nauka o dziedziczeniu cech charakteru, psychologia postaci i typologia integracyjna" („Erbcharakterkunde, Gestaltpsychologie und Integrationstypologie"). W obu pracach chodzi o potwierdzenie korelacji między wymienionymi w tytule trzema dziedzinami. Praca Ostermeyer zajmuje się korelacją dwu typów ustanowionych przez naukę o dziedziczeniu charakteru z dwoma typami ustanowionymi przez psychologię postaci. Nauka o dziedziczności cech charakteru rozróżnia: typy o stałej treści wewnętrznej (feste Gehalte), które urobiły w sobie w czasie

rozwoju osobowości specyficzne mierniki, kierownicze przedstawienia i normy, u których każda treść mająca wejść do psychiki musi być poddana specjalnemu badaniu, aż zostanie uznana za należącą do osobowości, u których istnieje wyraźna granica między ich życiem wewnętrznym a otoczeniem; typy o płynnej treści wewnętrznej (fliessende Gehalte), nie mające ustalonych mierników ani kierowniczych zasad, u których wszelka treść świata otaczającego może łatwo przeniknąć do psychiki i u których niema granicy między osobistą treścią psychiczną a otoczeniem.

Psychologia postaci rozróżnia też dwa typy ujmowania świata zewnętrznego: typ analityczny dzieli, rozkłada i analizuje treści przychodzące z otoczenia na poszczególne części, typ syntetyczny wciela do psychiki odrazu całości i zespoły doznań uzyskanych ze świata zewnętrznego.

Badaniu poddano dziesięć osób, przeważnie słuchaczy uniwersytetu. Celem stwierdzenia przynależności poszczególnych osobników do jednego z dwu typów wyróżnionych przez naukę o dziedziczności charakteru, a więc do typu o stałych albo do typu o płynnych treściach psychicznych, użyto:

a) testu Rorschacha (interpretacja kleksów);

b) testu słownego do badania pamięci (należało z pamięci wypisać pewną ilość słów wypowiedzianych przedtem przez eksperymentatora (3 grupy słów), po pewnym czasie eksperymentator wypowiedział znowu trzy grupy słów, polecił osobnikom badanym zapamiętać słowa przez tworzenie w myśli związków między nimi i tak zapamiętane słowa wypisywać z pamięci);

c) metody znajdywania odpowiednich tytułów, (do trzech podanych przez eksperymentatora grup słów należało dostosować odpowiednie tytuły, dzięki którym owe grupy miały stanowić odrębne całości);

d) metody wiązania słów z opowiadanym tematem, (na zadany temat miała osoba badana coś opowiedzieć i wcielać do opowiadania słowa podawane przez eksperymentatora, nie odbiegając przy tym od ustalonego tematu),

Na podstawie tego badania wyróżniono pięć osób, które reprezentowały typy o stałej treści wewnętrznej i pięć takich, które były typami o płynnej treści wewnętrznej.

a) W zakresie testu Rorschacha grupa osobników o stałej treści wewnętrznej analizowała szczegółowo każdy kleks, po długim namyśle nadawała mu ściśle określoną treść i bardzo długo zastanawiała się nad każdym szczegółem; osobniki grupy drugiej, o płynnej treści, uważały interpretację testu Rorschacha za świetną zabawę, momentalnie odnajdy-

wały w każdym kleksie różne obrazy i barwnie opowiadały o tym, co w kleksach widzą.

b) W zakresie zapamiętywania słów osobniki o stałej treści psychicznej zapamiętywały słowa dzięki mechanicznemu albo rzeczowemu powiązaniu, osoby o płynnej treści zapamiętywały słowa przez tworzenie między nimi najrozmaitszych związków.

c) Osoby o stałej treści dawały mało tytułów, druga grupa szafowała nimi bardzo hojnie.

d) Opowiadania osób o stałej treści były bezbarwne, słowa wcielane był bez zabarwienia stylistycznego, „na sucho", druga grupa opowiadała żywo, z przejęciem, łatwo wcielała każde słowo do tekstu mówionego, nie odbiegając przy tym od tematu, ale urozmaicając go nawet.

Te same osoby poddano dalszej, następującej grupie badań:

a) porównanie dwu odległości na figurze Sandera (zob. Sander: „Experimentelle Ergebnisse der Gestaltpsychologie". Bericht über den 10. Kongr. für exp. Psych. Jena 1928);

b) wyszukiwanie figur geometrycznych na specjalnie skonstruowanych polach (także według Sandera);

c) rysowanie obrazka, który w fragmentach i przy stopniowym uzupełnianiu był rzutowany na ekran;

d) odnalezienie i policzenie prostokątów wśród grupy różnych, rzutowanych na ekran, figur geometrycznych.

Na podstawie wyników tych badań odróżniono typy, które ustanowiła psychologia postaci, a więc analityków i syntetyków.

Analitycy szczegółowo porównywali wielkości na figurze Sandera, obliczali odległości w pamięci i analizowali każde swe spostrzeżenie, zanim wypowiedzieli swe zdanie; figury geometryczne wyszukiwali w ten sposób, że brali pod uwagę boki i kąty; obrazek rysowali częściami, stopniowo; zwykle podawali mniejszą liczbę prostokątów, nie chcąc się pomylić.

Syntetycy porównywali wielkości „na oko", bez wysiłku; szukając figur geometrycznych ujmowali je na podstawie konturów; rysowali obrazek w całości: prostokątów naliczali często o wiele więcej, nie analizując zbytnio swoich spostrzeżeń.

W pierwszej i w drugiej grupie badań ułatwiały klasyfikację zapiski introspekcyjne osobników badanych.

Okazało się, że typy o treściach psychicznych stałych są identyczne z typami analitycznymi, typy o treściach psychicznych płynnych z typami syntetycznymi. Tym samym została udowodniona korelacja nauki o dziedziczeniu cech charakteru z psychologią postaci.

Lotz pragnie wykazać zgodność istniejącą między nauką o dziedziczeniu cech charakteru a typologią integracyjną.

Nie mogę w sprawozdaniu szczegółowo omówić typów ustanowionych przez naukę Jaenscha, zaznaczam tylko, że typologia integracyjna rozróżnia typy „I", tzw. typy integracyjne i typy „S", tzw. typy synestezyjne. Z wymienionych typów Lotz bierze pod uwagę typy I_1 i I_2 i ewentualnie „S". U Jaenscha jest linia typów od „I_1" do „I_3". Na tej linii integracja — scałkowanie funkcyj, tj. wzajemne przenikanie się funkcyj — przechodzi od sfery zewnętrznej do wewnętrznej. A więc typ „I_1" jest zewnętrznie integrowany, tzn.: w typie „I_1" przenikają się wzajemnie wszystkie funkcje psychiczne, ale ten typ związany jest jednak z rzeczywistością i otoczeniem (integracja zewnętrzna), nie uznaje granicy między rzeczywistością i ideałem, łatwo wczuwa się w sytuacje zewnętrzne, jest jakby ekstrawertykiem przy silnym i decydującym udziale swej zorganizowanej wewnętrznie osobowości. Typ „I_2" wchodzi tylko częściowo w kontakt z otoczeniem i tylko wtedy, gdy zostaje naruszona istota tego typu, jest to typ przejściowy do typu „I_3".

Typ „I_3" jest silnie zintegrowany, scałkowany wewnętrznie, ale zamyka się przed otoczeniem (integracja wewnętrzna), trudno mu się dostosować do odmiennych warunków, jest to jakby wewnętrznie skoncentrowany introwertyk.

Typy „S" są podatne na wpływy otoczenia, plastyczne, kompromisowe, skłonne do nieuznawania przeciwieństw między różnymi kategoriami bytu, między tym, co organiczne a tym, co nieorganiczne, lub tym, co jest wewnętrznie skoordynowane a zespołem nieskoordynowanym. Postawa typu „S" i typu „I_1" jest podobna, oba typy podlegają integracji zewnętrznej; jeżeli jednak stanowisko typu wobec otoczenia uwarunkowane jest elementami obiektywnymi, mówimy o typie „I_1", jeżeli w koherencji przedmiotu i podmiotu w procesie całkowania przeważa podmiot, mówimy o typie „S". U typu „I" dominuje sfera instynktowo-uczuciowa, która swym dynamizmem spaja funkcje wewnętrznie, u typu „S" sfera rozumowa, która je rozluźnia. Stąd u typu „S" charakterystyczne objawy psychastenii, sceptycyzmu i dezorientacji.

Zadaniem tej pracy jest więc wskazać na podobieństwo albo nawet na taką samą strukturę typu o stałej treści psychicznej i typu, który jest scałkowany wewnętrznie, wewnętrznie zintegrowany, jakby zamknięty przez to dla wpływów otoczenia (I_3) i na zgodność typu o płynnej treści psychicznej z typem o scałkowaniu tzw. zewnętrznym, o harmonii wewnętrznej skoordynowanej z otoczeniem (I_1 S, S_1).

Zgodność typów integracyjnych z typami o stałej lub płynnej treści psychicznej mogłaby rzucić światło na możliwość dziedziczenia pewnych cech typów integracyjnych.

Po przeprowadzeniu badań przy pomocy różnych testów i eksperymentów okazało się, że możliwa jest zgodność typów integracyjnych z odpowiednimi typami ustanowionymi przez naukę o dziedziczeniu cech charakteru. Interesujące są dla nas eksperymenty w zakresie typologii integracyjnej: eksperyment z okularami (Brillentest), badanie powidoków (kontrast następczy — Nachbildversuche) i badania przy pomocy tarczy Esenera [1]). Na końcu pracy są podane odnośne obszerne cytaty z literatury o typologii integracyjnej zajmującej się problemami dziedziczenia cech. Badania takie, jak Ostermeyer i Lotza, przeprowadza się w Niemczech „en masse", dochodzi się przez to drogą eksperymentalną do pogodzenia różnych kierunków psychologii, a także do tworzenia nowych, jednolitych dyscyplin. Rozbudowanie takich badań zostało spowodowane przez powstanie nowej nauki o rasach, opartej na zasadach biologicznych i na teorii dziedziczności. Oficjalnie reprezentuje ten kierunek w psychologii nauka o ejdetyzmie Jaenschów. Warto by dla celów poznawczych bliżej zająć się tymi zagadnieniami i poświęcić im osobną pracę. Trzeba jednak dodać, że Jaenschowie są nie tylko modni, ale są z punktu widzenia historii i socjologii nauki ciekawą emanacją epoki, w której żyją.

Leon Langholz (Warszawa).

Ernst Kretschmer i *Willi Enke:* Die Persönlichkeit der Athletiker. Lipsk, G. Thieme, 1936. Str. 73.

Niewielka książka obu autorów jest z wielu względów ciekawa. Przede wszystkim dlatego, że Kretschmer modyfikuje w niej swoją sławną teorię, wprowadzając trzeci typ osobowości obok dwu dotychczasowych, więc osobowość atletyczną, odrębną zasadniczo zarówno od typu cyklotymicznego jak i schizotymicznego.

Odrębności psychicznej typu atletycznego dowiodły liczne badania eksperymentalne Kretschmera, Enkego, Oziereckiego i innych. Eksperymenty te nie ograniczyły się wyłącznie do typu atletycznego, musiały objąć także osoby badane innych typów somatycznych (gdyby bowiem zabrakło tego materiału porównawczego, nie można by rozstrzygnąć, jakie cechy są typowe dla atletyków!). Stąd to pochodzi, że w omawianej

---

[1]) Trudno w sprawozdaniu omówić szeroko te eksperymenty, zwłaszcza, że potrzebne są do tego odpowiednie rysunki i fotografie. Zainteresowani znajdą te badania w książkach Jaenscha: „Über den Aufbau der Wahrnehmungswelt" Lipsk 1927, „Grundformen menschlichen Seins" Berlin 1929, i „Über den Aufbau des Bewusstseins" Lipsk 1930.

książce niewiele mniej mówią autorzy o pyknikach i astenikach, niż o atletykach. To też książka ta daje właściwie eksperymentalne ugruntowanie całej typologii Kretschmera, typologii wzbogaconej o trzeci typ osobowości.

Jak autorzy we wstępie zapowiadają, pracą tą rozpoczynają eksperymentalne opracowanie normalnych typów osobowości. Do r. 1936 badania typów kretschmerowskich objęły ponad 2 000 zdrowych osób, w tym samych atletyków było 370. Własne badania autorów dotyczyły 200 atletyków. Badania eksperymentalne objęły następujące dziedziny: I. psychomotorykę, II. psychologię wrażeń zmysłowych i myślenia, III. psychologię uczuć, IV. badania endokrinologiczne i farmakodynamiczne. Oprócz eksperymentów posługiwali się autorzy także ankietą.

Przejdźmy pokrótce poszczególne wyniki, zaczynając od badań nad psychomotoryką. Według autorów: „motoryka jest żywym wyrazem charakteru człowieka“, jest elementarną składową zarówno osobowości jak i struktury fizycznej. W tej dziedzinie badano: 1. tempo psychomotoryczne, 2. czynności wymagające koordynacji, 3. pismo ręczne, w szczególności nacisk przy pisaniu.

Tempo psychomotoryczne jest to rytm indywidualny, w którym każda jednostka wykonuje najchętniej i najlepiej powtarzające się czynności. Tempo to starano się uchwycić w następujących eksperymentach: a) osoba badana miała przez 30 sek. uderzać w najprzyjemniejszym dla niej tempie ołówkiem o płytkę metalową; okazało się, że tempo atletyków jest znacznie szybsze od tempa pykników, ale powolniejsze od tempa asteników. b) Drugi eksperyment był z ergografem (osoba badana miała w dowolnym tempie przyciągać i opuszczać lekki ciężarek, czas trwania eksperymentu: 30 sek.); potwierdził on wyniki poprzedniego eksperymentu. c) Dalszy eksperyment polegał na tym, że osoba badana miała w czasie pracy na ergografie równocześnie dodawać w pamięci liczby. Okazało się, że atletycy mają podzielność uwagi lepszą od pykników, lecz znacznie gorszą od asteników.

Czynności wymagające koordynacji świadczą o specjalnej zdolności: mianowicie zdolności wykonywania określonych ruchów zarówno ekonomicznie jak i harmonijnie.

Do badania tej zdolności posłużyli się autorzy eksperymentem z tremometrem. W tym eksperymencie atletycy uzyskali najgorsze wyniki.

Ogólna sprawność ruchowa jest u atletyków również najmniejsza. Wynika to z następującego eksperymentu: osoba badana dostała polecenie przenieść przez cały pokój szklankę wypełnioną po brzegi wodą; w środku pokoju miała osoba badana przejść przez sznur zawieszony na wysokości 40 cm nad podłogą; resztę wody, doniesionej do końca, miała wlać do cechowanego cylindra o stosunkowo wąskim przekroju

(średnica = 4 cm). Miarą zdolności była w pierwszym rzędzie ilość wody wlanej do cylindra, w drugim rzędzie — czas wykonania zadania. Atletycy mieli najgorsze wyniki, jeśli idzie o ilość rozlanej wody, ale — najkrótszy czas. Eksperyment ten okazał się doskonały dzięki swej konkretności i bliskości życiowej, dawał dobry obraz nie tylko motoryki, ale też temperamentu osoby badanej, np. zachowanie się atletyków w tym eksperymencie było całkiem nieskomplikowane, fatalistyczne („jak będzie, to będzie!"), spokojne, natomiast astenicy długi czas nie mogli się w ogóle zabrać do wykonania zadania, tak poważna i ciężka była dla nich kwestia, jak nosić szklankę, aby ani kropli wody z niej nie uronić.

Psychomotoryka, uczuciowość i czynność woli wpływają wspólnie na charakter pisma ręcznego, świadczą o tym wyniki poważnych grafologów (Klagesa, Saudeka i in.). Niestety brak narazie materiału odnośnie do ogólnej charakterystyki pisma atletyków. Istnieją natomiast badania nad jednym składnikiem tego pisma, mianowicie naciskiem przy pisaniu.

Eksperyment konstrukcyjny, w którym osoba badana ma ze składowych części (płytek, śrubek itp.) złożyć model maszyny czy przyrządu, wymagał nie tylko sprawności motorycznej, ale także uzdolnień intelektualnych, szczególnie inteligencji praktycznej. Eksperyment ten wiele światła rzucił na psychikę atletyków: eksperyment im się przeważnie nie udawał, niektóre osoby wpadały z tego powodu w gniew, pracy jednak nie przerywały, a gniew szybko im przechodził. Gdy już komuś udało się coś złożyć, to wszystkie śruby i mutry były tak mocno ześrubowane, że z największym trudem można było potem model rozebrać. Te cechy atletyków: niedołężność ruchowa, upór, wielka siła wykonywanych ruchów, ujawniły się także w dwu dalszych eksperymentach, mianowicie w eksperymencie ze sztancowaniem i w eksperymencie doboru odpowiednich blaszek do odpowiednich małych walców.

Z psychologii wrażeń i myślenia przeprowadzili autorzy eksperymenty, odnoszące się do trzech grup zagadnień: wrażliwości na barwy i kształty, podzielności uwagi, perseweracji.

Wrażliwość na barwy i kształty badano za pomocą eksperymentu Rorschacha oraz w eksperymentach z tachistoskopem. Okazało się, że pyknicy są najbardziej wrażliwi na barwy, natomiast najmniej wrażliwi są atletycy: nie zwracali oni uwagi na barwy nawet w tych eksperymentach, w których mieli instrukcję specjalnego uważania na nie.

Podzielność uwagi i — związaną z tym — zdolność abstrakcji badano w 4 eksperymentach: 1. testem Rybakowa, 2. eksponowano w tachistoskopie długi wyraz kilka razy po sobie. Osoba badana miała ten wyraz odczytać, przy czym rozmaite osoby starały się

zadanie wykonać w rozmaity sposób: jedne starały się za każdą ekspozycją przeczytać — możliwie dokładnie — dalszą część słowa i w końcu dochodziły do całości; natomiast inne osoby za każdym razem starały się uchwycić całość, łatając braki spostrzeżeniowe — fantazją, zgadywaniem i domyślaniem się. Metoda syntetyczna jest bardzo typowa dla pykników, zaś analityczna, świadcząca o zdolności rozszczepiania uwagi charakteryzuje przede wszystkim asteników. Atletycy zajmują tu, jak i w eksperymencie poprzednim, pozycję pośrednią. 3. Trzeci eksperyment był analogiczny do pierwszego; również polegał na równoczesnym spostrzeganiu rozmaitych elementów, tylko że tymi elementami były rozmaite figury geometryczne: trójkąty, koła, kwadraty. Wyniki — jak w poprzednich dwu eksperymentach.

Eksperyment Rorschacha miał świadczyć nie tylko o wrażliwości na barwy resp. na kształty, ale też — zgodnie z założeniami tej metody — o całej osobowości badanych. Opuścimy w tym miejscu uwagi odnośnie do samej metody, podamy tylko wnioski:

Atletycy odznaczają się — w świetle tych eksperymentów — uczuciowością egocentryczną, nie brak im jednak zdolności do przystosowywania się. Należą oni do typu koartatywnego względnie ambiequalnego (terminy Rorschacha), tzn. że nie występuje u nich zdecydowana przewaga ani momentów introwertywnych ani ekstratensywnych; zaznacza się jedynie lekka skłonność do introwersji. Zdolność myślenia abstrakcyjnego jest najlepsza u asteników, najgorsza u pykników, u atletyków — pośrednia. Atletycy odznaczają się gruntownością w myśleniu oraz dużą skłonnością do pedanterii, wynikającą z ich postawy biernej, oschłej i pozbawionej fantazji. Ponadto odznaczają się oni towarzyskością i zdolnością podporządkowania się.

Życie uczuciowe badali autorzy głównie przy pomocy eksperymentu z refleksem psychogalwanicznym, opisanym przez Veragutha w r. 1906.

W eksperymentach autorów osoba badana miała leżeć w przyciemnionym pokoju, w zupełnym spokoju i starać się tylko o to, by spoczywać. Mimo to jednak niezwykła sytuacja eksperymentu stanowiła dla wszystkich osób badanych pewną podnietę afektywną. Kretschmer i Enke badali działanie tej podniety. Okazało się, że u atletyków wystąpiło średnio silne napięcie uczuciowe, które jednak najszybciej u nich ustąpiło.

Z tym samym urządzeniem przeprowadzali następnie autorzy tzw. „eksperyment oczekiwania" oraz eksperymenty z podnietami wrażeniowymi (posługując się następującymi podnietami: 1. przyjemnym zapachem, 2. przykrym zapachem, 3. podnietą bólu, 4. podnietą akustyczną).

Wyniki tych eksperymentów harmonizują całkowicie z wynikami poprzednich eksperymentów: najsilniej uczuciowo reagują astenicy, da-

leko po nich idą atletycy, tuż za atletykami — pyknicy. Jedyny wyjątek stanowiły eksperymenty z ukłuciem: na ból najżywiej zareagowali pyknicy, najsłabiej atletycy.

Przy pomocy ankiety zbadali autorzy 86 atletyków; kwestionariusz ankiety wypełniali albo autorzy sami, albo inni psychologowie; oczywiście wypełniający kwestionariusz znali dobrze odpowiednie osoby badane.

Ankieta dała wyniki zgodne z wynikami eksperymentów: charakteryzowano atletyków jako ludzi poważnych, spokojnych, oschłych. Mówiono o ich powolności i ubóstwie ruchów. Podnoszono brak „esprit", subtelności duchowej. Inteligencję określano jako praktyczną, przypisywano im rozsądek; zainteresowania przeważnie ściśle zawodowe; postawa solidna, krytyczna. Nikomu z nich nie przypisano usposobienia marzycielskiego, romantycznego. Są to ludzie „godni zaufania", „bezpośredni", „prości w obejściu". W zabawie okazują skłonność do prostych, nawet prymitywnych rozrywek.

Tak przedstawiają się wyniki badań Kretschmera i Enkego nad osobowością typu atletycznego. Badania te — jak już wspomniano — objęły w wielkiej mierze także przedstawicieli innych typów somatycznych: asteników i pykników. Tylko o jednym typie dysplastycznym nie znajdujemy w referowanej pracy ani słowa wzmianki. Szczegół ten uzasadnia podejrzenie, że i osobnicy o dysplastycznej budowie ciała posiadają swój odrębny typ osobowości, a nawet nie jest wykluczone, że w obrębie dysplastyków rozmaite odmiany tego typu odznaczają się swoimi charakterystycznymi cechami psychicznymi.

Gdyby tak istotnie było, to teoria Kretschmera nie stanowiłaby narazie zamkniętej, wykończonej całości, ale raczej ogólny schemat, który w miarę dalszych empirycznych badań mógłby być wypełniany coraz dokładniej.

Adolf Qual (Lwów).

Johann Sebastian Dach. Der erste Eindruck. Seine Bedeutung und Bedingtheit. Neue deutsche Forschungen, Abteilung Charakterologie, psychologische und philosophische Anthropologie. Herausgegeben von H. R. G. Günther. Junker und Dünnhaupt Verlag. Berlin 1937. Str. 79.

Tzw. pierwsze wrażenie należy do najbardziej pasjonujących szeroki ogół zagadnień psychologicznych. Zainteresowanie to nie znalazło oddźwięku w psychologii. Pierwsze wrażenie jest wprawdzie zjawiskiem codziennym, lecz codzienność nie jest wcale, tak w tym, jak i w wielu innych wypadkach, równoznaczna z prostotą, przeciwnie — jest znakiem

znacznego psychologicznego skomplikowania i trudności stojących na drodze naukowej analizy. To też, o ile mi wiadomo, poza okolicznościowymi uwagami Klagesa i perspektywami zawartymi w teorii poznawania przeżyć cudzych gestaltystów, zjawisko pierwszego wrażenia nie posiada dotąd psychologicznego opracowania. Z tej przyczyny, lecz i z tej tylko, warto pracy Dacha, stawiającej pierwsze kroki w nienaruszonej dotąd dziedzinie zjawisk, poświęcić nieco czasu i uwagi.

Zagadnienie, którego rozwiązania autor poszukuje, stoi na pograniczu psychotechniki i psychologii czystej. Albowiem interesuje go w pierwszym rzędzie pragmatyczna, użytkowa rola pierwszego wrażenia, tzn. odpowiedź na pytanie, czy pierwsze wrażenie jest wiarygodnym źródłem praktycznej znajomości człowieka. Lecz w trakcie w tym celu przeprowadzonych badań okazuje się, że nie istnieje krótka — pozytywna lub negatywna — odpowiedź. Wprawdzie, jak autor sądzi, badania jego stwierdzają stanowczo, że pierwsze wrażenie posiada wysoką wartość poznawczą, lecz pod pewnymi ograniczającymi warunkami. Rozpatrzenie owych warunków, zajmujące także objętościowo większą część pracy, przenosi jej punkt ciężkości w sferę zagadnień praktycznie doniosłych, lecz w istocie swej teoretycznych.

Autor zbierał materiały trzema sposobami. Pierwszy z nich polegał na stworzeniu naturalnej sytuacji życiowej (poza laboratorium), w której zjawisko pierwszego wrażenia mogło się zaktualizować. W tym celu osoba C, posiadająca znajomego A, przedstawia mu innego znajomego B. A posiada instrukcję natychmiastowego spisania pierwszego wrażenia wywołanego przez B oraz dokonania następnie uzupełniających obserwacyj, które ma także możliwie dokładnie i szczegółowo spisać. B nie wie, że bierze udział w doświadczeniu. Kierujący doświadczeniem (C) zna dobrze B. Albowiem jego wiedza o B, wypowiedzi innych osób o B i ewentualne wypowiedzi B o sobie samym stanowią tę „obiektywną" wiedzę o B, z którą porównuje się pierwsze wrażenie, jakie B wywarł na A. Drugim sposobem było doświadczenie laboratoryjne. 15 osób (uczestnicy kursu „Zasadnicze zarysy praktycznej znajomości człowieka" Instytutu Psychologicznego w Heidelbergu) obserwowało kolejno w czasie 3—5 sekund dwie osoby przebywające przejściowo w klinice psychiatrycznej. Po spisaniu pierwszego wrażenia obserwatorzy mogli uzupełnić odebrane wrażenie na podstawie swobodnej rozmowy oraz spostrzeżeń dokonanych w czasie rozwiązywania przez osoby obserwowane prostych zadań (testy). Materiałem kontrolnym pierwszych wrażeń była historia choroby osób obserwowanych. Trzecim wreszcie sposobem była ankieta przesłana adwokatom, sędziom, nauczycielom, księżom, profesorom itd., w której postawiono jako zadanie opis jakiegoś pierwszego wrażenia, wypowiedzenie się co do jego zgodności wzgl. sprzeczności

z późniejszymi obserwacjami, wartości przypisywanej pierwszemu wrażeniu oraz przypuszczalnej podstawy pierwszego wrażenia, wpływu wzgl. decydującego znaczenia, jakie pierwsze wrażenie wywarło w dalszym życiu odbierającej je osoby.

Analiza zebranych materiałów doprowadza autora do następujących tez: 1. Spotkanie dwojga nieznanych sobie ludzi wywołuje często powstanie pierwszego wrażenia, które jako odrębny fenomen odróżnia się z całą wyraźnością od późniejszych „wrażeń". 2. Charakterystyczną cechą pierwszego wrażenia jest raczej uczuciowa aniżeli rozumowa postawa odbierającego wrażenie. Pierwsze wrażenie objawić się może jako niechęć lub zainteresowanie. Zainteresowanie wzrasta niekiedy do miary „niezapomnianego przeżycia", decydującego o losach lub kształtowaniu się osobowości. 3. Pierwsze wrażenie jest aktem poznawczym o charakterze podobnym do spostrzeżenia, który przy współudziale procesów myślowych, następujących jednak po właściwym akcie poznawczym, może na podstawie jedno i pierwszorazowej obserwacji odkryć istotne cechy osobowości wywołującej wrażenie. 4. U podstawy pierwszego wrażenia kryje się porównanie osoby spotkanej z pewnym idealnym obrazem osobowości, zależnym z kolei od struktury osobowości tworzącej ów obraz. 5. Pierwsze wrażenie jest zależne od a) zasadniczej struktury osobowości wywołującej wrażenie, b) jej chwilowej struktury, c) okoliczności towarzyszących spotkaniu. 6. Sprzeczności między pierwszym wrażeniem a późniejszymi obserwacjami tej samej osoby obserwującej lub sprzeczności między pierwszymi wrażeniami, wywartymi przez tę samą osobę na różnych osobach obserwujących, wcale nie świadczą o fałszywości pierwszego wrażenia. Mogą być one wynikiem bądź sprzeczności tkwiących w osobowości wywołującej wrażenie, bądź różnych stron, z których dana osobowość może być widziana. Ta „różnostronność" posiada zwierciadło w niezgodnych pierwszych wrażeniach osób obserwujących, przy czym poznanie określonych stron osoby obserwowanej przez określoną osobę obserwującą zależy przypuszczalnie od struktury tej ostatniej. Rozpatrzmy bliżej powyższe tezy. Żadnej wątpliwości nie wywołuje jedna z nich tylko, teza pierwsza, w treści swej niewątpliwie banalna. Pozostałe bądź nie przynoszą rozwiązań i co gorsza samym sformułowaniem zakrywają istotne, niezwykle skomplikowane problemy, bądź domagają się gruntownej przebudowy, bądź wreszcie daleko idących ograniczeń.

Do pierwszej grupy należy w pierwszym rzędzie próba charakterystyki pierwszego wrażenia i na nią zwrócimy przede wszystkim uwagę. Albowiem okaże się, że skoro poddamy ją nieco dokładniejszej analizie, włączymy tym samym w krąg rozważań pozostałe tezy pracy Dacha.

Na pierwszy rzut oka wspomniana próba charakterystyki posiada zasadniczą lukę; brak w niej kryteriów pozwalających rozstrzygnąć, które wrażenie, tzn. w jak wielkim odcinku czasowym odbierane wrażenie, wolno uznać za pierwsze. Mówiąc bowiem o pierwszym wrażeniu mamy na myśli nie dowolne lub dowolnie długo odbierane wrażenie, lecz właśnie pierwsze. Po zastanowieniu się jednak trudno czynić z tego powodu autorowi zarzut. Wyznaczenie „progu czasowego" pierwszego wrażenia jest bodaj niemożliwością. Co najwyżej można by może, na podstawie odpowiedniej serii eksperymentów, wyznaczyć minimum czasowe potrzebne do aktualizacji przeżycia, na które składa się hipotetyczne pierwsze wrażenie i te procesy, których momentem końcowym jest słowne sformułowanie pierwszego wrażenia. Co najwyżej, ponieważ istnieją poważne wątpliwości, czy i w tym wypadku udało by się odnaleźć jakąś określoną, ogólną wartość.

Jeżeli pierwsze wrażenie jest czasowo całkowicie nieokreślone, to warunek determinujący, które z „wrażeń" wywartych po raz pierwszy przez jakąś osobę tworzą zakres „pierwszego" wrażenia, posiada charakter konwencjonalny, umowny. W konsekwencji zgodzić się także trzeba, że pierwsze wrażenie nie jest „jednorodną jednostką" (jak np. wrażenie wywołane przez jednobarwną płaszczyznę), lecz splotem przeżyć, w którym wtórnie wyróżnić można, na drodze tzw. rozkładu i analizy, całości pochodne i poszczególne elementy. Takie ujęcie idzie po linii innej intencji zawartej w nazwie „pierwsze wrażenie". Intencja ta nadaje pewnemu przeżyciu nazwę „pierwszego wrażenia" nie dlatego, iż jest ono pierwsze (w dosłownym znaczeniu) w szeregu „wrażeń" wywołanych przez jakąś osobę, lecz ponieważ: 1. osoba ta znalazła się po raz pierwszy w „polu przeżyć"; 2. wrażenie przez nią wywołane posiada cechy charakterystyczne, nie przysługujące mu jednak samoistnie, lecz ze względu na inne „wrażenia" (odnoszące się do tej samej osoby), oddzielone od „pierwszego" dłuższym lub krótszym odcinkiem czasowym. Uprzytomnijmy sobie bowiem, jak niezwykle często dopiero retrospektywnie, z chwilą zaktualizowania się jakiegoś „n wrażenia" odnajdujemy „pierwsze" wrażenie. Widocznie wówczas dopiero spełnione są warunki, dzięki którym spostrzegamy szczególne stanowisko i szczególne cechy odróżniające „pierwsze" wrażenie od wszystkich innych.

Pierwsze wrażenie, czytamy, jest aktem poznawczym o charakterze podobnym do spostrzeżenia. Przedmiotem tych aktów są właściwości duchowej struktury człowieka. Nie trudno dostrzec, jak ogromny problem kryje się w tym sformułowaniu. W jaki bowiem sposób owe właściwości mogą być naocznie dane? Chyba tak tylko, że przyjmie się, co też przypuszczalnie autor milcząco zakłada, iż tzw. uczucia (a więc pośrednio i dyspozycje uczuciowe) mogą jako charaktery być naocznie da-

ne, tzn. uczucia mogą być naocznie danymi cechami układu lub przebiegu ruchów, gestykulacyj, cech fizjognomicznych, mimiki, mowy itd. Tym samym jednak przedmiotem pierwszego wrażenia mogą być jedynie i tylko uczuciowe dyspozycje człowieka. Za słusznością tego ograniczenia przemawia ogromna przewaga w protokółach pierwszego wrażenia terminów oznaczających uczucia wzgl. dyspozycje uczuciowe. Znajdują się w nich jednak i inne terminy, oznaczające determinacje światopoglądowe (idealnie nastawiony, stojący na twardym gruncie, nie pochłonięty jedynie studiami itd.), oceny inteligencji, czynności zawodowe, aktualną sytuację psychiczną (ukryta tragedia), cechy patologiczne (nienormalne kompleksy schizofroidalne) i konstytucjonalne (pyknik) itp. Niektóre z nich mogą być, inne niewątpliwie nie mogą być naocznie dane. W jaki zatem sposób znalazły się w pierwszym wrażeniu? Tutaj dochodzimy do jądra problemu. W próbie charakterystyki pierwszego wrażenia Dacha mowa jest o współudziale procesów myślowych, które jednak następują dopiero po właściwym akcie poznawczym. Nie przenikniemy istoty pierwszego wrażenia bez wyjaśnienia natury owego współudziału. Albowiem poznanie w pierwszym wrażeniu właściwości człowieka, które naocznie dane być nie mogą, wskazuje na uwikłanie w procesach spostrzegania jakichś dyrektyw wnioskowania z cech naocznie danych o cechach naocznie nie danych, połączonych korelacyjnie z tamtymi (tak na przykład dla obserwatora psychologicznie wykształconego konstytucja cielesna zdradza możliwości posiadania pewnych cech psychicznych, dla dobrego obserwatora psychologicznie niewykształconego punktem wyjścia może być odgadnięcie z cech cielesnych zawodu itp.). Lecz o udziale procesów myślowych w pierwszym wrażeniu mówi nie tylko obecność danych o cechach niedostępnych spostrzeganiu. Czy przyjąć ich nie trzeba nawet w związku ze spostrzeganiem charakterów (pomijając oczywiście udział uwidoczniony w słownym sformułowaniu)? W jaki bowiem sposób wybieramy tylko pewne charaktery spośród wielu danych nam w zachowaniu się człowieka jako odpowiedniki jego istotnych dyspozycyj uczuciowych? Doświadczenie poucza, że często po jednorazowej krótkiej obserwacji dokonujemy trafnego wyboru. Można próbować wyjaśnienia wskazując na uprzywilejowane stanowisko (w pewnym znaczeniu) pierwszej obserwacji (tak czyni Dach). Lecz w uznaniu pierwszej obserwacji za uprzywilejowaną ukrywają się daleko idące założenia. Albowiem, jak się zdaje, przyjmuje się wówczas, że nie tylko przeżywanie, lecz i spostrzeganie uczuć podlega prawu stępienia oraz że dyspozycje uczuciowe w sposób ilościowo różny udzielają cech dynamicznych układom ruchów zachowania się i że na skutek tej różnicy pewne istotne dyspozycje uczuciowe ujawniają się w zachowaniu z szczególną wyraźnością.

Praktyka zaś poucza (co może być zasadniczo błędem), że istotne dyspozycje uczuciowe mogą znacznie ustępować intensywnością aktualnych odpowiedników dyspozycjom zgoła nieistotnym i przypadkowym, tzn. zaktualizowanym jedynie przez przypadkowy zespół warunków zewnętrznych. Powstaje przeto pytanie, czy wybór charakterów nie jest uzależniony od procesów myślowych, na co zdają się wskazywać następujące okoliczności.

Tylko w wypadkach mało skomplikowanych przyjmować możemy adekwatność „fenomenalnej“ i „dyspozycjonalnej“ osobowości. Powszechnie znane jest rozróżnienie pierwotnej i nabytej osobowości. Możemy powiedzieć, świadomi przenośni, że osobowość nabyta jest zafałszowaną osobowością pierwotną i to zafałszowaną nie tylko konwencjonalnie, tzn. przez wymagania stawiane przez życie społeczne, lecz i indywidualnie, świadomie lub nieświadomie, mechanicznie lub celowo itd. Możemy więc powiedzieć i w ten sposób, że osobowość nabyta jest maską osobowości pierwotnej. Stosunek między maską i osobowością pierwotną jest nie tylko stosunkiem zafałszowania. Otoczeniu dostępna jest zazwyczaj maska, a nie osobowość pierwotna; maska wywołuje w otoczeniu reakcje uczuciowe i racjonalne oceny. Działanie tych reakcyj i ocen kształtuje z kolei nie tylko maskę, lecz i osobowość pierwotną i o ile zmiany wywołane w masce są zazwyczaj natury „formalnej“, dotyczą techniki posługiwania się maską, o tyle zmiany wywołane w osobowości pierwotnej są „treściowe“, wpływać mogą jakościowo na dyspozycje tej osobowości. Tym samym maleje adekwatność między maską i osobowością pierwotną. Maleje ona bardziej jeszcze w świetle następujących okoliczności. Otoczeniu dana jest maska, lecz nie „czysta“ maska, lecz maska zdeformowana przez współtowarzyszące warunki zewnętrzne.

Gdy zmierzyliśmy, nawet tak bardzo niedokładnie, drogę dzielącą „fenomenalną“ i „dyspozycjonalną“ osobowość, stajemy przed pytaniem, czy przebyć ją może spostrzeżenie, któremu dana jest jedynie wielość charakterów. Przyjmijmy nawet owe założenia ukrywające się w uznaniu uprzywilejowania sytuacji osoby odbierającej pierwsze wrażenie. Nie posiadając i przy tej pomocy możności podania wyjaśnienia ogromnego dzieła abstrakcji, którego dokonywa pierwsze wrażenie, pozostajemy nadal bezradni. Chyba, że uciekniemy się do osławionej intuicji psychologicznej, która ratuje niejednokrotnie w sytuacjach psychologicznie dotąd nie zbadanych i nie pogłębionych. Oczywiście, że odwołanie się do procesów myślowych i zawartych w nich dyrektyw wnioskowania z cech naocznie danych o cechach naocznie niedanych, jako instancji dokonującej wyboru spośród fenomenalnie danych charakterów, nie jest wyjaśnieniem dostatecznym. Albowiem ów hipotetyczny proces nie jest dotąd zbadany. Posiada ono jednak o tyle wyższość nad wspomnianą intuicją,

że możemy faktycznie wskazać istnienie takich dyrektyw w naszych diagnozach osobowości.

Teza, jakoby u podstaw pierwszego wrażenia kryło się porównanie osoby obserwowanej z wewnętrznym obrazem, jest, zdaniem moim, nie do przyjęcia. Powyższą tezę sformułował autor na podstawie analizy materiałów zebranych przez ankietę, szczególnie tych z nich, które mówią o pierwszym wrażeniu jako o „zdarzeniu decydującym". Dach zadał sobie niepotrzebny trud podania dowodu, iż istnieją pierwsze wrażenia o tym charakterze. Poucza o tym doświadczenie i czerpiąca z niego literatura piękna (przypomnijmy sobie np. spotkanie Lingarda z panią Travers w „Ocaleniu" Conrada, Hansa Castorpa z Przybysławem Hippe i panią Chauchat w „Czarodziejskiej górze" T. Manna, Jana Krzysztofa z Olivierem w „Janie Krzysztofie" Romain Rollanda itd. itd.). Nie jest rzeczą wykluczoną, iż w tych wypadkach specyficzne stany obserwatora wywołane są realnym spełnieniem się wewnętrznego obrazu [1]). Lecz pierwsze wrażenie o tym charakterze nie posiada z reguły wartości poznawczej, nie udostępnia nam ono osobowości innego człowieka, lecz jedynie wzbogaca nasze własne doświadczenia uczuciowe w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu, tak np. jak mówić możemy o wzbogaceniu doświadczeń uczuciowych w „kontemplacjach" dalekich przestrzeni, morza, gwiaździstego nieba itd. Przedmiotem pierwszego wrażenia jesteśmy w tych wypadkach my sami, obserwatorzy, gdy tymczasem przedmiotem pierwszego wrażenia jako aktu poznawczego jest zawsze osobowość innego człowieka. Wnioskowanie zatem ze zjawisk pierwszego rodzaju o zjawiskach drugiego rodzaju jest rzeczą niedopuszczalną, skoro w rzeczywistości pod tą samą nazwą kryją się w istocie różne zjawiska.

Pierwszemu wrażeniu towarzyszą często uczucia sympatii lub antypatii dla osoby wywierającej wrażenie. Dach sądzi, iż genezy tych uczuć szukać trzeba w mniejszej lub większej zgodności względnie niezgodności osoby obserwowanej z wewnętrznym obrazem. Ponieważ zaś spełnianie wewnętrznego obrazu jest wynikiem przynależności do tego samego typu osobowości, świadczy o jednorodności strukturalnej osoby obserwowanej i obserwującej, zatem sympatia lub antypatia, łącząca się z pierwszym wrażeniem, jest wynikiem świadomości wzajemnego wewnętrznego pokrewieństwa lub obcości. Najczęściej spotykaną obojętność, jako uczuciowy walor pierwszego wrażenia, należy tłumaczyć bądź brakiem psychicznego rozwoju osoby obserwującej (w wypadku wybitnych osobowo-

[1]) Wydawać się może, że spełnienie się wewnętrznego obrazu zakłada poznanie tego, co ów obraz spełnia. Dokładniejsza analiza natury wewnętrznego obrazu usuwa to przypuszczenie.

ści jako osób wywołujących wrażenie), bądź należy w niej upatrywać pierwszego znaku niezgodności strukturalnej (antypatii) osób spotykających się. Powyższe wyjaśnienia wywodzą się z tezy o porównaniu stojącym u podstawy pierwszego wrażenia i z tej już przyczyny budzić muszą wątpliwości i zastrzeżenia. Tym więcej, że nie posiadają eksperymentalnego uzasadnienia, autor nawet nie próbował przeprowadzać analizy typologicznej osób obserwujących, by w ten sposób zmniejszyć dowolność wyjaśnienia. Ukryte w nim założenie, że trafność diagnostyczna pierwszego wrażenia jest następstwem „wewnętrznego pokrewieństwa" osób spotykających się, nie wymaga krytyki explicite. Trafiają je wszystkie liczne argumenty wysunięte przeciw teorii poznawania przeżyć cudzych przez analogię. Podkreślić także trzeba, że codzienne doświadczenie nie pozwala uznać w obojętności uczuciowej towarzyszącej pierwszemu wrażeniu pierwszego znaku niezgodności strukturalnej spotykających się. Wolno dalej powątpiewać, czy świadomość przynależności względnie nieprzynależności do tego samego typu osobowości, poczucie obcości względnie podobieństwa są identyczne z uczuciem sympatii względnie antypatii. W szczególności utożsamienie sympatii z rozpoznaniem „wewnętrznego pokrewieństwa" nie obejmie z pewnością wszystkich wypadków, w których sympatia towarzyszy pierwszemu wrażeniu. Można wreszcie wątpić w sposób zasadniczy, czy walor uczuciowy pierwszego wrażenia jest jego istotną własnością, a nie jedynie okolicznością współtowarzyszącą, dla pierwszego wrażenia jako aktu poznawczego obojętną. W ogóle zaś opowiadanie się za którąkolwiek z tych tez bez konkretnego materiału eksperymentalnego stawia jej zwolennika pod zarzutem dowolności i braku krytycyzmu.

Zakończymy powyższe uwagi zarzutem natury metodologicznej. Badać pierwsze wrażenie pod względem jego trafności i uwarunkowań można jedynie wówczas, gdy posiada się możliwie obiektywny materiał kontrolny, tzn. dane dotyczące tak osób obserwowanych jak obserwujących. Autor nie posiadał wcale materiału kontrolnego dla osób obserwujących, dla osób obserwowanych tylko w badaniach laboratoryjnych. Lecz i w tym wypadku współczesny stan badań psychologicznych pozwala zdobyć materiał znacznie obszerniejszy i dokładniejszy. Postulat zebrania materiału kontrolnego (przed lub po przeprowadzeniu badań właściwych nad pierwszym wrażeniem) jako warunku niezbędnego badań nad pierwszym wrażeniem jest „pozytywnym" wynikiem pracy Dacha.

Zbigniew Jordan (Poznań).

Charlotte Bühler: Kind und Familie. Untersuchung der Wechselbeziehungen des Kindes mit seiner Familie. 30 Abbildungen. Jena, G. Fischer 1937, str. 172.

Książka Bühlerowej stanowi nowość psychologiczną, torując drogę ciekawym metodom obserwacji dziedzin, dotychczas mimo ich ważności mało tylko wyzyskanych. Chodzi o badanie stosunku wzajemnego dzieci i rodziców oraz dzieci-rodzeństwa między sobą w rodzinie metodą obserwacji przez specjalnie wyszkolone obserwatorki.

We wstępie wyjaśnia auorka założenia i metody nowej pracy. Ogólnie stwierdza się — powiada autorka — ogromną doniosłość środowiska rodzinnego na rozwój dziecka. Mimo to ani psychologia rozwojowa ani pedagogika nie sięgnęły dotychczas do tego środowiska, by je gruntownie zbadać. Przyczynę upatruje autorka w braku odpowiedniej metody, która by pozwoliła obcemu otrzymać wgląd w życie rodzinne. Jasnym jest, że znalezienie takiej metody i uzyskanie obserwacyj miałoby poważne znaczenie dla pedagogiki, gdyż pozwoliłoby wpływać na kształtowanie środowiska domowego.

Przy badaniach autorki chodziło nie tylko o ujęcie sprawozdawcze stosunków rodzinnych, lecz także o ich ujęcie ilościowe. Faktycznie ujęcie takie udało się: na podstawie protokolarnie zanotowanych obserwacyj udało się mianowicie przedstawić stosunki wzajemne dzieci i rodziców oraz dzieci między sobą. Za rezultat więc swej pracy przedstawionej w książce uważa autorka nie tyle treść stosunków między rodzicami a dziećmi, ile sposób ich przedstawienia i wykazanie możliwości ich precyzyjnego ujęcia.

Na czym polega owa, zdaniem autorki zupełnie nowa i dla przyszłych badań charakterologicznych i środowiskowych nader ważna metoda?

Obserwatorki zostały wpierw wyszkolone w możliwie wiernym protokółowaniu swoich obserwacyj w pewien czas po ich przeprowadzeniu, z pamięci. Takie obserwatorki weszły następnie w kilkanaście (17) rodzin wiedeńskich, które się na to zgodziły, by te obserwatorki, przeważnie znajome tych rodzin, przychodziły do domu przez parę miesięcy dwa razy tygodniowo w różnych porach dnia na kilka godzin i brały udział w życiu rodzinnym. Szły więc z matką i dzieckiem na spacer, były przy rannym wstawaniu, przy obiedzie, przy odrabianiu zadań szkolnych po południu itd., zachowując się niekrępująco, życzliwie i serdecznie, jakby należały do rodziny. Podczas swego pobytu w rodzinie nie notowały niczego, by tym nie krępować rodziny. W dwóch wypad-

kach nie udało się utrzymać odpowiedniego stosunku obserwatorki do rodziny i te wypadki musiano wyłączyć. Na ogół 12 obserwatorek zebrało materiał obserwacyjny z 17 rodzin z 30 dzieci, przeważnie w wieku szkolnym. Były to normalne rodziny mieszczańskie z 1—3 dzieci. Zebrany materiał jest stosunkowo nieduży, nie dający podstaw do uogólnień, ale wystarczający, by wykazać metodę badań i sposób przedstawienia ich rezultatów. Dla wyników konkretniejszych trzeba by o wiele więcej materiału i ulepszenia zapoczątkowanych metod badawczych.

Zebrany m a t e r i a ł — to protokólarne notatki, poczynione przez wyszkolone, jak wyżej opisano, obserwatorki, w 17 rodzinach, na temat zjawisk życia dzieci w rodzinie. Spolegliwość protokołów sprawdzono, np. przez porównywanie protokołów 2—3 obserwatorek o tej samej scenie rodzinnej, współczynnik zgodności wynosi 65—83%, jest więc, zdaniem autorki wystarczający, by przyjąć wyniki jako z grubsza słuszne.

Autorce chodziło nie tylko o jakościowe ujęcie owych zjawisk rodzinnych, lecz przede wszystkim o i l o ś c i o w e ich zobrazowanie. Trudność leżała w tym, co uważać za j e d n o s t k i, którymi by można liczyć. Po wielu rozważaniach uznano za takie jednostki każdy wypadek styczności (kontaktu) d z i e c i z rodzicami lub między sobą. („Die Einheit der Hinwendung zu einer Person nennen wir Kontakt"). Taka jednostka styczności składa się zawsze przynajmniej z dwu faz: zwrócenia się do osoby i reakcji danej osoby (Hinwendung und Rückwendung). Każda taka styczność ma swój t e m a t, o który chodzi oraz swoją f o r m ę, to znaczy środki, w jakich się odbywa. Większość wypadków styczności używa mowy jako środka (pytanie, prośba, groźba, upomnienie, powiedzenie itd.), w niektórych spotykamy jednak i czynności styczne (Kontakthandlungen), jak pieszczotę, pchnięcie, uderzenie itp., zwłaszcza między dziećmi. Dla oceny styczności wchodzi w grę jeszcze prócz tematu i formy trzeci czynnik: s y t u a c j a p s y c h o l o g i c z n a, w jakiej styczność następuje. Przez sytuację psychologiczną rozumie autorka dziedzinę życia dziecięcego, w której następuje zetknięcie dziecka z dorosłymi lub innymi dziećmi. Do takich sytuacyj zalicza autorka przebywanie towarzyskie w grupie, sytuacje biologiczne (jedzenie, ubieranie, mycie, spanie itp.), sytuacje szkolne (praca dla szkoły), czynności domowe, sytuacje w środowisku pozadomowym. Jest oczywiście niezmiernie ważnym dla dziecka, w jakich sytuacjach psychologicznych odbywają się styczności jego z dorosłymi w rodzinie lub z innymi dziećmi.

Znacznie trudniejszym do zaobserwowania jest czwarty czynnik styczności, a mianowicie jego t e n d e n c j a (Tendenz und Gesinnung). Ta bowiem jest często ukryta, nierzadko zamaskowana. W jednej sytuacji

znajdujemy w styczności dziecka z matką miłość i przywiązanie, w innej niechęć lub nawet nienawiść, w jednej posłuszeństwo i bierność, w innej znów krytycyzm i opór itd. Wydobycie, zinterpretowanie tych tendencyj uważa autorka za rzecz najważniejszą dla takich badań, należących do dziedziny psychologii społecznej (Sozialpsychologie) i — zdaniem jej — jakkolwiek niezmiernie trudno badać i wydobywać ten czynnik współżycia ludzkiego, to nauka nie może i nie powinna z takich badań rezygnować.

Po przedstawieniu tych założeń przystępuje autorka do dokładniejszej analizy materiału w dwu głównych częściach książki: A. Stosunek rodziców i dzieci (Eltern-Kind-Beziehungen), B. Stosunek rodzeństwa do siebie (Die Geschwisterbeziehungen).

Autorka ogranicza się w tej analizie do 6 tylko rodzin (8 dzieci). Nie chodzi jej przecież, jak wielokrotnie podkreśla, o jakieś ogólne psychologiczne, socjologiczne czy pedagogiczne wnioski, lecz o możliwości zastosowania nowej metody do badań środowiskowych. Analiza ta, zawierająca wielką ilość fragmentów z protokołów, jest niezmiernie zajmująca. zaintersuje ona w równej mierze psychologa, szukającego materiału wypowiedzi i reakcyj dziecięcych, socjologa, usiłującego wglądnąć głębiej w komórkę społeczną rodziny, statystyka, znajdującego tu niesamowite wprost na pierwszy rzut oka ilościowe zestawienia z dziedziny społeczno-duchowej, wreszcie pedagoga, obserwującego działanie i wpływy wychowawcze rodziny na dziecko.

Obie części są poprzedzone ogólnymi uwagami o sytuacjach, tendencjach i środkach styczności w stosunkach rodziców i dzieci oraz dzieci między sobą, po czym następują analizy stosunków w każdej z 6 rodzin z osobna, kończy zaś każdą część — syntetyczny rzut oka oraz wnioski, jakie się narzucają z zastrzeżeniem, że uogólniać ich nie należy. Liczne wykresy i zestawienia statystyczne ilustrują wywody.

Nie wchodząc oczywiście w szczegóły, zanotujmy tu kilka ciekawych uwag autorki.

Każda z badanych rodzin, powiada autorka, ma swoją odrębną strukturę styczności (kontaktów). Tak np. w jednych główną sytuacją, w jakiej się odbywają wypadki styczności, to sytuacja biologiczna, w innych sytuacja zabawowa, albo sytuacja szkolna. Tendencją styczności ze strony rodziców jest przeważnie tendencja wychowawcza, w niektórych organizacyjna, w jednym tylko wypadku towarzyska. Autorka uważa taki układ sytuacyj i tendencyj za charakterystyczny dla przeciętnych rodzin mieszczańskich Europy kontynentalnej, dbających głównie o zdrowotną stronę, o maniery i szkolne powodzenie dzieci. W Anglii, a zwłaszcza w Ameryce będzie zapewne stosunek ilościowy

styczności rodzinnych całkiem inny — prawdopodobnie na korzyść sytuacji towarzyskiej, organizacyjnej i swobodnych zajęć dzieci.

Przy rozważaniach, jaką rolę odgrywają w tych rodzinach poszczególni członkowie rodziny wobec dzieci, wynika z obliczeń, że przemożny wpływ ma wszędzie matka. Najmniej korzystna dla dziecka sytuacja wychowawcza zachodzi tam, gdzie wpływa głównie matka, albo gdzie jej wpływ jest minimalny; najkorzystniejszą zaś jest sytuacja, gdzie dziecko pozostaje pod wpływem kilku osób bez przewagi którejś z nich. Tego nie można jeszcze uogólniać, w każdym razie jest stwierdzenie ciekawe.

Jeśli chodzi o środki, jakich używają rodzice w styczności z dziećmi, to główną rolę odgrywają tu środki, starające się wpłynąć na postępowanie dzieci (Mittel zur Beeinflussung des Kindes).

Stosunek rodzeństwa wobec siebie jeszcze trudniej ująć, aniżeli rodziców do dzieci. Podczas gdy w tym ostatnim stosunku zachodzi wiele momentów rzeczowych, wyraźnych do ujęcia, to w stosunku dzieci do siebie odgrywają główną rolę nie momenty rzeczowe, lecz subiektywne nastawienie dzieci, momenty uczuciowe, które nie zawsze przejawiają się nazewnątrz dość wyraźnie, a które trzeba jednak uchwycić, by ten stosunek zrozumieć.

Wśród badanych dzieci — rodzeństw rozróżnić można stosunek wzajemny zabarwiony wyraźnie afektywnie (przyjaźń, miłość, niechęć), albo też obojętny; u jednych dzieci ważną rolę odgrywają wspólne zainteresowania, zabawy, pouczenia, pomoc, rzeczowe rozmowy — u innych zupełnie lub prawie zupełnie tych momentów rzeczowych brak; w jednym rodzeństwie da się zauważyć nadrzędność wzgl. podrzędność jednego z dzieci, przy czym jedno drugie „uciska" i „tłumi", opiekuje się nim i poucza, wykorzystuje itd. Aktywność więc i bierność dzieci wobec siebie różnie się może wyrażać. Autorka zauważa, że badania jej nie wykazały słuszności tezy Adlera o wpływie pozycji dziecka w rodzeństwie na jego linię rozwojową, tezy stojącej ciągle jeszcze w ogniu dyskusji (badania Busemanna oraz wielu amerykańskich badaczy).

Tych kilka uwag niechaj wystarczy do uwydatnienia doniosłości takich badań, dla których praca Bühlerowej i jej zespołu daje tylko pobudki i wytycza drogi. Podziwiać tylko należy z jednej strony mrówczą pracę całego zespołu z autorką na czele, z drugiej zaś bystre, genialne wprost podejście do problemu organizacji podjętych badań i wykorzystania zebranego materiału. Szkoła wiedeńska Bühlerowej staje się coraz widoczniej ważnym ogniskiem współczesnej psychologicznej myśli badawczej.

Michał Friedländer (Kraków).

PRZEGLĄD CZASOPISM

ACTA PSYCHOLOGICA III (1937) 1

L. Szondi: Contribution to fate analysis. I. Analyses of marriages. An attempt at a theory of choice in love (Przyczynki do analizy przeznaczenia. I. Analiza małżeństw. Próba teorii wyboru w miłości). Str. 1—80. Wychodząc z założenia, że w życiu każdego człowieka przejawia się pewien plan, będący przeznaczeniem człowieka, sądzi autor, że plan ten powinien zaznaczyć się przede wszystkim w wyborze przedmiotów, do których się jest przywiązanym, osób, które się miłuje, zawodów, które się obiera, a nawet w wyborze chorób, na które się cierpi i ewentualnie umiera.

Ażeby wykryć ten plan, realizujący się poza sferą zjawiskową w warstwie genotypów, śledzi autor walkę, jaką prowadzą ze sobą allele danej pary genów u heterozygotów. Zwycięża — jak wiadomo — gen dominujący, a gen recesywny pozostaje utajony. Powstaje jednak ważne pytanie, co się dzieje z pokonanym recesywnym genem, który nie ma możności wyrażenia się w fenotypie? Otóż gen ten, w myśl teorii autora, zepchnięty z powierzchni życia, działa w jego popędowych głębinach i decyduje o wyborze przedmiotów, do których jednostka czuje się pociągnięta, a nawet w wyborze choroby.

Na podłożu tej teorii wypowiada autor po analizie licznych małżeństw pogląd, że małżeństwa z miłości dochodzą do skutku dzięki temu, że obaj partnerzy posiadają takie same utajone recesywne geny. Te właśnie geny są pośrednikami małżeństw. Z licznych przykładów popierających to twierdzenie przytaczamy trzy: 1. dwie zdrowe siostry wychodzą za mąż za dwóch diabetycznych braci; oboje rodzice, jak też jeden z wujów tych sióstr, cierpią na cukrzycę, 2. wnuczka po ociemniałym w 30 roku życia dziadku, wychodzi za mąż za niewidomego. 3. zdrowy umysłowo mężczyzna, mający umysłowo upośledzoną matkę, żeni się z oligofreniczką.

Autor próbuje na różne sposoby umocnić swoją teorię m. i. na tej drodze, że wykazuje, iż sprawdza się ona także w wypadkach, w których dany osobnik wchodzi dwa lub więcej razy w związki małżeńskie, oraz w wypadkach ciężko dziedzicznie obarczonych rodzin, w których częste są małżeństwa w pokrewieństwie.

W epilogu zapowiada autor dalsze studia z zakresu analizy przeznaczenia człowieka.

F. Mayer: Die Struktur des Traumes (Struktura marzeń sennych). Str. 81—135. Badania z zakresu marzeń sennych rozwinęły się w kierunku dociekań nad znaczeniem treści marzeń, a natomiast bardzo mało zajmowano się ich formalną stroną, ich strukturą wewnętrzną. Autor zauważył, że pomiędzy przeżyciem we śnie a mową na migi (w pierwotnej jej postatci, nie uformowanej jeszcze konwencjonalnie jak u głuchoniemych, posiadających wyuczoną mowę na migi) zachodzą daleko idące podobieństwa, jak np. szeregowanie obok siebie obrazów i sytuacyj, wieloznaczność w przeciwieństwie do jednoznaczności mówionych słów, niemożność czasowych określeń, niewyrażalność stosunku przyczynowego itp. Pantomimiczność marzeń w głębokim śnie jest koniecznym następstwem „biologicznej afazji" charakterystycznej dla głębokiego snu. W miarę pogłębiania się snu zachowanie się człowieka staje się coraz podobniejsze do zachowania się afatyków pod tym względem przynajmniej, że mowa mówiona przechodzi w mowę pantomimiczną, przekształcając równocześnie myśli na obrazowe wyobrażenia.

W ścisłym związku z mową mimiki i gestów pozostaje postawa duchowa, wspólna prapsychice człowieka i głębokiemu snu, w której doznaje się bezpośrednio, bez współudziału słów, jakby mistycznego powiązania rzeczy i zdarzeń. Kategorie logiczne myślenia na jawie są obce tej postawie duchowej (którą autor nazywa „pathische Haltung"), a natomiast charakterystyczne są dla niej symbole będące obrazami przepojonymi uczuciowością. Słowo jest dla symbolu (w przeciwieństwie do metafor i alegoryj) czymś nieistotnym i dlatego symbol panuje niepodzielnie w sferze przedsłownego przeżywania, wytwarzając zjawiska, jakie występują m. i. w głębokim śnie, w magicznych wierzeniach i w twórczości poetyckiej.

Stefan Błachowski (Poznań)

JOURNAL DE PSYCHOLOGIE NORMALE ET PATHOLOGIQUE XXXIII (1936) 7—10

M. Pradines: Mystique et raison (Mistyka i rozum). Str. 481—513. Rozdzielenie zupełne mistyki od rozumu napotyka na trudności, ponieważ skłonności mistyczne są tej samej natury co rozum: są jego pierwotną formą, rozumem w stanie embrionalnym. Autor stara się wykazać elementy mistyczne w nauce i związki między mistyką i rozumem. Nauka i mistyka stwierdzają powszechną władzę praw natury, łączą się w uznawaniu przyczynowości i w pojmowaniu jej jako mechanicznej.

Rozum ludzki ma zawsze w sobie coś poetycznego i mistycznego, albo raczej mitogenicznego. Autor w dość dużej mierze powołuje się na Augusta Comte'a.

J. Pommier: Les idées de Michelet et de Renan sur la confession en 1845 (Poglądy Micheleta i Renana w 1845 roku na spowiedź). Str. 514—544. Treść artykułu charakteryzuje dostatecznie tytuł. Pommier omawia przede wszystkim poglądy, zawarte w „Du Prêtre, de la Femme, de la Famille" Micheleta i w „Psychologie de la Confession" Renana, uwzględniając obszernie epokę.

M. Grammont: Comment Victor Hugo compose un poème. L'intuition (W jaki sposób Victor Hugo tworzy poemat. Intuicja). Str. 545—568. Analiza wiersza Victora Hugo pt. „Le sacre de la femme" z położeniem nacisku na rolę, jaką w nim odegrała intuicja. Wyodrębnienie dwóch typów intuicji.

J. R. Carré: De la vraie et de la fausse intelligence (O prawdziwej i pozornej inteligencji). Str. 569—583. Człowiek inteligentny to ten, który potrafi objąć całość problemu czy sytuacji, zgłębić je do dna i oprzeć wnioski na właściwie szerokiej podstawie. Przeciwnie człowiek pozornie inteligentny, którego autor nazywa karykaturą człowieka inteligentnego, nie obejmuje całości problemu, lecz tylko jego część i opiera swoje wnioski na nielicznych szczegółach. Niesłusznym jest mniemanie, że człowiek inteligentny jest dzięki swej inteligencji niebezpiecznym dla drugich, bo umiejętność właściwej, szerokiej oceny zjawisk nie dopuszcza do pogardy i lekceważenia drugich. W określaniu człowieka inteligentnego położony jest nacisk na zachowanie się wobec nowej sytuacji, umiejętność zorganizowania i zużytkowania swoich wiadomości.

J. Y. Belaval: Sur la vitesse de la pensée (O szybkości myślenia). Str. 584—596. Są to rozważania krytyczne w związku z opisanym przez Maury w Rocznikach Medyko-Psychologicznych snu o gilotynie, w którym to opisie autor posługuje się pojęciem „szybkości" względnie „przyspieszenia" myśli. To, co niektórzy autorzy uważają za szybkość myślenia, przy bliższej analizie okazuje się obfitszym tokiem przedstawień lub szybkością pamięci. Normalnie uwaga cenzuruje i hierarchizuje nasze myśli, pozostawiając z nich tylko to, co jest jej potrzebne. Wystarczy, by przestała organizować pracę umysłu, ażeby mnogość elementów, tkwiących w naszej świadomości, dała złudzenie niezwykłej szybkości myśli. Myśl nie bywa szybsza, tylko to, co dotychczas było w świadomości ledwo naszkicowane, słabo zaznaczone, bezbarwne, staje się pewną ilością obrazów równomiernie nasilonych i wyrazistych. Obrazy mogą przebiegać w naszej świadomości w większej ilości i z większym

natężeniem. Szybkość myśli, tak jak i przypadki zwolnionego postrzegania, nie są niczym innym jak dokładniej odtworzonymi obrazami przebiegu naszych myśli.

C. W. Valentine: La psychologie génétique du rire (Psychologia genetyczna śmiechu). Str. 641—672. Rozważone przez autora dotychczasowe teorie powstawania śmiechu są niewystarczające, nie wyjaśniają np. dostatecznie wartości biologicznej śmiechu. Na podstawie obserwacyj pięciorga dzieci autor wyodrębnił 16 przyczyn, wywołujących śmiech. Następnie rozważa, czy u dorosłych śmiech powstaje wskutek takich samych sytuacyj. Stwierdziwszy bardzo daleko idące analogie dochodzi do wniosku, że nie można sprowadzić powstawania śmiechu do jednej tylko przyczyny (jak to jest np. u Bergsona i McDougalla). Oprócz tego, że śmiech jest pierwszym wyrazem przyjemności, przyczyn powstawania śmiechu należy dopatrywać się w roli, jaką on odgrywa pod względem fizjologicznym, biologicznym, socjalnym i psychologicznym.

M. Giltay: Sur l'apparition et le développement de la notion du nombre chez l'enfant de deux à sept ans (Pojawienie się i rozwój pojęcia liczby u dziecka w wieku 2—7 lat). Str. 673—695. Badania objęły dzieci normalne i anormalne o różnym wieku życia i inteligencji. Zagadnienia były następujące: W jakiej mierze istnieje u dziecka nie znającego jeszcze nazw liczb pojęcie liczby? W jakim stopniu dziecko używa liczby i jak się to objawia w jego zachowaniu się? W jaki sposób możemy zbadać, czy to pojęcie liczby u dziecka jest mniej lub więcej konkretne względnie abstrakcyjne? Jak te zagadnienia przedstawiają się u dzieci anormalnych w porównaniu z normalnymi? Dziecko 2-letnie rozróżnia liczbę 1 i wielość, pojęcie 2 rozwija się w okresie lat 3—3;6 pojęcie 3 — w okresie 3;6—6 lat itd. Około 4 roku życia można zaobserwować początki analizy i syntezy.

M. F. Canella: Les problèmes du chiasma et de la vision binoculaire. Quelques recherches sur la vision monoculaire (Problemy skrzyżowania nerwu optycznego i widzenia dwuocznego. Badania nad widzeniem jednoocznym). Str. 696—711. Po wstępie zawierającym przegląd poglądów na rolę skrzyżowania nerwu optycznego i na proces widzenia binokularnego podano opis badań, przeprowadzonych na kręgowcach od ryb do ssaków, pozbawionych operacyjnie jednego oka. Autorowi chodziło o stwierdzenie, czy u zwierząt jednoocznych widzenie bryłowatości jest gorsze niż u normalnych. Wnioski: pozbawienie jednego oka powoduje zmniejszenie pola widzenia. Wpływ tej redukcji na zachowanie się i reakcje zwierzęcia jest tym mniejszy, im większe było pole widzenia binokularnego i na odwrót wpływ jest tym większy, im oczy są bardziej osadzone z boku.

B. Bourdon: Sur une expérience de transparence (O doświadczeniu nad przeźroczystością). Str. 712—716. Nawiązując do doświadczenia Koffki (jedna płaszczyzna jest oglądana przez drugą, większą płaszczyznę; płaszczyzny mają barwy dopełniające się), autor przeprowadza kilka podobnych doświadczeń, których wyniki jednak niezupełnie zgadzają się z wyjaśnieniem podanym przez Koffkę.

P. Guillaume: Le problème du „learning" d'après E. L. Thorndike (Problem „uczenia się" według E. L. Thorndike'a). Str. 717—727. Rozważania opierają się na najnowszym dziele Thorndike'a pt. „The Fundamentals of Learning" (Podstawy uczenia się).

G. H. Luquet: La formation des habitudes d'après P. Guillaume (Tworzenie się nawyków według P. Guillaume'a). Str. 728—740. Autor opiera się na książce P. Guillaume'a pt. „La formation des habitudes" (Tworzenie się nawyków).

XXXIV (1937) 1—4

E. Dupréel: Vers une théorie probabiliste de la vie et de la connaissance (W związku z teorią prawdopodobieństwa dotyczącą życia i poznania). Str. 5—24.

E. Pichon: La linguistique en France. Problèmes et méthodes (Lingwistyka we Francji. Problemy i metody). Str. 25—48. Rozważania autora nad pewnymi zagadnieniami lingwistycznymi mają na celu wykazanie korzyści, jakie może odnieść psychologia, jeśli zainteresuje się nowymi zdobyczami lingwistyki tak pod względem treści jak i metod.

W. Déonna: L'esprit classique et l'esprit primitif dans l'art antique (Duch klasyczny i duch prymitywny w sztuce antycznej). Str. 49—111.

L. Deshaies: La notion de relation chez l'enfant (Pojęcie stosunku u dziecka). Str. 112—133. Opierając się na wynikach przeprowadzonych przez siebie badań nad pojęciem stosunku u dzieci autor przeciwstawia się teorii Piageta, dotyczącej rozwoju myślenia u dziecka, wysuwając następującą tezę: myślenie dziecka jest z punktu widzenia jakościowego identyczne z myśleniem człowieka dorosłego. Poszczególne stadia wyodrębnione przez Piageta można zaobserwować w każdym wieku życia dziecka, wystarczy jedynie w tym celu zmienić odpowiednio stopień zawiłości podsuwanych dziecku problemów. Rozwój myślenia dziecka polega przede wszystkim na zmianach ilościowych. Deshaies nie zaprzecza w zupełności istnienia również rozwoju jakościowego, ale należy ponownie zbadać dokładnie jego istotę. Piaget bowiem oparł swój pogląd o róż-

nicach jakościowych między myśleniem dziecka a dorosłego na błędach rozumowania, podczas gdy zdaniem autora natura błędów tu i tam jest taka sama, a należało by oprzeć się na różnicach w sposobie rozwiązywania problemów.

I. Meyerson: Remarques pour une théorie du rêve. Observations sur le cauchemar (Uwagi w związku z pewną teorią marzeń sennych. Obserwacje nad koszmarem). Str. 135—150. Po ogólnych rozważaniach nad marzeniami sennymi autor cytuje przykłady koszmarów (zebrane od studentek i studentów filozofii). Na tej podstawie wyodrębnia wspólne cechy koszmarów i tak przechodzi do wniosków nad marzeniami sennymi w ogóle, w których usiłuje zbliżyć marzenia senne do stanu jawy w myśl teorii o jedności życia psychicznego.

P. Masson-Oursel: La psychologie contemporaine occidentale et les conditions d'intelligence de la pensée indienne (Współczesna psychologia zachodnia i warunki zrozumienia myśli indyjskiej). Str. 152—155.

G. Guillaume: Thèmes de présent et système des temps français. Genèse corrélative du présent et des temps (Przedmiot czasu teraźniejszego i system czasów w języku francuskim. Geneza wzajemna czasów). Str. 161—178. Problem artykułu: jaka jest prawdziwa natura lingwistycznego pojęcia czasu teraźniejszego oraz jego stosunek do czasu przeszłego i przyszłego.

R. Cousinet: La fabulation chez les enfants (Fabulacja u dzieci). Str. 179—198. Praca jest oparta na analizie fabulacyj synka autora (powstałych w okresie od 4 lat 9 mies. do 6 lat 4 mies.). Autor wyróżnia następujące rodzaje fabulacji: 1. kompensacyjną, 2. usprawiedliwiającą jakąś czynność, 3. fabulację, w której na miejsce dziecka jest postawiony ktoś inny (np. inne dziecko), 4. fabulację już nie w formie słownej (opowiadanie), lecz w formie pewnych czynności. Fabulacja zapełnia luki w zrozumieniu; jest objawem potrzeby informacyj. Stanowi więc dla dziecka proces logiczny, który ma na celu uzasadnienie i przede wszystkim powiązanie w całość tego, co wydaje się bez związku. Dziecko tworzy fabulację, gdy fakty zaobserwowane nie zostały dokładnie zrozumiane. Fabulacja wykazuje ścisły związek z potrzebami rozwojowymi umysłu, ma więc uzasadnienie biologiczne. Fabulacja i ciekawość naukowa są dwiema formami tej samej aktywności umysłowej. Być pozbawionym możności fabulacji znaczy być pozbawionym możności aktywności, która — tak jak w rozwoju fizycznym — jest koniecznym warunkiem rozwoju umysłowego i całej osobowości.

L. Buret: Valeur gnoséologique de la discussion (Wartość poznawcza dyskusji). Str. 199—214.

A. Ombredane: Contribution à l'étude de la conduite passionelle (Przyczynek do studiów nad zachowaniem się pod wpływem namiętności). Str. 215—264. Na początku są rozważania nad historycznym rozwojem pojęcia namiętności (od stoików do poglądów obecnych). Następuje analiza popularnego pojęcia namiętności, na tle której dochodzi autor do wyodrębnienia medycznego pojęcia zachowań się namiętnych. Syndrom namiętności należy do grupy zamroczeń. Ombredane stara się znaleźć dlań miejsce w klasyfikacji psychiatrycznej i wyjaśnić jego stosunek do paranoi. Ważną rzeczą dla zrozumienia zachowania się namiętnego jest rozróżnienie jego procesu i podłoża, na którym proces się rozwija, a które nadaje specyficzny wygląd zachowaniu się osobnika. Z tego względu należy wyodrębnić trzy rodzaje zachowań namiętnych: 1. rozwijające się na podłożu maniakalnym, 2. na podłożu paranoicznym, 3. na podłożu schizofrenicznym. Zależnie od podłoża zmieniają się odpowiednio sposoby oceniania, czy dany proces namiętny leży w granicach normy, czy też posiada już formę patologiczną. Po tej części ogólnej następuje szczegółowa: dokładne przedstawienie dwóch przypadków zachowania się namiętnego na podłożu maniakalnym oraz szczegółowa analiza psychiki i zachowania się człowieka wykazującego te objawy.

P. Bieth: Le rendement scolaire et social d'une école d'arriérés (Wyniki szkolne i społeczne pewnej szkoły dla umysłowo upośledzonych). Str. 265—289. Chodzi o szkołę dla dzieci umysłowo-upośledzonych w Strasburgu-Neudorf. Uczniowie szkoły w większości wypadków wykazywali obok upośledzenia umysłowego zaburzenia charakteru i strony moralnej. Stan fizyczny uczniów słaby (dużo wypadków obciążenia dziedzicznego), środowisko socjalne ubogie, pod wieloma względami niezadowalające. Postępy szkolne zależą na pierwszym miejscu od ogólnej zdolności do pracy umysłowej i stoją w związku z konstytucją psychiczną, obciążeniem dziedzicznym i środowiskiem rodzinnym. Prawdopodobna przystosowalność społeczna po wyjściu ze szkoły specjalnej jest w większej mierze funkcją środowiska socjalnego, niż poziomu intelektualnego i konstytucji psychicznej. To, czy dany osobnik często zmienia miejsce pracy, względnie pozostaje stale w tym samym miejscu (co wpływa na jego sytuację ekonomiczną), zależy przede wszystkim od jego poziomu intelektualnego i konstytucji psychicznej. 85% uczniów osiągnęło wystarczającą sytuację ekonomiczną. Popełnianie przestępstw jest w ścisłej zależności od poziomu umysłowego, środowiska rodzinnego (specjalnie poziomu wychowania w rodzinie), obciążenia dziedzicznego i charakteru.

J. M. Lahy et *S. Korngold:* Recherches expérimentales sur la psychologie des sujets qui se blessent fréquemment au travail (Badania eksperymentalne nad psychologią osób, które często kaleczą się podczas pracy). Str. 291—294. Streszczenie referatu wygłoszonego na zebraniu Towarzystwa Psychologicznego.

Izabella Kozłowska (Poznań)

POLSKIE ARCHIWUM PSYCHOLOGII IX (1936/7)

J. Kunicka, M. Żebrowska i *E. Rybicka:* Plan monografii klasy szkolnej. Str. 1—40. Plan ten został opracowany pod kierunkiem prof. Baleya i przygotowany do druku przez wyżej wymienione osoby po to, ażeby ułatwił psychologom szkolnym badanie zachowania się klasy jako całości. Składa się on z dwóch głównych części, z których pierwsza traktuje o klasie pojętej jako zbiór jednostek, druga o przejawach życia grupowego.

S. Baley: Prof. Kazimierzowi Twardowskiemu w 70-letnią rocznicę urodzin. Str. 63—67. Krótka charakterystyka działalności Prof. Twardowskiego jako uczonego, a zwłaszcza psychologa.

J. Konorski i *S. Miller:* W sprawie samoistnego przekształcania się nawyków. Badania nad orientacją przestrzenną u szczurów. Str. 68—80. Posługując się labiryntem składanym o ruchomych ściankach, przy pomocy których można było zmieniać drogi wiodące od punktu wyjściowego do końcowego labiryntu, autorzy badali orientację przestrzenną u 6 szczurów. W danych warunkach eksperymentalnych nie można było wykryć u szczurów orientacji przestrzennej. a zachowanie się tych zwierząt w labiryntach dało się zinterpretować jako nawykowe. Autorzy nie wykluczają jednak możliwości, że w prostszych warunkach eksperymentalnych udało by się u szczurów wykazać nieznaczną orientację przestrzenną.

J. Pieter: Badania nad czynnikami warunkującymi zróżnicowanie ilorazów inteligencji dzieci i młodzieży. Str. 81—102. Autor opiera się wprawdzie na materiale opublikowanym już w r. 1936 w Chowannie, daje jednak nowe oświetlenie swych badań i wykazuje, że znaczenie tych samych ilorazów inteligencji jest różne, jeśli dotyczą one osób pochodzących z różnych środowisk społecznych. Wobec tego należało by obliczyć dla każdej osoby jej współczynnik środowiskowy i — dzieląc iloraz inteligencji przez współczynnik środowiskowy — wyznaczyć „iloraz inteligencji wrodzonej".

J. Kunicka: Dalsze badania nad „testem kur". Str. 103—109. Zbadano 26 wychowanków zakładów dla chłopców trudnych do prowadzenia w wieku 10—14 lat za pomocą historyjki przedstawiającej znęcanie się dla żartu dwóch chłopców nad kilku kurami. Zanalizowano reakcje dzieci na „test kur" i porównano osiągnięte wyniki z wynikami Schneckenburgera, opisanymi w pracy „Die Altersentwicklung und Milieubedingtheit des sozialethischen Verständnisses beim proletarischen Kinde" (Z. ang. Psych. t. 42 i 43, 1932).

J. Zawirska: Fantazja młodzieży zarobkującej w okresie dojrzewania. Str. 143—169. Posługując się zmodyfikowanym testem Masselona (cztery narysowane przedmioty, które należało powiązać w opowiadanie), przeprowadziła autorka badania nad fantazją chłopców w wieku od 14 do 19 lat, uczęszczających do gimnazjum lub zarobkujących. Okazało się m. i., że tylko 67% młodzieży zarobkującej pisze opowiadania, podczas gdy czynią to wszyscy uczniowie; dalej, że zarówno uczniowie jak chłopcy zarobkujący, o ile tylko piszą opowiadania, stoją prawie na tym samym poziomie rozwoju fantazji; wreszcie, że młodzież zarobkująca nie umie tak dobrze wyrażać w słowach treści wytworów fantazji, jak uczniowie gimnazjalni.

M. Więckowska: Dr Ludwika Karpińska-Woyczyńska. Wspomnienie pośmiertne. Str. 170—174.

S. Baley: Młodzież przed bramami liceów a psychologowie szkolni. Str. 209—210. Krótkie uwagi w sprawie zadań, jakie psychologom szkolnym przypadają w związku ze skierowaniem młodzieży do różnych typów liceów.

L. Goryński: Rzut oka na współczesną „psychologię wyrazu". Str. 211—216. Opierając się głównie na dziele Bühlera „Ausdruckstheorie" (Jena 1933), autor szkicuje rozwój „psychologii wyrazu" począwszy od „Fizjognomiki" przypisywanej Arystotelesowi aż do współczesnych psychologów niemieckich (jak np. Klages i Lersch) i zaznajamia czytelnika pokrótce z przedmiotem, zagadnieniami i metodami tej psychologii.

Stefan Błachowski (Poznań)

PSYCHOTECHNIKA X (1936) 4

J. Wojciechowski: Historia pierwszego dziesięciolecia Polskiego Towarzystwa Psychotechnicznego. Str. 197—214. Zasadniczy cel psychotechniki tj. poradnictwo zawodowe ujawniło się już w pracach Dawida, Joteykówny i Błażka. W Ministerstwie Przemysłu i Handlu W. Hauszyld przy pomocy Joteyko założył pierwszą poradnię zawodową w r. 1915. Na terenie Małopolski Biegeleisen założył pierwsze

tamże poradnie w Krakowie, Katowicach, Sosnowcu, Borysławiu i Żywcu. Równocześnie powstaje pracownia psychologiczna w Łodzi. W r. 1925 założono w Warszawie zakład psychotechniczny przy Szkole Budownictwa, w tymże roku Wojciechowski założył pierwszą w Polsce pracownię psychotechniczną kolejową. W rok później powstaje miejska pracownia psychotechniczna w Warszawie pod kierownictwem Jaroszyńskiego, później Baleya. Równocześnie powstają placówki psychotechniczne we Lwowie, Lublinie i Poznaniu. Organizatorami i czynnymi członkami Polskiego Towarzystwa Psychotechnicznego byli Jaroszyński, Klimowicz, Rothert, Wojciechowski, Drzewiecki, Joteyko, Studencki, Witwicki, Baley, Błachowski, Hauszyld, Budkiewiczówna, Kączkowska, Korniłowicz, Targoński i w. i.

S. Sokołowska: T e s t k a t a l o g o w y. Str. 220—236. Wyniki badania testem dra Baumgarten w celu poznania zainteresowań. przystosowanym do młodzieży polskiej męskiej i żeńskiej świadczą, zdaniem autorki, o diagnostyczności tego testu.

W. Kowalski: Z d a t n o ś ć z a w o d o w a z w r o t n i c z y c h i n a s t a w n i c z y c h. Str. 236—250. Użyto następujących testów: test Rybakowa (podobny, ale prostszy), test abstrakcji, test poleceń (zmodyfikowany amerykański), test Dunajewskiego, test sztabek Moedego, suwak Heidera, aparat 6-torowy Wojciechowskiego, jazda z hamowaniem (niemiecki), test sygnałów, test wagoników, dynamometr, inwentarz neurotyczny. Ocenę zdatności zawodowej wydali zawiadowca stacji (I) i dyżurny ruchu (II). Spółczynnik korelacji między badaniem psychotechnicznym a oceną szefów był 0,464 wzgl. 0,197 (I wzgl. II).

J. Wojciechowski: T e s t u n i k a n i a z d e r z e ń. Str. 250—255. Jest on przerobiony z tachodometru używanego w pracowni psychotechnicznej kolejowej i ma następujące zalety: bada te dyspozycje, które są potrzebne do kierowania pojazdem na skrzyżowaniu torów, wymaga podzielności uwagi i dokładności ruchów ręki, daje możność obserwacji charakterologicznych.

Zeszyt zamyka wspomnienie pośmiertne śp. Dr. I. Karpińskiej-Woyczyńskiej, przegląd książek i czasopism.

XI (1937) 1—2

Zeszyt ten zawiera streszczenia referatów, wygłoszonych na III. Polskiej Konferencji Psychotechnicznej w Warszawie w styczniu 1936, a w szczególności:

Szuman S.: T y p o l o g i a i n t e l i g e n c j i.

Kączkowska J.: P o r a d n i c t w o z a w o d o w e w P o l s c e.

Biegeleisen B.: Podstawy psychologiczne poradnictwa zawodowego.

Jaroszewski K.: Rzemiosło a poradnictwo zawodowe.

Wojciechowski J.: Odłogi psychotechniki.

Kreutz M.: Kilka uwag o badaniu osobowości.

Biegeleisen B.: Metody badań charakterologicznych.

Lipszycowa Z.: Metoda badań skłonności.

Karmel-Wiślicka Z.: Analiza kwestionariusza skłonności.

Studencki S.: O rewizji testów psychotechnicznych.

Dębicka E.: Zagadnienia psychotechniki wojskowej.

Hozer J.: Technika, medycyna i psychotechnika w służbie bezpieczeństwa pracy.

Jakobson W.: Przyczynek do zagadnień badań poczuć moralnych.

Bardecki A.: Centyla a wynik normalny.

Tomaszewski T.: Metoda maksymów w praktycznym zastosowaniu.

Kowalski W.: O podstawach psychotechniki.

Ważniejsze uchwały Konferencji odnoszą się do powołania do życia komisji testowej, zagadnienia metod badania charakteru, udoskonalenia ankiety o skłonnościach, następnie wezwania do współpracy poradni zawodowych z instytucjami zajmującymi się pośrednictwem pracy, sprawy obowiązkowych badań szoferów, wprowadzenia badań psychotechnicznych wstępnych do gimnazjów zawodowych i zorganizowania związku zawodowego psychologów praktyków.

Bronisław Biegeleisen (Kraków).

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Ś. P. INŻ. JAN WOJCIECHOWSKI

W dniu 8. II. 1938 zmarł w Warszawie inż. Jan Wojciechowski, założyciel i prezes Polskiego Tow. Psychotechnicznego. Jakkolwiek Zmarły z wykształcenia nie był psychologiem, to jednak dobrze się zasłużył krajowi jako krzewiciel psychologii stosowanej w Polsce. Inżynier z zawodu, pracował długie lata w przemyśle hutniczym w Rosji pod kierownictwem jednego z najwybitniejszych organizatorów i inżynierów polskich, Jasinkowicza. Zetknąwszy się praktycznie z potrzebami przemysłu, przekonał się Zmarły o doniosłej roli tak zwanego „czynnika ludzkiego". Zapalony technik, a zarazem idealista, zrozumiał rychło, że „czynnik ludzki" w przemyśle jest nie tylko jedną z pozycyj w kalkulacji kosztów produkcji. Odtąd zaczęła się ewolucja Jego poglądów od nauki racjonalizacji pracy, poprzez psychotechnikę wąsko pojętą do psychologii stosowanej. Swą działalność w kraju inż. Wojciechowski rozpoczął w gronie inżynierów propagatorów naukowej organizacji pracy, wykazując jednak już od samego początku odmienne niż jego koledzy nastawienie do zagadnień pracy ludzkiej. Przyświecał Mu cel sharmonizowania człowieka z jego pracą. Zainteresowania te doprowadziły Go do studiów nad psychotechniką, której został gorącym wyznawcą i krzewicielem. Odtąd wszelkie poczynania na tym polu w Polsce bezpośrednio lub pośrednio łączą się z Jego imieniem. W roku 1924 inż. J. Wojciechowski organizuje Zakład Psychotechniczny przy Państwowej Szkole Budownictwa, następnie Pracownię Psychotechniczną przy Ministerstwie Komunikacji. W 1926 roku zakłada Polskie Towarzystwo Psychotechniczne, którego zostaje prezesem i honorowym członkiem, w następnym roku obejmuje redakcję kwartalnika „Psychotechnika", w następnych latach bierze czynny udział w zjazdach krajowych i międzynarodowych, na których wygłasza referaty, poświęcone przeważnie zagadnieniom zastosowań psychotechniki do kolejnictwa. W licznych pracach, ogłoszonych przez Niego drukiem, porusza zagadnienia bezpieczeństwa pracy, wartościowania, wyćwiczalności i in.

Wielką zasługą Zmarłego było zwrócenie uwagi społeczeństwa na konieczność zastosowania zdobyczy psychologii do wszystkich dziedzin,

w których występuje czynnik ludzki. Jeżeli młoda generacja psychologów polskich ma obecnie coraz to większe możliwości zastosowania swej wiedzy psychologicznej w życiu praktycznym, zawdzięcza to przede wszystkim inż. J. Wojciechowskiemu. Wszyscy ci, którzy mieli możność bliższego zetknięcia się ze Zmarłym, zachowają we wdzięcznej pamięci obraz niestrudzonego pracownika, entuzjasty pracy i człowieka prawego.

S. Studencki (Warszawa).

SPIS NIEKTÓRYCH PRAC INŻ. JANA WOJCIECHOWSKIEGO

Krzywe wartościowania wyników testów. Psychotechn. 1927, t. 1., 3—12.
Statystyka i analiza wypadków kolejowych. Przegl. fizjol. i psychol. pracy. 1927, t. 1., 9—13.
Stan psychotechniki w Niemczech i w Rosji. Psychotechn. 1929, t. 3, 18—24.
Metody ocen wyników testów wobec dążeń do ujednostajnienia. Psychotechn. 1930, t. 4, 166—170.
Psychotechnique ferroviaire et sélection psychotechnique dans les chemins de fer polonais. Revue de la science du travail 1930, t. 2, 478—489.
Psychotechnika na usługach szkolnictwa zawodowego. Głos Szk. Zawod. 1931, t. 3, 221—225.
Wyćwiczalność i ćwiczenie sprawności zawodowych. Psychotechn. 1931, t. 5, 99—116, 154—169.
W sprawie ogólnych ocen wyników badań psychotechnicznych. Psychotechn. 1932, t. 6, 124—132.
Nouveau dynamographe utilisé dans les laboratoires psychotechniques ferroviaires polonais. Le Travail Humain 1933, t. 1, 309—311.
Appareil pour l'étude de l'attention utilisé dans les laboratoires ferroviaires polonais. Le Travail Humain 1933, t. 1, 459—460.
O punktowaniu testów złożonych. Psychotechn. 1934, t. 8, 210—220.
Przyczynek do psychologii zapobiegania wypadkom. Psychotechn. 1935, t. 9, 124—127.
Un nouveau tachodomètre. Le Travail Humain 1937, t. 5, 212—215.

O POTRZEBIE ZAŁOŻENIA POLSKIEGO TOWARZYSTWA PSYCHOLOGICZNEGO

A. Ogół polskich psychologów i miłośników psychologii nie jest zorganizowany w towarzystwie naukowym, które zasięgiem swym obejmowałoby całą Polskę. Istnieją co prawda rozliczne towarzystwa psychologiczne, o charakterze lokalnym, rozwijające mniej lub więcej intensywną działalność, istnieją sekcje psychologiczne przy towarzystwach filozoficznych i pedagogicznych, żadne jednak z tych zrzeszeń nie działa w skali ogólnopolskiej. Poza towarzystwami i sekcjami wymienionego typu należy wspomnieć o towarzystwach pokrewnych, spełniających po części także zadania towarzystw psychologicznych, w pierwszym rzędzie o Polskim Towarzystwie Psychotechnicznym, założonym w r. 1925, które zdołało skupić w swym obrębie większość psychotechników polskich (a także licznych psychologów) i wpłynąć wyraźnie na rozwój polskiej psychotechniki. Organ tego towarzystwa „Psychotechnika", wychodzący od r. 1927, odzwierciedla stan badań psychotechnicznych w Polsce i informuje czytelników zarówno o pracach towarzystwa, jak też licznych placówek psychotechnicznych.

Był taki czas, kiedy zanosiło się na to, że powstanie towarzystwo psychologiczne obejmujące działalnością swą całą Polskę. Z inicjatywy Władysława Weryhy zorganizowane zostało w r. 1907 „Polskie Towarzystwo Psychologiczne", które wykazało dużą dynamikę działania, tworząc m. i. w r. 1911 Pracownię Psychologiczną, przekształconą następnie w r. 1913 na Warszawski Instytut Psychologiczny. W r. 1927 nastąpiło połączenie Polskiego Towarzystwa Psychologicznego z Warszawskim Instytutem Filozoficznym (założonym w r. 1915 przez Weryhę); oba towarzystwa zjednoczyły się odtąd w towarzystwie noszącym nazwę „Warszawskie Towarzystwo Filozoficzne". Towarzystwo to posiada sekcję psychologii, ograniczającą się do urządzania odczytów; jej teren działalności nie rozszerzył się poza Warszawę.

Nie chodzi tu o dokładne stwierdzenie, jakie istnieją obecnie na terenie Polski towarzystwa psychologiczne i sekcje psychologiczne w łonie różnych towarzystw. Polskie Towarzystwo Psychologiczne wymieniłem przykładowo jako najstarsze i zarazem dla tego, ażeby zaznaczyć, że drogi jego ewolucji nie poszły w kierunku ogarnięcia wszyst-

kich ośrodków psychologicznych w Polsce. Faktem jest, że w chwili obecnej polscy psychologowie nie posiadają jednolitej organizacji i nie mają tej sposobności do porozumiewania się i działania dla dobra nauki, jaką daje przynależność do wielkiego towarzystwa naukowego. Stan rozproszkowania towarzystw i sekcyj psychologicznych ustabilizował się u nas od szeregu lat i wobec tej sytuacji należy się zapytać, czy założenie towarzystwa psychologicznego w skali ogólnopolskiej jest wskazane, a jeśli, to z jakich względów. Zanim odpowiem na to pytanie, nadmieniam, że we wszystkich liczniejszych kręgach ludzi, uprawiających pewną gałąź wiedzy, daje się zauważyć tendencja do zrzeszania się w celu stworzenia warunków pomyślnych dla rozwoju nauki. Zaczyna się zazwyczaj od tego, że powstają towarzystwa lokalne, które dążą do stworzenia żywszego środowiska naukowego w danej miejscowości. Lokalne towarzystwa naukowe przekształcają się zazwyczaj z biegiem czasu w oddziały towarzystwa o szerszym zasięgu działania, spodziewając się dla siebie w takich ramach organizacyjnych lepszych możliwości do pracy przy równoczesnym zachowaniu pewnych odrębnych właściwości (w związku np. z tym, że w danym środowisku rozwinął się silnie jakiś kierunek badań).

Tego rodzaju metamorfozę przechodziły u nas liczne towarzystwa, a rezultatem ich przekształceń są takie wielkie towarzystwa naukowe jak Polskie Towarzystwo Psychiatryczne, Polskie Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika itp.

Rzut oka na zagranicę wykazuje, że psychologowie zagraniczni zorganizowani są w wielkich towarzystwach psychologicznych, obejmujących psychologów danego kraju, a nawet sięgających poza granice własnego państwa. Takimi towarzystwami są naprzykład „Deutsche Gesellschaft für Psychologie", „American Psychological Association", „Société française de Psychologie", „British Psychological Society", „Società italiana di Psicologia". Towarzystwa tego typu posiadają także narody mniej liczne jak np. Węgrzy i Rumuni. Wszystkie te towarzystwa spełniają wybitną rolę w rozwoju psychologii w danym kraju.

B. Korzyści płynące z istnienia ogólnopolskiego towarzystwa psychologicznego są wielorakie. Przysporzenie tych korzyści nauce i pracownikom naukowym jest celem towarzystwa. Na temat ten nasuwają się następujące refleksje:

1. Towarzystwo ogólnopolskie, dysponując liczniejszym zespołem ludzi i większym zasobem środków finansowych niż małe towarzystwa, może podjąć badania i prace wydawnicze w skali bez porównania większej.

2. Zdarzają się niejednokrotnie sytuacje, w których odczuwać się daje brak reprezentacji polskiej psychologii. Zagraniczne stowarzyszenia i instytucje naukowe, komitety zjazdowe i redakcyjne nieraz

są w kłopocie, do kogo, względnie do jakiej instytucji należy się zwrócić, ażeby uzyskać kontakt z psychologią polską. Dowiedziawszy się, że nie ma organizacji reprezentującej ogół polskich psychologów, zwracają się one bądźto do jakiegoś poszczególnego towarzystwa, bądź też do któregoś z psychologów, czyniąc z nich rzekomych reprezentantów polskiej psychologii. Niekiedy znowu ktoś, posiadający duży tupet, sam narzuca się na przedstawiciela polskich interesów naukowych, w innym przypadku usuwa się kogoś z niewiadomych powodów z pozycji przezeń zajmowanej w jakiejś organizacji międzynarodowej. Takie niewłaściwe, a niekiedy wprost szkodliwe sposoby postępowania będą niemożliwe z chwilą założenia towarzystwa, które stanie się centralą polskiego ruchu psychologicznego.

3. Wyjazdy polskich psychologów zagranicę w celach naukowych i w celu wzięcia udziału w międzynarodowych zjazdach napotykają często na rozliczne trudności. Jednym z zadań Towarzystwa będzie ułatwianie takich wyjazdów, staranie się o to, ażeby polska psychologia zaznaczała się na zjazdach w odpowiedni sposób. Towarzystwo może organizować zbiorowe wyjazdy na kongresy, starając się o to, ażeby polska delegacja była należycie przygotowana zarówno pod względem naukowym, jak też finansowym. W obecnym stanie rzeczy zdarzają się wypadki, że wybitni uczeni nie udają się na zjazdy tylko dlatego, że żenują się prosić o subwencję na wyjazd albo nie chcą się narażać na odmowę, podczas gdy pewne osoby nie wykazują pod tym względem żadnych skrupułów, a nawet nie wahają się występować równocześnie do dwóch instytucyj lub władz o pomoc finansową.

4. Dotychczasowe zjazdy polskich psychologów miały charakter dorywczy. Psychologia była zazwyczaj doczepiona, jak piąte koło u wozu, do zjazdów przyrodniczych, lekarskich, filozoficznych, pedagogicznych. Próby samodzielnych zjazdów nie miały powodzenia po prostu dlatego, że nie było ośrodka organizacyjnego, który by się tą sprawą szczerze zajął.

5. Do ważnych zadań towarzystwa należeć będzie wydawanie prac naukowych, ewentualnie także własnego czasopisma. Czy należy dążyć do założenia nowego czasopisma, czy też przejąć jedno z już istniejących — to sprawa, nad którą trzeba się będzie dobrze zastanowić. Uruchomiając własne wydawnictwa zapobiegnie Towarzystwo temu, ażeby prace polskich psychologów musiały nieraz całe lata czekać na okazję do druku.

Zapewne można by wymienić jeszcze inne korzyści, płynące z istnienia wielkiego towarzystwa psychologicznego, i inne zadania, jakie zresztą będą się z biegiem czasu same wyłaniać w miarę rozwoju towarzystwa. Podane powyżej argumenty wydają się jednak wystarczające dla wykazania potrzeby założenia Polskiego Towarzystwa Psychologicznego.

C. Siedzibą Towarzystwa powinno być miasto, w którym mieszka największa ilość psychologów. W mieście tym znajdowałby się Zarząd Główny Towarzystwa. Ponadto istniałyby we wszystkich większych środowiskach psychologicznych Oddziały, mające własne zarządy. Oddziały byłyby właściwym terenem pracy Towarzystwa, Zarząd Główny harmonizowałby działalność naukową wszystkich Oddziałów, a poza tym miałby raczej charakter administracyjny i reprezentacyjny.

Jeśli argumenty podane w powyższych wywodach są słuszne, nie należało by zwlekać z założeniem Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Pierwszym krokiem w kieruku realizacji przedstawionego projektu, który w szczegółach mógłby ulec nawet znacznym zmianom, byłoby stworzenie nie zbyt licznego Komitetu organizacyjnego, któryby zakreślił ramy Towarzystwa i opracował projekt statutu. Potem potoczyłyby się losy Towarzystwa zapewne podobnie jak innych wielkich towarzystw, o których była powyżej mowa.

Stefan Błachowski (Poznań)

KOMUNIKATY

Komitet organizacyjny XVIII Zjazdu Psychiatrów Polskich wspólnie z Zarządem Głównym Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego zawiadamiają, że XVIII Zjazd Psychiatrów Polskich odbędzie się w dniach od 4—6 czerwca 1938 r. w Poznaniu i Owińskach.

Komitet organizacyjny przewiduje następujący rozkład dni zjazdowych:

4. VI. 1938. I. dzień Zjazdu w Poznaniu: Otwarcie Zjazdu. Posiedzenia naukowe przed i po południu: referaty główne i odczyty.

5. VI. 1938. II. dzień Zjazdu w Zakładzie Psychiatrycznym w Owińskach: Uroczystości z okazji 100-lecia istnienia Zakładu Psychiatrycznego. Referaty główne i odczyty. Po południu XIX Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Dalszy ciąg referatów programowych.

6. VI. 1938. III. dzień Zjazdu w Owińskach: Referaty główne i odczyty. Zakończenie Zjazdu.

Tematy główne: I. Omamy. II. Zasady segregacji więźniów pod kątem widzenia psychiatrycznego.

I. Dotychczas zgodzili się wygłosić referaty główne oraz odczyty na I. temat następujący referenci (w porządku alfabetycznym nazwisk):

1. Prof. S. Błachowski (Poznań). O istocie omamów (ref. gł.).
2. Dr W. Chłopicki (Kraków). Omamy słuchowe jako swoista postać zaburzeń czynności mowy (ref. gł.).
3. Dr J. Dretler (Kobierzyn). Rozważania metodologiczne nad teorią omamów (ref. gł.).
4. Dr J. Handelsman (Tworki). Omamy w organicznych cierpieniach układu nerwowego ośrodkowego.
5. Dr H. Jankowska (Warszawa). O eidetyzmie.
6. Prof. J. Mazurkiewicz (Warszawa). Tytuł referatu nieustalony (ref. gł.).
7. Dr J. Nelken (Warszawa). Omamy reaktywne.
8. Prof. S. Szuman (Kraków). Zagadnienie fenomenologii zwidzeń (na tle doświadczeń z meskaliną) (ref. gł.).

II. Jako referenci główni II. tematu zostali ustaleni:

1. Dr T. Krychowski, dyr. Dep. Kar. Min. Sprawiedliwości. Organizacja więziennictwa i zasady klasyfikacji więźniów według wytycznych Min. Sprawiedliwości.

2. Dr H. Jankowski, lek. nacz. więz. Zadania komisji kryminalno-biologicznej w stosunku do klasyfikacji więźniów.

3. Doc. W. Łuniewski (Tworki). Zadania psychiatrii penitencjarnej.

4. Dr L. Korzeniowski (Warszawa). Segregacja więźniów w oświetleniu biologii kryminalnej.

5. Dr J. Szpakowski (Grodzisk). Organizacja oddziałów obserwacyjno-rozdzielczych oraz wytyczne dla segregacji typów psychopatycznych.

6. Dr F. Kaczanowski (Tworki). Wytyczne dla segregacji więźniów epileptyków i alkoholików.

Jako odczyty luźne zgłosili:

1. Dr W. Stryjeński (Kobierzyn). Pojęcie niebezpieczeństwa dla porządku prawnego.

2. Dr F. Berezowski (Kościan). O zmianach czynności gruczołów wewnątrzwydzielniczych w epilepsji.

3. Dr S. Oberc (Kościan). O leczeniu porażenia postępującego surowicą wścieklizny.

W trzecim dniu Zjazdu przewidziane są wycieczki autobusami do Zakładu Psychiatrycznego w Dziekance, do Sanatorium w Kościanie oraz do innych zakładów leczniczych Opieki Społecznej Starostwa Krajowego.

Podając do wiadomości niniejszy komunikat, komitet organizacyjny XVIII Zjazdu Psychiatrów Polskich uprzejmie prosi o łaskawe zgłaszanie odczytów, referatów i komunikatów naukowych pod adresem komitetu organizacyjnego Zjazdu. Ostateczny termin zgłoszeń tytułów odczytów i streszczeń ustalono na dzień 30. III. 38. Po tym terminie będzie ułożony szczegółowy program Zjazdu.

KOMITET ORGANIZACYJNY XVIII ZJAZDU
PSYCHIATRÓW POLSKICH

Poznań, Uniwersytet, Collegium Medicum, ul. Fredry 10

Stefan Błachowski
Poznań

Stefan Węcewicz
Owińska

Mieczysław Naramowski
Poznań

W dniach od 2—4 lipca 1938 odbędzie się w Bayreuth XVI Zjazd Niemieckiego Towarzystwa Psychologicznego (Deutsche Gesellschaft für Psychologie). Jako naczelny temat Zjazdu obrano „Charakter i wychowanie". Organizatorzy Zjazdu proszą o zgłaszanie w możliwie najkrótszym terminie tytułów referatów, przyczynków itp. pod adresem: Institut für Psychologische Anthropologie, Marburg a. L., Lahnstrasse 10, oraz o dostarczenie przed otwarciem Zjazdu do biura zjazdowego krótkich streszczeń, które zostaną umieszczone w prasie.

Istniejące od kwietnia 1937 r. Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne, które jest kontynuatorem dwóch do niedawna istniejących towarzystw naukowych: Towarzystwa Pedagogicznego im. Ewarysta Estkowskiego i Towarzystwa Psychologicznego im. Edwarda Abramowskiego, wydało nr 1 swego biuletynu. Biuletyn zawiera artykuł wstępny, który mówi o celach Towarzystwa i roli, jaką ono pragnie odegrać głównie na zachodnich ziemiach Polski, statut Poznańskiego Towarzystwa Pedagogicznego, rys historyczny dotyczący powstania Towarzystwa, komunikaty oraz sprawozdania z następujących referatów, wygłoszonych na posiedzeniach naukowych P. T. P.:

1. Prof. Dr Stefan Błachowski: O kształceniu nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących.
2. Ks. Doc. Dr Mieczysław Dybowski: O wychowaniu woli na podstawie wyników eksperymentalnych badań.
3. Prof. Dr Ludwik Jaxa Bykowski: Z badań nad życiem uczuciowym naszej młodzieży gimnazjalnej.
4. Dr Marian Wachowski: Przygotowanie do zawodu robotnika rolnego.
5. Dr Stefan Frycz: O wychowaniu do przyjaźni.
6. Prof. Dr Ludwik Jaxa Bykowski: Przyjaźń i koleżeństwo a pedagogika.

